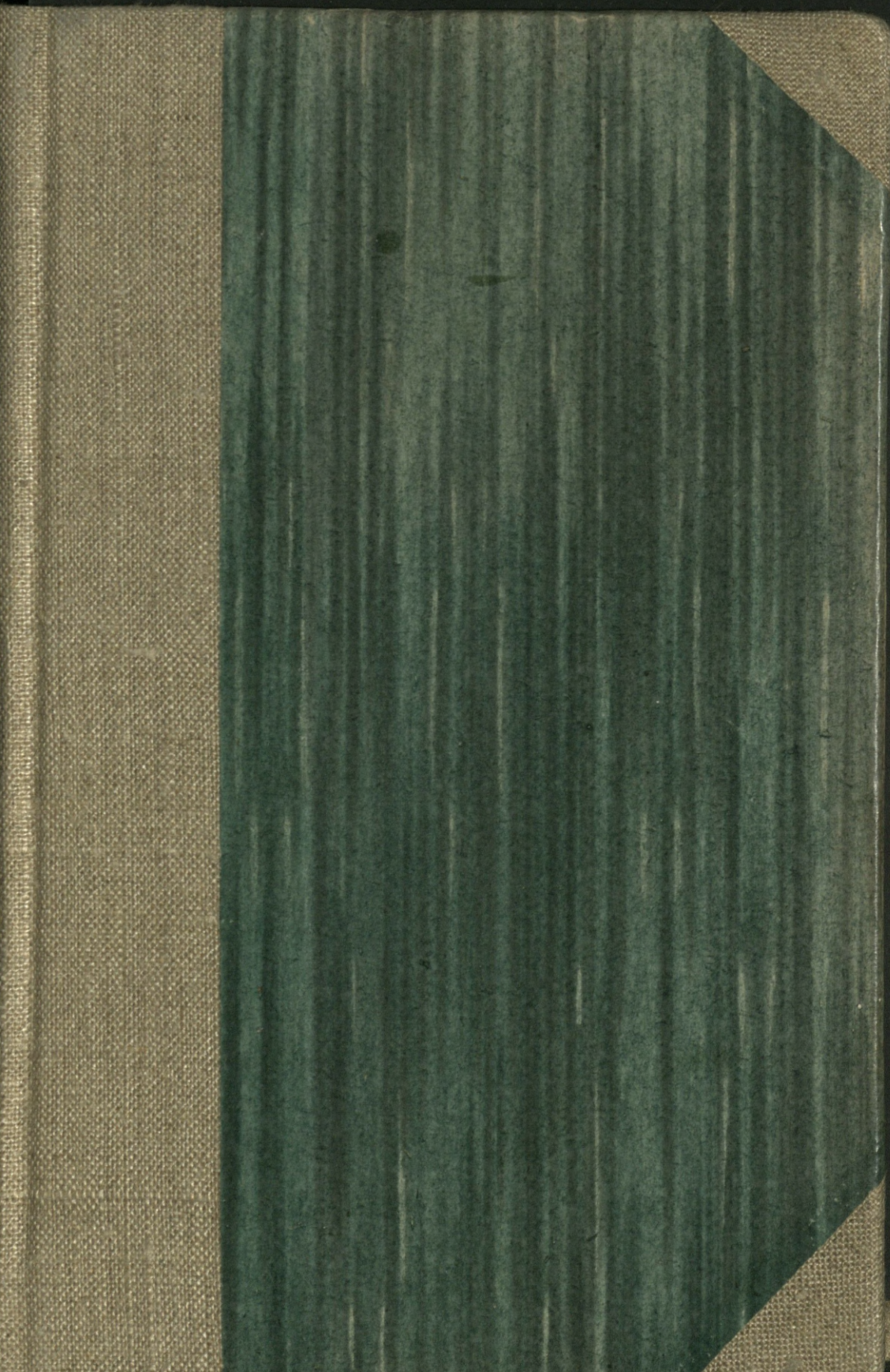


# Grey Scale #13



**A** 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19



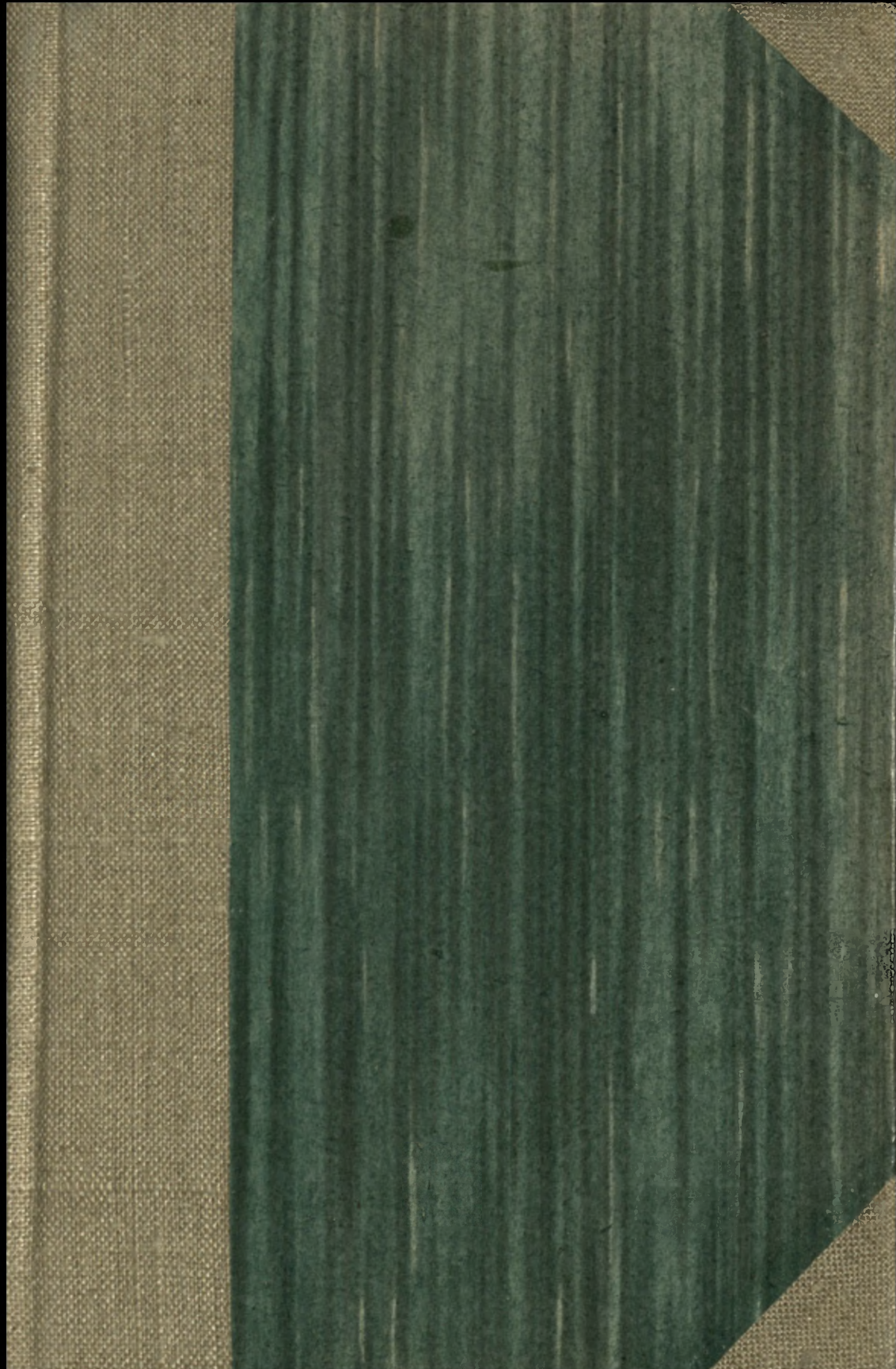
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

## Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black
Light Blue	Light Cyan	Light Green	Light Yellow	Light Red	Light Magenta	Light White	Light 3/Color	Light Black
Dark Blue	Dark Cyan	Dark Green	Dark Yellow	Dark Red	Dark Magenta	Dark White	Dark 3/Color	Dark Black

DANES-PICTA.COM



R

BIBLIOTEKA PODRECZNA

NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

---

XX.

POWRÓT  
DO PORZĄDKU,

STUDYA

KAROLA FORSTERA.

---

WSPOMNIENIA Z PARYŻA.

---

POWRÓT  
DO  
PORZĄDKU.

STUDYA  
POLITYCZNE I FILOZOFICZNE

KAROLA FORSTERA.

---

Jakiegokolwiek są sympatye lub  
wstręty pisarza politycznego, bez-  
stronność powinna być główną pod-  
stawą jego sądu.

---

WŁASNOŚĆ WYDAWCY BIBLIOTEKI.

---

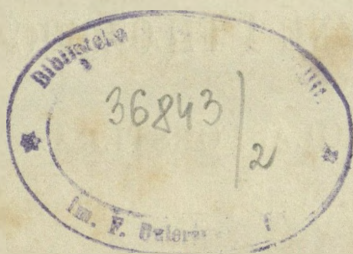
BERLIN.

U WYDAWCY: 24 LEIPZIGER-STRASSE.

---

1869.

9(44)



## DO CZYTELNIKA.

---

W dniu, w którym kreśliłem ostatnie słowa mego francuzkiego dzieła: QUINZE ANS À PARIS (Piętnaście lat w Paryżu), w dniu, w którym się żegnałem z tą stolicą cywilizowanego świata, już w roku 1849 przepowiadałem Rzeczypospolitej istniejącej czynem krótką jej trwałość, gdyż takowa była moralnie zabita w przekonaniu każdego kto umie myśleć i rozważać. Ciągłe moje studia polityczne prowadziły mnie zawsze do tego przekonania, że Władza nie może istnieć jeżeli nie jest szanowaną; że zaś uszanowanie to dla niej osłabiało się we Francyi z dniem każdym pod pociskami prasy radykalnej, musiano lub zwyciężyć tę ostatnią, lub upaść pod jej nieustannemi ciosami zadawanemi z najnaganniejszą bezkarnością. Wyrażałem się więc głośno przeciw kierunkowi

nadawanemu rzeczy publicznej, i sądząc o położeniu z zupełną niepodległością, naganiałem w mych pismach, ogłaszanych w dziennikach paryzkich, te anarchiczne dążności, które chcąc towarzystwo przewrócić do gruntu, fatalnie je prowadziły do rozstroju i do upadku.

Życzliwe przyjęcie jakie moje książki znalazły w Publiczności i w rozsądnej prasie francuzkiej, dowiodło mi żem widział jasno, i że słowo moje znajdowało echo w uczciwych sercach.\*)

Zaszczytniejsze jeszcze uznanie zostało mi udzielonem. Potężny Monarcha Prus, Władca wysoko postawiony w sercu swojego narodu, i którego głęboka nauka i miły umysł są całemu światu znane, raczył zaszczycić mnie następującym listem w języku francuzkim:

„Panie Karolu Forster! — Wielce jestem czuły na interesujące przedstawienie jakie miałeś grzeczność mi zrobić swego dzieła noszącego tytuł: PIĘTNAŚCIE LAT W

---

\*) I polski dziennik CZAS wyrzekł w tym razie: „Żałujemy „że autor nie pisze po polsku. Niema może kraju, gdzieby książki „pisane jak je pisze P. Forster, w stylu jasnym, prostym, dla każdego przystępnym, a w tym duchu i kierunku, były potrzebniejsz- „sze aniżeli w naszym.“

W owym czasie (od 1832 do 1849) pisałem tylko w Paryżu po francuzku, starając się obznajmiać wielce nam przyjazny naród francuzki z naszą historją i z naszą literaturą. Dopiero po osiedleniu się w Berlinie w r. 1849, począłem znów pisać po polsku, aby ostatnie już może moje usługi poświęcić ukochanemu Krajowi i Rodakom.

PARYŻU. Jako obrońca odwiecznych zasad na których spoczywa porządek towarzyski silnie wstrząśnięty w wielkiej części Europy, godnieś się Pan przyczynił do siewu ziarna pożytecznego dla dobra ogólnego i dla odradzającego się spokoju społecznego. — Miłem mi było dowiedzieć się, żeś, szukając spokojności literackiej, osiedlił się w mém Państwie. — Przyczem proszę Boga, Panie Forster, aby Cię zachował w Swój świętej i wysokości opiece.

Wielce ci Życzliwy

Sans - Souci

FRYDERYK - WILHELM.

d. 14. Listopada

1849.

Zachęcony tym najwyższym głosem, kierowany własnem sumieniem, poświęciłem się z zapalem nowym badaniom, podtrzymywany myślą obowiązku zapisanego w duszy każdego uczciwego człowieka, obowiązku, który nas prowadzi, oświeca i nakazuje nam nie zasypiać w samolubstwie, urzeczywistniając ten słynny aksjomat: „Dać robić, i dać przemijać“, aksjomat, który może być wyśmienitym w ekonomii politycznej narodu, lecz który jest niewątpliwie szkodliwym w życiu guvernementalnym i społecznem. Cel mój jest już od dawna szczerze objawiony. Jest temu dziesiątek lat jak w francuzkim tygodniku polityczno-literackim,

wydawanym pod moim kierunkiem w Paryżu dotykałem palcem rany osławiania Władzy. O tej do epoce jeden z znakomitych umysłów, mąż którym się francuzka dyplomacya słusznie zaszczyca, nadał mi z Londynu d. 4. Lipca 1841 tę poehlebną zachętę w słowach:

„To co publicyści francuzcy powinni nauczyć swój kraj, zawsze tak światły, lecz niekiedy tak oszukany, jest to, że niema dwóch Europ, jedna monarchiczna, a druga dyplomatyczna; że prawdziwa polityka, sama tylko rzeczywista, jest ta, która się robi przez ministrów i ambasadorów, ludzi, których ich monarchowie, po większej części samowładni, mogliby zmienić lub oddalić, o czem bynajmniej nie myślą; ludzi taktu i doświadczenia których nie zaslepiają przesady, których nie uwodzą utopie, którzy wiedzą, że w wielkich przesileniach politycznych przyjaciółmi porządku i praw są ci, którzy się gromadzą w około władzy, bądź że ją zowią władzą z czynu, bądź władzą z prawa, i którzy nie tak mało znają historią, aby nie podziwiali mądrzej przeczorności jaką miała stara Anglia, kiedy po wojnach cywilnych zrodzonych przez współzawodnictwo domów Yorku i Lankastru, zaprowadziła ów pamiętny statut r. 1496, który stanowi, że jakiegokolwiek stronnictwo kto sobie obierze, nikt nie będzie nigdy karany za popieranie panującego króla.

„Popieraj więc Pan, we Francyi, króla panującego; interes tego Kraju, który się stał twoim, wymaga tego, a sprawa pokoju, tego długiego i szczęśliwego pokoju który jest rozpaczą hołoty, znajdzie w tobie światłego obrońcę. Nie będziesz miał może poklasków tłumu, ale będziesz miał szacunek uczciwych ludzi i uznanie ludzi politycznych, których podejmują się niekiedy przedstawiać w twój korespondencyi, jeśli mnie w tem poczytasz za godnego.“

Kiedy to ostatnie moje dzieło o Paryżu tamże wyszło, i kiedym ono przedłożył najznakomitszym

ludziom w polityce i w literaturze, nie brakło mi również ich zupełnego przyzwolenia. Ograniczam się na przytoczeniu tu zdania Pana Guizot, któremu wysokiej powagi zdania nikt pewnie nie zaprzeczy, i który raczył w następujących słowach objawić mi swój sąd:

Panie!

„Wielce Ci dziękuję za interesujące dzieło Twoje o Paryżu, którem mnie zaszczycić raczyłeś. Czytam je z wielką przyjemnością. Jest ono pełne prawd dobrze uważanych, dobrze oddanych i przedziwnych rad dla mojego kraju. Będziesz Pan zastósowywał te myśli w swoim kraju. Życzę im powodzenia na jakie zasługują. Świat wielce potrzebuje ażeby go uczono rozumu, którego tak mało okazuje.

Jestem przekonany że Król będzie bardzo kontent z odbioru Twój książki, i chętnie się podejmę dostawić Mu takową.

Chciój Pan przyjąć, proszę, zapewnienie najwyższego mojego poważania.

Brompton,

GUIZOT.

14. Marca 1849.

Każdy zaiste, kto czytał to dzieło o którym mowa, musiał bez wątpienia postrzedz, że, sądząc o pochodzie ludzkości z wysokiego punktu, pojmuję rozsądny postępn, bez wstrząsnień, bez wywrotów; i że, nie stawiając żadnej granicy umysłowemu rozwojowi człowieka, szukałem sposobów ograniczenia go w ciałniejszym obszarze co do jego wymagań społecznych. Praca myśli w spekulacji

cyjnych poszukiwaniach filozofii, przystoi tylko umysłom poważnym, których zdrowy sąd opiera się pokusom fałszywych doktryn przedstawionych sposobem zręcznym i łudzącym. Poczytywałem i poczytuję jeszcze żądzę bezwarunkowej równości, równości zawistnej i nieograniczonej, za niebezpieczne marzenie, i przypuszczam tylko równość w obliczu prawa, jedynie możebną, jedynie racjonalną. Zaprzeczam, i zawsze dumie ludzkiej jój działania niezależnego od Opatrzności zaprzeczać będę, i doktrynę pouczającą, że człowiek wystarcza sobie samemu, niezależnie od Boga, uważam za oburzające bluźnierstwo. Ale daleką jest też odemnie myśl zniweczenia w człowieku woli i oddania go tylko fatalnemu zajęciu pośrednictwa z góry. Najrozsądniejszym godłem nowszych czasów jest to, które cały świat zna: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże.“

W rzeczy samej, Bóg błogosławić tylko może usiłowania człowieka czynione na drodze uczciwej. Kiedy się złe namiętności rozpasaly, jeżeli żadne usiłowanie ze strony prawych ludzi nie przyjdzie wznieść tamy przeciw rewolucyjnemu potokowi, wszystko się wywraca i wszystko ginie; ale, jeśli za wspólną zgodą, szuka się właściwych środków do zapobieżenia złemu, Bóg objawia się widocznie, przysyłając człowieka, którego potężna wola rzeknie do anarchicznej fali: „Dalej nie pójdziesz!“ Świadczy to rok 1851 i Cesarz Napoleon III.

W ciągu tych studyów, które dziś przedstawiam

Publiczności, i które tworzą część polityczną, uzupełniającą niejako moje powyżej rzeczzone dzieło o Paryżu, będę mówił o tój epoce nie w celu dania jój historycznego opisu, gdyż ona jest jeszcze obecną w pamięci wszystkich, ale dla poddania jój pod rozbiór wysokiego sądu politycznego i społecznego.

Stojący po za obrębem wszystkich stronnictw, mówię o ludziach bez żółci i bez pochlebstwa. Interes osobisty nie wywierał nigdy najmniejszego wpływu na moje opinie polityczne, i mniemam żem tego tak dobrze dowiódł w mych poprzednich pismach jak i w tój książce. Jakiegokolwiek są sympaty lub wstręty pisarza politycznego, bezstronność powinna być główną podstawą jego sądu. Wróciwszy po raz drugi z zawodu urzędowego do zawodu literackiego, mam ruchy szczerze i niepodległe, gdyż nie od dziś to przyjąłem jako sternika mego sumienia zasadę:

„Rób coś powinien, niech co bądź się stanie!“

KAROL FORSTER.

PARYŻ,  
d. 15. Stycznia  
1854.

# PRZEDMOWA

DO NIEMIECKIEGO WYDANIA TÉJ KSIĄŻKI

OGŁOSZONEGO

W BERLINIE, W ROKU 1856.\*)

---

Berlin, d. 15. Października 1855.

Do przedmowy téj książki, ogłoszonej w Paryżu w r. 1854, dodaję jeszcze w wydaniu niemieckiem następujący ustęp. Dodatek ten nie jest bynajmniej wynikiem miłości własnej lub próżności, gdyż jestem zdania, że autor powinien, o ile być może, unikać trudnienia Czytelnika swoją osobą; ale sądzę jednak, że mogę go tu zamieścić, tak dla wyrażenia publicznie méj wdzięczności dla wielkiego męża stanu który tak wspaniałomyślnie raczył zachęcić moje prace, jakoteż dla odpowiedzenia temu zaufaniu, jakie mój godny niemiecki wydawca położył w méj książce, podejmując ogłoszenie jéj tłómaczenia w Berlinie.\*)

Podczas mego pobytu w Wiedniu, w r. 1855, ofiarowałem ostatnie pisma moje Księciu Klemensowi Metternichowi, Wielkiemu Kanclerzowi Cesarstwa. Ktokolwiek zajmuje się polityką pojmie, ile,

---

\*) DIE RÜCKKEHR ZUR ORDNUNG. Politische und philosophische Studien von Karl von Forster. — 1856. — Berlin. Allgemeine Deutsche Verlags-Anstalt (Sigismund Wolff).

w mym zawodzie publicysty, musiałem żywo pragnąć poznania sądu jakiby o moich pismach mógł wydać Nestor mężów stanu téj epoki, znakomity człowiek, który wywierał tak wielki wpływ na wypadki przez połowę tego wieku.

W skutku uczynionego przezemnie kroku, Książę zaszczycił mnie własnoręcznym listem wzywającym mnie do odwiedzenia go w jego Villi przy Rennwegu, gdzie oddalony od spraw publicznych rezyduje przez większą część roku; gdzie Cesarz Franciszek-Józef zaszczyca go niekiedy swemi odwiedzinami, i gdzie już tylko przyjmuje Ministrów lub Dyplomatów często go odwiedzających dla zasiągnięcia rady wielkiego męża stanu.

W mojem wielce czynnem życiu, miałem zaszczyt być przedstawionym kilku Monarchom i dójść do osobistój znajomości wielkiéj liczby znakomitości Europejskich, we wszystkich zawodach i we wszystkich prawie krajach; ale wyznaję szczerze, że moja ciekawość, me żywe oczekiwanie, mój interes i powiem nawet moje wzruszenie, nigdy może nie były tak wielkimi jak tym razem. — Podczas kiedy kamerdyner wchodził do gabinetu Księcia aby mnie oznajmić, oczy moje przebiegały salon do którego zostałem wprowadzony. Wszystko oznaczało tu, obok stanu bogactwa i przepychu, wytworną prostotę dobrego gustu, ale w téj chwili uwaga moja zwróciła się na przedmiot surowej i poważnej prostoty: był nim wielki stół owalny, stojący pośród salonu, okryty zielonem suknem

zwieszonem aż do ziemi i otoczony tuzinem fotelów. Widok tego stołu przeniósł mą myśl do Kongresu Wiedeńskiego; przypomniał mi, z szybkością błyskawicy, ludzi którzy stanowili wówczas o losie Europy, jakoteż i rozmaite chwile tych narad, i poprowadził mnie do tego wniosku, że gdyby, w tej epoce, idee Księcia Metternicha były mogły wziąć górę w zupełności; gdyby nie były znalazły przeszkód tak we wpływie pełnym uroku Cesarza Alexandra I, który przez zniszczenie ostatniego przedmurza Europy, umiał postawić nogę w sercu samém Niemiec, jak i w matactwach posłannika Angielskiego, dającego przy tej sposobności nowy dowód tego podłego egoizmu, który kramarski umysł gabinetu S<sup>T</sup> James wprowadza w stosunki międzynarodowe we wszystkim i wszędzie; że głęboki i przenikliwy rozum księcia Metternicha, mówię, byłby, w tej epoce już, przyczynił się do rozstrzygnięcia rzeczy w sposób, któryby był oszczędził Europie tych przesileń, jakie dwie największe kwestye polityczne dni naszych, kwestya Polski i kwestya Wschodu, wywołują i będą jeszcze musiały wywoływać, aż dopóki nie zostaną ostatecznie rozwiązane według praw sprawliwości Boskiej i zasad mądrej, bezstronnej polityki.

Jeszczem był pogrążony w tych uwagach, kiedy Książę wszedł do sali. Jakież me zdziwienie! Wiedząc, że Książę miał w tym czasie osmdziesiąt i kilka lat wieku\*), i wiedząc ile życie polityczne

\*) Ks. Metternich umarł w rok później, mając lat 86.

zużywa ciało człowieka, oczekiwałem był zobaczyć starca już zupełnie osłabionego, zgrzybiałego, który był już tylko wspaniałym cieniem przeszłości. Książę jest jeszcze zupełnie przeciwnym takiemu obrazowi. Jego postać wyniosła jest prosta, jego chód szlachetny, poważny i pewny, jego wzrok pełen życia. Jego twarz wyrazista i jego łatwe ruchy zdają się wyrażać najwyżej sześćdziesiąt pięć do siedmdziesięciu lat. Postąpił krokiem pewnym, i po zrobieniu mi najżyczliwszego przyjęcia, wezwał mnie do zabrania miejsca obok siebie przy stole o którym wyżej mówiłem. Przystępując, po kilku wymienionych słowach, do przedmiotu który spowodował to spotkanie, Książę wyraził się o mych pracach w najpochlebniejszych słowach, które, przyznając, tak dalece przewyższyły najśmielsze moje nadzieje, że twarz moja musiała w téj chwili mieć wyraz powątpiewania o ich szczerości.

Książę to postrzegł. „Sądysz Pan widzieć w moich słowach, rzekł do mnie, jedną z tych zwyczajnych pochwał, które się bardzo często oddaje autorom bez rzucenia nawet okiem na ich dzieła. Nie; ja czytałem już w twoim ostatnim tomie (Powrót do porządku) rozdziały na które głównie zwróciłeś moją uwagę, i mogę ci to dowieść pokazując ci noty jakie mam zwyczaj robić ołówkiem na marginesie książek które mnie interesują.“ To mówiąc, Książę wstał i poszedł do swego gabinetu, z kąd zaraz wrócił przynosząc mi książkę. Otworzył takową, przeczytał mi jedną z not jakie

zrobił, i do niej dodał jeszcze kilka uwag słownych. — „Potwierdzam zupełnie, mówił dalej Książę, idee wyrażone w tém dziele. Są to moje własne idee, i gdyby nasza znajomość sięgała dawnych czasów, gdybyś Pan, przed napisaniem téj książki był obszernie zemną się naradzał, niemógłbyś być lepiej wyrazić mych zasad i mych opinii. Nie jesteś poetą, widzę to z twój książki, i wieszuję ci tego; i ja też nim nigdy nie byłem. Pośród tych czasów zaburzeń i zamętów, szczęściem jest prawdziwie spotkać takie natury porządkowe, jak twoja, które umieją poznawać rzeczywiste potrzeby towarzystwa, i odważnie walczyć przeciw zarazie utopii, powabnych niekiedy w swych pozorach, ale fatalnych i zgubnych w swych skutkach. — Twoje wizerunki niektórych ludzi politycznych we Francyi muszą mieć wielkie podobieństwo, mają naturalne piętno prawdy. Tak to w istocie tam się dziać musiało. Tak, twoja książka żywo mnie interesuje i wieszuję ci żeś ją ogłosił.“

Rozmowa wzięła następnie inny obrót i przeniosła się na pole ogólnej polityki. Uczucie delikatności niedozwala mi powtórzyć jój tu co do słowa, nie mając do tego upoważnienia, ale nie mogę wstrzymać się od przytoczenia kilku słów które cechują szlachetny charakter Księcia Metternicha. „Za mojem przybyciem do Londynu, w skutku wypadków r. 1848, rzekł pomiędzy innemi Książę, kilku wielkich wydawców angielskich przyszło ofiarować mi swe usługi, prosząc mnie o o-

głoszenie mych Pamiętników, lub jakich pism dotyczących wypadków tego wstrząśnienia. Nie; odpowiedziałem im, ja niemam nic do ogłoszenia; mojami pamiętnikami są czyny które należą do historii; są to czyny które pozostają w całej swój sile i w swój naturze, i których wypadki, po nich nastąpione, nie mogą zmienić podstawy, lub przerobić mego przekonania według skutków wydanych przez zbieg nieprzewidzianych okoliczności.“ Tu twarz Księcia nabrała wyrazu szczerój łagodności i solennój powagi. „Doszły do schyłku mojego życia, dodał on, w chwili, kiedy wkrótce przyjdzie zdać Bogu rachunek z mych czynów, nie mam, niosąc okiem na przeszłość, nic do zmienienia, nic do przeistoczenia w mych czynach, ani w mych słowach, nic do żałowania z tego com zrobił, i gdybym miał jeszcze do rozpoczęcia mój długi zawód polityczny, liczący sześćdziesiąt cztery lat spędzonych w usługach mojego kraju, zrobiłbym wszystko to com zrobił, gdyż moje sumienie i moje serce mówią mi, że zawsze działał jak uczciwy człowiek.“

Niepodobna mi jest opisać tu wzruszenia które te słowa i ton jakim były wyrzeczone przez Księcia wywarły na mnie, i wysoką cześć jaką obudziły w méj duszy; ale chciałbym był aby ci wszyscy, których lekkomyślność lub zła wiara pastwiły się w r. 1848 nad tym mężem stanu, mogli byli znajdować się tam w téj chwili, by ugięli czoła

przed wpływem prawdy, równie prostej w swym kształcie jak sumiennój w swem wyrażeniu.

Książę Metternich raczył przedłużyć naszą rozmowę przez kilka godzin, a nawet kiedy oznajmiono odwiedzinę Legata Rzymskiego, Książę mówił jeszcze do mnie i nie śmiałem się oddalić. Wtenczas dopiero, kiedy Monsignor Kardynał Viale-Prela ukazał się w salonie i już się do nas zbliżył, powstałem w celu pożegnania się. Tu Książę podał mi rękę z tą uroczą uprzejmością, która mu jest wrodzoną, i rzekł do mnie z wdziękiem życziwej sympatii: „Lubo wyjazd pana jest bardzo „bliskim, spodziewam się, że nie opuścisz Wiednia „bez widzenia mnie jeszcze. Wiesz moje godziny. „Będę miał zawsze wielką przyjemność rozmawiać „z tobą.“

Cel mój został dopiętym. Nietylko wszystkie nadzieje moje zostały przewyższone, gdyż, w skromności mej duszy, nie spodziewałem się nigdy takiej nagrody za moje usiłowania, ale winienem Księciu Metternichowi największe zadowolenie jakiego publicysta może pragnąć osiągnąć, to, iż mogę, oparty na takim sądzie, mieć przekonanie że napisał książkę użyteczną.

KAROL FORSTER.

# SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TYM TOMIE.

---

	STRONA
DO CZYTELNIKA . . . . .	V—XI.
PRZEDMOWA do niemieckiego wydania téj książki . . . . .	I—VIII.
WIADOMOŚĆ o Bibliotece podręcznej nauk mo- ralnych i politycznych . . . . .	1—4.

---

WSTĘP . . . . .	1
I. Rzeczpospolita francuzka w obec Europy .	14
II. Upadły Anioł z r. 1848 . . . . .	35
III. Traktaty Wiedeńskie . . . . .	57
IV. Paryż pod Rzeczpospolitą r. 1848 . . . .	69
V. Powszechne głosowanie . . . . .	101
VI. Słowo o wolności druku . . . . .	123
VII. Rzut oka na niektóre systematy wyradzające się z rewolucyi . . . . .	141
VIII. O wychowaniu publicznem . . . . .	155
IX. Tablice historyczne . . . . .	174
X. Stan rzeczy. (w r. 1853) . . . . .	294

---

## WSTĘP.

Praga Czeska, Listopad 1848.

Dnia 24 Lutego 1848, około godziny pierwszej z południa, król Francuzów Ludwik - Filip, opuszczając tron, unosił życie swoje otoczone niebezpieczeństwem, na obcą ziemię. Horda poburzonego motłochu, rycząca z wściekłym szaleństwem, popychana żądzą zniszczenia, wpadła jak rozhukana fala do pałacu Tuileries.

Pośród tego ulicznego szumu, tego brudnego stoku wszystkich nienawistnych namiętności, można było postrzedz niektórych ludzi z zasmuconą twarzą. Na ich czole malowała się rozwaga, a w ich wzroku głębokie myśli. Oni nie przywodzili téj dzikiéj hordzie, pozbieranéj w najciemniejszych zakątkach zbrodni; ale chcąc się przekonać jak daleko anarchia dojść może, bezsilni by jéj mogli stawić tamę, mieli na celu wydobyć z tego obrazu najokropniejszego zniszczenia korzyści dla swych studyów społecznych. I ja byłem pomiędzy tą małą liczbą. — Popychany prawie ręką Opatrzności, unoszony potokiem tego dzikiego tłumu, wszedłem z nim do tych salonów obudzających tyle wspomnień, i z sercem ścisnionem boleścią,

ze łąką w oku, poglądałem na skutki téj nieporównanej wściekłości. Wszystko co się znalazło pod ręką tych szaleńców, potłuczone w tysiące kawałków, spadało na posadzkę lub wyrzucone zostało przez okna i oddane płomieniom\*). Krzyki, wycia, strzały z fuzji wymierzone przeciw wizerunkom słynnych ludzi, lub dawnych monarchów tego kraju, napełniały ten pałac swem okropnem echem. Był to straszliwy obraz piekielnej sceny, i której samo wspomnienie przejmuje duszę dreszczem.

Na widok mego głębokiego wzruszenia, jakiś uczciwy człowiek, blisko mnie stojący, schwytał mnie za rękę i rzekł mi cichym głosem: Na Boga, ukój się pan: gdyż tu idzie o życie pomiędzy tym szalonym motłochem.

Zrozumiałem słuszność téj rady, ale z trudnością nabrałem spokoju. Zbyt wiele powodów, zbyt wiele myśli, zbyt wiele przeczuć chłostały mą duszę podniecając w niej wewnętrzną walkę, a moja obecność w tem miejscu, w téj chwili, zwiększała jeszcze ściśnienie mojego serca. Jeden z głównych sprzysiężonych, jeden z tych, których jedynem prawie zajęciem była walka przeciw istnjącemu porządkowi rzeczy, którego prawa nadaremnie po kilka kroć dosięgły i ukarały, mówi w swych pamiętnikach ogłoszonych na wygnaniu:

---

\*) W meblach i sprzętach, w Tuileryach, w Palais royal i w Neuilly, bandy te zniszczyły wartość . . . 2,460,750 franków,  
w budowlach podpalonych lub rozwalonych  
tylko w Neuilly, zniszczyły wartość . . . 3,065,246 franków.

„Zaledwem przestąpił próg pałacu Tuileries, za-  
 „ledwem ujrzał to mieszkanie Królów oddane przez  
 „gmin który je napadł, zniszczeniu i hańbie, zemsta  
 „skonowała w mem sercu, i miejsce gdzie się znaj-  
 „dował stało się jój grobem!“

A jednak był to nieprzyjaciel, którego ciąglem  
 marzeniem było wywrócenie tronu i zaprowadzenie  
 rzeczypospolitéj. Był to jeden z tych umysłów któ-  
 rym wszystko to co istnieje jest obmierzłem, i dla  
 których wszystko co przyszłość mogłaby zawierać  
 w swem łonie ma nieskończony urok. Był obe-  
 cnym téj rewolucyi, której był może jedną z naj-  
 silniejszych podpór, a jednak uczuł się wzruszo-  
 nym na widok tego okropnego obrazu. Cóż do-  
 piero musiałem doznawać ja, któremu rozwaga, stu-  
 dyja, doświadczenia nadały najsilniejsze przekona-  
 nie, że obok postępu, obok godnie zrozumianej wol-  
 ności, tron monarchiczny może i powinien istnieć;  
 że budowa społeczna na téj tylko podstawie może  
 się wznosić z korzyścią dla ludu; czegoż nie mu-  
 siałem doznawać, będąc świadkiem wywrócenia  
 wszystkich podstaw rozsądku i prawa? Według  
 mego zdania (a na nieszczęście późniejsze wypadki  
 aż nadto usprawiedliwiły moje obawy) byłem obe-  
 cny nie zamieszaniu, nie przemijającemu wstrzą-  
 śnieniu, nawet nie rewolucyi, lecz zniweczeniu  
 wszelkiego porządku społecznego! Te złowrogie  
 postacie, które mnie otaczały, i które zdawały się  
 należeć do jakiegoś świata piekielnych duchów;  
 te krzyki, te wycia które nie miały ludzkiego,

dowodziły mi aż nadto, iż towarzystwo, które pod ostatnim rządem zaczynało przywykać do téj myśli: że wszystkie postępy, do których rodzaj ludzki dojść pragnie stale, powinny być przezeń poszukiwane tylko na drodze pokoju i porządku; że towarzystwo, mówię, rozprzęgało się zupełnie; że pod niszczącą ręką motłochu, znikало jako żywioł organizowany z powierzchni ziemi i było ślepo popychane w nieskończony zamęt.

Jakkolwiek wielkie było moje pożałowanie w obec okropnego losu Króla który szczerze pragnął szczęścia Francyi, téj szlachetnej Księżnej którą nieprzyjazne przeznaczenie tak srogo dotknęło jako żonę i jako matkę, i całej téj pięknej rodziny z którój Francya była dumną, nie mogłem wstrzymać się od rozważania z największym smutkiem nad temi konwulsyjnymi wstrząśnieniami państw i ludow, które o sto lat cofały wszystkie nadzieje serc uczciwych i patriotycznych.

Patrząc z wyższego stanowiska, filozoficznem okiem na ludzkość, odkładając na bok wszelkie uczucia narodowości, zaprzeczyć nie można, że największe nieszczęście jakie dotknąć może jakąkolwiek krainę, jest to gwałtowne przejście z jednego stanu rzeczy w inny. Bakon, Montesquieu, Burke i tylu innych mężów wysokiego pojęcia i głębokiej rozwagi, choć różniący się od siebie systematami filozoficznymi, w tym jednak punkcie zgadzali się z sobą: że rewolucye są plagą ludzkości, i że postępy powinny się cząstkowo i wolnym

pochoDEM wykonywać tylko na drodze prawa i wolności. Za mało się zwykle zastanawiamy nad tem, jak wielki wpływ wywiera na ludziach przywyknienie. Ta uwaga nastęczyła się jednak w starożytności Arystotelesowi, który, w swojej Polityce, mówi wyraźnie. „Niemożna porównywać wznawiania w sztukach z wznawianiem w prawach, gdyż uległość tym ostatnim jest niejako wynikiem nałogu.“ — Myśl głęboka, a nadewszystko prawdziwa! — W polityce nie sadzić, lecz szczepić potrzeba; nie gwałtownie wrywać, lecz stopniowo ulepszać. Natura ludzka zawiera nieokreślone tajemnice serca i rozumu. Nie zawsze się ją zaspakaja przez nagłą, nieprzewidzianą zmianę, kiedy jej się przynosi rzeczywiste ulepszenie; a cóż dopiero, kiedy to ulepszenie jest przypuszczalnem, problematycznym, i kiedy długie lata mają upłynąć nim owoce jego mogłyby być zbierane z korzyścią? — Nie jestem przeto stronnikiem rewolucyi krwawych, wolności zdobytych orężem, a zwłaszcza kiedy taka rewolucya powstaje w łonie jednolitego narodu. Waleczyć o niepodległość narodową jest zupełnie czem innem. Uciemienie jednego narodu przez drugi jest i będzie zawsze hańbą w obec ludzkości; jest to ciągły zaród oburzającej niesprawiedliwości i politycznych wstrząśnień. Ale w kraju, gdzie panuje dostateczna wolność, gdzie osobista niepodległość jest prawem tylko ograniczona, rewolucye są zbrodnią, lub chcąc je nawet oznaczyć z największem po-

błażaniem, powodem do zbrodni przeciw prawu, porządkowi i towarzystwu. Na nieszczęście, w wielu krajach, a zwłaszcza we Francyi, wszystko co się zowie Rządem uważanem jest za głównego nieprzyjaciela. Tam, ci którzy są u steru mają jedyną korzyść (jeżeli im sumienie nie wyrzuca) myśleć, że władza, którą dzierżą w ręku, wykonywaną jest na dobro towarzystwa, i że wszystkie te sarkania i te niesłuszne zaczepki, któremi ich zarzucają nieprzyjazne tłumy popychane przez kilku zawistnych szubrawców, zatrzymają się bezsilne u ich stóp, kiedy tymczasem potomność, sprawiedliwsza i sumienniejsza, oceni ich usiłowania z zupełną bezstronnością.

Nadaremnie okrzyki niecierpliwego tłumu wyrzucają ministrom że ci nie dają znaku do postępu. Ktokolwiek zechce pomyśleć nad warunkami politycznego i społecznego bytu, przyzna zapewne wraz zemną, że to byłoby prawdziwem nieszczęściem dla narodu gdyby się inaczej działo. Gdyż zważmy tylko, że wszelki postęp i ulepszenie mogą jedynie być pożądanemi o tyle, o ile rozpościerają swe dobrodziejstwa na cały naród, lub przynajmniej na jego większość. Jeżeli przeto, mała częśćka narodu, posiadająca nawet więcej światła niż inne, chce resztę popchnąć w sfery niepewnego i przez to spowodzić niewyrachowane szkody, powinnością jest tych którzy są u steru opierać się wybrykom nierozsądku. — Któż może lepiej osądzić dokąd się rozszerza idea zmiany lub postępu,

nad tego, który, postawiony na wysokości, zdolnym jest do niesienia swego wzroku w około i objęcia wielkiego obszaru całości? — Ci którzy chcą koniecznie wstąpić na tę wysokość, albo krótko widzą, lub raczej, zaslepieni swem wielkiem zarozumieniem, mylnie sądzą o rzeczach. Takto ci którzy są dotknięci żółtaczką widzą wszystko żółto, zjawisko fizyologiczne znane prawie wszystkim. Jeżeli, przeto, ktoś sobie wbije w głowę myśl stałą, wszystko zdaje mu się łatwym do wykonania w tym kierunku. Ztąd wypływa, że każdy sobie przywłaszcza prawo zbawienia ludzkości, która, prawdę mówiąc, zbawia się sama, i odpycha te niespokojne mózgi pełne niewytrawionych pomysłów. — Ileż to konstytucyi, ile organizacyi towarzystwa wyszło już na jaw? Autorowie jednych, pełni nauki i rozmysłu, postępując dogmatycznie, uważają towarzystwo jak algiebrę, i robią swe obrachowania, bez myślenia, że ludzie nie są liczbami i że nie można nimi kierować przez  $A + B$ . Drudzy, pełni ciemnoty i złych namiętności, marzą o niepodobieństwach, i przynosząc najobrzydliwsze doktryny, dziwią się że towarzystwo od nich ucieka jak od ognia i od powietrza. Części towarzystwa ludzkiego które ich jad znarowił niszczą same swój byt, domagając się niepodobnych praw, i tocząc krwawe walki o pozyskanie korzyści, które, urzeczywistnione, stałyby się w przyszłości największem ich nieszczęściem.

Cierpienia, boleści i nieszczęścia towarzystwa

nie są mi nieznanymi. Wiem dobrze, że każdy, w swojej sferze, ma prawo do udziału w dobrodziejstwach natury; ale wiem również, że tylko oświata, porządek i praca prawo takowe dać mogą. — Wywracając rodzinę i jej obowiązki, niszcząc uszanowanie dla władzy i rozpasując namiętności, nie otrzymamy nigdy rzeczywistego ulepszenia; gdyż wyobraźnia człowieka, raz rozpuszczona, weźmie polot tak szybki, że rozsądek nigdy nie będzie mógł jej dosięgnąć. Przedstawiając ciągle nowy okrąg złudzenemu oku, wyobraźnia powiedzie go w takie regiony żądz, że szaleństwo tylko same mogłoby ją zaspokoić. A jednak ten urok jest zbyt powabnym. Każde marzenie ludzkie ma pewien punkt zasadniczy, z którego czerpie swe obłądy i swe rzeczywistości. Niezaspokojona ciekawość popycha zawsze ludzi w sfery nieznane, i często oni biorą złudny ognik za promień natchnienia i rozsądku, Ztąd walki, powstania, zamieszania i rewolucye. Zdaje się jakby każdą stopę pola postępu opłacać trzeba potokami krwi, lub łez które nędza wyciska. Nierozsądni, którzy się stawiają na czele tych wybuchów, nie rozmyślają, że każda pora powinna mieć swe własne owoce; że nie można wyprzedzić przyszłości; że dziecku nowo narodzonemu nie można dawać potraw trudnych do strawienia, i że każde ulepszenie winno być dopełnieniem w swoim czasie i miejscu. Prawa natury są odwieczne. Człowiek, który jest jej częścią najszlachetniejszą, po-

winien w swem działaniu postępować jak ona sama. Natura zwolna drzewa pokrywa liściem, i zwolna je onego pozbawia. Kłos nie wyrasta z ziemi kłosem; dąb nie nagle rozpościera swe konary, dziecko nie wychodzi dojrzałym człowiekiem łona matki; wszystko postępuje, ale zwolna. Pochód natury jest pewnym, stanowczym, i jeżeli wiosna zdobi się młodością, lato ożywia rośliny swem ciepłem, jesień nagradza owocami starania dane ich uprawie, a zima odradza ziemię przez spoczynek. Z tego trzeba wnosić, że w działaniu towarzystwa ludzkiego i polityki należy czekać owocu jaki szczęśliwy pomysł zasadził w umyśle ludu, a skoro się go zebrało, wyglądać korzystnej pory do nowych dobrodziejstw cywilizacyi i postępu. Człowiek polityczny wysokiego rozumu, P. Emile de Girardin, bardzo dobrze wyrzekł: „Trwałą i „płodną jest tylko wolność stopniowana; wolności gwałtownie improwizowane zawsze gwałtownie zniesione bywają.“

Precz więc, precz ci wszyscy, którzy przywłaszczając sobie misyą wznowień i utopijnych zasad, chcą, gwałtem, zmusić nas do dzielenia ich szalonych skoków. Umiějmy uczyć się i czekać, i korzystajmy. Korzystajmy zwłaszcza z doświadczeń ubiegłych wieków i z nauk które nam przekazały. Wszędzie gdzie siła ludowa przyłożyła rękę do władzy, wszędzie gdzie sprowadziła nagle zmiany by odpowiedzieć wszystkim namiętnościom i żądom, wszędzie gdzie jak uragan przeszła po

nad niewzruszonymi prawami rozsądku, tam też pociągnęła do upadku kraje których mieszkańcy nie umieli powściągnąć nienasyconych żądz i przemienili wolność w rozwiąłość i w anarchią. Tysiące przykładów można przytoczyć na dowód tój prawdy. Ograniczę się na powiedzeniu, że różne formy rządu, położone na wagę rozmysłu i rozsądku, porównane pomiędzy sobą, dają pierwszeństwo rządowi monarchicznemu konstytucyjnemu, z prawem dziedzictwa przez pierworodność. Wszelki inny kształt władzy ma wielkie wady i jest pełen nieprzewycięzonych trudności w wykonaniu. Dwadzieścia lat spostrzeżeń i studyów potwierdzają mnie coraz bardziej w tój myśli i wzmacniają moje przekonanie. Rzeczywiste szczęście narodów i trwałość ich bytu w takim się tylko rządzie znajdują; on łączy w sobie wszystkie korzyści Monarchii i Rzeczypospolitéj; gdyż, z jednéj strony, tron może stać niewzruszony, a z drugiéj, naród ma legalny udział w zarządzie swych funduszów i w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Pod takim Rządem równość przed prawem zapewnia każdemu słuszny rozdział zysków; niemasz żadnej klasy uprzywilejowanej; talent i praca mogą każdego poprowadzić do dobrodziejstw jakie cywilizacja rozpościera na wszystkich\*). Anglia, po-

---

\*) „Jeżeli jeden zadmuch ludu starczył do wywrócenia po dwa kroć w przeciągu 33 lat rządu reprezentacyjnego, i zatarł tę podwójną konstytucyjną fikcję nietykalności Królewskiej i odpowiedzialności ministeryalnej, to nie dowodzi ażeby rząd representa-

siadająca najdawniejszą konstytucyę w Europie, jest tego jawnym dowodem. Przykłady Lorda Brougham, Roberta Peel i tylu innych mogą jasno świadczyć jaka jest potężna organizacya kraju, w którym berło ma tylko przywilój utrzymywania równowagi pomiędzy wszystkimi. Anglia, równie jak wszystkie inne narody uległe niedoskonałości ludzkiej, ma także swe piętno z tój konstytucyi. Nie wszystko tu jest doskonałem, ale wszystko dobre wykonywa się tu zwolna. Żaden postęp nie jest jój obcym; ona zmazuje jedno po drugim nadżycia które splamiły karty jój historyi; i gdyby do narodowego charakteru Anglików można jeszcze dodać sprawiedliwość względem innych mieszkańców kuli ziemskiej; gdyby można zniszczyć w nim ten obrzydły egoizm który się zdoła słynnym tytułem narodowości, żyjący ten przykład byłby godzien podziwienia i naśladowania z największą korzyścią.

Na nieszczęście, ludzie znajdują więcej powabu w szalonych teoryach, pełnych uroku błędnego ognika który wiedzie do przepaści, aniżeli w bitych drogach rozsądku, które ograniczają ich wolę i przyrzekają ulepszenie rzeczywiste, lecz wprowadzone mądrze. Przykład Francyi jest wszędzie małpowany. Ta szermierka wszystkich namiętności, w której miłość własna lub interes osobisty

---

cyjny nie był dobrym; to tylko dowodzi, że brakło ludzi którzyby umieli go rozumieć i wykonywać go. — EMILE DE GIRARDIN.  
12 Marca 1848.

mniemają znaleźć swą korzyść, mąci nieznacznie umysły i przewraca głowy. Kilka słów szumnych, których sami ich autorowie nie rozumieją, unoszą wyobraźnię w sfery marzeń, i robią z ziemi pewien rodzaj Edenu, tém bardziej, że, wbrew reguł optyki, oddalenie powiększa przedmioty sporów i zasad politycznych i przedstawia je zaślepionej wyobraźni powabniejszemi. Ale ci którzy zbliska przypatrują się tej kuchni politycznej, że tak powiem, w której się niezdrowe potrawy przygotowują, ci wiedzą jakie zatrute pokarmy ztamtąd wychodzą dla świata, i jak te żywioły gryzą, gangrenują i niszczą po trochu wszystkie zasadnicze podstawy życia.

Krew z walki Czerwcowej jeszcze nie oschła na bruku Paryża; zwaliska domów świadczą jeszcze o zjadłości walczących, a kula armatnia która siała śmierć pośród szeregów obłąkanych socyalistów jasno dowodzi, że dzikie doktryny nie wydają zbawiennych owoców; że towarzystwo, które na chwilę może być zaślepionem i pozwolić wprowadzenia, mimo swój woli, jakiej zmiany politycznej, samo też kreśli granicę której niechce przekroczyć, i gwałtownie zwraca do porządku te niespokojne duchy, których ciągle wstrząśnienia są jedynym żywiołem, i które swobodnie tylko oddychają powiewem anarchii i pośród kałuż krwi.

To wyznanie wiary jest skalą podług której moje prace należy sądzić. Zdaje mi się że już dowiodł w mych pismach ogłoszonych w Paryżu,

iż jestem w stanie ocenić wszystkie warunki społecznego bytu; że żaden postęp ludzkości nie jest mi obcym, i że uważałem krok po kroku jego skutki, nie tylko w stolicy Francji, lecz i we wszystkich krajach Europy. Przekonany, że tem bogatszymi jesteśmy w doświadczenie, im więcej z jednej strony bierzemy na uwagę dzieła znakomych ludzi którzy nas poprzedzili w zawodzie, a z drugiej wypadki historyczne mające pewien stosunek z rzeczmi które się dzieją w naszych oczach, mniemam, że nie powinniśmy niczego zaniedbywać co może nas oświecić i sprostować nasz sąd. Jeden z poetów wyrzekł:

„Ten człowiek jest głupim, który się nigdy nie zmienia.“

i wyraził niezaprzeczoną prawdę. Każdy dzień powinien nam przynosić nową naukę i nowy przedmiot do głębokiego rozmysłu. Celem naszym powinna być ciągła dążność do wydoskonalenia; a jeżeli doświadczenie dnia dzisiejszego może być sprostowaniem przez doświadczenie jakie dzień jutrzejszy przyniesie, dla czego miłość własna, źle umieszczona, miała by dać nam się wahać w wyborze? . . . . Ja nigdy nie powiem z Medeą Owidiusza:

. . . . . Video meliora,  
Deteriora sequor proboque.

# OD KRÓLESTWA

DO

# CESARSTWA.

---

I.

## RZECZPOSPOLITA FRANCUZKA W OBEC EUROPY.

Frankfurt nad Menem

d. 3. Maja 1849.

Wyznaję szczerze, iż liczę się do tych którzy sądzą, że Rzeczpospolita jest we Francyi niepodobną, że nie będzie miała trwania, i że prędjéj później naturalny popęd umysłów powiedzie ją znów koniecznie do Monarchii. Ale w rzeczach tego świata nie trzeba nigdy tracić z uwagi, że niespodzianość zajmuje w nim wielkie bardzo miejsce; że najgłębsze rozmyśliwania, najracyonalniejsze, najmędrsze wywody, znajdują się mylnemi w obec rzeczywistości wywartéj przez przypadek, który równie narody jak i pojedynczych ludzi trzyma w ciągłym oczekiwaniu, w ciągłej niepewności i nie pozwala wyrzec z zapewnieniem: Tam jest

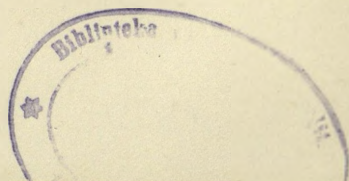
prawda, tam też wszystko powinno się stać według reguł mądrości. — Opatrzność nie daje nam postrzegać swych zamiarów aż po dopełnionych czynach; nigdy nie znamy Jój tajemnych celów, i prości śmiertelni powinniśmy zginać głowę przed Jój Boską wolą.

Ale ponieważ Bóg pozostawił światu szczytny przywilej woli, ponieważ obdarzył człowieka rozsądkiem i przenikliwością, powiedział mu przez to samo, że jego szczęście lub jego nieszczęście powinno być jego własnem dziełem; że powinien rozmyślać nad swymi czynami, i ciągle się uczyć biegu rzeczy, aby był zawsze przygotowanym do wypadków i nie dopuścił aby takowe wzięły nad nim górę.

Pozostaje nam więc konieczność przypuszczenia ostatecznego bytu Rzeczypospolitej francuzkiej w Europie, i rozważania skutków tego stanu rzeczy dla innych krajów nie będących Republikami.

Ludzie mądry i dobrze usposobieni względem ludzkości poszukiwali w każdym czasie najlepszych warunków społecznego stanu mogącego dostarczyć największej ilości szczęścia wszystkim klasom ludzi. W ciągłych swych dochodzeniach, zdawali się zatrzymywać przy idei republikańskiej, uważając ten rodzaj rządu jako „rząd wszystkich na korzyść wszystkich.“

Na pierwsze spojrzenie maksyma ta pociąga. Zdawałoby się, że ponieważ wszyscy otrzymują od natury prawo życia, wszyscy też przeto po-



winni być panami swego własnego losu i przykładać rękę do wspólnego dzieła.

Na nieszczęście pomiędzy najpiękniejszymi teoryjami świata a rzeczywistością jest przepaść. Ta przepaść zowie się: zastósowaniem\*). Nie dość jest mieć systemat, trzeba jeszcze móż go zastósować, wykonać i wprowadzić go w użytek. Otóż, dopóki tylko ludzie będą się rodzić z namiętnościami, dzieło wspólne nie będzie nigdy czem innym jak tylko fikcją. — Jak żądać od natury ludzkiej więcej doskonałości aniżeli jój dać może? Jak wpoić w ułomne charaktery zbawienną zasadę obowiązku? Aż dotąd mała tylko liczba ludzi wyższych pojęła, że nie wszystko powinno być przywilejem w ludzkości, i że nim się domaga korzyści jakiego społecznego prawa, trzeba skrupulatnie dopełnić wszystkich warunków obowiązku; bez tego niema zbawienia dla ludu, niema szczęścia dla człowieka.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że ludzie dążą za-

---

\*) Anglia, słusznie to powiedziano, jest przed wszystkim krajem czynów. Polityczne rewolucye nie zostały tam poprzedzone ani sprowadzone przez rewolucye umysłowe; one były nagłym i naturalnym skutkiem, raczej czynami aniżeli dziełem myślicieli; wole były wprzód i częściej działającymi aniżeli idee; doktryna wytryskała z czynu, a nie czyn z doktryny. Anglik nie dał się nigdy złudzić przez zręczne rozumowanie. Przeciw dowodzeniom logika, jest on silnym, nagłym, niezwalczonym; przeciw uczonym krytykom istniejących instytucji, przeciw wspaniałym planom spekulanta, stawia spokojny zarzut: Jak wasza teoria działa na polu zastósowania? — How does it work in practice? — (Dernier mot sur le pouvoir social.)

wsze do wzniesienia się po nad swój stan obecny. To ciągle pragnienie nieznanego (a które powinno zawsze być dobrem) napelnia duszę pożerającą niespokojnością, ciąglem zajęciem. Wyborowe tylko natury, lub też ludzie zupełnie apatyczni umieją stawiać granicę swym wymaganiom; pierwsi, przez godne filozoficzne ocenienie tój maksymy: że im mniej człowiek ma potrzeb tem jest szczęśliwszym; drudzy, przez to lenistwo bądź ciała, bądź umysłu które im wszelkie usiłowanie robi nieznośnem.

Ależ nie można przecie ograniczyć ludzkości do tych dwóch kategorii. Człowiek różni się nieskończenie w swych ocenieniach, swych pomysłach, w swych życzeniach. To co dla jednego jest szczytem zadowolenia, jest zaledwie dla drugiego pierwszym szczeblem wnijsia do zawodu. W człowieku jest w ogólności więcej dzikich instynktów aniżeli w najżarłocznějších zwierzętach; gdyż zwierzę nie rozumuje, ono słuca swój natury, kiedy tymczasem człowiek myśli, obrachowuje, szuka i wysila się bądź w pomnażaniu swych uciech, bądź w wynajdywaniu udręczeń któremi dotknie swego wroga. Ztąd pochodzi, że ktokolwiek umie wywołać w nim te szkodliwe zdolności staje się jego panem, popycha go ślepo ku celowi jemu tylko samemu znanemu (jeśli nawet i on sam go zna), i nadużywa swój przewagi aby zaburzyć świat, wtrącając w przepaść nierządów i nędzy tysiące biednych istot które żyją tylko chlebem. To jest tak

dalece prawdą, że najczęściej, ci którzy idą za sztandarem anarchii, nie wiedzą, po większej części, jakiego tenże jest koloru! Rzucają się naprzód, gdyż dezorganizująca siła ich popycha, robi im nienawistnem to co wielbili dniem wprzód, myśląc, że możni tój ziemi z umysłu niechcą im dać wszystkiego tego dobra o którym oni marzyli.

To też, co się objawia w skutku nierządu rewolucyi? Dzikie zachcenia, rozwijające się bez miary. Natychmiastowe wykonanie nierozsądnych przyrzeczeń wymaganem jest pod karą krwawej zemsty; i ci, którzy popychając lud ku powstaniu, widzieli tylko swe własne wywyższenie, są zmuszeni do ulegania popędowi lub do zginienia w burzy którą sami wywołali.

Trzeba tu dodać postrzeżenie godne uwagi; to jest: że, na polu politycznem, ten kto chce przyciągnąć ku sobie największą część władzy mnie ma się być zdolnym do kierowania sterem kraju. Żądajcie od szewca aby wam wymalował obraz; on odmówi tój roboty i odeszle was do artysty po wykonanie takiego żądania; ale ofiarujcie mu miejsce naczelnika kraju, a przyjmie takowe natychmiast, uważając się za dostatecznie zdolnego do rządzenia krajem\*). Władza, oto jest słowo które

---

\*) Znamy pewien Kraj, bardzo i z tego względu nieszczęśliwy, gdzie, przy każdym ruchu, Dyktatorowie, naczelnicy rządu, Generałowie, Pułkownicy rodzą się bez liku. Nikt nie pyta o odpowiedzialność jaką bierze na siebie; widzi tylko swoją osobę i tytuł jaki sam sobie nadaje. s. p. Maurycy Mochnacki trafnie nazywał tę chorobę: jajością!

pokrywa tyle sztucznych poświęceń, tyle kłamliwych filantropii. Te istoty, gorący przyjaciele wolności, przemieniają się szybko w ciemieżców, jeżeli ją nie dla tego tylko zalecali aby się wznieść i ścisnąć w swe krwawe chciwe szpony niewinną trzodę ludzką, którą posyłają do szlachtuzu, aby się sami obładowali bogactwami i zaszczytami.

Trzebaby zapytać na seryo: jakim prawem ci ludzie zamieniają się w apostołów, w naprawicieli złego, w sądowych wykonawców obrażonej ludzkości? Prawo? Oni takowego nie mają, ale mają nieograniczoną ambicyą, którą nic nie usprawiedliwia; napuszeni są mniemaną swą wartością, jak ci areostaci którzy się wzbijają w powietrze, z tą przecież różnicą, że najmniejsze ukłócie w materią służącą tym ostatnim, wypuszczając gaz z balonu, sprowadza ich bardzo skromnie chodzących po ziemi, kiedy tymczasem ukłócia zrobione miłości własnej ambitnych nadymają ich jeszcze bardziej i popychają ich do okrutnej zemsty, do czynów oburzających uczciwe serca; i trzeba wówczas aby furya ludowa, która ich długo zasłaniała, zrobiła z nimi koniec w chwili zdrowego rozsądku.

Nie jeden jest przykład téj smutnej prawdy: że próżność, miernota, zła wiara zaburzają świat na korzyść swych niegodnych instynktów. Rzućmy tylko okiem na to co się dzieje we Francyi. Od pół wieku ciągle krzyki były wydawane przez tych mniemanych gieniuszów niemocy. Wołano ciągle, że każda sława, każda znakomitość która się nie

tlómaczyła w pieniądzech stanowiących cenzus wyborczy jest usunięta; że gdyby lud miał wolność wyboru, szukałby tylko ludzi o wzniosłych pomysłach, o sercu gorącym i pełnem poświęcenia, którzy mają jeden tylko cel, szczęście ludzkości; jedno życzenie, sprowadzenia panowania braterstwa na ziemi; że raz ta przemiana zrobiona, panowanie wiecznej sprawiedliwości rozpoczęło by się zaraz, i widzianoby już tylko u steru spraw krajowych te wielkie figury starożytnego typu, wobec których zawiść sama uczuje się rozbrojoną, i których świat zdumiała podziwiać będzie mądrość i wielkość w dziele przez nie pojętem i dokonanem.

Otóż! nigdy nędzniejsze poronienie nie wyszło z łona tych chmur, które uważano za pokrywające tyle wzniosłości. Ani jeden człowiek praktyczny, ani jeden człowiek gieniuszu nie wyszedł z urny ludowej! — Gdzież to są ci reformatorowie świata? Gdzież jest ten dobry byt mający obudzić zazdrość w aniołach? — Nigdzie. — Krzykacze mierni bardzo w pomysłach, ale silni w płucach, zdobią ławy Góry\*), która nie umie nic wynaleść, i która wykonywa wieczne naśladowanie idei zużytych do szczytu. Zawsze te same słowa bez sensu i ta sama nędza. — I jakież ztąd skutek? Zaufanie znika, handel ustaje, bogactwo się chowa i wszystkie węzły społeczne rwą się bez korzyści

---

\*) La Montagne. Nazwa tej części zgromadzenia prawodawczego za wielkiej rewolucyi francuzkiej, której zdania były najzagorzalsze.

dla ludu, bez sławy dla narodu. Niezmierny chaos powstaje, wzmaga się i grozi pochłonąć wszystko! Ci apostołowie cywilizacyi, którzy mieli posunąć granice podobnego i stworzyć niezmierne bogactwa, pozostają ze swą ambicyą, z swymi krwawymi instynktami i zadają kłamstwo aż do murów z swymi zwodnymi słowami: wolność, równość, braterstwo; — a kiedy powodowani potrzebą fizycznego zachowania, ludzi rozsądni stawiają wreszcie opór i tamują owe utopie, wówczas tamci krzyczą na reakcyą, pomnażają swój słownik obelg, i przeistaczają kaźden argument w niegodny gest, na końcu którego postrzega się tylko pięść ściśnioną i groźną.

Tak jest pewnie, ta pięść jest znaczącą; ona wyraża pogroźkę i gwałt, ona przepowiada okrutne walki, wojny bratobójcze! — Cóż znaczy dla tych ludzi, czy przyjdą do władzy drogą na której krew płynie w potokach, byle tylko doszli. Ale Bóg jest wielkim, jest miłosiernym, i nie dozwoli aby najszczytniejsze Jego dzieło, aby ludzkość zaginęła w tym oburzającym wybuchu; On dozwoli powszechnemu rozsądkowi okiełznać tego rozkutego tygrysa, przyciąć mu te zabójcze pazury, których tak nadużywa na ziemi.

Ale w oczekiwaniu tej przyszłości saturnalia trwają dalej, duch zawrotu zalewa słabe głowy i ciągle podburzania galwanizują masy i pchają je naprzód. Ci ludzie, których ambicya jest jedynym bodźcem, czepią się wszystkiego; nic niema świę-

tego dla nich, gdyż są przekonani że tak długo jak jeszcze pozostanie ślad porządku, nie będą mogli działać z swobodą. Wszystkie instytucje społeczne, które były chwałą ich twórców, znikają po trochu; sprawiedliwość, porządek, własność, rodzina, wszystko znika z kolei, i z przestraczem się widzi skutki jakie ten stan rzeczy zapowiada.

Nie sam ja jestem w wskazywaniu tego ogromu złego, które ogrania świat swym kręgiem żelaza i ognia; ale jednak już od dawna postrzegałem onego symptomaty na horyzoncie politycznym, i w jedném z moich licznych pism ogłoszonych w Paryżu, wskazywałem uwadze publicznej to bliskie rozprzężenie wszelkich politycznych węzłów i zgubne dążności ducha dezorganizacyjnego. Każden odtąd dzień dodał nowe fakta na poparcie moich twierdzeń. Od 24 Lutego 1848, okropna ta walka stała się jawną; to też manifest Cesarza Mikołaja nie zdziwił mnie wcale; widziałem go nieochybnym i tak stawiającym kwestyą, gdyż, jakizby tron mógł jeszcze się ostać, gdyby w tój walce, która się gotuje, duch dezorganizacyi, anarchii, miał zwyciężyć?

Już 24 Lutego 1848, na widok tego co się działo w moich oczach w Pałacu Tuileries, postawiłem sobie dylema w sposób następujący:

Jeżeli Rzeczpospolita uorganizuje się stale we Francyi, Monarchia nie będzie mogła nigdzie istnieć;

Jeżeli pozostanie tylko w stanie anarchii,

będzie wieczną groźbą zawieszoną nad wszystkimi tronami.

Zdaje mi się, że dziś każdy poważny człowiek przejęty jest tą myślą.—Zważmy to zdanie bliżej.

Jeżeli jest prawdą że rząd republikański jest najlepszym, jako rząd wszystkich i dla wszystkich, widoczną jest rzeczą, iż korzyści jakie ma dać ludowi francuzkiemu będą téj natury, że przemienią w dobre, w najwyższą szczęśliwość to wszystko, co w organizacyi monarchicznej nie mogło znaleźć zadawalającego skutku. Przedstawiona monarchicznej Europie jako przykład do naśladowania, Francya przemawiać będzie dość potężnie do wyobraźni wszystkich, tak do wyobraźni ludu jak i do wyobraźni ludzi wyborowych. Jedni będą w niej widzieli dobry byt materyalny tani, z wolnością działania prawie nieograniczoną; drudzy dadzą swe przyzwolenie zasadzie filozoficznej ukrytej w łonie towarzystwa nowego, oczyszczonego, wzmocnionego i silnie organizowanego. Z tego wyniknie koniecznie, że wszędzie, gdzie inny kształt rządu nie urzeczywistni, pod równemi warunkami, wszystkich tych ulepszeń, będą pragnęli zmienić go, i uwolnić go od więzów które przeszkadzały wolnej grze instytucyi uważanych za najlepsze. Byłoby to więc kwestyą czasu i odległości; gdyż po impulsive raz danym, po kwestyi raz osądzonej i potępionej, okoliczności same podejmują wykonanie wyroku. Otóż więc zasada monarchiczna wywrócona, zniszczona i znikła.

Co do mnie, nie wierzę w ten optymizm republikański; dla mnie warunki dobrego bytu ludzkości są w czem innem; ale skoro przypuszczenie raz przyjęte, trzeba z niego wydobyć wszystkie logiczne skutki. Tym skutkiem, powiedzieliśmy, byłoby zupełne zniszczenie zasady monarchicznej.

Przypuszczając teraz (co jest najprawdopodobnijszem), że rzeczpospolita francuzka nie utrzyma się w stanie teorycznym dokładnym, i że będzie tem, czem gorąca chęć górowania i przerabiania dozwoli; będzie więc anarchiczną, oddaną wszystkim namiętnościom, wszystkim instynktom, wszystkim zachceniom, i stanie się ciągłym ogniskiem zamieszkań wszędzie? Gdyż wszędzie znajdzie się dość ludzi próżnych, miernych lub zbrodniczych, którzy zechcą zmienić swój stan za cenę ciągłych zamieszkań. Trzeba więc będzie wówczas być zawsze na baczności, zawsze w krwawych, nieustannych walkach?

Dowiedzionem jest, i przeszłość potwierdza tę prawdę, że złoczyńcy są śmielszymi niż ludzie uczciwi. Jest to dziwna anomalia, lubo na pierwszy rzut oka, możnaby oczekiwać stosunku przeciwnego; gdyż sumienie silne, postępowanie bez zarzutu powinnyby obudzać więcej śmiałości, aniżeli występki jest w stanie takowej okazać. Dobrzy ludzie powinniby być silniejszymi; oni są niezaprzeczenie liczniejszymi; oni mają więcej powodów do bycia energicznymi i dzielniejszymi, gdyż w osta-

teczności mają do bronienia bądź swego mienia uczciwie nabytego, bądź swych rodzin których są podporą. Ludzie żyjący z dnia na dzień, których nic podobnego nie powoduje, są jednak wszędzie i zawsze bardziej stanowczymi, bardziej zuchwałymi aniżeli ludzie wolni od zarzutu.

Nieraz pytałem się sam siebie, z kąd pochodzi ta sprzeczność, i niemogłem nigdy znaleźć innej przyczyny jak tajemną zawiść przeciw władzy. Najuczciwsi ludzie lubią znajdować się nieco ofiarami tych którzy nimi rządzą, i nie gniewają się wcale widząc władzę poniżoną i zmuszoną do wzywania ich pomocy. A kiedy się skłaniają do dania takowej, złe nabrało już groźnych rozmiarów. Spokojni ludzie przestraszają się prócz tego łatwo, a ponieważ strach nie rozumuje, trzeba czekać aż złe rzeczywistniejsze, większe, widoczniejsze otworzy oczy przestraszonym i nada im śmiałość potrzebną do zwalczania tego złego, które się już zakorzeniło. Wówczas to pokazują tyle odwagi w interesie dobrego, ile inni jój mają dla złego; a ponieważ są w większości, fakcya musi upaść.

Upada w rzeczy samój; ale ileż to nieszczęść, ileż strat i zniszczeń nie wyrządziła, nim zmusiła uczciwych ludzi do zejścia na bruk i do wydania stanowczej bitwy!

Jest więc widocznem, że rzeczpospolita anarchiczna we Francyi jest równie niebezpieczną, i bardziej nawet jeszcze, niż rzeczpospolita zorganizowana.

Trzeba przeto ciągle czuwać. Trzeba silnie trzymać berło które Opatrzność mieści w ręku Książąt, i słuchając z uwagą głosu ludu w każdej rzeczywistej potrzebie, w każdym mądrym życzeniu, trzeba stawiać nieprzebytą tamę przeciw wylewowi przewrotnych zasad i zasłużyć na wdzięczność ludu, którego złe dążności ukrócono, i na wdzięczność potomności.

Chorzy wyleczeni ostrem żelazem chirurga, przeklinają często podczas operacyi tego, który udreżca ich ciało w celu ich dobra; ale kiedy już wyleczenie nastąpiło, uznawają konieczność przebytą boleści i przejęci są wdzięcznością dla tego, który wykonał swój obowiązek bez zważania na krzyki i na złorzeczenia. Tak się rzecz ma z Królami! — Ale, tak jak chirurg, któryby bez potrzeby i prawie dla zabawy, zadawał sobie okrutną pracę krajania zdrowych członków, zasługiwałby na naj-sroższą karę, tak też wielcy téj ziemi nie powinni nigdy wywierać niepotrzebnych surowości. Jeżeli jest prawdą, że dobrodziejstwa nie zawsze zdobyły serca niemi obdarzonych, większą jednak jest jeszcze prawdą, że okrucieństwa nieraz, jeśli nie zawsze, zapaliły gorejący płomień zemsty, który nigdy nie gaśnie.

Przeznaczeniem ludzkości jest ciągły pochód ku postępowi. Ktokolwiekby chciał nieuznać tego Opatrznego prawa, wystawiłby się na okrutne zawody; byłby podobnym do tego, który bez wiosel chce płynąć pod bystrą wodę. Ale jeżeli człowie-

kowi nakazanem jest dążyć do wydoskonalenia, nie powinien skakać na tej drodze kapryśnemi i nierozważnemi rzutami, pod karą cofania się wstecz. Ta prawda jest tak widoczną, że ilekroć razy ludzie chcieli wyprzedzić czas i przyswoić sobie korzyści którym czas nie nadał jeszcze był swego uświęcenia, wpadali znów w barbarzyństwo i powiększali swe nieszczęścia, jeżeli nie kuli dla siebie nowych kajdan.

Przeszłość powinna zawsze być wziętą za zasadę; ona powinna służyć za podstawę do nowych praw, i ten, kto się stawia na czele ludzi, powinien ściśle obrachować wszystko to co ma być zachowaniem lub zniszczonem. Takim sposobem wszystkie społeczne ulepszenia dokonają się bez wstrząśnień, ludzie postrzegą tylko zmiany poczynione w celu dobra, i źródło rewolucyi wyschnie.

Ludzkość, równie jak pojedynczy ludzie, ma swoje właściwe prawa; jéj wychowanie w każdej rzeczy robi się, i nawet powinno się robić z wolna; gdyż mądrzem jest oszczędzać swe siły. Doświadczenie przeszłości, oświetlając swą pochodnią drogę przyszłości, nie dozwala potrącać ani zwyczajów, ani tradycyi, ani nawet pewnych przesądów. Machiavel, w swych rozmowach nad dekadami Tytusa - Liwiusza, poświęca szczególny rozdział na dowodzenie, że nierównie jest lepiej mieć cierpliwość przy złem i unikać takowego, aniżeli je wprost zaczepiać. Gwałt rzadko się udaje, a rzadkiem jest też, aby cierpliwość człowieka sil-

nego nie powróciła obłąkanego tłumu na drogę prawdy.

Autor którego tu cytuję, źle znany, źle oceniony, i którego się przytacza tylko dla jego książki noszącej tytuł: Książę, oddając imię jego złorzeczeniu historii, był głębokim myślicielem, zręcznym politykiem i obejmował wszystko przez potęgę swego cudownie uorganizowanego mózgu. Ale świat jest przyzwyczajony sądzić zbyt lekkomyślnie. Jedna maksyma oderwana (która w ciągu dzieła jest logicznym wywodem z założenia) źle brzmiąca w uszach ludzkich, starczy niekiedy do zupełnego potępienia dzieła znakomitego pod wieloma względami. Moznaby rzec, że niesprawiedliwość jest pospolitem prawem ludzkości, ponieważ ludzie nieuznają prawie nigdy dobrego zrobionego na ich korzyść, a biorą tylko w porachunek złe.

Ktokolwiek z uwagą baczył na pochód polityki Ludwika-Filipa we Francyi; ktokolwiek mógł widzieć rozwój przemysłu, ulepszenia dokonane przez czas jego panowania i tego głębokiego pokoju, który będzie zawsze jedną z największych pochwał tego monarchy, musi być oburzony niewdzięcznością narodu francuzkiego, prowadzonego przez garstkę burzycieli, którzy sobie zadali misją wywrócenia, zniszczenia wszystkiego, aby tylko ich niegodziwa ambicya była zadowolona.

Lud który pozwala działać podobnym ludziom zasługuje na swój los; zasługuje, aby niepewność niszczyła zaufanie i spokojność, aby się handel za-

trzymał, aby nędza się rozszerzała. Dla słów bez sensu poświęcać jawne dobrodziejstwa spokojnego i pomyślnego położenia, nadstawiać głowy wszystkim ciosom jakimi demagodzy uderzają bezczelnie i nieustannie, jest karą, którą się ściąga na siebie przez swą słabość, przez swe zaślepienie.

Ten szczyt postępu marzonego przez burzycieli, powszechne głosowanie nawet, czyliż może (pytamy to sumiennie), czyliż może w obecnym stanie towarzystwa, wykonywać się rzeczywiście? Czyż ciemne masy, które się tłoczą do urny wyborczej, dopełniają tego obowiązku z całym światłem potrzebnem do wykonywania tego prawa które im udzielają, możnaby słuszniej mówić, które im narzucają? Nie; tysiąc razy nie! — To prawo będzie iluzjnym, dopóki cywilizacya nie da temu wyborcy nowego rodzaju zdolności napisania własną ręką swojej karteczki; inaczéj, jest on tylko narzędziem w ręku tego który będzie umiał dostarczyć mu listy naprzód przygotowanej, listy, w której on nie wie, że zawarte są imiona jakichby on za nic na świecie niechciał. W wyborach Paryzkich masa robotników ciemnych jest bardzo znaczną. Kładą im w uszy obietnice niepodobne do urzeczywistnienia; oszukują ich, podburzają ich aż do zapalczywości; popychają ich na barykady, lub ich porządkują do głosowania za socyalistami, zkad bądź wziętymi, ale zawsze wybranymi w celu dezorganizacyjnym.

Mniemam, że wyrażam zdanie wszystkich ludzi dobrej wiary, mówiąc, że reprezentacya narodowa powinna być złożoną ze wszystkich wyższości które są chwałą kraju, z ludzi obeznanych w sprawach publicznych, zdolnych do objęcia za jednym rzutem oka wszystkich skutków jakiego prawa, jakiego ruchu nadanego machinie rządowej. Ale składać Zgromadzenie narodowe z rekrutów piwiarni, którzy wykrzykują pełnem gardłem przeciw wszystkiemu co istnieje; którzy tarzają w błocie wszystkie znakomitości, wszystkie wyższości; którzy znieważają zasługę, wiek, laury pod któremi się mieszczą życia zupełnie poświęcone usługom kraju, jest to zdeptać wszystkie zasady rozsądku, jest to przyznać w obliczu świata, że się pragnie tylko mieć pod ręką armią posłuszną i wyćwiczoną do krzyczenia, do znieważania i pobicia wszystkich tych, którzyby chcieli stawiać się przeciw niszczącemu potokowi złych namiętności i uchronić kraj przed nieochybnym upadkiem.

Wybór sierżantów do Zgromadzenia prawodawczego, zrobiony we Francyi, był rzeczą oplakaną, ale piekielną zręczności. Niechaj się każdy strzeże myśleć, że ci apostołowie krwawych doktryn chcieli uczcić wojsko, wynieść równość cywilną i dowieść światu, że zasada demokratyczna szeroko otwiera zawody wszystkim zdolnościom, gdziekolwiek się takowe znajdują. — Nie; nie o to tu wcale chodziło. — Ale w przewidzeniu przyszłych zaburzeń, starali się znarowić i zdeorganizować wojsko,

aby, albo dozwoliło wszystko robić, lub też, aby przeszło na stronę burzycieli.

Skutki téj taktyki są łatwe do pojęcia. Oto jest człowiek mierny, bez żadnej nawet wartości, dobyty w tym niskim stopniu wojska, nieznanym jeszcze wczoraj i postawiony nagle na pierwszym szczeblu politycznym swego kraju; natychmiast prasa radykalna stawia mu postument; zaraz malarz pochwyca jego postać, kreśli ją na kamieniu, rzuca na jego mundur, na jego wełniane szlify szarfę reprezentanta ludu, i przedstawia go oczom próżniaków jako żyjące usobnienie zasady demokratycznej; ale nie, ja się myślę, demagogicznój trzeba mówić, gdyż trzej sierżanci przybywają do Izby prawodawczej jako reprezentanci socjaliści, a wiemy wszyscy co to jest to słowo, jakie dążności ukrywa, jaką przyszłość towarzystwu obiecuje. I cóż ztąd wynika? Oto to, że niewidząc na piersiach tego sierżanta jaśniejącej ozdoby honorowój, zaszczytnój oznaki pięknych czynów o-ręża dla wojska; niesłyszawszy nigdy wymienione to imię w rozkazach dziennych wojska, każdy się pyta sam siebie: Cóż on to zrobił ten człowiek? Czyliż, jak Horacyusz Kokles, wstrzymał sam napad wroga, aby dać wojsku czas do zrobienia pomyslnego ruchu wstecznego? Czyliż wśród gradu kul wdarł się pierwszy na wały i na szczycie szan-ców nieprzyjaciela zatknął sztandar swego regimentu? — Nie; nie z tego wszystkiego. Pówiada ją że to jest uczeń ze szkoły St. Cyr. Tem więc

gorzej, gdyż z tej pięknej szkoły wychodzi się oficerem, a on jest tylko sierżantem; był więc wydalony z niej bez zdania egzaminu i zmuszony dokończyć swych lat służby w szeregach wojska jako prosty żołnierz lub podoficer? — I on jest reprezentantem ludu! — Aby zasłużyć na ten zaszczyt miał posłuszne głosy socyalistów, i, aby być godnym tychże kresek, trzeba było rzec się wszelkiej karności wojskowej, okazywać swe niechęci, krzyżeć w kawiarniach, deklamować w klubach. Robił to wszystko, mówią, i przybył pod tarczą tych wszystkich złych antecendensów aż do ławek Góry, aby pobierał dziewięć tysięcy franków wynagrodzenia i nadymał się przez trzy lata w pożyczane pawie pióra. — Jakiż nieszczęsny przykład dała światu ta Francya, która mniema być krajem najcywilizowańszym, która ma pretensyą postępowania na czele świata i dopełniania w nim roli Opatrznej!

Ktokolwiek zatrzyma się przed tym wizerunkiem, sławnym od wczoraj, jeśli to jest żołnierz, powie sobie: „Na co się zda służba i ścisłe dopełnianie obowiązków, na co przykładne postępowanie, jeżeli dość jest mieć niechęć przeciw władzom, szerzyć nieposłuszeństwo i zniszczyć hierarchią! Od jutra, zmieniam się i, co bądź się stanie, mogę tylko zyskać na zrobieniu sobie podobnej popularności, i dojść do reprezentacyi.“ Jeśli to jest pracowity i uczciwy robotnik, rzuci swe użyteczne prace które go zaszczycają i rodzinę

jego żywią, i stanie się gwałtownym krzykaczem w klubie prezydowanym przez jakiego utopistę, jeśli nie gorzej jeszcze; zaniedba swe obowiązki rodzinne, i z porządnego szacowanego człowieka, stanie się złym obywatelem, burzycielem społeczeństwa. — Ale co znaczy to wszystko dla tych bezczelnych kuglarzy, którzy mają zawsze w ustach słowa: „lud, ojczyzna, postęp, a w sercu wszystkie złe namiętności, jakie zawistna miernota i gorąca żądza wzniesienia się rodzą w duszy człowieka bez sumienia.

Ich dzieło udaje się, postępuje, szerzy się, a oni unosząc się nad tą szumiącą falą, dążą jak złoćzyne duchy by zalewać świat tym brudnym potokiem złych namiętności, który szerzy zniszczenie i zatrute powietrze społeczne.

Wszystko to złe wypływa z błędnego kierunku danego oświacie ludowej; z nieograniczonej wolności druku, z którą żaden rząd nie jest podobnym; z możności, jaka jest, tworzenia sztucznych znakomitości wywołując wszystkie głupstwa próżności i pychy, rozdzierania wszelkiej dobrej, prawnie nabytej sławy, brudzenia lub niszczenia wszystkiego co jest godnem szacunku. Widząc to smutne rozprzężenie, uczciwi ludzie usuwają się, zostawiając wolną drogę tym demagogom, i czy to ze wstydu pomieszania się z tymiż, czy z pogardy, jaką są przejęci dla tych świerzbowatych polityków, opuszczają posterunek któregoby powinni ściśle bronić. Tak to kształt republikański wypro-

wadza na słońce owe masy tych leniwych szerszeni, którzy zagrabiają wszystko, napychają się zaszczytami, urządami, bogactwami, i odganiają skromną zasługę, popadającą w nędzę.

Kiedy się ludziom podobny rzuca powab, można być pewnym, że się wszystkie węzły prędkiej później zerwą, i że Europa, z swemi humanitarnemi instytucjami, zostanie pogrążoną w tej otwartej przepaści którą dzień każdy rozszerza, i której każda godzina zdaje się być ostatnią naszego bytu.

Aby ocalić Europę, aby ocalić zasadę monarchiczną, jedyną może kotwicę zbawienia dla ludzkości utworzonej w społeczeństwo, trzeba koniecznie powrócić Francją do tradycyi, do zdrowych doktryn monarchicznych. Dopóki sztandar republikański będzie powiewał na gmachach francuzkich nie będzie ani dla Europy, ani dla świata całego ni pokoju, ni rozejmu. — Jest to walka na śmierć która się zaczyna między duchem anarchii i absolutyzmem! — Co wyniknie z tego boju? Bóg sam to wie; ale, raz jeszcze, nie trzeba aby zasada nieustannego nierządu ustaliła się we Francyi, gdyż w tem tylko jest główne niebezpieczeństwo dla Europy.

## II.

# UPADŁY ANIOŁ. \*)

z r. 1848.

---

A nie mówiłem jeszcze o wpływie poetów, których zadaniem jest pokrywać rewolucyjną Francją pewnym blaskiem czasów bajecznych; zdobić blichtrzem każdy przechodzący obłąd, aby zaślepiiony lud klaskał w ręce, i których sławą jest popularyzowanie w chatach i w szykowaniach anarchicznych aksyomatów, jakich rewolucya używa do ćwiczenia tłumów w rokoszu.

(MARGRABIA DE JOUFFROY.)

DREZNO, 29 Listopada 1850.

Jak w świecie fizycznym niema skutku bez przyczyny, tak i w świecie moralnym i politycznym kaźden wypadek ma swój powód stania się. Trudnem jest, czasami, rozróżnić na pierwsze spojrzenie, wszystkie tajemne nitki wypadków mających miejsce w naszych oczach; często światło robi się wtenczas dopiero, kiedy całe pokolenie ludzi znikło ze świata; ale czasem też obrażone mi-

---

\*) Jeden z poematów Pana de Lamartine ma nazwę: L'ANGE DÉCHU. — Ztąd tytuł tego Rozdziału.

łości własne zdradzając się jedne drugie, pozwalają widzieć jasno w tem, co nam się zrazu zda-  
wało ciemnym, i ustalić nasz sąd o tych ludziach  
których przypadek wynosi do steru spraw publi-  
cznych.

Ktokolwiek mógł, bądź przez swe własne stu-  
dya, bądź przez swe stosunki, znać i oceniać tych  
którzy sobie nadają misją odrodzenia świata, i  
zwalczenia wszystkich nieprawości jakie się na  
nim wykonywają, powinien podnieść zasłonę któ-  
ra je pokrywa, aby mogło się wznieść pokolenie  
zdolne sądzić i czuć prawdziwe dobro; aby ka-  
żden kuglarz polityczny został natychmiast wtra-  
cony w tłum intrygantów, i aby sami rozsądni lu-  
dzie mieli tylko prawo rady i czynu.

Wypadki, postępując od końca roku 1847 kro-  
kiem szybkim, odsłaniały stopniowo obłok który  
pokrywał te niespokojne i burzliwe umysły, i sła-  
wa gromadząca się na osobie P. Lamartina tak go  
postawiła na widowni, że ruch rewolucyjny wy-  
rażał się, że tak rzec można, w jego samej oso-  
bie. O nim to więc będzie wyłącznie mowa w tej  
monografii.

P. de Lamartine był od dawna znany jako  
poeta. Harmonijne wiersze, które pokrywały nie-  
pewność jego myśli, były tak pięknym językiem  
pisane, że od pierwszej chwili jego talent i jego  
imię stały się prawie synonimem gieniuszu. Po-  
stawiony na wysokości obłoków, nakadzany ze

wszech stron i nasycony sławą, gdyby P. Lamartine chciałby pozostać w sferze w której go talent jego mieścił, byłby miał tylko w swem przejściu na ziemi podziwienie świata. Na nieszczęście dla Francyi, można nawet rzec więcej, na nieszczęście dla całej Europy, P. Lamartine chciał, koniecznie, być prawodawcą, człowiekiem publicznym, mężem stanu. A dla czego nie? Sofokles, Dante, Goethe byli także ludźmi politycznymi. Do lauru wieniczącego jego skronia P. Lamartine chciał dodać wieniec dębowy obywatela.

Na wstępie już zaraz, w tym nowym zawodzie opanowała go niepewność. Nie wiedział jakim stronictwu użyć poparcia swego talentu. Odsobnił się przeto i na wzgórzu półkola parlamentarnego zasiadł marzyć o przyszłym odrodzeniu ludzkości. Sława P. Lamartina jako poety była niezaprzeczoną; ale rzecz nie równie się miała co do jego zdolności politycznej. Wątpiono o tę ostatnią (czas zresztą podjął się dowieść jego wartości pod tym względem), i dozwolono mu błąkać się w obłokach, bez dawania wielkiej uwagi na jego osobę. Wówczas P. de Lamartine postrzegł pustkę wokoło siebie, i aby ukarać rząd Lipcowy za tę niedbałość, usiadł na prawej stronie. Rząd go pozostawił w spokoju, w myśli bardzo słusznej, że ruchliwość ducha poety nie dozwoli mu tam długo pozostawać; i w rzeczy samej, błądzący rycerz stronictwa które istniało tylko w jego wyobraźni, znudzony swą nieczynnością, zrobił się członkiem

śródką, i podczas koalicyi przeciw ministerstwu Molé czekał na swe wejście do rządu. Przystąpił więc do boku tego ostatniego stronnictwa, zaintonował swój hymn, zaśpiewał, i . . . . ministerjum zostało wywrócone. Byłoby to zbyt niezręcznym okazać swą urazę za szybko, i wykonać odwrót mało zaszczytny. Pozostał więc w stronnictwie ministeryalnem bądź co bądź, i powoli wrócił do swego wzgórza. Widzicie, że predylekcyje P. de Lamartine do góry nie od wczoraj datują. Opozycya rosła; P. Odillon-Barrot walczył zwycięzko przeciw Ministerstwu oporu i otrzymywał w głosowaniu mniejszość dającą do myślenia, i która łatwo już mogła się przekształcić w imponującą większość. Chwila wejścia w szranki zdawała się P. de Lamartine właściwą. Porzucił więc znów obłoki, usadził się na mownicy i szumnie zerwał ze stronnictwem środka. — Otóż jest w Opozycyi! — Rzucając się w jej objęcia, słynny poeta myślał, że mu się ona rzuci do nóg i że jednogłośnie uznanym zostanie za jój naczelnika. Ale zawód oczekiwał go tutaj, jak wszędzie indziej. Opozycya, którą kilkoletnia walka na polu legalnym wznosiła w oczach kraju, zorganizowała się regularnie, słuchała naczelnika którego kochała i szacowała; ona nie mogła, dla dzwięczonej wprowadzić ale niemającej wpływu przemowy, nagrodzić P. de Lamartine oddając mu kierunek walki. Próżność P. de Lamartine doznała ztąd okrutnego poniżenia! Ministerstwo mające go za popieracza, mało

go uważało; gabinetowe teki i ambasady uciekały przed nim, i płacono jego poparcie samym tylko dymem; opozycya nie brała go na seryo! — Co było robić? Wtenczas to odkrył, że, w swych skokach parlamentarnych, zapomniał był o jednym stronnictwie, mało licznem wprawdzie, ale śmiałym, przedsiębiorczem, ale radykalnie i systematycznie przeciwnem Koronie. Panowie Dupont (de l'Eure) i Franciszek Arago byli jego członkami czczonymi, a P. Ledru-Rollin był jego szermierzem, szermierzem wrzącym, pogardzającym aż do zuchwałości i stawiającym się już jako przyszły trybun ludu. — Gdybyśmy mogli choć na chwilę przypuścić że P. de Lamartine jest mężem stanu daleko widzącym; gdyby w swym politycznym zawodzie dał był choć jedną oznakę wysokiej zdolności praktycznej, uznalibyśmy jak najchętniej, że, widząc jasno w przyszłości, wybrał jedyne stronnictwo rzeczywiście żywotnie, mające rozgałęzienia w kraju, i samo stawiające sobie za cel dążność do urzeczywistnienia marzeń odrodzenia. Ale niestety! nic z tego wszystkiego. Zaraz nam tego sam P. de Lamartine dowiedzie przez swą Historją rewolucyi, i przez swój współdział w katastrofie najniepojętniejszej jaka się kiedykolwiek dokonała w świecie. — Ale nie wyprzedzajmy wypadków.

Niezmierne zadziwienie ogarnęło wszystkich ludzi rozsądnych na ukazanie się P. de Lamartine w szeregach krańcowej lewicy. Gdyby się był

znów rzucił do stronnictwa rządowego, każdy byłby to znalazł bardzo naturalnem. Są silne przekonania które nas zawsze powracają do strony jaką wybraliśmy w dojrzałości naszego rozumu. Nadaremnie się od niej chwilowo usuwamy przez urazę, przez mylną rachubę; rozsądek odzyskuje swą władzę, i stawiamy się znów pod sztandar naszego wyboru. — P. de Lamartine, to prawda, nie był mężem stanu; ale pewne rozpoznanie, któreby mogło uchodzić za logikę, nie zawsze go opuszczało. Prawica, przedstawiała mu legitymizm; środek, porządek; lewica, reformy; — ale stronnictwo radykalne przedstawiało tylko rewolucyą, okropne słowo, ze swemi jeszcze okropniejszymi skutkami! — Otóż, czy człowiek jak P. de Lamartine mógł sumiennie opuszczać legitymizm, porządek i postęp, dla rewolucyi? — Nie; — i nasz powód do tego zdania jest taki: P. Aleksander Dumas w jednym z swych zręcznych dzieł, le *Maître d'armes*, zdaje mi się, kładzie w usta jednego szlachcica Ruskiego, spiskującego, tę uwagę: „Że we Francyi, krawcy, szewcy, perukarze spiskują, aby zostać książętami, margrabiami lub hrabiami, to wreszcie, można pojąć; ale żebyśmy książęta, margrabiowie, hrabiowie spiskowali by się stać równymi perukarzom, krawcom lub szewcom, to wielkie głupstwo!“ — Teraz pytamy każdego człowieka o zdrowych zmysłach: P. de Lamartine, szlachetnego rodu, mający maniery książęce, czy mógł, czy powinien był rzucać się w re-

wolucyą, aby zdobyć wysoki zaszczyt uściśnienia ręki człowieka w sabotach, i uważania się przez tegoż za równego? Odpowiemy jeszcze: Nie; stokróć razy nie! Trzeba, przyznajemy, aby coś podobnego zrobić, być albo waryatem, arcywaryatem, lub być pożerany nieograniczoną, wrzącą ambicyą, która nie cofa się przed przewróceniem świata, aby się wzniosła na szczycie jego zwalisk. To też P. de Lamartine został pomiędzy radykałami osądzonym i pomieszczonym na zawsze. Okrzyk potępienia każdego sumienia uczciwego podniósł się przeciw niemu, i jesteśmy przekonani, że on sam musiał nieraz zapytać się w duszy sam siebie: „Cóż to ja tu robię?“

W tym czasie burza groziła Francyi; niejedno smutne ostrzeżenie dawało skazówkę przesilenia; ale możnaby rzec, że Opatrzność zaciemniła wzrok i odjęła słuch ludziom którzy takowych dali byli niezaprzeczone dowody. Powiedzieliśmy gdzieindziej przyczyny które Francją pograżyły w nieszczęściu i nową dynastję wysłały na wygnanie; tutaj pozostaje nam skreślić, jak P. de Lamartine znalazł się nagle wyniesionym do godności trybuna i wziął udział w najsmutniejszych kolejach tegożczesnej historyi.

Stronnictwo radykalne posiadało P. de Lamartine; ale to był pomocnik głośny, i nie więcej. Wniósł on w nie swoje imię, ale czynność jego była żadną. Nagle P. de Lamartine ogłosił swe dzieło: LES GIRONDINS, książkę pisaną tym po-

łyskującym stylem, który wszyscy znamy. Najopłakańsze sceny pierwszej rewolucyi francuzkiej ukazały się w niej pod nową postacią; ludzie uczciwi stronnictwa umiarkowanego byli aż do zbytku ponizeni, a ludzie najbardziej krwi chciwi, Robespierre na czele, byli w ogóle uniewinnieni. To samo pióro które się wzruszało nad nieszczęściami Ludwika XVI i kreśliło smutny obraz prześladowań wywieranych na rodzinie królewskiej, ogłosiło hymny o Maracie i wszystkich krwawych koryfeuszach, którzy oznaczyli swe przejście na ziemi okrucieństwami równie niepotrzebnymi jak obrzydłemi. Chwiejący się charakter autora ukazuje się i tu jeszcze w całej swój nagości. Jego uczciwy instynkt oburza się tu i owdzie przeciw okrutnym czynom, ale konieczności człowieka stronnictwa pogrążają go mimo woli w okropności, którą szuka usprawiedliwić i przekształcić w czyny surowe, lecz nieuniknione. — Ten dowód brakował krańcowej lewicy. Od téj chwili P. de Lamartine został przyjętym; naczelny redaktor dziennika *le National* przestał prześladować go swymi sarkazmami, i szlachcic-trybun mógł nakoniec uważać się za człowieka politycznego: rachowano na niego!

Nagle spór o bankiet dwunastego okręgu Paryża powstaje. Wszyscy sternicy stronnictwa radykalnego są w pogotowiu, i oczekują hasła wywrócenia dynastyi. Gwardya narodowa zniechęcona, dozwoliła, to prawda, pierwszego i drugiego

dnia, głośnych manifestacyi robionych w celu otrzymania reformy wyborczej, tak żywo pragnionój, a którą Rząd uporeczywie odmawiał, uważając ją daleko niebezpieczniejszą w jój skutkach, aniżeli to doświadczenie dowiodło; ale gdyby ta gwardya narodowa była mogła przewidzieć wówczas przyszłość jaką jój skrycie gotowano, gdyby była mogła przeczuć, że będzie pociągniętą nad wszelkie swe spodziewania, postać rzeczy byłaby się wnet zmieniła. Niepewności, nieporozumienia i różne dążności tych dwóch dni które poprzedziły 24 Lutego, zadały cios niewyleczony Koronie, gdyż ludzie zuchwali, awanturnicy, lubo sami nie przysposobieni, uchwycili przyjazną chwilę i popchnęli w przepaść tron i intytucye, które dały ośmnaście lat pokoju i dobrego bytu, prawie bezprzykładnego w historii przemysłowój Francyi. Ludzie z nagiemi ramionami, o strasznej postaci, dzicy, którzy się nie ukazują przy świetle dziennem jak tylko w chwilach nawałnicy, wyszli jak straszdyła z pod bruku Paryża, i przerwawszy główne warty, pozabijawszy gwardzistów municypalnych którzy, jako żołnierze porządku publicznego, ucziwie pełnili swój obowiązek, spowodowawszy abdykacyą Króla, skierowali się ku Izbie Deputowanych.

Tam była Księżna Orleanu, z dwóma swymi synami, w towarzystwie Księcia Nemours, stawiająca pod tarczę prawodawców kraju prawa Hrabiego Paryża, i przynosząca akt abdykacyi Króla.

To była wielka chwila! — Szlachetna ta kobieta, otoczona uszanowaniem wszystkich, czerpiąca w swój duszy odwagę rosnącą w zmianach które następowały po sobie z szybkością błyskawicy, przedstawiająca się przed Parlamentem francuzkim, przed Parlamentem ludu o wspaniałomyślnych instynktach, mogła była dla swego syna otrzymać wszystko. P. Ledru - Rollin sam nawet, prześcigniony przez wypadki, skłaniał się, jak mówią, za Regencyą; ale nienasycona próżność, nędzna zazdrość P. de Lamartine wrzały tu w całej sile, i on sam wszystko wywrócił. W téj napuszonej apologii siebie samego, którą zdobi nazwą historyi, on sam wyjawia nam swoją tajemnicę: Dwie godziny wprzód, miał on rozmowę z ludźmi ruchu, P. P. Bastide, Marrast i innymi. Tam postawiono mu kwestyą wyraźnie. Żądał pięciu minut rozmysłu, złożył swą głowę w oparte swe ręce; zebrał się w duchu, i po tym czasie przebytym bez odechnienia, podniósł się . . . . rewolucyonistą!

PIĘĆ MINUT!!! — Pięć minut rozmysłu, niepewności, aby zaburzyć Państwo i oddać je anarchii! pięć minut, by wywrócić tron, obedrzyć sierotę i wysłać całą dynastyą na gorzki chleb w obczyźnie! — Szlachetne czyny, zaprawdę! — Imię tego, który się do tego przyczynił przejdzie do potomności otoczone nikczemnym orszakiem niewdzięczności, czczego zarozumienia, próżności, zawistnego współzawodnictwa i nędznej zemsty. Co to znaczy! P. de Lamartine, który mątał przez

całe swe życie, znalazł jedną w niem chwilę, w której miał pewną stałość myśli, i ta chwila została użytą do wciągnięcia Francyi w szereg niezliczonych nieszczęść. Wszedł więc znów do sali, gdzie już znalazł Księżnę Orleanu, i spokojny w swem sumieniu, mówi, stanął na stronie, aby używać widoku tego co się działo. Przyspasabiał się do widzenia dramatu i wzięcia w nim później udziału. I sądzicie o zimnej krwi i o nieczułości trybuna w tej chwili pełnej wzruszeń: uważał, i opisuje to w swem dziele, że „hrabia Paryża i jego młodszy brat, mieli na sobie, każdy, kurtkę czarną i na niej kołnierz wyłożony biały.“ Nagle zamęt rośnie, wybucha; powstanie ryczy i szum pospólstwa, prowadzony przez nędznego partacza, który sobie później dał przysądzić wyśmienite miejsce przez rząd tymczasowy, napada na Izbę. Okrzyk ogromny się wznosi i woła P. de Lamartine na mównicę. W tej chwili, przyznajemy to szczerze, P. de Lamartine miał los Monarchii w swem ręku. Widział przed sobą nieszczęśliwą matkę, on który się wychwalał z czułości i z przywiązania jakie miał dla matki swojej. Mówi . . . stronnicy Księżnej oddychają; — ona sama nie podziela ich próżnej nadziei. On mówi . . . i stanowi Rzeczpospolitę!\*) — „Wyrwałem, mówi on, serce moje

---

\*) „Ja jestem jednym z ludzi najwięcej obowiązanych, najwięcej skompromitowanych z przeszłością nie w rewolucyi, lecz w rzeczypospolitej, która była skutkiem koniecznym, i, według mnie, lekarstwem i wynagrodzeniem tej rewolucyi. — Kraj zo-

z mych piersi; przycisnąłem je pod moją ręką na marmurze mównicy, etc.“ — Kłamstwo! — P. de Lamartine nadaremnie sadzi się na szczytne słowa, jak je przy każdej sposobności prawi; ta chrześcijańska miłość, która, jak mówi, ogarnęła jego duszę, nigdy w nią nie weszła. Czyliż pycha ma serce, aby jęj szlachetne natchnienia czuć mogła? Czyż miłość własna obrażona przebacza? A P. de Lamartine był obrażonym, jak to sam wyznaje: — Król go nie lubił, powiada, — Księżna Orleanu nie podziękowała mu za usiłowania jakie w jęj sprawie robił w czasie rozbioru prawa o Regencyi! — Dwa grzechy nieodpuszczone, jak widzicie, zasługujące na jaknajsrozsą karę! — P. Cuvillier-Fleury, w swem wyśmienitem sprawozdaniu o historyi rewolucyi 1848 napisanej przez P. de Lamartine, mówi bardzo słusznie: „Antypatya Króla Ludwika „Filipa, przypuściwszy ją nawet rzeczywiście, nie „miała wielkich niedogodności dla kraju; w naj- „gorszym razie przeszkadzałyby tylko była auto- „rowi Podróży na Wschód zostać ambasadorem „lub ministrem. Ale nienawiść P. de Lamartine „przeciw Królowi, była wielkiem niebezpieczeń- „stwem dla korony, którą instytucye nie dość za- „słaniały przeciw tęj wzrastającęj fali indywidual- „nych zachceń.“

---

stał niespodzianie zaszłym przez Rzeczypospolitę w r. 1848; to prawda, ale cóż robić?“

(P. DE LAMARTINE, 15 Czerwca 1854).

P. de Lamartine dodaje jeszcze w swojej książce dwa powody, które go popchnęły w rewolucyę. Jest to najprzód powszechne głosowanie, a drugi rozdzielenie kościoła od polityki. Trzeba przyznać, że te dwa życzenia P. de Lamartine zrodziły się bardzo nagle w jego mózgu, gdyż podczas swych przeczuciań się to na stronę prawą, to do środka, to na lewo, nigdy coś podobnego nie objawił; a jeżeli pomiędzy radykałami począł one wybąkiwać, to wyraźnie dla tego, że trzeba mu było nastroić swą lutnię do tonu stronnictwa które głosiło swój śpiew rewolucyjny. — Czyż wpływ duchowieństwa pod Ludwikiem Filipem był tak wielkim, że aż trzeba było wepchnąć kraj we wszystkie możebne cierpienia? — Pod tym względem, posłuchajmy samego P. de Lamartine, który, odrzucony i opuszczony przez wszystkich, zrobił się Poradnikiem ludu (Conseiller du peuple), i zobaczmy, jak w numerze tego swego dziennika z Października 1848 kreśli obraz Francyi, natychmiast po dniach Lutego (strona 318, Roz. VII).

... „Wszystko, mówi on, co składało rząd „regularny, było rozbite. Konstytucya, izba panów, „izba deputowanych, ciało prawodawcze, władza „wykonawcza, sądownictwo, wojsko, policya, dy- „plomacya, stosunki z obcemi mocarstwami, syste- „mat wyborczy, reprezentacya kraju, skarb, finan- „se, podatki, przemysł, handel, nie już nie istnia- „ło z dawnego porządku rzeczy. W trzech dniach „rewolucya zmiotła to wszystko. Lud francuzki

„był tak zburzony, tak niekształtny, tak pozbawio-  
 „ny instytucyi, organizacyi, praw, tak rozbrojony  
 „z wszelkiej władzy, jak dnia w którym Gallowie,  
 „lub Frankowie, przodkowie nasi zbierali się na  
 „polu Majowem, aby się złąć w ludność, w to-  
 „warzystwo, w konfederacyą, w lud lub w monar-  
 „chią! — Było to gorzej niż w pierwszych chwi-  
 „lach naszej rewolucyi 1789 roku, gorzej, niż w  
 „dniach jeu de paume w Wersalu, gdzie zgro-  
 „madzenie konstytucyjne istniało i mogło pochwycić  
 „władzę wyrwaną Ludwikowi XVI! gorzej, niż  
 „5 lub 6 Października, w których zgromadzenie  
 „narodowe istniało i mogło reprezentować potęgę  
 „tronu, poniżonego przez gwałt uczyniony Królo-  
 „wi! gorzej, niż 10 Sierpnia 1792, gdzie istniało  
 „zgromadzenie prawodawcze i mogło natychmiast  
 „pod imieniem Rzeczypospolitej podnieść władzę  
 „towarzyską, wywróconą z tronem w Tuileryach!  
 „gorzej, niż w r. 1814, gdzie istniały senat i cia-  
 „ło prawodawcze i mogły obwołać, bez bezkróle-  
 „wia, monarchią konstytucyjną Burbonów w miej-  
 „sce upadłego despotyzmu Cesarstwa! gorzej, niż  
 „w r. 1815, gdzie Napoleon i jego wojsko istnia-  
 „ły i mogły schwycić znów władzę w godzinę po  
 „odjeździe rządu Burbonów! gorzej, niż w r. 1830,  
 „gdzie był Ludwik-Filip, z jakimś urokiem sprze-  
 „cznym, zarazem rewolucyjnym i dynastycznym,  
 „aby otrzymał od izby deputowanych władzę kró-  
 „lewską w miejscu Karola X, zwyciężonego i wy-  
 „gnanego! Był to brak wszelkiej władzy, dykta-

„tura pierwszych lepszych, panowanie absolutne i „arbitralne pięciu obywateli wyszłych z burzy, wy- „nikłych z przypadku, dobotych z tłumy, bez ty- „tułu, bez praw, bez oręża, bez innój inwestytury „prócz swego własnego poświęcenia się wspólne- „mu zbawieniu, etc.“

Otóż jest w całej swój nagości stan, w który marzenia i zazdrości P. de Lamartine przyczyniły się pograżyć naród francuzki. Ten czarny obraz jest jeszcze złagodzony, gdyż tego, kto się czuje winnym, na kim ciąży okropna odpowiedzialność za nieszczęścia publiczne, wiele bardzo kosztuje wyznać wszystko złe, którego on jest jedną z pierwszych przyczyn. Nie będę się tu więcej zagłębiał nad tymi smutnymi wypadkami, gdyż lękałbym się uchodzić za przesadzającego rzeczy w chwili kiedy bym zaledwie mógł zbliżyć się do prawdy; ale nie mogę wstrzymać się od jednej uwagi. W czasach starożytności, nazwa poety znaczyła także proroka; gdyż natchnienie poetyczne, wtapiając swój wzrok w zasłony przyszłości, widziało niekiedy rzeczy przyszłe okiem myśli. P. de Lamartine zdaniem wszystkich jest poetą\*); powiem nawet, że tylko tym jest. Otóż! jakże nie zgadł

---

\*) P. de Lamartine opowiada w swój historyi, że pewnego dnia, przemawiając do ludu z wysokości ganku Ratusza, człowiek jakiś w bluzie (którego czezość natchnień mowy musiała nderzyć) zawołał: „Jesteś tylko lirą, idź śpiewać!“ — Słowo obszerne i głębokie. Dodam tu, że kto tylko zna energiczne to wyrażenie ludowe: *Va chanter!* łatwo zgadnie, że ten komplement musiał bardzo mało pochlebiać bardowi rewolucyjnemu.

wszystkich nieszczęść swój ojczyzny i wszystkich nędzy ludu jakie zawiera w sobie to słowo: rewolucya! — Każdy człowiek prawy, sercowy i prawdziwie polityczny, cofa się na myśl téj ultima ratio populi P. Odilon-Barrot, którego charakter i zdolność zaszczycały opozycyą konstytucyjną we Francyi, cofnął się w chwili stanowczej, kiedy mniemał, że tylko zakrwawi bruk Paryża przez wytrwałość z jaką popierał słynny ów bankiet dwunastego okręgu; — cofnął się, nie żeby mu brakło było odwagi, ale że myślał, iż w kraju gdzie instytucye liberalne wzrastają pod cieniem pokoju świata, nierównie lepiej jest opóźnić jaki postęp, aniżeli go wydrzść za cenę zamętu i klęski; cofnął się, ponieważ nie chciał wywyższyć się sam na zwaliskach wstępując po stósach ruin; ponieważ jego miłość dla kraju miała pierwszeństwo w jego sercu nad zadowoleniem jego miłości własnej. — P. de Lamartine zrobił wszystko przeciwnie. Mniemana owa nienawiść Króla gryzła mu serce; sława zdolności P. Thiersa, w którym widział przyszłego doradcę Regencyi, przeszkadzała jego próżności i jego zawiści spokojnie zasypiać; chciał nadto ponieść cios opozycyi i rzucił się na oślep w rewolucyą, działając drażliwie nawet na członków stronnictwa radykalnego, którzy sami czuli, że chwila rzeczypospolitój jeszcze nie nadeszła. Wszyscy ludzie rozsądni stronnictwa demokratycznego, P. Goudchaux na czele, oplakiwali to nieszczęsne natchnienie radykalnej zmiany, kiedy

nic jeszcze nie było przysposobionem, pod względem studyów, do nadania ruchu machinie guwermentalnej. To też zamęt stał się okropnym; kraj żył z dnia na dzień; zachcenia rosły, wymagania stawały się tłumnymi i groźnymi, i ci sami ludzie którzy rozpasali wszystkie namiętności, nie wiedzieli co począć, i sami przewidywali złorzeczenia któremi ich miano karcieć w przyszłości. P. Dupont (de l'Eure) był tylko szanownym, lecz użytym sztandarem; bez siły, bez wpływu, stał on w tym rządzie tymczasowym jak wypłowiwały znak przeszłych czasów. P. Franciszek Arago, z wielkim swym rozumem, widział wszystko złe, nie mogąc działać, i stawał się szorstkim, drażliwym, nieszczęśliwym. Inni, bez żadnej troski, prócz chwilowej, płacili zuchwałością, łudząc się czczemi teoryjami, i poddawali się niszczącemu potokowi biorąc tylko za godło: krótko a dobrze. Przyznajmy jednak każdemu jego część; powiedzmy zaraz, że P. de Lamartine, przełknięty szybkością z jaką się wszystko rozpręgało, chciał się postawić przeciw szalonemu wichrowi; miał kilka pięknych powodzeń wymowy i nie został zgiecony w okropnym ruchu téj piekielnej maszyny którą zowią rządem ludowym; ale jeżeli przyznajemy mu to, przeczymy mu prawa mówienia o swem poświęceniu dla rzeczy publicznej, o ofercie jaką robił z swojej osoby, z swego majątku i z swego życia, wymagając wdzięczności od całej Francyi. Nie; tysiąc razy, nie! — Dla czegożby mu dano

ten bill bezkarności, którego żąda? Dla czego za-intonowalibyśmy jego pochwały? P. de Lamartine pograżony w zamęcie, miotany falą rewolucyjną, odbierał tylko to, na co zasługiwał. Kto od niego żądał rewolucyi, rzeczypospolitej? Nikt, nawet republikanie dawniej daty! Dla czego narzucał się do kierowania ruchem w duchu jaki tenże nagle przybrał? Dla tego, że nieograniczona jego miłość własna przedstawiała mu rzecz jako łatwą; że chciał jaśnieć za każdą cenę; że jego przesadzona ambicya pokazywała mu już jako jego pierwsze i najznakomitsze miejsce w kraju, urząd Prezydenta! — I dla tego to, że wszystkie jego nadzieje nędznie spełzły jedna po drugiej, trzeba by mu mieć wdzięczność? — Nie. Czas rozsądza mierności. P. de Lamartine, jako mąż stanu, jest mniej jeszcze niż miernym; jest nic nieznaczącym, bez wpływu, bez pewnego systematu, macającym na ślepo i w każdej chwili wygłaszającym hymny. Kiedy Mirabeau potężnem swem słowem wywracał gmach polityczny piętnastu wieków, stawiał coś w to miejsce; on miał zmysł praktyczny; on widział jasno, i wywracając, zarazem budował. Ale P. de Lamartine cóż robił? Spiskował z Caussidierem, Blankim, Sobriem i z tutti quanti, „jak konduktor spiskuje z piorunem!“ — Ależ to jest jak największa obelga jaką można zrobić człowiekowi, a on ją sobie sam robi. Jaktó! stawiać się jako reformator, jako prorok, jako mesyas; zwiastować światu erę najszczęśliwszą; chcieć

przebudować gmach społeczny, a przytem łączyć się z żywiołami najbardziej rozstrojnemi społeczeństwa! Do tego trzeba albo starcie rozum zupełnie, lub powiedzieć sobie, że wszystkie sposoby są dobrymi, aby się ucześcić i utrzymać przy władzy. Jeżeli P. de Lamartine miał coś do nauczenia w przedmiocie ruchu guwernementalnego, nie trzeba było naglić do wywrócenia wszystkiego; ale jeżeli chciał tylko władzy, niechaj przyjmie w takim razie tę okropną odpowiedzialność wszystkich nieszczęść i wszystkiój wylanój krwi. Francya nie winna mu żadnej wdzięczności. Czyliż trzeba dziękować podpalaczowi który podkłada ogień pod naszą stodołę i pali takową; dziękować złoczyńcy, który nam wrywa nasze mienie i sprowadza nasz upadek? Gdyby przykład P. de Lamartine mógł służyć dla przyszłości, możnaby wskazać go przyszłym wiekom. Człowiek wysokiój sławy, szlachetnego rodu, który otrzymał od Boga najpiękniejsze dary jakich śmiertelnik może pragnąć, bogactwo, poważanie, talent bliski gieniuszu, władający najharmonicznijszym stylem w języku który się staje coraz powszechnijszym, budzący w świecie ideę wielkości przez swe płynne poezye, i ten człowiek mówiący sobie: To jest zbyt mało, miue trzeba władzy, władzy materyalnój, wielce prozaiicznój; władzy, z którą mam wszystko do stracenia a nie do zyskania; koniecznie mi jój trzeba! Otrzymał ją chwilowo, to prawda, ale za jaką cenę? Za cenę łez ubogich, zniszczonych; za cenę

swój pięknej sławy, poniżając się aż do składania rachunku z swego dziedzicznego majątku, dla dania dowodu, że nic nie przyswoił sobie z majątku publicznego. — Za tę kilkodniową władzę, z którą nic nie ugruntował, popełnił zły czyn odpłacając niewdzięcznością za dobrodziejstwa jakie rodzina Orleanów wyświadczyła była jego rodzicom; okazał się małym przez swą zazdrość ku P. Thiersowi; mało dbałym o swą sławę spiskując z Blankim, przymilając się Kabetowi i mieniąc się przyjacielem Montagnardów, etc. — Za te kilka dni władzy, wysłał na wygnanie najszlachetniejszą kobietę i dwoje sierot; wywrócił całą dynastją i dał światu przykład swój słabości obok największej żądy błyszczenia! Wszystko to, P. de Lamartine dobrze czuje; tłumaczy się i usprawiedliwia z tego w swój apologii, która nosi nazwę historyi rewolucyi. On mówi, że mąż stanu powinien przygłuszyć w sobie wszystkie szlachetne popędy człowieka prywatnego. Tak; kiedy się rzeczywiście jest mężem stanu, kiedy w wieku więcej niż dojrzałym nie poddmuchiwało się pożaru rewolucyi, kiedy się nie przyłożyło do wywołania zamętu i anarchii, i kiedy się umie, w chwili danej, uchwycić silną ręką losy kraju, przereorganizować je, powrócić wszystko do porządku, ugruntować trwale instytucye, i pozostawić głębokie ślady swego przejścia u steru interesów kraju. To jest co zrobił Napoleon I (tyle prześladowany zazdrośną nienawiścią P. de Lamartine wszędzie

gdzie go może dotknąć) po 18 Brumaire; i wszyscy ci którzy zowią zbrodnią tę potężną konieczność która niedozwolila towarzystwu upaść, są tylko ludźmi krótkowidzącymi, którzy oceniają i sądzą o rzeczach tylko przez swą myopią. Cała sława P. de Lamartine, cały jego talent, cała jego wymowa nie ochronią go przed tą okrutną odpowiedzialnością jaka na nim ciąży. Kraj, to prawda, przelękniony zrazu ruchami demagogów, mniemał, na chwilę, widzieć zbawcę w P. de Lamartine. Dwa miliony głosów powołało go do zgromadzenia konstytucyjnego; on był, że się tak powie, wskazany na naczelnika przyszłego rządu. Pomimo to znalazł sposób zagmatwania rzeczy do tego stopnia, że jego polityczna niezdolność stała się jawną, i że Francya odwróciła się niego. Na ostatnich wyborach, nie został nawet obrany w swym własnym departamencie, który go zawsze wysyłał do Izby deputowanych pod Monarchią. — Smutna, lecz nadaremna nauka! — P. de Lamartine, który trwa w uwielbieniu samego siebie \*) myśli, że to jest niewdzięczność. Oj nie! to jest

---

\*) Nie lepiej nie dowodzi próżności P. de Lamartine nad jego dzieła *les Confidences*, i *Raphael* ogłoszone w chwili kiedy Paryż pływał we krwi. Trzeba tam czytać te karty poświęcone opisowi jego własnej osoby, aby wierzyć do jakiego stopnia poeta jest zakochanym w samym sobie. Patrzcie, z jakim upodobaniem on tam opisuje swe białe ręce o cienkiej skórze; swe różowe paznokcie, swój wzrok donośny i powabny, swe włosy jedwabiate i spływające &c. Czyliż nie na każdej tam stronie widać człowieka słabego, powierzchownego, próżnego, zakochanego w sobie samym? Widząc się upadłym w oczach męż-

zmysł praktyczny. Kraj chciał zostawić poecie czas wolny do wydania swych dzieł poetycznych, przez które P. de Lamartine będzie żył w potomości, ale przez nie tylko same. Co do jego publicznych czynów, to rzecz inna. Takowe już są osądzonemi przez współczesnych i piętno historyi na nie czeka.

Do tego obrazu zrobimy ramy ze słów samego P. de Lamartine, który tak klasyfikuje sprawców rewolucyi: „Ażeby zrobić rewolucyą, mówi on, trzeba być łotrem, szaleńcem lub Bogiem!“ — Autor Upadłego Anioła nie jest łotrem, to pewna; tem mniéj jeszcze Bogiem (jeśli nie w swój własnej myśli); ale wówczas, jakież będzie imię które potomność mogłaby mu zachować na téj okrutnej karcie nowoczesnej historyi, w tych wypadkach które nie miały nic wielkiego, nic szlachetnego, nic użytecznego, ale które wyrwały porządek, pochłonęły część publicznego mienia Francyi, i kosztowały dość krwi do zbryzganania na zawsze pamiątki tych, którzy w nich wzięli udział.

---

czyż P. de Lamartine opowiada, ile kobiet z miłości dla niego umarło; on się wznosi nawet nad zwaliskami Czerwcowemi jak bohater romansu, aby wywołać sympatyą kobiet i rehabilitować się przez nie. — Jaka nędza! i jaki upadek!

---

# TRAKTATY WIEDENSKIE.

Berlin, 10. Września 1849.

Kiedy oręż Napoleona, rzucony na wagę świata, przechylił szalę na stronę Francyi; kiedy równowaga Europejska ustanowiona przez traktat Utrechtski została zupełnie zniszczoną, i kiedy ludy nie mogły się już poruszać w swój naturalnej sferze, Opatrzność, jednym giestem, powróciła wszystko w swe miejsce, i wojna r. 1812, w czasie okropnych mrozów, zakresliła los tego świętego meteoru który Bóg wstrzymał w jego cudownym pochodzie.

Święte-Przymierze zostało utworzonym; potężny lew uległ, i trzeba było pomyśleć o zupełnem odbudowaniu gmachu społecznego, który się zewsząd zapadał. To stało się dziełem Kongresu Wiedeńskiego.

Przy wyjściu z bezprzykładnego przesilenia w dziejach świata, było to zadaniem nadzwyczajnie trudnem, olbrzymim problematem. Trzeba było koniecznie wstrzymać zamęt, zwrócić potok do jego łoża, i przyznając każdemu jego część, uprościć koła téj ogromnej maszyny i wprowadzić ją w ruch, bez przeszkód.

Nowa równowaga wyrosła z tych ruin starego świata, i mimo niedoskonałości przywiązanych do wszelkiego utworu ludzkiego, traktaty Wiedeńskie, z ich dodatkami zrobionemi w Akwisgranie i w Weronie są jeszcze dla Europy konstytucją międzynarodową najkompletniejszą, i ani odstępstwa jakie wypadki przyniosły co do litery tych traktatów, ani karty gwałtownie podarte w kilku miejscach, nie mogły aż potąd onych zniszczyć.

Nie trzeba wszakże sobie zatajać, że to dzieło tak mozolnie zbudowane, ten utwór polityczny najsilniejszy z owój epoki, nie odpowiada już więcej potrzebom naszego czasu. Ludzkość się posunęła, a lubo ten pochód nie zawsze był nacechowany piętnem rzeczywistego postępu, rzeczy doszły wszakże do tego punktu, że trzeba mieć wzgląd na potrzeby, nadać to co jest zbawieniem i zaszczytnem, wnosząc zarazem nieprzebytą tamę przeciw szkodliwym doktrynom demagogicznym.

Nowa era która się dla Europy rozpoczyna, jest tem więcej w nagłe zmiany ciężarną, że nikt nie zdaje się wiedzieć drogi którą należy postępować. Żaden łącznik, żaden ciąg w czynie; tu i owdzie niektóre jawne światła zatarte przez ciemnotę nieznanego, zarówno groźne dla pokoju świata jak i dla towarzystwa. Jest więc czas poszukiwać przyczyny złego i środków zaradczych.

Europa z r. 1815 została znów wstrząśniętą przez wypadki r. 1830 Francya, Polska, Belgia,

z różnem szczęściem, nadały nowy kierunek ogólnym ideom i zmieniły zarysy karty geograficznej Kongresu Wiedeńskiego.

Towarzystwo, w mozolnej pracy, z trudnością przez obrońców porządku wstrzymywane, zdaje się zawsze dążyć ku celowi legalności, który nie wszystkim ukazuje się równo jasnym, równie ocenienia godnym. Jeżeli niektórzy ludzie postępu chcą zdobyć ustępstwa mądrze liberalne, burżliwa całość popycha do ostateczności; — jeżeli z jednej strony szczerze poszukują sposobów ulepszenia klasy najuboższej i najliczniejszej, są ludzie przewrotni którzy jój wołają: „Wszystko jest twojem; możesz je wziąć, ponieważ jesteś mocniejszą; i byleś tylko nas postawiła na czele, wskażemy ci zdobycia jakie są do zrobienia i kierunek drogi jaką należy postępować!“ — Dodajmy do tego, że dwa bodźce równie szkodliwe, nieograniczona próżność i chęć z bogacenia się dręczą za dni naszych prawie ogół ludzi, a będziemy mieli wytłómaczenie wielu rzeczy, wielu zaburzeń, wielu klęsk i nieszczęść.

Odkąd prasa, bądź duchem stronnictwa, bądź z rachuby pieniężnej, poniżyła się aż do niesienia swych kadzidel intrygującej mierności; odkąd rysunek podjął się kreślić wizerunki tych wszystkich, którzy z jakiegobądź tytułu i w jaki bądź sposób dają mówić o sobie, miłość własną a rozwinęła się nad wszelką miarę; każdy rzuca się na kolana przed samym sobą, i dąży do uprawnienia niejako

swój mniemaną słynności przez otrzymanie stanowiska, do którego wartość jego osobista nie dawała mu żadnego prawa.

Odkąd szybkie majątki wyszły z aziotarstwa przez które Anglia zapowietrzyła Europę; odkąd giełda podała rękę do tych haniebnych frymarceń, wszyscy pragną być bogatymi bez trudu; a ponieważ nie zawsze jest łatwym tworzyć nowe źródła dla tych wypadków gry, ludzie przechodzą od tych przypadków losu do kolei gwałtownych zagrabień przez doktrynę wydzierczą.

Ale najprzewrotniejsi ludzie strzegą się wielce od wyznania, że mają tylko na widoku czyste i proste zdzierstwo, rabunek organizowany na wielką skalę. Nie; wszystkie te złe namiętności są ozdabiane maksymami, którym nie brak pewnego politycznego poloru kryjącego występki i bezwstydną zbrodnią; a ponieważ polityka, w ogólności, jest rzeczą tak giętką, tak mało określoną, że może wszystko przypuścić i wszystko objąć, na tem to więc polu, z pomocą socjalizmu, wywołują wszystkie te mamidła, które upajają słabe mózgi i silnie działają na wyobraźnię.

To też, kiedy we Francyi, rząd tymczasowy, wyszły z barykad Lutowych, przyłożył rozprzegającą rękę do wszystkich gałęzi instytucji społecznych\*), nie brakło mu na pięknych słowach, na

\*) Słusznie to bardzo P. EMIL DE GIRARDIN mówił już w Marcu 1848, do tego rządu improwizowanego występniem marzeniem poety: „Zasialiście nierząd, tam gdzie należało utrzymać po-

szumnych frazesach, aby blichtrami zaślepić oczy, i upoić hordeę ryczącą z gniewu i chciwą rabunku.

Manifest Lamartinowski, dzieło bez trwałości, odziane formą krasomówską którą ten poeta posiada w wysokim stopniu, przyłożyło pieczęć niegodziwości demagogicznej, złocąc sztylet, sławiąc ducha powstania i kryjąc się po za tą przepaścią którą tenże wszędzie kopał. Mówiąc, że Francya nie zaniedba nigdy dać pomocy swego oręża tym narodowościom, które domagać się będą swego politycznego bytu na polu bitwy; i oznajmiając się być gotową do maszerowania tam, gdzie grzmiały armaty, było to naznaczać prymę na powstania, było to wznosić wszędzie barykady, i zaślepiac te dzikie tłumy które nigdy nie rozumują, które biorą słowa za czyny, i które rzucają się na osłep w przepaść rozruchów, naznaczając krwią swe przejście na drodze rozpusty.

Ten nierozsądny manifest zrobił ludzkości więcej złego niż dziesięć lat powietrza lub głodu, i jest tem występnijszym, że ani jego autor, ani ludzie którzy wraz z nim składali rząd tymczasowy, nie myśleli nigdy o urzeczywistnieniu tych zwo-dniczych przyrzeczeń. Oni rzucali go w świat, by wszystkim rządóm mogli tworzyć kłopoty, i pod

rzadek; rzuciliście przestrach, tam gdzie należało przywrócić zaufanie; wygnaliście tradycyę, nie aby w jej miejsce postawić postęp, lecz niedoświadczenie; postawiliście na miejscu prawych urzędników, ludzi zepsutych, pierwszych lepszych, najchciwszych łupu. — To jest reakcyą, nie zaś władzą; to jest władzą przez wyłamanie wrót, nie zaś rządem.

zasłoną tój tarczy, przedłużyć swoje utrzymanie przy władzy, bez troszczenia się o złe, jakie ich nieudolność musiała wyrządzić krajowi.

Otóż, manifest ten wydaje swoje owoce: wszędzie jest anarchia, wszędzie wstrząśnienie, wszędzie krew. — Od tego nieszczęsnego dzieła, które świat przebiega, nic już niema szanowanego. Nadaremnie Monarchowie, z własnego popędu, nadają koncesye zgodne z ich honorem i ogałająca się z swych przywilejów; nic to nie pomaga; zamęt rośnie, niewdzięczność nieprzypuszcza żadnej słuszności, i panujący są zmuszeni, bądź do użycia ostatecznych środków, bądź do opuszczenia krajów które Opatrzność powierzyła ich mądrości, w celu robienia w nich dobrego.

W tym powszechnym kataklyzmie, jest jedna potęga która sobie zachowuje Opatrzną misyą, i oświadcza się obrońcą porządku i prawdziwych zasad. Jój rola, uważana w szlachetnem znaczeniu jój obowiązków, mogłaby nawet być piękną, lecz nie wierząc takowój, Europa niesie wzrok niespokojny na tę cierpliwą i niezłomną politykę, która ciągle dąży do swego ukrytego celu.

Europa przypomina sobie, że ilekroć razy Rosya staje do boju, zawsze coś zyskuje przez wojnę. Jój udział w dziele Świętego-Przymierza dał jój Królestwo Polskie; wojna Turecka dozwoliła jój rozciągnąć swój protektorat na Księztwa Naddunajskie; rewolucya Polska z r. 1831 zniosła linią demarkacyjną, która stawiała Polskę pod gwaran-

cyą traktatów Wiedeńskich, i łatwem jest do przewidzenia, że gdyby nawet nie wydobyla żadnej materialnej korzyści (co manifest Cesarza Mikołaja zdaje się przyrzekać, a to jest Monarcha który nie zwykł łamać swego słowa i toku swego postępowania), pozostanie jój z jój zbrojnej interwencji udzielonej Austrii, tak wielki wpływ moralny, że los Europy będzie w jój ręku.

Twórczy gieniusz tego wielkiego Państwa, Piotr wielki, wtopił swój wzrok orli w przyszłość, i pomysławszy głęboko nad losami ludzkiem, pozostawił swym następcom politykę tak zręczną, że dość jest przeczytać kilka wierszy jego testamentu, aby być uderzonym tym po za grób jasno widzącym duchem.

Oto są jego ostatnie słowa:

„Wielki Bóg, od którego otrzymałem życie i koronę, który mnie ciągle oświecał swem światłem i wspierał swą boską pomocą, dozwala mi widzieć lud ruski jako powołany w przyszłości do ogólnego panowania w Europie. Narody Europejskie doszły, po większej części, do stanu starości. One powinny łatwo i niewątpliwie być podbitymi przez naród młody i nowy, kiedy ten ostatni dojdzie do całej swój siły i do swego wzrostu . . . . Znalazłem Rosyą strumieniem, zostawiam ją rzeką; — moi następcy zrobią z niej wielkie morze przeznaczone do upłodnienia zbiedzonej Europy, i jego wody wyleją mimo wszystkich tam, jakie słabe ręce mogłyby przeciw nie-

mu wznosić, jeżeli moi następcy będą umieli kierować jego biegiem . . . . “

Nie trzeba prócz tego tracić z oczu, że w Rosyi wiara utrzymuje się jeszcze silną i niewzruszoną; że ortodoksya ruska łączy w jój Cesarzu obie potęgi: potęgę świecką i potęgę duchowną; że Monarcha jest tam zarazem Kapłanem i może działać przez podwójną wolę jaką ma w sobie.

Nad to, sądząc według tego co się dzieje w ich oczach, mężowie stanu ruscy są przekonani, że w Europie są tylko dwie potęgi rzeczywiste: Rewolucya i Rosya; że pomiędzy jedną a drugą niemasz ani układu, ani tranzakcyi podobnych; że życie jednej jest śmiercią drugiej, i że od téj walki zależy religijna i polityczna przyszłość ludzkości.

Łatwem jest do przewidzenia, jakie konkluzye oni ztąd wydobywają, zwłaszcza kiedy się pomyśli że Rosya posiada niezmierną korzyść jedności woli, i że rewolucya jest koniecznie mnogą w swych planach wykonania, a ztąd bez trwałości i bez rzeczywistój siły.

Ludzie poważni i których patryotyzm jest wyższym nad wszelkiego ducha stronnictwa, zgodzą się, bezwątpienia, zemną, że lepiej jest nierównie żyć pod jaką bądź władzą, aniżeli żyć z dnia na dzień pod rządem anarchii. — Mój sztandar, jakiegokolwiek będą koleje walki rozpoczętej w roku 1848, będzie zawsze nosił godło: „Wiara! — Zasada Monarchiczno konstytucyjna. — Po-

rządek!“\*) — Ale masy, które są jeszcze pod wpływem idei wyszłych z barykad, widzą niebezpieczeństwo ze wszech stron: niebezpieczeństwo dezorganizacyi, niebezpieczeństwo pogwałcenia! Skoro nawet wyzwolą się z wszystkich obecnych iluzyi, zechcą szukać środków porażenia tego podwójnego działania.

Zniszczyć anarchią, — przywrócić Europie równowagę, takim być powinien cel, który ludzie polityczni powinni starać się osiągnąć.

Potrzeby intelektualne człowieka powinny być równie zaspokojone jak potrzeby fizyczne. Aby zapobiedz, żeby ludzie nie wzięli nadto sami z siebie, trzeba im dać dość, żeby zadowolnić ich rozsądne wymagania. W tem jest, zdaje mi się, pierwsza skazówka, że konstytucye szeroko skreślone, dające zaspokojenie wszystkim potrzebom czasu, powinny być nadawane, silnie popierane, ściśle wykonywane, a kraje tak organizowane, żeby żadne zamieszanie nie było podobnem do wywołania przez burzliwą mniejszość.

---

\*) Uważamy za stosowne uzupełnić szczerze słowo porządek, dając mu znaczenie godła TURGOTA, złożonego z tych trzech słów:

„PORZĄDEK, WOLNOŚĆ, POSTĘP.“

i które ten mąż stanu tak tłumaczył:

„Porządek, jest to sprawiedliwość, której prawa człowiek znajduje wyryte w głębi swego sumienia;

„Wolność, jest to prawo robienia wszystkiego, co nie jest przeciwnem prawu drugiego;

„Postęp, jest to stopniowy rozwój potęgi człowieka nad materją; jest to głównie rozwój jego moralności.“

Mały kraj jest zwykle anarchicznym; nie ażeby nim był z powołania, ale dla tego, że nie posiada dostatecznych żywiołów do oparcia się dezorganizacyi, którą przewrotne doktryny sprowadzają. Jeżeli się chce mieć Europę spokojną, trzeba usunąć to szkodliwe rozdrobnienie, ciągle źródło rozstroju.

Jeżeli wpływy religijne i polityczne przeszkadzały dotąd Niemcom połączyć się w Państwo federacyjne pod jednym berłem, to coby dla nich było najszcześniejszem, niemniej im jednak zależy na tem, aby jaknajrychlej ustały te zawikłania, które przedłużają niemoc i służą za pokarm stronnictwom nieporządku. Prusy, przez ważne powody stanu, uważały za stosowne odmówić, jest temu kilka miesięcy, ten wyłączny kierunek Niemiec, który wówczas wszystko dążyło im wręczyć; dziś, prócz kolei wejścia w otwartą walkę, trudnem by było dojść do podobnego skutku.

Jakakolwiek jednak będzie przyszłość, którą Opatrzność przeznacza Niemcom, jest wszakże pewnem, że Prusy mogą być szczęśliwemi i dumnymi z obecnej reprezentacyi swych interesów. Mądrość i prosty umysł Króla Fryderyka-Wilhelma IV, szlachetny i rycerski charakter Księcia następcy, silna postawa Ministerstwa, wszystko się łączy do zapewnienia Prusom, w każdej kombinacyi, wielkości, pomyslności i sławy.

Po za tą kwestyą, należałoby się zwrócić ku krajom, które mają swą własną historią, które nie-

gdys były potężnemi. Trzebaby odbudować, przekształcić i otrzymać z nich mur przeciw napadom z jakiej bądź strony pochodzącym.

Poszukując powinowactwa narodowe, możnaby, lepiej niż Kongres Wiedeński, wejść na drogę organizacyi silnej pod każdym względem, i aby do tego dojść, trzebaby rozebrać wszystkie dążności, wszystkie należności; zrównoważyć potęgi równie jak Państwa, aby zbudować gmach solidniejszy niżli dzieło r. 1815.

Mniemam przeto z wieloma myślącymi ludźmi:

Że naszedł czas, w którym trzeba nakoniec porzucić politykę tymczasowości. Zyskać na czasie, temporyzować, było systematem wykonywanym z upodobaniem od r. 1830, a cóż systemat ten zrodził? — Zrodził rewolucye r. 1848! — Nie chodzi już teraz o odroczenie, o zyskanie na czasie, o łatanie, o wydobyć się z kłopotu przez obrot jaki chwilowy. Te środki są zużytemi, i miałyby tylko za nieuchronny skutek nowe katastrofy, nierównie okrutniejsze aniżeli te z r. 1848.

Dziś trzeba mieć odwagę roztrzygnięcia wszystkich wielkich kwestyi politycznych; postawienia nowego systematu przyszłości; uniknienia starannie wszelkiej dwuznacznej kombinacyi. Trzeba, aby narody, które zaczynają widzieć dokąd ich prowadzi anarchia, weszły znów z szczęściem w ten nowy porządek silny i trwały, który mądrość Rządów powinna im przedstawiać z szczerością.

Dziś, dwa są tylko sposoby roztrzygnięcia

wszystkich wielkich kwestyi politycznych, będących w zawieszeniu od r. 1830: — wojna ogólna lub kongres.

W obec tych niebezpieczeństw, które zagrażają Europie, wierny moim zasadom, mniemam:

— Że przegląd traktatów Wiedeńskich jest koniecznym;

— Że Kongres Monarchów jest nader pożądanym.

Jeżeli rok 1848 zapalił całą Europę, r. 1849 zniszczył wiele złudzeń; sprowadził na drogę zdrowego rozsądku wiele uwiedzionych umysłów. Ludy, nauczone w szkole przeciwności, odrzuciłyby, w obec téj opiekuńczéj oznaki Monarchów, przewrotne doktryny przez które usiłowano wciągnąć je w przepaść anarchii, i błogosławiłyby Książąt, których dzieło mądre, spokojne, wyrozumowane otworzyłoby nową erę dla ludzkości. Widząc palec Boży w wykonaniu téj myśli, narody przejęte by zostały czystą wiarą Ewangieliczną; i dla świata powstałaby, bez zamięszek, jutrzienka wiary religijnej, któraby odjęła nieco filozofii, a dodała więcej nadziei w Bogu.

# PARYŻ

## POD RZECZPOSPOLITĄ,

r. 1848.

---

Paryż, 1 Września 1851.

Kto, tak jak ja, żył życiem Paryżkiem przez najpiękniejsze lata swego bytu, i kto porzucił tę metropolę świata na czas pewien, łatwo zrozumie powab, który powraca do jego murów wędrownika dla którego to miasto było czem innym, jak tylko stosem kamieni, czem innym, jak stolicą rozkoszy. Przez lat piętnaście, studyowałem Paryż pod wszystkimi względami, przez piętnaście lat najstarsze poszukiwania prowadziły mnie wszędzie gdzie jaśniał promień inteligencji, gdzie jaka nowość miała powstać i ponieść światło na jaką jeszcze niezbadaną tajemnicę. To też przywiązałem się do Paryża inaczéj niżli zwyczajny turysta, który go ogląda i wyjeżdża; inaczéj, niż spacerujący, który przebiega bulwary z myślą wolną i obojętną; inaczéj, niżli próżniak, który w nim zawsze mieszka, a dla którego umysłowe jego bogactwa są martwą literą.

To też, za ledwie z powrotem do téj stolicy

po dwuletniej nieobecności, zacząłem przebiegać wszystkie tak znane mi i studyowane miejsca, w celu widzenia, jaką nową fizyonomią rewolucya 1848, której tu byłem świadkiem, nadała w swym rozwoju miastu mojemu ulubionemu. — Niestety! pomiędzy miastem monarchicznem a miastem republikańskiem różnica jest bardzo wielka dla tego, kto nie zaspakaja się tylko powierzchownością i dla którego pozór ma tylko wartość, jeżeli, w pewnym względzie, zgadza się z głębokością i nadaje jej charakter nowy. Paryż bardzo się więc zmienił! — Inaczéj być nie mogło. Rewolucya nigdy nie przechodzi po nad krajem, aby nie pozostawiła na ziemi swego piętna niszczącej ręki. Jakkolwiek będzie cywilizacya ludu, szorstkie starcie nagich ramion wyrwie zawsze jaki kawał z jego intelektualnej budowy; i to jest tak dalece prawdą, że w tym Paryżu, stolicy świata cywilizowanego, czuje się natychmiast, przy wejściu do niego, pewne szczególne powietrze upadku, które człowieka napada zaraz przy wjeździe.

Opuściłembył Paryż wkrótce po krwawych dniach Czerwcowych, w których niosący w rękę Chrystusowe godło pokoju Arcybiskup Paryzki zginął z ręki szaleńców barykad. Jakkolwiek usiłują tu zatrzeć te bolesne wspomnienia, pozostaje zawsze w postawie ludu coś z tych okrutnych wstrząśnień, które wzruszają towarzystwo aż do jego podstaw. Dopełnię więc, przez to nowe studyum republikańskiego Paryża, opis zawarty w mojem dziele

noszącem tytuł: PIĘTNAŚCIE LAT W PARYŻU.  
(1832—1849). Paryż i Paryżanie.\*)

\* \* \*

Ów lud Paryżki, nader ruchliwy, niespokojny, lekki, wesóły, o nic się nie troszczący, ale wielce w obejściu grzeczny, stał się nagle szorstkim, drażliwym, prawie zuchwałym i do zbytku rezonującym. Moznaby rzec, że Rzeczpospolita, która miała podnieść saboty aż do lakierowanego trzewika i bluzy aż do fraka, zniżyła przeciwnie frak aż do stopy bluzy, a trzewik lakierowany otrzymał wielką plamę błota, jaką mu sabot pozostawił w Lutym. Wszędzie się tylko napotyka te smutne przekształcenie, które oznajmia upadek ludu. Droga, należy tu do pewnej klasy ludzi z którymi się porządny człowiek nie lubi mieszać. Bóg mi świadkiem, że nie chcę zaczepiać lub poniżać jakiegokolwiek bądź klasy towarzystwa, ale nie można przeczyć, że dobry ton znikł, i że gburowatość stała się modą w Paryżu. Nie można się temu nawet dziwić. Rewolucya Lutego ustanowiła przykry antagonizm pomiędzy dwoma żywiołami, które się przed tą epoką rzadko spotykały, które nie miały żadnej styczności, a które dziś są zmuszone żyć obok siebie i razem. Z jednej strony lud, lub to co weszło w zwyczaj tak nazywać, przyno-

---

\*) QUINZE ANS A PARIS. (1832—1849). Paris et les Parisiens par Charles de Forster. — Paris, chez Firmin Didot frères et fils. 2 Volumes. — 15 francs.

szący dzikie instynkta i pięście do popierania swój sprawy, rozparł się wszędy z groźbą na ustach; z drugiej, arystokracja (jeszcze słowo zwyczajowe, bo gdzież ona jest teraz) lub ci, którzyby chcieli uchodzić za należących do niej, z trudnością znoszą te miny zdobywców, patrzący na się z ukosa. Za najmniejszym zetknięciem, nienawiści się odnawiają, i ten, który niegdyś grzecznie zdejmował swą czapkę przed człowiekiem który mu dawał zlecenia i za takowe mu płacił, mniema dać dowód niepodległości i równości, zajmując największą część bulwarów, lub trącając łokciami swymi przechodzących, skoro tylko są lepiej ubrani niż on. Przeciwnie, ten którego wychowanie i oświata powinnyby być lepszymi i który powinienby dawać przykład przyzwoitości, przybiera, czy to z szyderstwa, czy z wrodzonej zuchwałości, czy z chęci odwetu za dni Lutego, minę i ton tak wyzywające, że nie trzeba zbyt się dziwić, iż odpowiedź jest żywą ze strony ludu. Cokolwiek bądź, odbija się to w zły sposób na ogóle ludności, i te hoże dzieci dowcipu stały się ponuremi, nienawistnymi i wcale niemiłymi, zwłaszcza w stosunkach publicznych.

Jeżeli rzucimy ulicę i wejdziemy do salonów, polityka zajęła tutaj wszystkie rozmowy. Nie szukajcie już więcej tych miłych poufnych gawędek, tych świetnych połysków zręcznego i pełnego gracyi umysłu; ciężkie argumenta wyrzeczone tonem stanowczym, żadnego ustępstwa dla zdania cudze-

go, oto jest wszystko co tu znajdziecie. Wiem ja dobrze, jak jest trudnem, w poważnem życiu narodu ominąć pola politycznego, zwłaszcza, kiedy każdy może się sam z niespokojnością pytać, co tu nieznanego wyjdzie z tego zamętu, w którym czerwone widmo ukazuje się odległości; ale im położenie jest ważnijszem a przyszłość groźną, tem więcej należałoby znaleźć wszędzie życzliwości, gdyż nikt nie wie, na jakim polu przyjdzie się wkrótce spotkać, i jak się wypadnie rozprawić z swym sąsiadem. Jeżeli z jednej strony ciekawość popycha każdego do rozpraw politycznych; z drugiej strony nieprzezorność zdaje się wkorzoną w naturę francuską. Nadaremnie dowody uderzają go w oczy, chwytają go za gardło, Francuz uśmiecha się i nie wierzy, lub niechce wierzyć, że złe nadejść może. On zakłada ręce i daje się pociągać wypadkom, a kiedy zdziwienie jego przeminęło, wróg już się dobrze osadził w siodle i trudno jest bardzo wówczas wysadzić go z strzemięcia. Francuz robi się obtymistą dla tego tylko, aby sobie nie przyznał istniejącego złego, a bardziej jeszcze tego które mu zagraża. To nieszczęśliwe usposobienie umysłu wzrosło nadzwyczajnie, zwłaszcza od chwili, od której się tu żyje pod Rzeczpospolitą. Obojętność jest tu dziś na porządku dziennym; szyderstwo i zuchwałość w użyciu w każdej chwili. Jest to smutnem, ale tak jest. Nienawiść się wzmaga, walki się gotują i będą tu może znów krzyczeli na niespodziany napad,

jak krzyczano po nieszczęsnych wypadkach dni Lutego.

Jeżeli od mężczyzn przejdziemy do kobiet, urok niknie jeszcze bardziej. Te powabne istoty, którym miłość wiła zawsze wieńce i usypiała je przy szmerze przyjemnych słówek, nabrały także nudnego zwyczaju, mówienia przy każdym słowie o polityce. Jeżeli oburzone namiętności mężczyzn niemiłym są widokiem, usposobienie to w kobietach jest najprzykrzéiszem. Kobiety w ogóle nie rozumują, lecz czują; one znają prawie wszystkie rzeczy których się mężczyźni długo uczą, ponieważ zgadują; ale skoro raz powezmą myśl, niema wówczas rady. Wszystko co czują, posuwają też aż do zbytku; tak miłość jak nienawiść nie są nigdy w stanie ostudzonym u nich; utrzymują takowe w ciągłym kipieniu; a że kobiety żywiiej czują niż mężczyźni, są też jako nieprzyjaciółki niebezpieczniejszymi, ponieważ nadużywają swęj prawie bezkarności. Jeżeli rzucimy okiem na przeszłość i jeżeli je zoczemy w pierwszej rewolucyi, zwłaszcza w r. 1793, przekonamy się łatwo, że były bardziej nielitośnemi niż mężczyźni. Mężczyźni zabijali, to prawda, ale kobiety znieważały ofiary i lizały prawie krew, która ciekła pod gilotyną.

Co do mnie osobiście, jestem prawie pewnym, że to przeistoczenie polityczne już się wywiera, zwłaszcza u kobiet ludu, a to jest okropnem nieszczęściem. Nigdy mężczyzna, choćby najnienawi-

stnięjszy, nie pójdzie aż do ostatniego kresu, jeżeli go ręka kobiety wstrzymuje; ale rzuca się w ostateczność na oślepa, kiedy go ona popycha; gdyż wówczas jest upojony swą własną nienawiścią, i nienawiścią swój żony lub kochanki.

Paryżanka oddaje się jeszcze rozrywkom, ale jest to napad febryczny. Ona przewiduje, że wkrótce może słodkie słowo miłości i roskoszy będzie wykreślonem z słownika republikańskiego; to też onych używa bez granic. Wielka dama znikła z Paryża; żyje na swych dobrach lub podróżuje zagranicą. Kobieta utrzymywana zastąpiła swe jedwabne pończochy bawełnianemi, taniemi pończochami, i znajduje w tem wyśmienity powód do sarkania przeciw władzy; a Loreta nawet, druga edycya, przejrzana z przyjemnością ale wcale nie poprawiona, staje się komunistką, nieprzystając wечно marzyć o książętach ruskich i milordach.

\* \* \*

Wszystkie zakłady, wszystkie instytucje zostały mniej więcej dotknięte rządem republikańskim. Wielcy ludzie, którzy sobie tak hojnie wydzielili miejsca w rządzie tymczasowym, musieli naturalnie przyłożyć rękę do wszystkiego, i coraz bardziej zagmatwać sprawy publiczne. Paryż, jako środek umysłowy i rządowy, musiał najprzód uleść kaprysom samowolności i doznać niwelacji tych pigmejczyków, ogłaszanych (przez siebie samych lub przez swych stronników) olbrzymami nauki poli-

tycznej. — Instytucja którą najprzód, i z największą niesprawiedliwością szarpnięto, była gwardya narodowa. Zaledwie wyszła z osłupienia, gwardya narodowa, która w Lutym dopuściła tych rewolucyjnych saturnaliów, odbierając w nagrodzie instytucje republikańskie ku którym miała wstręt instynktywny, była utworem tak rozsądnie wznieścionym, że dała tym mistrzom barykad do myślenia, iż z najdejściem przyjaznej chwili mogłaby łatwo ich samych wyrócić. Ażeby usunąć takie zachcenie i zapewnić sobie przyszłość, otworzono szeregi straży obywatelskiej dla wszystkich szubrawców, ludzi bez dachu i zniesiono kompanie wyborcze. Tym więc sposobem porządni obywatele zostali nietylko w mniejszości w tych szeregach, w których musieli znosić nowo w nie wcielonych koszulowych przybylców, ale musieli tychże nawet odziewać na koszt miasta. Przez tę różnorodną mieszanię niweczono instytucją, wprowadzając w jej szeregi żywioł rozstrajający; gdyż ludzie porządni nietylko nie chcieli mieć do czynienia z tymi nowymi kolegami, którym trzeba było dostarczyć spodni i butów, lecz prócz tego instynktywnie czuli niebezpieczeństwo tego zmuszonego stowarzyszenia. To co dawało pozorną pewność władzy ratusza, niepokoiło obywateli powołanych do szeregów w celu jedynie utrzymania porządku i bronienia instytucji publicznych. Gwardya narodowa, tak zdeorganizowana, niemogła służyć do wielkich rzeczy i nie mogła działać z

chęcią i z zaufaniem; gdyż, przedwszystkiem, nie wiedziała, czy ci nowi rekruci idący z nią, nie wymierziliby w daną chwilę swych broni przeciw niej, w celu pomagania swym braciom i przyjaciółom ukrytym po za barykadami. To też, w pierwszych chwilach tej okrutnej rzezi Czerwcowej, która kosztowała życie tylu generałom i wielce poważanemu Arcybiskupowi Paryzkiemu, gwardya narodowa, była nie zdecydowaną, nie wiedziała co robić, i dla tego była wahająca się. Na szczęście dla społeczeństwa, wojsko pragnęło odwetu za poniżenie doznane w Lutym, i wzięło go sobie z tą bohaterką odwagą, którą obudza obowiązek, i którą utrzymuje przekonanie, że się go dopełnia.

Później, trzeba było przerobić potworne utwory rządu tymczasowego, rozbroić tę ludność tak nierozsądnie powołaną na pole polityki i ograniczyć prawo noszenia broni do tych tylko, którzy przedstawiali jakąś porękę porządku i zamilowania spokojności. To też gwardya narodowa jest teraz prawie tak uorganizowana jak niegdyś, prócz kompanii wyborczych, których już niemasz; a gdyby usłuchano zdania i zawotowano dodatek proponowany przez generała Grammont, mianoby milicyą obywatelską ograniczoną do ludzi prawych i dobrej woli, podległą zarządowi karności wojskowej. Niewiem jaki parlamentarny skrupuł przeszkodził przyjęciu tego środka, ale skutki onego byłyby się pewnie stały strasznymi dla sprawców

zamięszek; gdyż ci ostatni byliby spotkali przeciw sobie nie ludzi zmuszonych do zawdziania munduru i postępujących niechętnie, ale ludzi z poświęceniem, dobrze wyćwiczonych, słuchających komendy bacznie i ochoczo. Czyliż potrzeba dowodu na to co mówię? Niechaj sobie Francya przypomni gwardyą ruchomą, tych walecznych młodzieńców, którzy się przemieniali w bohaterów i biegli przeciw niebezpieczeństwu z odwagą godną starego wojska. Otóż, ja twierdzę, że gdyby gwardya ruchoma nie była ubraną i uporządkowaną w czasie dni Czerwcowych, byłaby się raczej zwróciła na stronę barykad, aniżeli szła przeciw nim. Mało jest jeszcze znaną potęgą ducha korpusu, i mało ludzi umie ocenić ogromny wpływ jedności w działaniu. Czyliż nie widać, ilekroć razy się zaniedba uporządkowania w jakim bądź stronnictwie politycznem, przeciwników odnoszących łatwo zwycięstwo, którego by nigdy nie osiągnęli, gdyby umiano równie dobrze słuchać hasła w szeregach porządku, jak się go słucha z karnością w tych, które mieszczą jego śmiertelnych nieprzyjaciół.

\* \* \*

Każdy kto znał Paryż przed rewolucyą Lutego, przypomni sobie owe piękne regimenty, wybór i chwałę wojska francuzkiego, ten korpus muniypalny pieszy i konny, który ohydna tłuszczą bez litości spaliła na placu Palais Royal i na Elizej-

skich polach. Każdy widział też wówczas tych okropnych bandytów o czerwonej chustce na szyi, z gołymi ramionami, którzy służyli za gwardyą pretoryańską owczasowemu prefektowi policyi i jego podprefektowi usadzonemu przy ulicy Rivoli, a których spotykano ozdobionych w czerwoną szarfę około ramienia, robiących policyą na klubach obywateli Blanqui, Raspail, Kabet i innych rozstrajaczy towarzystwa. Upojeni zuchwałością, czując się popartymi przez matadorów powstania, z którymi P. de Lamartine spiskował „jak gromochron z piorunem“, zagrażali oni co chwila ogniem i śmiercią. W nieobecności wojska trzeba było, chcąc nie chcąc, ulegać tym rabusiom drogi publicznej i pozdrawiać ich nazwą obywatela. Ale kiedy po trochu osłupienie to powszechne poczęło znikać i powrót do idei regularnych dał się uczuć, odprawiono wreszcie tych posiłkujących nowego rodzaju, odsyłając większą część z nich tam, zkad byli wyszli . . . . na galery.

Pod energicznym naciskiem opinii publicznej trzeba było pomyśleć o reorganizacji siły zbrojnej municypalnej, zrobić ścisły wybór i postawić ją na szanowanej stopie. Generał Rebillot wywiązał się z tego polecenia bardzo zręcznie. Wojsko dostarczyło potrzebny kontyngens do utworzenia dostatecznej siły mogącej utrzymać czynny dozór w Paryżu i pomagać armii okupacyjnej; gdyż niestety! w obec okoliczności, trzeba tak nazywać garnizon stolicy i który przybrał stosunek prawdziwej ar-

mii. Nowa gwardya municypalna, zwana gwardyą republikańską jest korpusem nowym, równie pięknym jak dawny, i równie gotowym do godnego wypełnienia swego obowiązku. W jego utworze i organizacyi trzeba jeszcze było mieć uwagę na drażliwości rewolucyjne, na wkorzone nienawiści, które żyły w sercach gminu, usuwając z pod jego oczu te jędrne i marsyalne postacie które składały gwardye narodowe pod monarchią Ludwika Filipa. To też wszyscy ci, lub prawie wszyscy którzy je składali, zostali usunięci; lecz byłoby to źle nagradzać posłuszeństwo dla obowiązku dawnych gwardzistów municypalnych, gdyby w nagrodę za tyle poświęcenia trzeba było ich po prostu i bez niczego oddalić. Rząd, który się szanuje i który chciał naprawić złe, o ile to było w jego mocy, a chcąc przytem obrócić na korzyść spokojności publicznej wyborną organizacją dawnego tego wyborowego korpusu, przemienił go w żandarmeryą ruchomą, w celu przenoszenia jęj wszędzie gdzieby tego była potrzeba. Te dwa republikańskie utwory zostały więc pochwalone przez wszystkich tych którzy wiedzą, jakiej wagi jest oręż użyty w takich rękach w interesie porządku społecznego. Regimenty te odznaczają się rzadką pięknnością, regularnym swym szykiem i spokojem, oraz godnością swych wojennych postaci. Francya może z nich być dumną. Wszystkie usiłowania ze strony twórców nierządów, aby one namówić i pozyskać dla stronnictwa, które dla

siebie tylko samego chce przywłaszczać nazwę paryotów, zupełnie się niepowiodły. Niech nadejdzie dzień walki, a jeśli wódz ich nie zmięknie, to „ci, którzy wyrwą bruki, już ich więcej nie naprawią!“ — To słowo generała Changarnier jest krótkiem, ale jest dobitnem i prawdziwem.

\* \* \*

Któż nie widział lub nie słyszał o téj potężnej arteryi ruchu Paryzkiego, którą nazywają Bulwarami; téj zadziwiającej drogi, która przeszło pół mili długa, rozciąga się jak wstęga od kościoła Magdaleny aż do placu Bastylli, na którym ta biedna kolumna Lipcowa unosi na swym szczycie gieniusza złoczonego, jakby dla dania światu wiary, że wolność jest złotą.

Wszyscy cudzoziemcy, wszyscy lubiący spacerować nie mogą się nadziwić nad tą piękną drogą, ani się nasycić przebieganiem całej jej długości. Były jednak dwie ważne niedogodności do zarzucenia téj ulicy; najprzód piekielny łoskot powozów i we dnie i w nocy, a powtóre, że na tym ogromnym przechodzie, powstanie znajdowało tysiące kamieni do użycia według planów swój strategii. Za najmniejszym zaburzeniem, bruk poczynał tańcować, a strzały z broni pełniły obowiązek orkiestry. Trzeba było zaradzić. Rząd, zgodnie z muncypalnością, zaprowadził tu zwir systematę zwaną Mac-Adam. Od kościoła Magdaleny aż do rogatki zwanéj du Trône, bruk znikł, łoskot ustał i

obrona miasta zyskała drogę strategiczną, która je stawia pod zasłonę dział z Vincennes i oddaje na jej usługi ogromne zapasy wojenne tej cytadeli.

Jaki ztąd powstał gniew i szyderstwa montaniardów trudno opisać. Burzyciele, w swym żalu, zdradzali swe tajemne myśli, mówiąc, że w rękę ludu ostatnią jego broń złamano. Ten temat dostarczył mnóstwa uwag. Rząd, podług nich, szedł wyraźnie ku tyranii; chciał zniszczyć drobny handel, którego sklepy kurzawa miała zasypać, lub błoto obryzgać, a ztąd utrata wszystkich ich materii; że ten nieubłagany kurz rozszerzy się w powietrzu i rzuci się nieochybnie na organa oddechu; że choroby zjawiają się bez liku, i że Paryż będzie już tylko wkrótce obszernym szpitalem! — Rząd jednakże wytrwał w swoim. — Dziś droga publiczna jest dostatecznie polewana; ścieżki kamienne są w pewnych odstępach położone dla przechodzących ulice z jednej strony na drugą, i wszystko jest bardzo dobrze. Komisya municypalna nie zatrzymała się na tem. Niosąc wzrok inteligentny na plan Paryża postrzegła, że ratusz był zbyt ciasno otoczony przez wielką ilość małych krętych uliczek; oraz, że przerzynywanie zbyt wielkie różnych drożek komunikacyjnych ze strony klasztoru St. Mery było zawsze wybieraniem za główną kwatere burzycieli, którzy wznosząc na tym ścieśniouym obszarze mnóstwo sztucznych przeszkód przeciw pochodowi wojska, zbliżali się ku bulwarom i ku ratuszowi za pomocą tych barykad. To raz uzna-

wszy (a Bóg sam wie, że dla pojęcia rzeczy tak łatwój trzeba aż było przejść przez wszystkich Barbesów, i wszystkich Blankich rzeszy rewolucyjnej) rzeczona komisya postanowiła, że się nieco zmieni pole walki tych panów, i że im się przeszkodzi wyprawiania tamże ich bachanaliów.

Tak wyrzeczono i tak zrobiono. Rozwalanie rozpoczęło się natychmiast; ratusz został pozbawiony swego krętego i ciasnego otoczenia; ulice zostały rozszerzone i wzniosą tam koszary żołnierskie, a kiedy burzyciele zechcą znów tam przybyć gdzie się poczynały wszystkie ich zamachy, będzie ich można powitać kulami i zmusić do odwrotu. Takto towarzystwo sposobi się do nowych walk; walk okrutnych, bez przestanku i bez litości, w których mieszczaństwo Paryzkie drogo opłaci swą nieprzezorność, swą obojętność i, mówiąc szczerze, swą głupią łatwowierność. Ta masa małych kramarzy, którzy bardzo dobrze wiedzą, że ich interesa mogą tylko mieć powodzenie pod tarczą pokoju i zupełnej pewności, nie może się uleczyć z chętki dawania czasami władzy „nauki“, jak oni to zowią, i ta głupota góruje nad wszelkim innym względem. Biedni ci idioci pozwalają zupełnie zajęcia ulic przez burzycieli i robienia barykad, ale kiedy rewolucya zwycięża, kiedy wszystko jest przewróconem do gruntu, kiedy życie dnia jutrzejszego jest problematem złożonym w rękę Opatrzności, czy mniemacie, że oni przypiszą to swemu zaślepieniu, swemu przeciwianiu się, swój głupiej

nieprzezorności? — Nie. — Oni to składają na karb Rządu, który jest, był i będzie wiecznie kozłem ofiarnym wszystkich głupstw małego mieszczanina Paryża.

W średnim wieku, mieszczanin Gandawy był najopryskliwszą istotą Boga i najmniej uległym karności; najokropniejsze kary Książąt Burgundzkich z rodziny Walezyuszów nie mogły okiełznać tego szaleńca, gotowego do gryzienia w każdej chwili. Mały mieszczanin Paryża odziedziczył to usposobienie, i najokropniejsze skutki anarchicznego rozburzenia niewyleczyły go jeszcze od manii sarkania, plecenia, politykowania, filozofowania. Ten, mniema być osobą jak największego znaczenia; ów wyobraża sobie, że jest figurą potrzebną do kierunku dyplomatycznego, dla tego, że jest drwalem; tamten, rozszerzając godła prawem zakazane, myśli, że trzyma w swem ręku przyszły los jakiejś upadłej dynastji. Ci ludzie są po większej części pośmiewiskiem świata; ale ponieważ są ruchliwi, ponieważ robią wielkie zachody bez zapłaty, udziela się im od czasu do czasu życzliwy uśmiech, ukłon braterstwa, a oni są szczęśliwymi, i uważają się za żyjący sztandar monarchji i za pierwszych baronów, rycerzy Chrześcijaństwa, słowem ni mniej ni więcej jak za Montmoresnych.

Mali kupcy wina, na których niebieski kolor ich kwasów się odbił, są po większej części urodzonymi anarchistami. Pozostając najczęściej w styczności z klasą towarzystwa najbardziej spragnio-

ną, widzą w przyszłości podatek na trunkach usunięty, celników wygnanych i jak największą ilość drzewa de Campêche, używanego do fabrykacji win, w rądlach. Czytelnik wie zapewne, że to miłe drzewo, połączone z octem i z wielką ilością wody, sprzedaje się w Paryżu, a mianowicie w ohrębnie milowym wokoło tego miasta, pod nazwą wina z wyższej Burgundyi lub Bordeaux pierwszego zbioru.

Największą roskoszą małego mieszczanina Paryża jest przybieranie się w mundur gwardzisty narodowego. Bawił się w wiarusa, kiedy jeszcze istniały kołpaki niedźwiedzie; dziś uważa się za strzelca Afrykańskiego albo za spahisa kładąc na się tunikę i kepi, które mu nadają postać téj niewinnéj rasy jakiej sawoyardy każą tańcować po ulicach. On lubi zaciągać na wartę, i chodzić jako rębacz po kawiarniach, w celu gwarzenia o polityce, a nadewszystko dla przyganiania jój. Przyjemność sprzedawania, robienia oszczędności, grania w domino, oszukiwania kupujących na ilości lub na gatunku, na wadze i na łokciu, następuje dopiero po tem. Jeżeli jest piekarzem lub czapnikiem, abonuje się na dziennik opozycyi, i żyje tylko jego niestrawnymi grzankami okraszonymi ciemno czerwonym sosem. Mały mieszczanin Paryża i dziennik radykalny są teraz dwoma braćmi Syamskimi naszéj epoki.

Mały mieszczanin Paryża nie pojmuje w niczem rzeczy rządowych, ale ma największą pre-

tensyę kierowania takowemi. On nie zna wcale swoich interesów; gdyż żona prowadzi za niego po większej części cały dom, a jednak on się wtrąca do wszystkiego i o wszystkim mówi. Nie można, w żadnym czasie, rachować na niego pod względem politycznym, gdyż albo jest okrutnym do zbytku, lub jest trwożliwym do obudzenia odwagi w zajacu. Jego przesada jest tak dalece wygórowaną, że nie wie, gdzie ją ma pomieścić w swym mózgu; to też takowa ciągle podróżuje i robi kapryśne skoki.

Słowem, gdziekolwiek się oczy zwróci, tam wszędzie słyhać garłującego małego mieszczanina Paryża. Przy najmniejszym postrachu obywatel ten zamyka swój zakład i pisze na drzwiach swego sklepu: „Broń wydana!“ chowa się w swą piwnicy i wysyła swą żonę na wzwiady. Poczem, kiedy niebezpieczeństwo jest dalekiem, występuje ze swoją filipiką naprzeciw rządowi; unosi się, tupie nogami, pieni się, wylewa swe złorzeczenia przeciw temu biednemu rządowi, który temu nie nie winien, i przywzywa całemi siłami jakąbądź zmianę, przyjmując ją z zapalem, dla rozpoczęcia na nowo swych skarg, swych uniesień, swych rzucań i swych złorzeczeń.

Gdyby kiedyś miało podobać się Bogu zgromić Francją tą klęską, której Mojżesz nie odgadł był w swych plagach Egiptu zesłanych na Faraona; gdyby kiedykolwiek rząd czerwony miał się tu osiedlić, ludzkość zawdzięczałaby pewnie ten pię-

kny podarunek małemu mieszczaninowi Paryża. Bez głupiej opozycyi téj fantastycznej istoty, Francya, tak szczęśliwa i kwitnąca pod ostatnim Królem, nie byłaby tam gdzie jest dzisiaj, i okrutni wypalacze fajek demokracji (culotteurs de pipes) ubiegaliby się jeszcze za kieliszkiem wódki, którego nawet nie mogli zapłacić.

\* \* \*

Kiedy się pomyśli o teoriach tych śmiałych nowatorów, którzy wpisali w swój kodeks rzeczy najsrozsze a zarazem i najgłupsze; kiedy się wspomni na to słowo Rochefoucaulda: „Wszystko się zdarza we Francyi“, i kiedy się uznaje, że to słowo jest głębokiem i prawdziwem, wówczas bierze człowieka chęć litowania się nad całym rodzajem ludzkim, i pyta się szczerze, czy to są te istoty wybrane, którym Opatrzność dała nieco swego wiecznego światła i które obdarzyła inteligencyą.

Rewolucya Lutego, która spada jak piorun na rząd najbardziej zamknięty w legalności, najparlamentarniejszy i jak najsurowszy dostrzegacz konstytucyi, jest czynem tak anormalnym, że się ma trudność wytłómaczenia sobie, jak garstka bandytów, ludzi stryczka i torby, mogła zrobić rozstrój tak głęboki we wszystkich instytucjach publicznych, przewrócić do gruntu pomyślność powszechną, i osadzić rzeczpospolitę na gruncie najmniej temuż właściwym.

Możnaby rzec, że Bóg odwrócił się na chwilę od Francyi, i że natychmiast saturnalia się rozpoczęły.

Poczem, znaleźli się ludzie, którzy, dumni popolicci lub nienasyceci, stanęli na czele tego makabryjskiego tańca i zagrali na swym głuszającym rogu ów piekielny szabas, który wszystko wstrząsnął, wywrócił, zagubił.

Tu minister spraw wewnętrznych organizuje zamęt polityczny społeczny; minister sprawiedliwości przerabia sądownictwo; podminister wojny wytrzebia samowolnie najzdolniejszych generałów armii, i posyła w niepamięć słynne imiona, które cała Francya poważa; minister oświecenia publicznego mianowicie, który mówi do całego świata: Nie potrzebujecie nauki, i ażeby być dobrym reprezentantem ludu, nie potrzeba umieć ani czytać, ani pisać; prosty zdrowy rozsądek wystarcza!

Niezmierny okrzyk wzniósł się, to prawda, w całej Francyi i napiętnował tę głupotę, ale człowiek, który ją zredagował jako cyrkularz, jest filozofem, synem ojca, który używa pewnej sławy, zaczynającój, wprawdzie, blednąc nieco w oczach historyi, ale której nie należało dotykać, mając zaszczyt noszenia tego samego nazwiska.

Proszę zważyć, czem oświata publiczna stałaby się była w takim ręku! — Gdyby to było potrwało, szlachetny ten kraj Francyi, ta pochodnia umysłowego świata byłaby pięknym uległa przemianom; wszystko by w niej było szybko gasło i

najsrozsze barbarzyństwo byłoby ogarnęło kraj ca-  
 ły. Na szczęście położono tamę dość szybko tym  
 naiwnym nedorzecznosciom cywilizowanego dzi-  
 kiego człowieka, i wychowanie, skierowane ku ce-  
 lowi moralnemu i bardziej religijnemu, będzie je-  
 szcze mogło rodzić dobre owoce, jeśli wieczni nie-  
 przyjaciele wszelkiej umysłowej oświaty zechcą na  
 to pozwolić. Wtem jest wszystko. — Jeżeli Fran-  
 cya ma dość zdrowego zmysłu do silnego utrzy-  
 mania publicznego porządku i porządku społec-  
 znego; jeżeli nie da się zalać dzikiemi teorya-  
 mi, cywilizacya nie będzie tu miała potrzeby za-  
 krywać swe oblicze i ustąpić pierwszeństwa naro-  
 dom, które, przybywszy później na to pole, roz-  
 wijają się z tą swobodą jakiej bronią silne i zdro-  
 we instytucye.

\*

\*

\*

Uważając zbliżka ruch społeczny jaki się obja-  
 wia w świecie, nie można zaprzeczyć, że cała ta  
 umysłowa praca ma styczność z jakąś ideą filozo-  
 ficzną, która góruje, jak się to dzieje w pewnych  
 epokach. Nie będzie to niewłaściwem, zatrzymując  
 się nieco w naszym pochodzie i wracając od skut-  
 ków do przyczyn, powiedzieć kilka słów o roli,  
 jaką filozofia wygrywa w tem wszystkim, czyli ra-  
 częj, jakie są szkoły filozoficzne, które działają o-  
 bok polityki.

Ta niespokojność o przyszłość, która ciągle  
 dręczy człowieka, zrodziła się z dniem, w któ-

rym rzucił okiem na siebie samego, na bliźniego, na naturę; z dniem, w którym począł rozmyślać i porównywać. Od chwili, w której jego uwaga została silnie uderzoną, ciekawość jego obudziła się, i począł szukać praw i warunków swego istnienia. Stan czysto zwierzęcy, zaspokojenie żądz fizycznych, musiały wkrótce przeminąć, dając życie innej żądzy niezaspokojonej, żądzy myśli, aby poznać początek i koniec istnienia człowieka, pierwsze i ostatnie przyczyny wszystkich rzeczy na tym świecie.

Niewchodzi to bynajmniej w nasz plan dawać tu historycznego rysu wszystkich obłąkań rozumu ludzkiego i wszystkich obłądów, jakie nagromadził w tych niepodobnych poszukiwaniach; ograniczmy się tylko do powiedzenia, iż na wzór alchmistów, którzy, szukając wyrobu złota, odkryli wiele praw chemicznych i dali początek cudownej nauce stanowiącej połączenie ciał, sofiści, a po nich filozofowie, przechodząc przez scholastykę, odkryli niejedne prawa moralne niezaprzeczonej prawdy, nadali lepszy kierunek naszym studyom, oczyścili prawie wszystkie nauki z ciemnoty i z zagmatwań, które broniły przystępu do nich. Ale w tem ciągłym wyrabianiu różnych doktryn, znajdują się też i bardzo złe. Chcąc wytłómaczyć wszystko, nie uzasadniono prawie niczego, i wywracając idee naturalne, miesząc mózgi, wywołano potworności; posuwając do ostateczności zasadę czę-

sto prawdziwą a prawie zawsze zbawienną, przyszło się aż do niedorzeczności.

Czasy pokoju i pomyślności są najwłaściwszymi do tego rodzaju studyów. Ztąd też ostatnie lata panowania Ludwika Filipa oznaczyły się nadzwyczajnym ruchem w zawodzie spekulacyjnym, i pokój, którego Europa używała, dzięki usiłowaniom tego monarchy, dozwalał wszystkim marzeniom ludzkim do zajęcia miejsca pod słońcem. Niemcy zwłaszcza rzucili się do tego całą duszą. Neo-Hegliści, przesadzając doktrynę swego mistrza, doszli do takiego stopnia głupoty, że, niewiedząc nic lepszego do zrobienia, ubóstwiali człowieka.

Skoro tylko religia postrzegła tę ogólną dążność, czyli raczej, skoro jej tłumacze poznali prawdziwe niebezpieczeństwa tej wiary, starali się odkryć w Piśmie Świętem filozofią, któraby, przez świętość swego źródła, była wyższą nad wszystkie inne.

Było to próbą bardzo trudną i bardzo śmiałą. Filozofia, jak każdy to wie, jest przedewszystkiem nauką wolnego rozbioru; trzeba, aby rozsądek był przekonany o prawdzie doktryny, zanim ją przyjmie; kiedy tymczasem teologia musi koniecznie opierać się na dogmacie, którego punktem wyjścia jest wiara. — Ztąd też, jakimkolwiek sposobem się do tego weźmie, przyjdzie się do tego: albo się filozoficznie dowiedzie wszystkich prawd dogmatu religijnego, wówczas wiara zniknie, jako niepotrzebna; lub też opierając się na objawieniu,

nakaże się wiara jako ostateczny termin i ostatni wyraz rozsądku, który nic już więcej nie będzie miał do czynienia. — Pomimo to, mężowie bardzo zręczni i bardzo uczeni wzięli się śmiało do dzieła, i zdobyli dla swych doktryn wszystkich ludzi rzeczywiście religijnych, którzy do bezwarunkowej wiary chcieli także dołączyć prace rozsądku. Stopniowo, religia uwalniając się od swego mistycyzmu i przybierając formy najczystszej moralności poczyniła licznych prozelitów. Na nieszczęście znaleźli się niektórzy biskupi więcej ortodoksyjni niż mądrzy, którzy, widząc w tych usiłowaniach poniżenie religii, skrytykowali autorów, zmusili ich do milczenia, i filozofia religijna zmarła prawie przy swem urodzeniu. Jój wpływ jest, za dni naszych, zupełnie zniszczonym, i takowa nie istnieje, jak tylko pomiędzy wybranymi stronnictwa; ale nie mogąc działać na masy stała się nieużyteczną. Jest to, trzeba przyznać, rzeczą bardzo nieszczęśliwą. Mądrość próby była rzeczywistą, i można było odżywić przez ten nowochrystyanizm wiarę która dogorywa, wzmocnić moralnie ludy i sprowadzić je do zdrowych doktryn obowiązku. Szkoła teologiczna upadła więc we Francyi, a rewolucya Lutego zadała jój cios śmiertelny.

Szkoła materialistyczna, tak potężna ku końcowi ósmnastego wieku, popadła rychło w dyskredyt; nie dla tego, żeby postawionym dowodom dla utrzymania materializmu brakło było ważności, a ludziom gieniuszu, lecz dlatego, że doktry-

na przedstawiając rodzaj negacyi, nie prowadziła do moralności jasno określonej, i że nie stanowiła, jako dążność polityczna granic, gdzie się prawo kończy a gdzie rozpoczyna obowiązek.

Szkoła sensualistyczna, której Condillac jest ojcem, a La Romiguière najślynniejszym z adeptów, lubo spokrewniona z jedną strony z materjalizmem, ponieważ nie rozważa jak tylko materją i rzeczy fizyczne, po za któremi zabrania człowiekowi pojmować coś więcej, przynosi mu swego Boga. Tym Bogiem, jest materjalizm panteistyczny, kiedy przypuszcza tylko jedność, lecz który dochodzi aż do nieskończonego polyteizmu, kiedy się go pojmuje mnogim, a wówczas idzie się prosto do atomizmu Epikura. Na téj podstawie, widać jasno, można budować moralność bardzo dogodną, i zobaczymy natychmiast, że szkoła socyalistowska, przyjmując ją, i przyprawiając ją do swego szczególnego użytku, tworzyła doktrynę, która stawia w zagadnieniu całą konstytucyą społeczną.

W rzeczy saméj, moralność sensualistyczna sprowadza się do tego: człowiek ma tylko materją za cel moralny; ma swoje ciało, i dla swego słabego i wątłego ciała wszystko co może obchodzić jego dobry byt. On ma organa z rzeczmi, które są dla nich dobrymi lub złemi; ztąd więc, jego celem jest używanie, bez innych granic prócz tych, które nakłada zachowanie siebie samego. Jako konkluzyą polityczną szkoła sensualistyczna lubi

porządek, ponieważ się lęka niebezpieczeństwa i nędzy, lecz lubi go jakimbądź, byle tylko zapewniał jednostekom przyznane im prawo, prawo życia i używania. Lubi też wolność, ale zgodziłaby się i na dobry despotyzm.

Szkoła socjalistowska nie przyznaje wyraźnie, ma się rozumieć, tych prawd, które sprowadzone do swego najprostszego wyrazu, otworzyłyby zbyt prędko oczy całemu światu. Ona je gmatwa, ile może, pod szumną barwą, niepojętą nawet dla jej adeptów, którzy jednak, niechcąc uchodzić za głupich, podziwiają na słowo, mówiąc sobie, tak jak osoba z komedii niemieckiej, która po długim słuchaniu mówcy prawiącego z rzadką zarozumiałością, rzekła do siebie samój: „To jest nieco ciemno, nie rozumiem ani słowa; ale jak wszystko to jest pięknem!“

To też doktryna socjalistowska omamia masy, które, w niej, widzą jedynie tylko szumnie zachwalany dobry byt i wolność.

Wolność, podług idei wieku, jest konieczną przyprawą każdego politycznego bigosu, i musi przed wszystkim figurować na półmisku socjalistycznym. W rzeczy samój, zważcie tylko tę naukę:

Każdy człowiek ma prawo żyć, ponieważ się rodzi. Życie może się tylko objawiać z pomocą organów, których zastósowanie do żywotności i do dobrego bytu niema innój granicy prócz zdrowia; a ponieważ życie, bez dobrego bytu, byłoby tylko ciężarem bardzo przykrym, trzeba przeto mieć sta-

ranie o swoje indiwiduum, i dostarczać mu najwięcej użytków. Użytki nieograniczone stają konieczne na przeszkodzie komuś, który ma równie tyle prawa jak ktokolwiek bądź do równych łask doktryny; trzeba więc znieść pierwszą przyczynę téj przeszkody, Rząd. Przyszliśmy więc do nieograniczonej wolności; wolności osobistej bez kontroli. Ktokolwiekby chciał jój się oprzeć popęlnia zbrodnią, ponieważ odbiera narzędzie potrzebne do używania. Ztąd logicznie wypływa najszaleńszy egoizm, i trzeba mu dać wolne pole. — Oto jest doktryna! — Jest ona obmierzłą, każdy to czuje, a zwłaszcza mocne głowy stronnictwa; to też, dla osłodzenia jój nieco, przypuszczają one braterstwo, wywodząc je z téj filozofii Russa, że wszystko jest miłością, lub nią być powinno.

To potężne słowo objaśnia, dla czego Rousseau miał tyle i zawsze mieć będzie wpływu. Jakikolwiek są winy człowieka, filozof, przez to samo słowo, jest szczytnym. Ta doktryna miłości wcieliła się wszędy, tak w oczyszczony Katolicyzm jak i w Protestantyzm. Sekty najsurowsze przyjęły ją, a jeżeli anglikanizm jeszcze się jój opiera, to pochodzi z innéj przyczyny, którą tu nie miejsce rozbierać.

Szkoła socyalistowska, skoro ją można było rozbierać do gruntu, straciła swą tajemniczą potęgę, nie mogąc działać na siłę zwierzęcą inaczej, jak tylko przez najgwałtowniejsze rozwiązanie

wszystkich węzłów które wstrzymują jeszcze ludzi, jak rodzina, własność, cnota, etc. Wszystko się wywraca, i łupieżstwo najokrutniejsze ukazuje swą ohydłą postać. — Na swą obronę, towarzystwo ma, że tak powiem, jedną tylko filozofią, która jeszcze walczy, która nawet zrobiła krok naprzód od rewolucyi Lutego. Każdy zgadnie, że tu mowa o filozofii spirytualno-racyonalnej, której szkoła zowie się eklektyczną.

Punktem wyjścia eklektyzmu jest ocenienie, według ich wartości, sensacyi i objawienia. Wychodzi przeto z sumienia i z dostrzegania psychologicznego, usiłując wydobyć teorią, któraby uzupełniła lub rozjaśniła obadwa sprzeczne systematy. Ztąd więc, czyny zmysłów i władzy, fizykę i historią, wszystko chce pogodzić. Jego metafizyką jest ta: eklektyzm nie wierzy, aby człowiek był tylko ciałem; lecz, bez przyjmowania lub odrzucania dogmatów katolickich, chce ograniczyć materią, ale nie chce jęj zniszczyć. On szuka wydobycia czystych prawd, usiłując objaśniać tajemnice. Eklektyzm jest spirytualnym, lecz nie mistycznym. On chętnieby przypuścił nieśmiertelność duszy, byle tylko mógł znaleźć jęj racyonalne potwierdzenie w dostrzeganiu psychologicznem. On przystępuje do idei Boga katolickiego, ale nie chce przyznawać Opatrzności atrybucyi prawa potęgi nad tym światem. On nie cofa się nawet przed ideą grzechu pierworodnego, lecz chce w miejsce tęj okropnej tajemnicy, postawić filozoficzną znajomość

siły, która, stworzona niedoskonałą, lecz nie występna, miałaby za misyą próbę, nie zaś odpokutowanie. — Łatwo jest znaleźć jego moralność. On domaga się cierpienia, jako szlachetnego prawa naszej natury zdolnej do wydoskonalenia; on chce, aby umiano cierpieć i żyć, lecz poczytuje, że szczęście tego życia jest również obowiązkiem.

Widać więc jasno, że ta szkoła, która chce wszystko pogodzić, nie lub prawie nie godzi. Jest ona tylko kresem, który przeciwne doktryny odpychają; lecz trzeba szczerze wyznać, że w obecnym stanie towarzystwa, trudnem by było dać cośkolwiek racjonalniejszego. Nienawiści stronnictw są głębokie; żadne nie chce przyznać drugiemu najmniejszej rzeczy; zwie się koniecznie albo rozbójnikiem, lub żyjącym z potu ludu. Wszystko lub nie, taką jest chorobliwość wszystkich idei a priori. Nikt nie słucha drugiego, każdy wzrusza ramionami, ludzie pogardzają się nawzajem i nienawidzą, a jeżeli chwila jest przyjazną, zabijają się. Kula, lub szubienica, wszystko jest dobrem, byle tylko prowadziło do wytepienia przeciwnika.

Kiedy się postępuje w ten sposób, czyliż filozofia pojednawcza może rosnąć i mieć jaką władzę? A jeśli wyrzekł, że ona sama postępuje, że zrobiła krok naprzód, to dlatego, że ona jest jedyną gałązką, której się rozsądni ludzie polityczni chcą uczepić; dla tego, że ta doktryna ma za naj-

wyższy cel rząd reprezentacyjny, oparty na postępowem wydoskonalaniu natury ludzkiej; i na tem to polu przyjdzie walczyć i osadzić się.

Aby rzecz streścić, pytamy się siebie, co jest na gruncie tych wszystkich szkół? Co jest nasamprzód na gruncie socjalizmu, wolnego od wszystkich tych potwornych utopii, które wreszcie są tylko przemijającymi pomysłami chorobliwych mózgów, potępionemi chimerami? — To, co się najjawniej ukazuje, jest to zwierzęcy materyalizm, rokosz ciała przeciw rozumowi, siły przeciw prawu? Jest to wieczny jakobinizm.

Ale jeżeli z urzeczywistnienia materyalnego szczęścia robi się konieczny warunek naszego życia; z zniesienia nędzy właściwe zadanie naszego wieku, można śmiało powiedzieć, że to jest najgburowatsza, najszaleńsza z wszystkich chimer. Jest to chcieć nas powrócić do stanu dzikości.

Człowiek, który niema innego zajęcia prócz życia i dogadzania wszystkim swym zachceniom, nie jest już człowiekiem cywilizowanym; jest to człowiek zupełnie pierwotny, który się chętnie przywiązuje do ziemi i którego światło nauk i sztuk nigdy nie oświeciło. Jest to stan, w którym, podług Hobbesa: człowiek jest dla człowieka tylko wilkiem, i w którym władza należy tylko do najsilniejszej pięści.

Jeżeli się szkoła socjalistyczna oburza przeciw temu ocenieniu jój doktryny, i chce rozjaśnić przed naszymi oczyma inne światło; jeżeli socy-

alizmem nazwiemy tę niecierpliwą dążność ku lepszemu, ten zapal postępu i sprawiedliwości, który porusza dusze najwznioślejsze, w takim razie należy się rozumieć.

Jak pojmujecie tę dążność? Maż ona na celu dobry byt materyalny, czy moralny? Pochodziż ona z serca pełnego ludzkości i miłości dla swych równych, czy też z nienasyconych żądz, które tylko myślą o sobie? Trzebaż znieść nędzę i cierpienie, i przemienić ziemię na raj zmysłowy, czy też podnieść moralną godność człowieka aż do zupełnego nabycia sił natury, jego wolności i jego rozsądku? Ten kto tego pragnie, nie jest socyjalistą, jak to masy rozumieją, gdyż wówczas znajduje się w najszczytniejszych warunkach najczystszej filozofii.

Co jest na gruncie szkoły, która zbawienie towarzystwa widzi tylko w obudzeniu nauk Chrystyanizmu? — Zanim się na to odpowie, trzeba by równie wprzód się zrozumieć.

Jeżeli badamy szkołę teologiczną i pytamy czego chce, odpowie, że chce dać to, czego brak wszędzie w naszej epoce: powagi władzy. Zgoda. Ale dla Chrześcian są dwa sposoby pojmowania władzy. Jest Chrystyanizm ciasny, gwałtowny, wyłączny, nienawistny, który przedwszystkiem zaprzecza wszelkich praw rozsądku ludzkiego, który żywi w głębi swego serca upodobanie do przeszłości pełnej tyranii, który chce zniżyć rozum do najbłahszych zabobonów, i który pochlebia so-

bie, że cofnie wszelką filozofią, wszelką wolność. Takiego Chrystyanizmu, dziś już nikt za żadną cenę niechce. Ale, dzięki Bogu, jest także i inny, który w rozsądku i w zdobyciach prawdziwej wolności nowoczesnej widzi najzdrowsze zastosowanie prawideł Ewangelii, i który, dążąc, przed wszystkim, do uporządkowania i do uspokojenia dusz, góruje nad wstrząśnieniami politycznemi ze szczytu swój Boskiej misyi.

Otóż, pytam, do czego dążą wszyscy, ludzie polityczni, mężowie stanu lub filozofowie chrześcijańscy, jeżeli nie do osiągnięcia tego tak prawnego skutku i do stawienia zapory dzikim namiętnościom, które samolubstwo rodzi? — A kiedy doszliśmy prawie do zwątpienia, czy wolność jest dobrem; kiedy wszystko w Europie chwieje się na swych podstawach i zdaje się przepowiadać najokropniejsze burze, starajmy się pogodzić, o tyle o ile to jest w naszej mocy, i odrodzenie ciała i czci dla władzy, zastosowując środki przez szkołę eklektyczną, która, tu jeszcze, będzie może sama tylko mogła dostarczyć nam światła rozsądku i sumienia.

# POWSZECHNE GŁOSOWANIE.

---

Berlin, Październik 1851.

Każdy wie, że pierwszy wybuch rewolucyi 24 Lutego 1848 odbył się przy okrzyku: Niech żyje reforma! i że ta reforma miała dać przystęp do urny wyborczej kilku tysiącom obywateli więcéj, przez przypuszczenie drugiej listy przysięgłych do wyborów, i nadanie możności zostania wybranemi zdolnościom nie opłacającym stopy podatku oznaczonego przez prawo. Bankiety reformistów nie przechodziły, ogólnie mówiąc, śmiałości téj zdobyczy. Lecz skoro tylko regularna władza została wywróconą i przeszła w anarchiczne ręce rządu tymczasowego, kwestya zmieniła swą postać. Reforma, właściwie zwana, runęła razem z Monarchią a skoro Rzeczpospolita ogłoszoną została na ulicy, musiano organizacyą kraju oddać bohaterom rozstroju. W tem położeniu rzeczy, w którym zachcenia wzrastały tem więcéj, im mniej miały prawa do żądania czego bądź, nowe spory otworzyły się na bruku, na rogach ulic, na placach publicznych. Trzeba było, według przemów tych publicystów w lachmanach, ażeby lud wziął udział w rządzie, to

jest, ażeby sam mianował swych przedstawicieli, wywracając wszystkie niezdolności publiczne lub cywilne. Raz weszły na tę zgubną kolej ogólnego rozstroju, rząd tymczasowy zawyrokował powszechne głosowanie, smutny zaród wszystkich nieszczęść które spadły na naród, wszystkich niepewności, które niszczą handel, własność i rodzinę.

Będziemy poszukiwali, jak dalece ten nowy urok rzucony ogólnej łatwowierności i ludowym namiętnościom może odpowiedzieć wszystkiemu, czego się od niego żąda.

Republikanie szczerzy (jeśli ich jeszcze od czasu do czasu spotkać można) mniemają, że ten skład maszyny politycznej zawiera w sobie powszechne lekarstwo; że w niem jest wszystko; że uszczuplać powszechne głosowanie, jest to pozabawiać ludzkość wszystkich dobrodziejstw, jakie Rzeczpospolita dać może; słowem, że jest to popełniać gwałt przeciw pomyślności publicznej. Chcecież dowód, mówią oni, że to jest najlepszy sposób rządzenia, dostarczymy onych sto, ale ten jest niezbitym: że powszechne głosowanie przedstawia powszechny rozsądek; gdyż od dawna to przysłowie jest znanem, że jest ktoś, który ma więcej gieniuszu niż Napoleon, więcej przebiegłości niż Talleyrand, więcej nauki niż Eugeniusz Aram, to jest wszyscy. Otóż, kiedy wszyscy będą głosowali, nie może wyjść z urny, jak tylko wola ogólna przedstawiana w wyborze mandataryuszów, któ-

rzy będą natchnieni nieomylnością ludową i sprowadzą wszystkie ulepszenia, jakie natura ludzka może wymagać.

Zaprawdę, mielibyśmy chęć wzięcia za słowo tych wychwalaczy powszechnego głosowania, kładąc tylko jedno zastrzeżenie, a tem jest: aby pozostawiono każdemu jego własną wolę, jego natchnienie, i aby usunięto wszystkie insynuacje na korzyść tego lub owego systematu, a zobaczylibyśmy wkrótce, że to głosowanie, po za którem się mieszczą uczciwi republikanie, i które służy za przedmiot gwałtownościom demagogów, wywróciłoby wnet ich bożyszcze, tę Rzeczpospolitą, którą generał Cavaignac stawiał, wczasie narady nad rewizją, po nad wszelką wolą, nawet narodową, i po nad wszelkie obrady.

Radzibyśmy widzieć, po zrobieniu tego, postawę tych wszystkich, którzy upatrują tyle dobrego w powszechnem głosowaniu. Wkrótce zmieniliby zdanie, i rzekliby, że powszechne głosowanie, tak wykonywane, jest tylko niedorzecznością; że lud nie jest jeszcze dojrzałym do mienia woli; że od chwili, w której nie głosuje według zdania fabrykantów teoryi, nie zasługuje na żaden wzgląd, i że trzeba to pominąć, zachowując Rzeczpospolitą na każdy przypadek.

Mylilibyśmy się bardzo, gdyby kwestya pozostawiona stronnictwu zagorzałemu, które się samo tylko uważa za godne posłuchania, niebyła roztrygniętą w ten sposób.

Ten temat przedstawi się jeszcze; na teraz spieszo nam jest zająć się powszechnem głosowaniem, w sposób ogólny.

Kiedy napuszeni Baszowie, którzy składali rząd ratusza, wyrzekli w swęj wysokości, że ma być ogłoszona Rzeczpospolita; kiedy trubadur oszustwa Lutowego wziął na siebie zaszczyt śpiewania rewolucyjnego hymnu, i kiedy nabrano ludem pełne usta, postanowiono, że temu ludowi daną będzie zabawka, urna wyborcza, i że wszyscy francuzi dwudziesto jedno letni będą wyborcami; wszyscy dwudziesto pięć letni wyborcami i obieralnymi.

Była to myśl godna Machiawellego (uważanego w jego złem znaczeniu, ma się rozumieć) czyli raczej Alcybiadesa, kiedy psu swojemu urzynał ogon.

Naciskani i popychani ze wszęch stron, różniący się między sobą, niedowierzający jedni drugim i grożący sobie wzajemnie, aby odwrócić uwagę publiczną od swęj pracowitéj niepłodności i swęj miernoty, członkowie rządu tymczasowego rzucali tę pastwę ogółowi obywateli francuzkich, aby ich zatrudnić i zyskać na czasie.

W rzeczy samęj, w dumnej swęj niecierpliwości, każdy człowiek zdolny lub nie, rozumny lub głupi, uczuł się natychmiast rosnącym na dziesięć stóp w swem własnem uwielbieniu, i jako prawdziwy panujący, chciał wywierać swą potęgę w wyborze swoich mandataryuszów.

Ztąd kluby, deklamacye, przemowy i cały orszak złych namiętności i próżniactwa, obfite źródło wszelkiego złego.

Jeżeli królowie mają pochlebców, mają ich i ludy, i jeszcze nikczemniejszych. Mowy najzapaleńsze, a zarazem najuniżeńsze, leciały jak grad ze wszech stron. Nie można było zrobić kroku, bez otarcia się o jakiego trybuna, który przyrzekał powszechne szczęście i dziesięć tysięcy franków renty każdemu, proponując się najuniżeniej na godność reprezentanta.

Wpływ téj koncesyi prawdziwie nierozsądnej był jednym z najszkodliwszych. Wszyscy rzucali swe zatrudnienia lub swe obowiązki, aby biedz do klubu i karmić się kawałami czezych frazesów, to jest głośnych. Najlichszy fryzerczyk widział się już ministrem, lub najmniej reprezentantem, i ten, który dniem pierwój chędożył buty przechodniom, nie myślał już o niczem, jak tylko o wdarciu się na mównicę i przemówieniu do swych równych i współpotentatów.

Na szczęście, Bóg czuwa nad Francją i z tego ogromnego zamętu wyszło wreszcie dziewięćset imion, przeznaczonych do osadzenia kraju, gwałtownie wstrząśniętego, na swych podstawach. Ta pierwsza próba powszechnego głosowania nie odpowiedziała rachubom tych, którzy z pewnością liczyli na wpływ ludowy i na nacisk wywierany na masy. Duch złego nie mógł znarowić zdrowych mózgów wiejskich, które przywykłe do prac zie-

mi, swęj matki karmicielki, nie chcieli opuszczać swych spokojnych mieszkań jak tylko dla dania ważnej nauki rewolucyonistom i wrócenia potem do swych pługów. — Gdyby w tym czasie, można było mieć inne miejsce niż Paryż na zgromadzenie Izby stanowiącej; gdyby istniał był choć pozór siły publicznej w miejscu gdzie też Izba miała obradować, można się było założyć sto przeciw jednemu, iż rzeczpospolita nie byłaby została ogłoszoną.

Ale w Paryżu, ulica należała prawem zdobycy do tego rozkiełznanego motłochu, który piekł żywcem gwardzistów municypalnych w posterunkach po mieście, który krwią zalewał bruki; do tych liwerantów trupów, którzy strzałami z pistoletu wywoływali rokosz; a w tem położeniu rzeczy reprezentanci ludu, przybyli ze wszystkich końców Francyi, obcy dla siebie ludzie, bez jednościi zdań, przechodzący pod kaudyńskimi widłami tysiąca bandytów, zagrożeni ciągle zostaniem zatopionymi w Sekwanie, ulegli przymusowi wydania tego okrzyku republikańskiego, który chwilowo tę formę rządu postanowił.

Biedni ci konstytuanci znajdowali się w położeniu podobnem do tego człowieka, który, zachowując cały swój rozsadek, byłby zagrożonym przez szaleńca w napadzie obłąkania, przykładającego mu pistolet do czoła, po poprzedniem go związaniu postronkami.

Byłóż to tłórzostwem lub nie, nie wchodźmy w to; lecz było to pewnie błędem, i nie wiele też

ubiegło czasu dla dowiedzenia, że dla téj hordy barbarzyńców, dla tych wrogów wszelkiego towarzyskiego porządku, sztandar powszechnego głosowania był tylko pretekstem, czczem słowem, któremu nikt nie chciał być posłusznym; a napad na zgromadzenie stanowiące, 15 Maja, jest najoczywistszym dowodem, że wyłączeni nie uważali się za obowiązanych do posłuszeństwa dla woli ogólnej. Powszechne głosowanie, otrzymywało więc, już od pierwszego swego zastosowania, natychmiastowe zadanie kłamstwa, i ludzie najbardziej ograniczeni musieli postrzedz, że to dobrodziejstwo, zdobyte kosztem rewolucyi, było tylko martwą literą dekretu i niczem więcéj. Ztąd wypływa, że powszechne głosowanie, które w żaden sposób nie zapewnia trwałości i poszanowania władzy, nie może i nie powinno już liczyć się pomiędzy liberalne korzyści kraju, a mniej jeszcze może być uważanem za użyteczną zdobycz.

Ale to, co jest jeszcze ważniéjszem, i co uderza w oczy najmniej widzących jasno, jest to, że powszechne głosowanie, wykonane w całej swéj surowości, jest powszechnem kłamstwem; kłamstwem jako wola, kłamstwem jako możność, kłamstwem jako zastosowanie.

We wszystkich krajach świata można siłą deklamacyi, galwanizować wolę publiczną, można uzyskać, po długich przeciągach czasu, aby obywatele otrząsali się z swéj poczciwéj obojętności i biegli do urny wyborczéj; ale czują wstręt do czę-

stego powtarzania tego ćwiczenia, które ich zmusza do zaniedbywania swych użytecznych prac w celu trudnienia się rzeczą, która ich może najmniej ochodzi, i naraża ich na szkody materyalne nieuchronne. To też można śmiało powiedzieć, że sternicy stronnictwa demagogicznego rachowali już na to wcześniej, i byli pewni zostania panami pola, skoro tylko, po takim znużeniu, rolnicy i poczciwi robotnicy opuściliby pole polityczne, i dozwolili im odbywania ich saturnaliów z swymi koryfeuszami spółnikami.

Wypadki usprawiedliwiły wkrótce te nadzieje i natychmiastowym skutkiem usunięcia się ludzi spokojnych i pracowitych od urny, był wybór socyalistów, znanych przez swe zgubne doktryny. Rewolucyoniści zaregimentowali się, a ludzie spokojni, przyjaciele porządku, rozprószyli się; pierwsi, zebrani, słuchający surowego rozkazu; drudzy zajęci swemi pracami, dalecy przez swą obojętność, dozwolili powiększać się rozstrajającym szeregom, i powszechnie głosowanie pozostało burzliwej mniejszości, za którą postępują przyspieszonym krokiem zamęt, klęski i nieszczęścia.

Mamy więc tutaj pierwszy argument przeciw powszechnemu głosowaniu, i pierwszy dowód, że takowe nie może być jak tylko kłamstwem pod względem wyrazu powszechnej woli.

Jeśli od tego przejdziemy do zdolności, powszechnie głosowanie upadnie jeszcze prędyj. Jak chcecie, aby ludzie, którzy nigdy ani się uczyli, a-

ni cokolwiek poznali w rzeczy spraw publicznych, mogli, przez sam czyn swój kartki wyborczej, sądzić o wszystkim co jest potrzebnem do ulepszenia kraju i do rozstrzygnięcia problematów najtrudniejszych społecznego życia ludów? Jak ludzie, których jedynem zatrudnieniem jest uprawianie ziemi, gnojenie jój, zasiewanie i zbiór w pocie swego czoła, mogą, nawet przy swym zdrowym rozsądku, orzekać o wartości tego lub owego męża stanu i powierzać mu przyszłość kraju? — Ci ludzie koniecznie, którym, po większej części, braknie pierwszych wiadomości najprostszego wychowania, którzy często nie umieją ani czytać ani pisać, muszą przyjmować tę czynność już zrobioną przez swego proboszcza, przez swego pana, przez swego wójta, wszystko to w stosunku do swój miejscowości i według stopnia wpływu, jaki się na nich wywiera. Oni w nazwisku, które złożą do urny wyborczej, i które nawet nie będzie napisane ich ręką, przynoszą myśl innego, życzenie innego. Ktokolwiek widział u drzwi municypalności lub jój wydziałów tych ludzi, którzy przyjmują kartkę wyborczą z pierwszej lepszej ręki chcącój im takowój dostarczyć, i która się niemi posługuje jak narzędziem, nie może ani chwili wątpić, że to sztuczne rusztowanie woli narodowój schodzi do bardzo małej rzeczy, i nie warte jest nawet wspomnienia. Na stu głosujących, jest może dwudziestu rzeczywistych i którzy są wyrazem woli własnej i rozmyślanej; ośmdziesięciu resztujących należą do kilku

intrygantów i są po większej części tylko opinią bardzo małą, lecz ruchliwą i na wszystko gotową mniejszości. Można więc bardzo słusznie zapytać: Czemże innym jest powszechne głosowanie tego rodzaju, jeśli nie kłamstwem jako wola i jako zdolność?

Ci, którzy w swój żądzy popularności tak spiesźnie stanowili to prawo każdego obywatela francuzkiego, zmuszeni byli, przez sam wstyd, do naznaczenia kilku kategorii. Wymagali sześciu miesięcy pobytu w jednie gminie, i kładli niektóre inne zastrzeżenia, aby jaką taką moralność okazać. W tych zastrzeżeniach powszechne głosowanie zniikało samo przez się, gdyż, skoro tylko są kategorie, jest też wybór; skoro jest wybór, niemasz powszechności właściwie zwanój, ponieważ takowa staje się powszechnością scieśnioną, co jest nonsensem. To głosowanie, tak głośno wychwalane, nie jest niem bynajmniej i nie było też niem. Ale ludzie pospolici, przywykli do płacenia się słowami, mieli coś nowego, i użyli takowe. Wkrótce wszakże, z braku stałości i wytrwania, nie będących ani w ich naturze ani w ich wychowaniu politycznem, znudzili się tą zabawką i pozostali w domu. Z tego wstrzymania się od głosowania wynikło to, cośmy powyżej powiedzieli, to jest tryumf demagogii. Władza, słusznie przestraszona jój postępami, chciała uregulować głosowanie, to jest usunąć od urny, o ile być mogło, wszystkich tych, którzy nie mogli mieć prawa poburzenia stauu

społecznego z własnej swój woli; a ponieważ przyjaciele porządku opuszczali pole bitwy, trzeba przynajmniej było ustanowić warunki walki w taki sposób, ażeby uczciwość, praca i uszanowanie dla prawa mogły znaleźć w niej równe koleje; to co rzeczywiście zrobionem zostało przez prawo wyborcze 31 Maja 1851. A lubo, przez ścisłe zastosowanie tego prawa, usuwa się część ludzi uczciwych od głosowania, stawia się za to tamę dla ludzi bez czci, i zapobiega się znieważeniu instytucji, która wykonywana w sposób tak nikczemny i tak zuchwały, nie mogła jak tylko wyrodzić się zupełnie, sprowadzając zniszczenie wszelkiego porządku towarzyskiego. Ztąd ów ogólny krzyk przeciw temu prawu przez wszystkich tych, którzy się czują dotkniętymi w swych najgwałtowniejszych namiętnościach, i które ich pozostawia bezwładnej ich nienawiści; ztąd owe dzikie groźby; ztąd owe ciągle próby działania na tę łatwowierną część ludności, która dozwala wszystko z sobą robić, a by ją zmusić do wstrzymania się od głosowania, a rozbierania nowego zbawiennego prawa. Na nieszczęście na tem polu spotykają się socjaliści i komuniści z umiarkowanymi republikaninami, drzącymi o swój utwór, który chcą utrzymać w obec i przeciw wszystkim.

Tutaj można przeciw nim postawić to dylema: albo lud jest panującym, albo nim nie jest. Jeśli nim jest, powinien mieć wolność dania sobie takiego rządu, jaki mu się podoba; a w takim razie

jakiem prawem chcecie mu przeszkodzić ogłoszenia tego rządu? — Instytucya jakakolwiek może być dobrą teoretycznie, a niepodobać się wszystkim lub większości; niemożecie téjże krępować i narzucić jój rząd przeciwny jój składowi. Poddajcie się więc prawu ogólnemu, i nie poddawajcie, jednym słowem, wszystkiego w kwestyą lub wylewowi potoków krwi. Jesteście wszyscy uczciwymi; nie chcielibyście łączyć się z zbrodnią i z hańbą; dla czegoż w tym razie chcecie łączyć się z żywiołami tak przeciwnymi waszój własnej naturze? Widzicie dobrze, lub biada wam, jeśli tego nie widzicie, że kwestya rzeczypospolitéj znika zupełnie; że nie chodzi już o rzeczpospolitę, lecz o stan społeczny cały, o własność i o rodzinę. Nie myślcie, aby już zużyto tych odwiecznych słów, gdyż one są owocem odwiecznej moralności, która tak jak światło, pochodzi od Boga. Nadaremnie się silicie; nie powiedzie się wam galwanizować ogólnej obojętności, i często już mogliście widzieć, że kraj nie chce już waszój zabawki. Powszechnie głosowanie nie rzuca korzeni w ziemi; gdyż wszędzie, gdzie wola ludowa ma się objawić w wyborach, widać tylko nielicznych obywateli przybywających z swą kartką wyborczą, i mogliście widzieć niejedną miejscowość, która, na trzytysiące zapisanych wyborców, zaledwie mogła zebrać pięciu lub sześciu. I z takiemi to usposobieniami w masach chcecie dojść do prawdy głosu powszechnego? Co robić z ludźmi, którzy w końcu mogą wam powie-

dzieć: Wasze wino jest wyborne, ale nie chcemy go; ono nam idzie do głowy, i wolemy nasz podwinek, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. — Niemasz argumentu, któryby mógł zwyciężyć podobne usposobienie. Wy im mówicie górnym stylem, lecz którego oni wcale nie rozumieją; a ponieważ ogłosiliście pierwotnie, że wola wszystkich jest najwyższym rozsądkiem, bądźcie posłusznymi, gdyż bez tego moglibyście pokazać koniec waszego ucha, a to niebyłoby na waszą korzyść.

Jeden z najżywszych przeciwników prawa wyborczego 31 Maja, P. L. Véron twierdzi (w dzienniku *le Constitutionnel*, 26 Maja 1851), że „to jest machina najpiekielniejsza do zapalenia wojny domowej na wszystkich punktach Francyi.“

Jeżeli jest pole, na którym ludzie stronnictwa porządku mogą rzeczywiście się spotkać, jest niem widocznie prawo 31 Maja. Powszechnie głosowanie samo, zagraża spokojności publicznej i towarzyskiemu porządkowi. A potem, to prawo, które niedozwolilo jeszcze ani jednemu człowiekowi z stronnictwa nierządu wejścia do Zgromadzenia, jestże ono tak złem? sąż skutki jego żadne? Nie myślemy tego; i aby odpowiedzieć tym, którzy pod powagą *Constitutionnela* mogliby rzeczywiście lękać się wojny domowej złożonej w zarodzie w prawie wyborczem 31 Maja, powiemy: Gdyby nie prawo 31 Maja, wówczas byłby to kaźden inny środek rządowy lub prawny, któryby burzycielom dał broń do ręki. A jeśli oni przez pogwałcenie

nrny wyboreczj mają postępować ku zaburzeniu Francji na nowo, trzeba się na to przyspasabiać jak na nowy Czerwiec, i dać okrutną naukę tój hydrze coraz odradzającj się, jeżeli w drugim Wrześniu nie chce się być samemu ofiarą.

Co do dni niebezpieczeństwa, w tych sama tylko odwaga i stałość mogą dać zwycięstwo; lecz ponieważ stan cywilizowanego człowieka nie jest ciągłą walką człowieka przeciw człowiekowi, trzeba wziąć środki przeczności na przyszłość, i nie powierzać miecza rękóm szaleńca.

Tak długo jak natura lub wychowanie nie rozpostrze swych darów na wszystkich w takim stopniu, żeby kaźden był zdolny do rozumowania i prowadzenia się sam siebie, nie trzeba rozbierać a mniej jeszcze udzielać powszechnego głosowania. Najzagorzalsi socyalisci inaczj postępują w podobnej okoliczności; głosują pomiędzy sobą, dzieląc delegowanych stopniami. Jeżeli więc oni niemają żadnej wiary do tego co sławią, jakże ludzie rozsądni i porządkowi mogą się dać złapać w tak prostą łapkę?

Podług mnie, trzebaby uznać jako zasadę, że ktokolwiek niema obowiązków do spełniania, nie powinien też mieć praw; ktokolwiek nie przynosi swj ofiary w podatku, nie powinienby mieć prawa stanowienia jak ten podatek będzie użytym. Wynika więc ztąd, że nikt nie powinienby głoso- wać, kto nie płaci podatków, bądź osobistych, bądź mobiliarnych, i bez koniecznego ustanowienia sto-

pni w ilości tychże podatków, dla zrobienia wyborców lub obieralnych zdolnymi do przyczyniania się do reprezentacyi, trzeba przynajmniej być pewnym, że każdy pracuje i przynosi swą pomoc do prowadzenia stanu kraju na drogę pomyślności.

Możnaby nawet ustanowić powszechne głosowanie, lecz pod warunkiem, aby takowe nie było prostem; na przykład, głosowanie przez delegowanych. Każdy mający, przypuśćmy lat dwadzieścia i jeden, wybierałby delegowanego z grona liczących lat dwadzieścia pięć do trzydziestu, którzy zebrani w stolicy departamentu, głosowaliby na kandydatów do reprezentacyi; lecz z wyraźnym warunkiem kierowania się jedynie swem światłem i swem sumieniem, nie zaś weale nakaźnym mandatem, jakiby wyborcy pierwszego stopnia chcieli im narzucić. Tym sposobem osiągnięto, zdaje mi się, cel podwójny: danoby głosować wszystkim, prócz osławionych przez sądy i próżniaków, którzyby niechcieli przynosić żadnego owocu swój pracy do ogólnego dzieła, a unikniono niedogodności tych peryodycznych wstrząśnień, które, wywołując liczne zgromadzenia, i pozwalając im wzruszeń właściwych naturze rzeczy, przyspasiają zły zaród namiętności jeszcze gorszych.

Nie dość można nalegać na zniesienie powszechnego głosowania, nawet uregulowanego, jeżeli takowe niema za podstawę wyboru dwustopniowego, i ci, którzyby pragnęli zachować tę prawdziwą machinę piekielną, pod pretekstem, że takowa

jest w używaniu w Anglii, mogą znaleźć dostateczną odpowiedź w obrazie wybornie skreślonym, przez człowieka poważnego umysłu i obszernej wiedzy, P. L. Lemaître, którego znane są powszechnie prace o Bankach, często w pismach publicznych wspomnianego, a który pisał mi w r. 1841:

Londyn, 7 Lipca 1841.

„Jestem więc pośród wyborów Wielkiej Brytanii, nie żałuję mej podróży, Bóg świadkiem,

„Bo jest to piękny widok i bawiący oko“  
każdego poczciwego cudzoziemca, a nadewszystko Francuza. Nie równie ciekawego i równie pouczającego, jak być obecnym w roli bezinteresowanego amatora, tym ogromnym powstaniem, w których cała ludność miasta wybiega na plac publiczny dla przyjemności ujęcia się za włosy i tarzania się w rynsztoku. Tam to młoda Anglia ukazuje się zdziwionym narodom w całym świetle swój wysokości cywilizacji, i tam dowodzi, o ile nas przewyższa w pojęciu i w wykonaniu zwyczajów reprezentacyjnych.

Walka była żywą, zapaloną, zajadłą. Rzadko dwa stronnictwa, które sobie wrywają kierunek spraw publicznych rzuciły się w szranki z taką energią. Dla torysów rzecz chodzi o wstrzymanie zalewającego potoku reform, który w ciągłym postępie, wstrząsa, podminowyywa i osłabia stary gmach przywilejów politycznych i religijnych. Dla whigów rzecz jest jeszcze ważniejszą, chodzi tu o ich byt polityczny jako stronnictwa; dla nich kwestya została postawioną przez Hamleta, w cudownym tegoż monologu: Być, albo nie być! Ścisłani pomiędzy umiarkowanymi torysami, którzy skłonili się do zrobienia, bez zbytku złej woli, koncesyi które okoliczności uczyniły niezbędnymi, byle tylko im ztąd zaszczyt pozostał, a radykałami, których żadne zmiany nasycić nie mogą, zostaną wreszcie pochłoniętymi przez jedno lub drugie z tych stronnictw o wybitniejszych zasadach. Mają nawet obawę, aby dzieło przestoczenia nie

poczęło się od chwili, w której władza mogłaby usunąć się z ich ręki, wspieranej przez ciągłą łaskę Królowej udzielającej im siły jakiej sami nie posiadają, i która gromadzi ich jeszcze wokół ich starego sztandaru.

Skoro tylko rozwiązanie Parlamentu zostało przeczuwanem, gorączkowe wzruszenie ogarnęło całe ciało społeczne. Wszystkie myśli zostały skierowane ku jednemu celowi, ku wyborom. Polowania, wyścigi konne, handel, spekulacye, wszystko zostało odłożonem na stronę, aby biedz ku wyborom. Wkrótce też dzienniki napchane zostały różnemi oświadczeniami, programami, cyrkularzami, ofiarami i propozycjami. Tu jakiś gentleman stronnik zasad zachowawczych, lecz mało obdarzony darami fortuny, który, nie mogąc sam ponosić kosztów wyboru, ofiarował swe usługi jakiemu kolegium skłonemu do przyłożenia się do takowych w znacznej części. Inny gentleman, człowiek rozum i zdolności, czynny, doświadczony, umiejący mówić i rozprawić, stawiał swe talenta do rozrządzenia kandydatowi, i zawiadamiał zarazem publiczność, że pragnie zaciągnąć pożyczkę 5,000 franków na dobre gwarancye. Po tych wstępach rozpoczął się canvass (kanwas). Canvass, jest to polowanie na głosy, to jest to, co możnaby oddać przez wyrażenie nie mniej szczęśliwe jak malownicze: manipulacya czyli uprawa materji wyborczej. Do téj operacyi używa się najprzód agentów ad hoc, w rodzaju owego jęgo-mości o 5,000 frankach; poczem mnóstwo ochotników przedstawia się do téj czynności. Ktokolwiek posiada jaki wpływ nad kim lub nad czem, chce takowego użyć na swoją korzyść; jest to jego prawo. Dla posiadacza ziemskiego głos jego dzierzawcy jest jego własnością równie świętą jak ziemia, i ta zasada jedności jest tak daleko posuniętą, że kupiec często staje się równie należącym do robiących u niego znaczne kupna. Kobiety są pod tym względem strasznymi agentami. Sir Robert Peel z przyjemnością oddawał hołd gorliwości jaką rozwinęły na jego korzyść, i jest rzeczą pewną, że niejeden kramarz, stronnik reformy, został zamknięty w swym kantorze na rozkazy pięknych konserwatystek. Czasem wprawdzie patron taki zapomina się, i przez użycie

pięści podlega surowości prawa, ale taki nierozsądek z jego strony rzadko się wydarza. Takim jest wypadek owego właściciela strony miasta zwanój Finsbury, który chciał, aby jego lokator głosował za P. Duncombe reformistą. Lokator, biedak, cieśla, okazujący opór, zagrożonym zostaje wymówieniem komornego; a że poważa się przedstawiać, iż taki postępek jest nieliberalnym, właściciel ucieka się do dowodów ręcznych; powstaje ztąd walka na pięści. Żona cieśli nadbiega na ten hałas i chce ich rozłączyć; ale zostaje powalona o ziemię i właściciel kopie ją nogami. O-tóż to zostało powszechnie naganionem; ale ponieważ w Anglii sprawiedliwość jest dla wszystkich równa, gwałtowny radykalista został pozwany przed sędziego i skazany, tak jest, skazany na 25 franków kary, które musiał zapłacić. Przyznajmy, zresztą, że trudnem jest pobić kobietę za niższą cenę.

28 Czerwca nadchodzi, i zawierucha wyborów ryczy na wszystkie strony. Nie podejmę się opisać ci tego zgiełku, tych krzyków, tych band złoczyńców w lachmanach upojonych piwem i dżynem (gin), uzbrojonych w drągi, które sciskają bezbronnego wyborcę, oblegają obywatela w jego mieszkaniu i rozrzucają domy; tych agentów, którzy rozsiewają pieniądze publicznie; tych gentlemanów, którzy na tych zebraniach zwanych hustings, cierpliwie znoszą pociśki kamieni, błota, śliny i nie schodzą z widowni jak tylko okryci siniakami i guzami. Wszystko to tworzy całość tak ohydną, tak okropną, że pióro moje odmawia mi w tem swój dalszej usługi. Ah! dla honoru ludzkości, dla honoru cywilizacyi, niechaj Anglia zniesie co prędzej te potworne saturalia, które mniej jeszcze dowodzą zwierzęcej ciemnoty jak głębokiego zepsucia.

Jeden jest może na to środek zaradczy, ale torysowie nie zgodzą się nigdy na jego przyjęcie, gdyż takowy odjąłby bogactwu jego niezwykły wpływ: jest to głosowanie sekretne.

Przekupstwo jest wszędzie, jawne, przyznane; a to co jest dziwnem, jest, że oba stronnictwa zamiast posłuchać sumienia i milczeć, jeśli nie przez wstyd to przez mądrość,

są tyle niewinnemi, że sobie nawzajem wyrzucają swą hańbę. Za każdym zwycięstwem, które jaka opinia otrzymuje, ta która jest pobitą nie zaniedbuje pocieszać się krzyżąc na gwałt, na podstęp, na przekupstwo! „To prawda, wołają whigowie, otrzymaliście większość tylko przez pogwałcenie sumień waszych liwerantów i waszych dzierżawców!“ — „Wam też tak gadać, odpowiadają torysowie, wam, którzyście rozrzucali złoto pełnemi rękami!“ — „A wam, krzyżają whigowie, iluż to wyborców daliście w czasie wyborów zamknąć!“ — „A ilu wy daliście ukamienować, zabijać, podpalać! wielom to wasi katolicycy księża grozili śmiercią na tym świecie i potępieniem na drugim, donosząc im że umrą bez spowiedzi, i że ich dzieci nieotrzymają chrztu!“ — Zarzuty prawdziwe, w istocie, ale które nie powinnyby pochodzić ze strony tych, którzy sami na nie zasłużyli i w mieście pobliskiem i w miejscu nawet swój porażki, gdzie zapewnie nie rozwijali zręczności mniej skrupulatnej niż ich przeciwnicy. Nieinteresowany dostrzegacz, podziwiam z całej duszy tę niewinność o żelaznem czole, która dumnie rozkłada niekzemności innych, bez troszczenia się o swoje własne, jakie tą drogą wyprowadza na widok publiczny.

Inna pociecha jakiej używają pobici jest ta, że ich współzawodnicy się zrujnowali dla kupienia sobie zwycięstwa. — „On jest wybrany, to prawda, ale zapłacił to drogo! jego krzesło w Parlamencie kosztuje go połowę jego majątku.“ — Torysowie, na przykład, utrzymują, że wybór P. Hobhouse, w Nottingham, kosztuje go do 1,250,000 franków. Ponieważ ja nie widziałem rachunków, niemogę nic o tem powiedzieć. To jednak jest pewna, że nasienie wyborcze było tym razem, bardzo wysokiej ceny. Głosy sprzedawały się, według miejsca i okoliczności po 300, 500 do 1,000 franków. Mówią nawet o jednym głosie, który zapłacono 7,500 franków.

Ten wielki ruch zostanie wkrótce ukonczonym. Jeszcze cztery czy pięć dni, a zawierucha ucichnie. Dziś wieczór znają już w Londynie 434 wyborów, które dają już torysom większość 32 głosów.

Można przeto oczekiwać zmiany Ministerstwa. Dójsię

torysów do władzy jest zresztą potrzebnem do urzeczywistnienia reform jakie w opinii publicznej dojrzały, i które oni tylko sami mogą przeprowadzić w Izbie Lordów.

Chciéj Pan przyjąć, proszę, ponowione zapewnienie mych uczuć szacunku i szczeréj przyjaźni.“

Co do gorączkowego ruchu, jaki powszechne głosowanie, zastosowane w całej swéj szczeroci, sprowadza we Francyi, nikt takowego lepiej nie skreślił nad P. A. de Broglie, który w wybornéj swéj pracy o rewizyi, mówi:

„Francya będzie miała do przebycia wstrząśnienie takiego rodzaju, że wszystkie trudy jakie poniosła na téj drodze od lat czterech, a Bóg sam wie, jakiego ztąd znużenia doznała, będą jéj się zdawały zaledwie dziecinną zabawką. W ciągu sześciu tygodni będzie miała wybór 750 reprezentantów i jednego Prezydenta Rzeczypospolitéj. Po dwa razy w ciągu sześciu tygodni kupcy, adwokaci, spokojni obywatele miast, będą od rana do wieczora przez długie dni, oderwani od swych interesów, w celu słuchania obrad komitetu, roztrząsania zalet kandydatów, dla układania list i redagowania cyrkularzy. Po dwa razy w ciągu sześciu tygodni, wszystkie drogi Francyi będą przebywane przez agentów wyborczych roznoszących nazwiska i wyznania wiary politycznéj. Dwa razy w ciągu sześciu tygodni wszystkie gwardye narodowe będą na nogach i wszystkie ludności w poruszeniu. Dwa razy w ciągu sześciu tygodni rolnicy będą zmuszeni zstąpić z swych gór lub wyjść

z swych dolin dla wydania na bruku małych miasteczek swych kilkomiesięcznych oszczędności. Słowem, rok 1852 obiecuje nam, w ciągu dni piętnastu, podwójny paroksyzm téj wyborczej gorączki, której wewnętrzna praca tak długo już przed tem zużywa wszystkie siły ciała społecznego, i której dzień obrachunku głosów jest sam tylko napadem stanowczym niekiedy zbawiennym, lecz zawsze bolesnym.“

Te słowa są proste i prawdziwe. W swém nawet umiarkowaniu wskazują dobitnie te ciągłe przesilenia, które często niestety! prowadzą do starć krwawych i do wiecznych nienawiści. Nikt nie zechce z chęcią przyjąć tych peryodycznych udreżeń, i bądź z znużenia, bądź z wstrętu, bądź z innej przyczyny, większość pozostawi zawsze mniejszości zadanie ostatecznego uregulowania przeznaczeń i przyszłości kraju.

Jeżeli takie są skutki jakie chcieliście otrzymać, będziecie zadowoleni; lecz ja o tem wątpię, i mam prawo wam powtórzyć, że uwieczniać kłamstwo pod szumnem słowem; nadużywać tego słowa w celu tworzenia trudności wszystkim rządóm obecnym i przyszłym, nie jest rzeczą ani dobrego obywatela ani rozsądnego człowieka. Pozostawmy każdemu wolny ruch w jego własnej sferze, nie przymuszajmy natury ludzkiej do ćwiczeń po nad jój zdolność, nie odrywajmy od pracy téj części pocziwych obywateli, która się nie upędma za chimerymi i nie karmi się ezezemi teoryjami jakich

czas nie może urzeczywistnić. Miejmy zawsze przed oczyma tę wieczną prawdę, że mało chodzi krajowi o to, czy się tym lub owym systematem rządzi, lecz że mu głównie na tem zależy, ażeby się zapewnił jutra. Ztąd więc, ktokolwiek mięsza spokojność kraju w taki sposób że go rzuca w niepewność, ktokolwiek go poburza i niszczy aby nad nim rozwinąć sztandar jakiegobądź tenże jest koloru, popelnia nieprzebaczoną zbrodnię, którą moralność nagania i którą Bóg potępia.

Nakoniec powiem, że powszechne głosowanie, takie, o jakim marzy demagogia, będzie zawsze przeszkodą dla wszelkiej spokojności, wszelkiej pomyślności, wszelkiej pewności; że nie w tem trzeba szukać szczęścia rodu ludzkiego, i że nie danem jest pierwszemu lepszemu zmieniać prawa naturalne i pierwotne wszelkiego organizowanego towarzystwa.

## SŁOWO

# O WOLNOŚCI DRUKU.

---

Od kilku już wieków kwestya wolności druku jest przedmiotem głębokich rozważań i nader żywych sporów w publicznem życiu Europy. Uważana przez jednych za żywotną, przez drugich za śmiertelną, służy wszystkim za pretekst do nieskończonych oskarżeń.

Kwestya ta otwiera myślącemu człowiekowi obszerne pole do wszelakich spostrzeżeń; była też po wszystkie czasy rozbiegana przez najznakomitszych ludzi z całą uwagą na jaką zasługuje. Prowadzono o nią wielokrotnie spory i rozprawy równie namiętne jak głębokie, a jednak, mimo tych usiłowań ducha ludzkiego dążącego do jej rozjaśnienia, pozostała aż do tej chwili kwestyą prawie nową i otwartą, pobudzając umysły do nowych rozważań.

Przyczyna tego jest prosta. Kiedy w jakim kraju burze polityczne się uciszą, a postęp oświaty zacznie przenikać stopniowo wszystkie klasy społeczeństwa, ludzie, prostym skutkiem tego postępu, usiłują rozszerzyć granice, które rozwój myśli tamują. Tworząc sobie sąd wedle obecnych sto-

sunków i mając tylko to przed oczyma co jest, bez względu na to co czas sprowadzić może, uważają za rzecz bardzo prostą, otworzyć myśli pisarza jak najobszerniejsze pole do swobodnego jej objawu. Ztąd to pochodzi owo nieograniczone żądanie wolności druku. Rządy napierane ze wszelch stron i zwyczajnie wyprzedzane przez opinię publiczną, skłaniają się powoli, jeśli nie do nadania nieograniczonej wolności myśli ludzkiej, to przynajmniej do pewnego oniej pobłażania, i pozwalają zrazu wszystko pisać, jakby dla zrobienia próby. Lecz wkrótce wezbrany potok przerywa groble, namiętności się rozpasują, długo spojone węzły rwą się gwałtownie, i ten środek postępu, który na drodze pokoju miał się przyswoić, ustalić i pozyskać prawo obywatelstwa, aby ludy wieść ku lepszemu przeznaczeniu, staje się źródłem zaburzeń, rewolucyi, upadku społeczeństwa, tak, że potrzeba użyć przemocy aby je zatamować, jeśli się nie chce dozwolić, aby porządek i szczęście towarzystwa pogrążonemi zostały w przepaści.

Ucisk następuje zwykle w skutku nieporządku i rozwiązłości. Jeżeli łatwo prowadzić na słabiej uździe spokojnego konia, potrzeba wielkiego wysilenia aby nim kierować kiedy wpadnie w dziwość. Równie się dzieje z prasą. Kiedy nieporządek doszedł do najwyższego stopnia, kiedy żadne już uszanowanie przed prawem i przed tem co człowiekowi jest świętem nie zdoła powstrzymać namiętnego pisarza w granicach godności i przy-

zwoitości, czyliż można się dziwić, że wówczas Rząd, jakikolwiek on jest, usiłuje wydrzeć oręż z ręki tych, którzy w skutku złudnych marzeń chorobliwego mózgu niosą wszędzie pożar i zburzyć chcą wszystko, skoro się wyrwią z pod oka dozorców i środki zniszczenia dostaną w rękę! — Widzimy ztąd, że ile razy ludzie rozbierać będą teoretycznie wolność druku, z jednej strony będą mieli słuszność, z drugiej niesłuszność, i że ci, którzy w interesie publicznego prawa chcą wznieść dla niej szranki, wywołają przeciw sobie zdanie tych, którzy kwestyą tę po prostu tylko a priori rozstrzygają. Pomiedzy nieograniczoną wolnością a zupełnym uciskiem musi być pewna pośrednia droga, która obie przepaści pomija, i droga taka istnieje rzeczywiście.

Filozofowie ośmnastego wieku, skrępowani więzami nierozsądnego despotyzmu, mianowicie filozofowie Francyi, żądali wszyscy wolności druku. Jeden z nich Duclos, mówi wyraźnie, że niema nic świętszego jak myśl człowieka; że tenże z natury swojej jest niepodległym, i że go żadna siła ludzka w więzy okuć nie może. Czemże przeto inném jest pismo jakiego bądź rodzaju, jeżeli nie tą właśnie myślą, przelaną w widome znaki? Dlatego też myśl takowa powinna być równie świętą i równie nietykalną, jaką była wtedy kiedy w głębi naszej duszy spoczywała.

Widać tu jasno, że taka konkluzya jest mylną. Autor sam odstąpił od swego wniosku, za-

chowując go tylko o tyle, o ile się dotyczy pisanja listu i przesłania go przez pocztę. I ja jestem tego zdania, że myśl wypisana w liście powinna być szanowana. List zostaje zapieczętowany, i nikt niema prawa, takiej myśli duszy, która pod pieczęcią w tajemnicy spoczywa, przenikać i sądzić. Lecz czyliż rzecz równie się ma z pismem ogłoszonym publicznie przez prasę, z paszkwilem, z dziennikiem? — Widocznie, że nie! — Każdy człowiek ma wolność wyrażania swych myśli piśmiennie. Ale kiedy te myśli są złe, i kiedy przez ogłoszenie stają się żywiołem nieporządku i rokoszu, wówczas są karogodnym czynem, który należy przytłumić lub mu zapobiedz. — Co do tego punktu zdania się różnią.

Jedni utrzymują, że lepiej jest zapobiedz, aniżeli ścigać i następnie karać; drudzy, że na wolność myślącej istoty nie można nakładać więzów, i że domniemywanie, iż ta lub owa idea może się stać szkodliwą, jest dowolnem przypuszczeniem. Nikt, mówią ci ostatni, nie może przewidzieć skutków wpływu, który ogłoszenie tego i owego pisma wywrze na masy. Zakazujący, podstawia jedynie swój własny sąd i rozsądek, sądowi i rozsądkowi publicznemu, i stawia się w niebezpieczeństwie wydania fałszywego wyroku, słuchając tylko światła swego osobistego przekonania, które, z powodu wpływu indywidualnego położenia sędziego, mylnem być może. Bardzo rzadko zdolności wyższego rzędu pełnią obowiązki nakładania

więzów na myśli, a jeżeli trzeba się poddać niezdolności, jakąż wtedy przyszłość pozostanie dla postępu? Gdyż niepuszczamy z oka, że postęp jest ciągle głównym celem, który trzeba się starać koniecznie osiągnąć.

Benjamin Constant powiada w swych rozprawach o polityce konstytucyjnej, że środek przeciwko nadużyciom prasy użyty jest bezskutecznym, ponieważ takowego uniknąć można. Niepodobna jest, mówi on, postawić straży przed wszystkimi drukarniami, a gdyby to nawet było możebnem we własnym kraju, byłoby nie możebnem zagranicą. Nadto, powab zysku skłoniłby ludzi do wprowadzenia zakazanego pisma aż do środka każdego kraju, nawet do monarchii najabsolutniejszej. Z drugiej strony zaś, Cenzura, jakkolwiek pobłażająca i łagodna, pozbawiłaby tak władzę krajową jako i lud wielu ważnych korzyści, zwłaszcza w kraju gdzie wszystko jest nowo do zrobienia lub do zmienienia, i gdzie prawa, aby były skutecznemi, muszą być nietylko dobre, lecz być także w zgodzie z wolą ogólną.

„Niepodobna jest, mówi Bentham, ocenić złego, które może wyniknąć z Cenzury, gdyż niepodobna jest wskazać, gdzie to złe ustaje. Ono istnieje w niebezpieczeństwie zatamowania wszelkiego postępu rozumu ludzkiego na każdym polu. Gdyby rzecz ta była zależała tylko od ludzi posiadających władzę, gdzież to bylibyśmy dzisiaj? Religia, prawodawstwo, nauki przyrodzone, moral-

ność, wszystko leżałoby jeszcze w ciemnościach. Prawdziwą Cenzurą jest zdanie światłej publiczności, która niebezpieczne pomysły potępia, a użyteczne odkrycia zachęca. Śmiałość niekczemnego paszkwila nie zasłoni go w kraju wolnym od ogólnej pogardy; ale skutkiem łatwego do pojęcia przeciwieństwa pobłażanie publiczności tworzy się w tym względzie zawsze w stosunku do surowości Rządu.“

Zdanie Benthama utrzymuje, że prawdziwą Cenzurą, jest sąd światłej publiczności. Zgoda! Lecz odpowiem na to, że gdyby się niczego więcej nie trzeba trzymać jak tylko światłej publiczności, zle byłoby żadnem, lub bardzo małym. Wszakże rzecz ma się inaczej! Tak jak nie każda ziemia stosowną jest do przyjęcia każdego rodzaju siewu, i potrzebna jej jest właściwa uprawa, tak też i pisma, które na jaw wychodzą, znajdują umysły nie zawsze tak usposobione, aby były w stanie, wydać rozsądny sąd o nowo nauczanej doktrynie. Ztąd wynika, że uludne zło, osłonięte urokiem fałszywego blasku, może być wzięte za niezaprzeczoną i użyteczną prawdę, i tym sposobem sąd ogólny znarowić i skrzywić. Dla tego też, jeżeli bezwarunkowy zakaz jest niezaprzeczonem złem, czyliż można nazwać dobrem doktrynę zgubną, któraby się rozszerzała swobodnie i jawnie? — Benjamin Constant utrzymuje, że ta jawność, ta wolność o wiele lepszą jest, aniżeli wszelkie szranki i więzy, gdyż to co jest dozwolonem, czyni prze-

zorniejszym, i że ten kto w obliczu całego świata działa, nigdy się tak daleko nie posunie, jak ten komu ciemności sprzyjają. — I na to zgoda. — Lecz liczba tych, którzy mają dosyć śmiałości aby postępować przeciw prawu, jest mniejsza od liczby tych, którzy mają za sobą przekonanie o swem prawie. Trucizna przyprawiana i sprzedawana tajemnie trudniejsza jest nierównie do zbycia, aniżeli lekarstwo polecane publicznie. Ztąd też liczba zatrutych jest widocznie mniejszą, aniżeli by nią była, gdyby wszyscy ludzie mogli bezkarnie czerpać ze źródła, którego pierwiastek byłby zabójczy.

Zresztą, z jakiegobądź punktu będzie się rzecz uważało, znajdzie się zawsze dwóch przeciwników w obec siebie; jeden, który będzie cierpiał z powodu zakazu, drugi, którego interes nadużyciem wolności zostanie dotknięty. W tym, można rzec, fatalnym zbiegu rzeczy, mąż stanu powinien, przed wydaniem prawa zakazowego, głęboko rozważyć wszystkie powody, które za niem przemawiają; gdyż może być naprzód przekonany, że to prawo, o tyle dobre o ile być może, będzie zawsze nosiło na sobie cechę niedoskonałości ludzkiej; że ono nigdy zupełnie nie zaspokoi wszystkich potrzeb społecznych i politycznych, i że będzie zawsze z góry potępione, z największą złą wiarą.

Odłóżmy więc na bok ogólną rozprawę o zasadzie. Czas jeszcze nie nadszedł, niestety, czyliż kiedy nadejdzie, do stałego jej oznaczenia? a we-

żny się do rozbioru obecnego stanu dziennikarstwa w świecie cywilizowanym.

Ze wszystkich wolności druku, wolność dziennikarska jest najbardziej podpadającą pod oko, i jest też przedmiotem ciągłego zajęcia Rządów. Książki, które się drukuje, kosztują wogóle zbyt drogo, i nie są dostępne dla każdego: niebezpieczeństwo nie jest wielkiem. Broszury, paszkwile, dostępniejsze wprawdzie, sprzedają się także z trudnością; kiedy przeciwnie dziennik jest codziennie w ręku większej liczby ludzi. Przynoszą go nam do domu; wszystkie kawiarnie i miejsca publiczne trzymają go dla swych gości, i co krok spotyka się ten codzienny pokarm rozumu, który, stosownie do wyboru jaki się robi, staje się dla człowieka jedynym przewodnikiem jego opinii i jego sądu. Jeżeli człowiek światły, bezstronny, wtajemniczony oddawna w te nieskończone walki, doznaje niekiedy trudności w bronieniu się przeciw uporowi dziennika utrzymującego jakąś opinią: cóż się dzieje z prostym czytelnikiem, który ślepo wierzy wszystkiemu co czyta, idąc za tem zdaniem gminnem: „To drukowane, a więc to prawda!“ Taki wyrzeka się własnego zdania, własnego sądu, i widzi rzeczy tylko przez oczy swego dziennikarza; taki nasiąka tegoż uczuciami, unosi się jego gniewem, wielbi co on uwielbia i potępia to co tenże potępia! — Dziennikarstwo ma przeto w swem ręku pokój publiczny, dobrą sławę ludzi pojedynczych, spokojność i przyszłość kraju.

Słusznie przeto prasa codzienna zowie się w krajach konstytucyjnych czwartą potęgą w Państwie. — Tak jest, prawda, jest to potęga niezaprzeczona, lecz trzeba dodać, że jest, często, potęgą szkodliwą.

Serce człowieka jest, w ogóle, więcej skłonem do wierzenia złego aniżeli dobrego. Kiedy człowiek spotyka dobre, sądzi najczęściej, że je interes powoduje, i mało daje wiary najoczywistszej prawdzie, gdyż sądzi że je natchnął serwilizm lub przekupstwo; kiedy przeciwnie złe wywiera się z całą swobodą, i tak się umie przyodziać, że wszyscy je mają za nieskażone, choćby nawet jego zła wiara, jego sprzedajność były najpewniejszymi. Dość jest rzucić okiem na wszystkie kraje świata; wszędzie opozycya okrywa się szumnie płaszczem najczystszej patriotyzmu; wszędzie ci którzy bronią porządku są uważani za ludzi sprzedajnych. Rzeczą więc jest prostą, że korzyść jest po stronie zaczepki. Ona wybiera pole walki i czas; ona sądzi o stosowności chwili; kiedy przeciwnie, obrona, naturalnym biegiem rzeczy, przychodzi później, po wywarceniu pierwszego złego wrażenia przez zaczepkę, a najczęściej zostaje nawet niewiadomą temu, który z zamkniętymi oczyma przyjął oskarżenie. Mało jest krajów (a nawet jest-że jaki?) gdzieby władza miała stronników szczerych i większości. Ona się zowie władzą, a więc jest winną; wszystko jest przeciw niej dozwolonym, wszystko jest dobrym przeciw niej orężem.

A niechaj tylko w sposób najsprawiedliwszy i z skutkiem najzbawienniejszym położy tamę najjaśniejszym wybrykom, natychmiast ją okrzykną za ciemną, tyranizującą, a więc zasługującą na pogardę wszystkich ludzi serca. Rzecz dziwna! Każdy w swym zakresie domowym uznaje pewną hierarchię i posłusznym jest warunkom porządku który istnieje, a nikt, w życiu publicznem, nie chce poddać się prawom, które władza ogłasza; lub jeżeli się do nich stosuje, to z taką niechęcią, z takim jawnym wstrętem, że łatwo się przekonać, iż wszystkie te trudności, stawiane rządowi, są podniecane przez ten wrodzony człowiekowi upor, od którego tylko wyższe umysły są wolne, lecz którego gmin chciwie się trzyma.

Dlatego to dziennikarstwo ma zawsze łatwą sprawę zwłaszcza ze strony tych, którzy w wspólności idei z niem żyją; a im idea jest gwałtowniejszą, dotkliwszą, tym więcej odpowiada złym instynktom miernych umysłów, które nie lubią karności.

Możnaby napisać wiele tomów, gdyby chciano dotknąć palcem wszystkich ran, które ludzkość poniosła w skutku gwałtownego działania dziennikarstwa. Dość jest zauważać, że ta potęga słowa jest dostępna dla wszystkich i że znajduje uczestników, którzy żadnych do niej przedtem nie robili studyów; że wszystkie mierności niezaspokojone, które się na tem polu zbierają aby z niego robić wycieczki na rynek publiczny, są mniej

więcej ożywione gwałtowną nienawiścią przeciw towarzystwu, nie dającemu ich próżniactwu dobrego bytu, do którego sądzą mieć prawo, a łatwo każdy pojmie, jakie ztąd skutki wyniknąć muszą.

Codziennie wznoszą się w kolumnach dzienników nowe zażalenia i zarzuty w celu ożywienia i utrzymania złej chęci czytelnika; codzien zatrute i pełne żółci baśnie krążą pomiędzy masami, które je z chciwością czytają i budują na nich oskarżenia mające kłamstwo za zasadę, a nienawiść za materyał. Słowem, bądź to z rachuby osobistej, bądź też z niezaspokojonej miłości własnej, dziennikarstwo tyle w końcu dokaże, że z czasem człowiek najspokojniejszy, najmniej szukający zaczepki, zaczyna nasamprzód powątpiewać, potem wierzyć; poczem staje się gwałtownym i z kolei oskarżającym, i nareszcie ulega wszystkim wybrykom, niszczącym jego dobry byt i spokojność publiczną.

Gdzież to jest umysł tak silny, któryby się mógł pochwalić, że nigdy nie uległ tym bezustannym poduszczeniom nienawiści, i w swym rozsądku pozostał niewzruszonym? Niemasz go pewnie. Wszyscy, lub prawie wszyscy, opłacili mniej więcej haracz tym codziennym głupstwom, a jeżeli się kto następnie potrafił uwolnić od tego piekielnego jarzma, to jedynie tylko przez silny rzut najpotężniejszej woli. Słabe umysły zostają ciągle pod tym naciskiem, i w końcu sądzą, że się dobrze

pod nim mają; a ponieważ niema nic gorszego nad słabość posuniętą aż do ostateczności, takowa staje się niepodobną do zwalczania.

W tej igraszce nabywa się najprzód wzgardy dla czynów rządu, potem wzgardy dla osób; ta następnie zamienia się na ogólną nienawiść przeciw wszelkiej władzy, a ztąd aż do powszechnego zamieszania jest tylko krok jeden. Tak to dobroczynny ten wynalazek dla postępu i dla myśli ludzkiej stał się w ręku ludzi niegodnych bronią niszczącą wszelki porządek towarzyski, i to do tego stopnia, że ludzie mądrzy, przyjaciele rozsądnej i wyrozumowanej wolności, przemieniają się w nielitościwych przeciwników wszelkiej wolności, która się takimi drogami objawia.

Dobre, które wynika z tej możności wolnego wyrażania swych myśli, postawione wobec złego które takowe rodzi, jest tak małe, podług zdania tych ostatnich, że nie wzdrygają się przed zupełnem zgaszeniem tej podpalającej pochodni, która powinna była być tylko światłem oświecającem pochod rozumu ludzkiego, pośród ciemnoty niewiadomości i przesądów.

Lecz w takim razie, zapytają mię, jaki jest wniosek z tego wszystkiego? gdyż, jeżeli dobrze zrozumieliśmy, niemasz nie lepszego do zrobienia jak skrupować prasę i oddać ją pod kuratelę Cenzury?

Żeby pojał myśl moję, ktoby chciał wnosić, że pragnę ustanowienia Cenzury. Znam ja dobrze

całą uciążliwość tego środka, a co większa, znam i jego nieskuteczność. Ale wyznaję otwarcie, że gdyby niebyło innego sposobu rządzenia ludźmi jak ten smutny środek, trzebaby ostatecznie uciec się do niego. Na szczęście dla rozumu publicznego, sądzę, że ta ostateczność nie jest potrzebną. Byłoby może nawet użytecznem, zrobić próbę bardziej stanowczą; trzebaby dać na pewien czas zupełną wolność wszystkim rozpasaniom pisanej niewiści, aby raz jeszcze zobaczyć, co takowe nadużycie może zrodzić, i czy czasem nie znajdzie ono swego zrównoważenia w samej swój gwałtowności? Ta próba mogłaby być zrobioną w czasie zupełnego pokoju; lecz z namiętnościami poburzonemi, wśród tego źle ugaszonego wulkanu, który wybuchnął w roku 1848, byłoby to nietylko szaleństwem zrobić podobną próbę, lecz myśl sama o jój zrobieniu byłaby występna.

W dziele mojem francuzkiem wydanem w Paryżu w roku 1848 pod tytułem: QUINZE ANS A PARIS, rozebrałem już kwestyą prasy pod innym względem, opierając się na tój myśli, że wolność prasy nie powinnyaby być zabronioną ale uporządkowaną (réglementée). Dodaję tu, że, bez wydania przeciw niej praw drakońskich, możnaby sprobować środka podobnego do prawa Pana Dupin o pojedynkach. Trzebaby jój odjąć wszystek fałszywy urok, aby nie mieć do walczenia przeciw częściej marze, i zerwać jój tę maskę, którą się okrywa aby strzelać na swych nieprzyjaciół. Zważ-

cie co się działo we Francyi kiedy prawo wniesione przez P. Tinguy nałożyło na dziennikarstwo obowiązek podpisywania swych Artukółów\*). Za ledwie wniesione, prawo to wywołało ogólne haro! Prasa poczuła natychmiast, że leżało w tem prawdziwe ograniczenie. Wszystkie gniewy i nienawiści były jednakże nadaremne; prawodawca został przy swoim i dobrze zrobił. Opinia publiczna, zdaniem najrozsądniejszego z dzienników paryzkich *Journal des Débats* opuściła prasę, dlatego, że jej wybryki, drażniąc bezustannie i rządzących i rządzonych, uczyniły wszelki rząd niepodobnym.

Dawniej tytuł dziennika był sztandarem, pod który się kupiono, aby iść za nim w jego ruchach i jego publicznych walkach. Komitet nim kierujący, otoczony tajemnicą, nadawał cechę potęgi zwyczajnym nieraz ludziom, którzy kuli ten ważny oręż zwany opinią publiczną. Dziś, we Francyi przynajmniej, gdzie tego rodzaju rozprawy były najważniejsze, bo wpływały silnie na stan umysłów całej Europy, sprowadzona do osobistości potęga dziennika, zwłaszcza miernie redagowanego, upada coraz bardziej, ponieważ przed czytaniem wstępnych artykułów każdy spogląda wprzód na podpis, i stosownie do nazwy źródła, skłania się mniej

---

\*) Ta myśl, która później, w r. 1850, znalazła swe zastosowanie w tem prawie francuzkiem, była już wyrażoną w mem rzezonem dziele w Styczniu r. 1848.

więcej do czerpania pełnemi rękoma w tych najczęściej czezych rozumowaniach, których szumne słowa nie mogą już więcej popierać, skoro one pan N . . . . (ktokolwiek bądź) tworzy i ogłasza. Teraz widzimy we Francyi publicystów, ale Komitety, ten rodzaj Rady dziesięciu w starożytnj Wenecyi, zniknęły. Dziś już we Francyi nie mówi i nie popiera dziennik rzeczy jakiej, lecz pan \*\*\*, ten i ten który pisze w dzienniku, a to jest wcale co innego.

To prawo jest, podług mego zdania, lepszem od wszelkiej Cenzury, gdyż Cenzura, jak to trafnie uważa Benjamin Constant, czyni rząd odpowiedzialnym de facto za wszystko co dzienniki piszą. „Nadaremnie, mówi ten publicysta, rząd protestuje przeciw tój odpowiedzialności; ona moralnie istnieje we wszystkich umysłach. Ponieważ rząd może wszystko wzbronić, na jego więc karb idzie wszystko co dozwala. Dzienniki nabierają przez to ważności przesadzonej i szkodliwej. Publiczność je czyta jako objawy woli władzy, i tak jakby chciała odgadnąć wyraz jój myśli, gdyby się wobec niej znajdowała. Do tój niedogodności łączy się inna. Ponieważ w takim razie, wszystko co mówią dzienniki może być przypisanem rządowi, wszelkie nierozważne wysłowanie się dziennikarza zmusza władzę do oświadczeń, które mają pozór odwołania. Publiczność nie wie, czy artykuł był nakazany lub tylko dozwolony, i nagana przybiera wówczas charakter urzędowy, przeczco

artykuł staje się jeszcze szkodliwszym. Kiedy przeciwnie człowiek pozostawiony swojej indywidualności, widzi się albo zmuszonym do szanowania swój osobistej reputacji, jeżeli imię jego ma stanowczą powagę, albo też jest tylko małą częścią całości, która go tylko w razie takiej jego powagi za przewodnika przyjąć zechce.

Podług mnie to tylko prawo jest dobrem, które dosięga istotnego winowajcę. Aż potąd wszelkie prawa przeciw prasie w krajach konstytucyjnych błądziły przez swą podstawę, to jest, że prawie nigdy nie mogły dosięgnąć winnego. W dawniejszem prawie francuzkiem przeciw prasie było nawet większe uchybienie, a to w tem, że prawo to uznawało tylko gerenta, to jest ogólnego zarządcę każdego dziennika. Ztąd też powstała jawna niepopularność rzeczzonego prawa. Wobec wielkości formatu dziennika, każdy rozumiał dobrze, iż niepodobna było jednemu człowiekowi takowy redagować; kiedy więc ten człowiek stawał przed sądem, można było z pewnością twierdzić, iż on był tylko pokutującą ofiarą ukrytej winy, która się usuwała przed sprawiedliwością kraju, i każdy wobec ukarania gerenta dziennika miał przekonanie, że popełniono największą niesprawiedliwość na jego osobie. Nie pomyślano, że ten człowiek pożyczający swego imienia inkwizycyjnemu trybunałowi, który urzędował pod osłoną jego osoby, robił się współnikiem złych zamiarów i powinien być tak samo karany, jak w zwyczajnem sądowni-

ctwie kryminalnem karanym bywa współnik, gdy główny sprawca zbrodni jest nieznanym. Bądź jak bądź, rozumowanie nie zaradzało temu co prawo miało okrutnego na pierwszy rzut oka, gdyż ludzie są i będą długo jeszcze i wszędzie powierzchowni w znacznej większości.

Rzecz się ma dziś inaczej. Miłość własna z jednej, honor z drugiej strony nie pozwalają więcej tych walk prowadzonych pod zasłoną i bez niebezpieczeństwa dla zaczepników. Dziś każdy musi odpowiadać swoją własną osobą, a jeżeli prawo jest równe dla wszystkich, rzecz się ma inaczej pod względem wartości osobistej. Niejedno indywiduum, które odgrywało rolę wyroczni, przechodzi do rzędu szujów lub malkontentów; a ten kto chce być słuchanym, musi stokroć mieć słuszość zanim nabędzie potrzebnej powagi do dawania nauk ludom i rządóm. W położeniu, w którem postawiona teraz jest prasa we Francyi, dójdzie się zapewne do wynagrodzenia każdego w stosunku jego dzieł. Prasa uporządkuje się sama, lub straci zupełnie powagę. Można wierzyć, tak mi się zdaje, w dobry skutek tego prawa i życzyć mu ścisłego wykonania. Zaprowadzając je na wzór Francyi, we wszystkich krajach, otrzyma się niewątpliwie wszystkie korzyści, które wynikają z dobrego kierunku prasy, rzeczy wyborniej samiej w sobie, lecz którą jedynie nadużycia skrzywiły coraz więcej lub czyniły nienawistną. Rada lub ostrzeżenie dane sposobem grzecznym, uczciwym, wydają

prawie zawsze pożądaný owoc; kiedy przeciwnie, gwałtowność i brutalstwo rodzą tylko wstręt i opór, ponieważ nikt niechce ściągnąć na siebie nawet pozoru że uległ groźbie, i woli pozostać w błędzie, aniżeli uznać otwarcie słuszność zrobionej mu w ten sposób uwagi. Mam przekonanie, że próba, którą teraz dziennikarstwo robi we Francyi (prócz wyjątkowych chwilowych przepisów stanu niepokoju i zaburzeń) wyjdzie na korzyść dziennikarstwa wszystkich krajów. Prasa zyska na godności, pisarze na osobistem poszanowaniu, a publiczność nie będzie już więcej znośiła jarzma szarlatanów, którzy, dla zwiększenia swęj wagi, fałszowali swe głosy i ukrywali swe osoby.

---

RZUT OKA  
NA NIEKTÓRE SYSTEMATY  
WYRADZAJĄCE SIĘ  
Z REWOLUCYI.

---

Berlin, 20 Marca 1850.

Na widok tylu cierpień, tylu nędzy, które dotykają towarzystwo, i które udręczają głównie najuboższą i najniezwyklejszą klasę, ludzie prawego serca i szlachetnych uczuć poczęli szukać sposobów zaradzenia złemu. Nie brakło takich organizatorów świata. Platon, w starożytności, otwiera tę drogę swoją Republiką. Tomasz Morus, w czasach nowszych, podaje nam swój Kraj Utopii, który dał nazwę wszystkim niewykonalnym projektom, wszystkim chimerym socyalnym.

Nie zatrzymam się nad rozbiorem tych dwóch pisarzy; pomnę nawet milczeniem idee Van-den-Enden, pomimo, że większa część spostrzeżeń jego znalazła zastosowanie w różnych zdarzeniach; lecz biorąc za punkt wyjścia koniec ostatniego wieku, i początek tego, w którym żyjemy, będę tu mówił o Saint-Symonizmie, o Falansteryzmie i

o Socyalizmie, trzech wyrażeniach doktryny, która najwięcej narobiła hałasu za naszych czasów.

Saint-Simon, umysł silny i entuzyastyczny, przyniósł pierwszy żywiły do swjej organizacyi, biorąc za podstawę tę zasadę: „Każdemu podług jego czynów, każdemu podług jego zdolności.“ — Powabna teorya na pierwszy rzut oka! W rzeczy samój, oddać każdemu w całości owoc jego pracy, nagrodzić go podług stopnia jego zdolności, musiało to podobać się tym wszystkim, którzy czują w sobie gieniusz, talent, zdolność. Ten nowy podział wszystkich owoców pracy wywracał stanowczo doktryny mające przewagę aż po ten czas, i przerabiał towarzystwo w myśl słuszności i sprawiedliwości, jak mówi starożytny poeta:

Pereat mundus, fiat justitia!

Stary świat musiał upaść ze swemi nadużyciami, i nowa era miała zajaśnić dla rodzaju ludzkiego! — Na nieszczęście doktryna Saint-Symonizmu nie zatrzymała się na tem; zaciemniła się sama przez wprowadzenie nowej religii, i stała się niewykonalną przez przypuszczenie kobiety do nieograniczonej niepodległości, przez utworzenie wolności, która, wobec idei jakie sobie świat robi o moralności, mogła tylko istnieć przez zerwanie wszystkich węzłów, przez wywrócenie wszystkich podstaw, na których spoczywają rodzina i towarzystwo.

Tak jak Chrystyanizm, tak też i Saint-Symonizm chciał postępować przez objawienie, przez

władzę, i tę władzę gruntował ogłaszając upadek Katolicyzmu i Ewangelii, jako już zużytych. Zaprowadzał Boga-Matkę, i czynił kobietę równą mężczyźnie, zostawiając jej zupełną wolność wyboru, zupełną wolność miłości, i nie chcąc dla niej żadnego jarzma. Nadto twierdził, że nie będzie można nie sprawiedliwego uczynić ani dla niej, ani dla mężczyzny, dopóki kobieta nie da się sama słyszeć. To oczekiwane słowo kobiety nie zostało wyrzeczonem! Potęga najwyższej zdolności regulująca wszystko na świecie, zdała się być despotyzmem tém większym, że skutek rozprawy nie mógł dostatecznie określić jej wykonania. Słowem, szkoła ta, podjęta po raz drugi przez Infantina, po sprawieniu chwilowego blasku, osławiła się wkrótce. Niektóre kobiety, sposobu życia więcej niż wolnego, źle rozumujące zasadę, i zastósowujące ją mylnie, zadały zgubny cios téj próbie, która, obnażona z swego mistycyzmu, z swój niepewnej filozofii, mogła była zdziałać coś dobrego. Ludzie, którzy składali to nowe towarzystwo, na łonie starego mocno uorganizowanego, Infantina i jego pomocnicy, byli to po większej części ludzie młodzi, zdolni, pełni szlachetnych pomysłów. Poznawszy swój obłąd, porzucili dobrowolnie drogę, która w końcu byłaby ich prosto poprowadziła do śmieszności, weszli po większej części do służby publicznej, i stali się rzeczywiście użytecznymi już to krajowi, już prywatnym przemysłowym zakładom, które ich użyły.

Szkoła Saint-Symonizmu, schodząc z pola, sprawdziła tę parabolę Ewangelii, w której powiedziano, że ziarnko gorczycy rzucone w ziemię, upada na różne grunty, lecz że to tylko upładnia, które los poniósł na grunt przysposobiony i dobry do uprawy. Wszystkie słuszne pomysły, które ta szkoła wydała, pozostały na polu rozsądku; ona nauczyła świat lepszego poznania niektórych kwestyi ekonomii społecznej, i otworzyła nową erę dla nauk humanitarnych. Z drugiej strony, próba ta wykazała dostatecznie, że nie dość jest puścić w świat ideę nową, po większej części źle przetrawioną, aby mieć prawo do zamieszania kraju i do wystawienia go na niebezpieczne próby rzeczy nieznanj.

Systemat Fourriera jest niejako potomkiem Saint-Symonizmu, lecz opartym na innj zasadzie, podług mnie nierównie wjęcej utopiecznej jak tamten. Zapuszcza on się dalej na drogi mniemanj reformy, i staje się przez ściśle zastósowanie swj zasady wielce niemoralnym co do punktu widzenia rzeczy obecnego towarzystwa; mówię obecnego, gdyż nie trzeba spuścić z uwagi, że wszyscy ci reformatorowie, zachwalając swoje arkanum, wywracają wszystko co istnieje, ponieważ, zdaniem ich, źle istnieje, i żądają pokolenia zupełnie wolnego od przesądów obecności.

Fourrier i jego uczniowie postępują niejako podług doktryny doktora Panglosa, który mawiał (jak

świadczy Voltaire w swym romansie *Candide*), „że wszystko jest najlepiej w tym najlepszym świecie.“ — Oni mówią, że niemasz złych namiętności w człowieku; że wszystko jest dobrem i może prowadzić do dobrego, jeżeli wykonanie każdej zdolności rozwija się swobodnie i nie znajduje zapory w złej organizacyi towarzystwa. Tak to, podług Fourriera, niema zabójców, lecz jest tylko usposobienie skrzywione, które z człowieka zbrodniczego zrobiłoby bohatera na polu bitwy. Jeżeli kobiety są cudzołożne, to dlatego, że ich apetyt w rzeczach roskoszy jest większy, którego jeden człowiek dany za męża nie może zaspokoić; a ponieważ jest prawdą, że nie wszyscy ludzie używają jednej ilości jadła dla zaspokojenia swych potrzeb żołądkowych, dlaczegóżby odmawiano kobiecie tego zaspokojenia, którego natura jój wymaga? Ztąd wypływa, że skala zdolności, podzielona na większą i mniejszą, podnosi się sama przez się na korzyść ludzkości; że każdy będzie postępował według przemagającój; a ponieważ jest niepodobnem pozostać zawsze w jednym tonie, przypuszcza się więc zdolność nazwana motyłowata (*la papillonne*), która dozwala zmieniać, i przechodzić z jednego czynu do drugiego. Ztąd rodzi się praca powabna; a ponieważ każdy przykłada się z zamiłowaniem do wykonywania prac swego stanu, otrzyma się tym sposobem przedmioty lepiej robione i w większej ilości. „Będą więc góry pasztecików, góry rosbifu, i t. d., a że nikt

„nie będzie przeszkadzał drugiemu, ponieważ sto-  
 „warzyszenia dzielić się będą nieskończenie w fa-  
 „lansterach, rodzajach wiosek zbudowanych jak pa-  
 „łace, harmonia powszechna będzie nagrodą  
 „tój organizacyi. Ziemia, uprawiana na wszystkie  
 „strony, wyda z lichwą i w większej ilości płody,  
 „które dziś wydaje w ilości zaledwie do nędzne-  
 „go żywienia mas wystarczającej; drzewa wyrosną  
 „o sto stóp wyższe, równiki się zniżą, Ocean sta-  
 „nie się ogromnem jeziorem limonady, wieczna  
 „wiosna będzie panowała na świecie, człowiek się  
 „rozwinie, wydoskonali, i jako ostatnia cecha tój  
 „doskonałości wyrosnie mu ogon mający przy  
 „końcu oko.“\*)

Niechaj Czytelnik nie bierze tój teoryi i mego przedstawienia za złośliwy żart. Ktokolwiek będzie miał odwagę przeczytać dzieła Fourriera, zwalczyć wielką trudność rozumienia ich i przyswojenia sobie ich pomysłów, przekona się, że oddał myśl jego tak jasno jak tylko można, unikając szorstkości jego filozofii i pomijając niektóre wyrażenia przed któremi moralność musiałaby sobie zasłonić oczy.

To marzenie, nie mówię nawet to obłąkanie rozumu uczciwego człowieka, miało naśladowców, gorących stronników jego doktryny, i znalazł się człowiek, wielkiej zdolności i wzorowej uczciwości, który, pełen ślepej wiary w skutek tój teoryi, za-

---

\*) Oko falansteryjne.

dał od ciała prawodawczego francuzkiego milionów i stosownej miejscowości do wybudowania i zaludnienia swego falansteru, pozwalając, gdyby próba nie odpowiedziała programowi i okazała czezość téj doktryny, aby go zamknięto na resztę życia w domu obłąkanych.

W tym systemacie, który nas uderza swym nierozsądkiem, mówny lepiej, swem głupstwem, jest jednak coś do zatrzymania i coś do odrzucenia. Zaiste, gdyby można dojść do lepszego zastósowania zdolności człowieka; gdyby mu obierano stan według naturalnego popędu, który go popycha ku tajemniczemu celowi, niemasz wątpliwości, że skutki byłyby najpożądańsze dla ludzkości. W naszej cywilizacyi rzeczy się inaczej dzieją; są to rodzice, opiekunowie, którzy prawie zawsze, podług swego kaprysu, naginają zdolność dziecka, usiłują dać mu stan przynoszący najwięcej zarobku, do którego ono często niema żadnego pociągu, żadnej zdolności. Wynika ztąd, że się tworzy złego robotnika miasto dobrego, że z powodu téj mierności brakuje mu zarobku, lub że się go przyprawia o stratę drogiego czasu, jeżeli później pójdzie za swym popędem i rozpocznie w wieku starszym naukę rzeczy, do której go niezwalczony popęd ciągnie. Lecz w tem to właśnie leży nieprzełamana trudność! Jak bowiem uregulować wybór tych powabów? Co począć, gdyby się w falansterze przedstawilo naprzykład tysiąc robotników do robienia kapeluszy a jeden tylko do robienia bótów? Trze-

by więc obejść się bez obuwia i chodzić boso? Jakąby to władza wydzielala tę pracę powabną, o której jest mowa? A jeżeli trzeba być posłusznym i tłumić pewne zdolności, gdzież będzie powszechna harmonia, którą wychwalają? — Niema wątpliwości, że świat cały, skrzętniej uprawiany, mógłby dać produkta lepsze i obfitsze, lecz od tego ulepszenia aż do raju ziemskiego jest przecież jeszcze bardzo daleko. Jeżeli przyjmujemy harmonią ogólną, nie będzie wojny; ci więc, którzy czują w sobie pochopność do niszczenia, nie będą mogli zostać bohaterami, będą musieli zostać na przykład rzeźnikami, a jeżeli liczba ich będzie wielka, zdolność ta nie będzie mogła wykonywać się swobodnie.

Te uwagi tak proste nie kłopotą bynajmniej popieraczy tych doktryn. Oni mają odpowiedź na wszystko; lecz na nieszczęście nie dość jest odpowiedzieć, aby mieć słuszną praktyczną i wykazać podobieństwo, tę nędną granicę czynów ludzkich, o którą się rozbijają wynalazki najlepiej obrachowane w zaciszy gabinetu, i znikają przy wielkiem świetle wykonania.

A jednak te połyski powabnej przyszłości uśmiechają się klasie, która cierpi. Ona uważa wszystko za podobne; oburza się przeciw tym, którzy jej mówią o rozsądku, i przypisuje złej woli bogatych niewykonanie tych planów fantasmagorycznych. Skryte nienawiści zbierają się w głębi serc, a kiedy się naczynie przepełni, potok rewo-

lucyjny rozlewa się, łamie zapory i niszczy wszystko co spotyka.

Dwa te powyższe systematy, stanowiąc się jako szkoły, mogą, w najgorszym razie, być rozbiegane i rozumowane, bo źródło, z którego wypływają, jest czystem; to źródło zowie się miłością ludzkości. Ten zaś, do którego się teraz zbliżymy, nie może być pomieszczonym w tej kategorii, gdyż punktem jego wyjścia jest to co jest najpodléjsem: chciwość! Zniszczenie zupełne wszystkiego co istnieje, zniszczenie gwałtowne i krwawe, jest koniecznym jego wynikiem. Saint-Symonizm i Fourrieryzm nie wyłączaają ani Boga, ani rodziny, ani własności; Socjalizm i Komunizm znoszą to wszystko!

Kto cośkolwiek posiada, jest złodziejem, a przeto własność jest kradzieżą! Ponieważ wszystko należy do wszystkich, ognisko domowe znika i rodzina jest usunięta. Ztąd prostym torem rzeczy przychodzi się do wniosku, że ponieważ Bóg nie jest potrzebnym, przeto nie istnieje. Niemasz więc ani Boga, ani rodziny, ani posiadłości, ani własności. Kapitał jest największą klęską ludzkości, powinien więc zniknąć! W rzeczy samej, na co się zda kapitał? Pierwsza materya wystarcza. Takowa będzie złożona w ręce kraju, który dostarczy wszystkim i każdemu narzędzi pracy; te zamienione będą na wyroby rękodzielnicze, i każdy w tym ogromnym składzie weźmie

to czego będzie potrzebował. Zaprowadzonym zostanie powszechny bank zamiany, i każdy będzie obowiązany spożywać wszystko. Zabronionem mu będzie zachować najmniejszą cząsteczkę tych płodów, ponieważ przez to okradaliby towarzystwo lub swego sąsiada, który mógłby dla swój fantazyi zapragnąć tego, coby sobie zachował na przypadek choroby, lub po prostu jako pamiątkę pilnej pracy, którą człowiek z zamiłowaniem wykonał. W tej zamianie potrzeb czysto materyalnych, oświata i sztuki powinny zniknąć, bo na co się przydadzą te wszystkie przedmioty malarstwa, sztychu, snycerstwa? Lud ich nie potrzebuje! A gdyby przypadkiem miał fantazyą ozdobić mieszkanie przedmiotami przepychu, dość by mu było wziąć takowe u tego, który je wyrabia, z zostawieniem mu tego, czego się sam chce pozbyć, naprzykład patelnię, lub otwierając mu kredyt u siebie za wzięty przedmiot, gdyby artysta już z innej ręki patelnię posiadał.

Jest to systemat najdzikszy, najgburowatszy, i cała dyalektyka P. Proudhona, cała zaciemniona mglistość triady P. Piotra Leroux, nie zasłonią go nigdy przed słuszną odrazą, którą wznieca. Wszystkie pokojowe zapewnienia, dawane w celu uczynienia go powabnym, powiększą tylko obawę jego rozpowszechnienia, bo nie należy nigdy zapominać, że te reformujące doktryny nie przedstawiają się jedynie filozofom, którzy, pozostając w zakresie nauki, mogą niekiedy wydobyć z nich

użyteczne; lecz że zwracają się do ludu ciemnego, surowego i chciwego, który nie przypuszcza żadnego odnoszenia się do rzeczy istniejących i do stopniowego postępu w poznawaniu obowiązków i korzyści, lecz który chce iść wprost do celu, wywracając zapory i wydzierając gwałtem to, czego niechce zawdzięczać swój pracy. Ukazują ludowi w przyszłości wszelkiego rodzaju dobra; prawią mu, że on jest wszechwładnym, a on też według tego działa. Co więcej, jego dzikie instynkta (bo nie zamierzmy sobie tej smutnej prawdy, że motłoch jest wszędzie równy, tak w krajach cywilizowanych jak i w krajach najdzikszych); jego instynkta, mówimy, popychają go do ostatecznej we wszystkim przesady, i jeżeli mu każą zabijać, on morduje! Tam gdzie dowódcy chcą postępować z różeczką oliwną w rękę, tam motłoch niesie niszczącą pochodnię, rozwalającą siekierę i skrwa-wiony miecz.

Świat jest stary, i wszystkie te próby, które obecni reformatorowie mają za swój wynalazek, były już dawno próbowane i zastosowywane. Czemże jest socjalizm, jeżeli nie prawem agraryjnym Anabaptystów<sup>1</sup>, kolonią Paraguaj, a nawet zakładem Herrnhutów (braci Morawczyków)? Jakież korzyści świat otrzymał z tych srogich doktryn, jeżeli nie nędze i zabójstwa? A jeżeli niekiedy jakiejś małej gminie powiedzie się rządzić podług pomysłów jakiego cnotliwego reformatora, jej granice są tak ciasne, że można to nazwać jedynie zastoso-

waniem władzy patryarchalnej naczelnika rodziny. Kto tylko zechce rozważyć głębiej te zakłady, dostrzeże, że to jest tylko najokrutniejszy despotyzm, który zabiera człowiekowi ciało, duszę, wolność, i kieruje niemi samowolnie. Poddany pod jarzmo tyrańskiej reguły, człowiek żyje w nich pod ciągłym dozorem i oskarżaniem. Radość tam jest ponura, śpiew smętny, a łza tuż przy westchnieniu. Nic tam nie daje człowiekowi powabu w pełnieniu obowiązków swych z zamiłowaniem; żadnego tam nie ma bodźca. Człowiek staje się machiną, pracuje, porusza się w ciasnym obrębie, i nic tam nie zbliża go do wielkości Twórcy, ponieważ się czuje poniżonym przez niekzemność swjej codziennęj pracy.

Ażeby żyć i utrzymać się w podobnym stanie, trzebaby sprowadzić do jednej stopy wszystkie wole i wszystkie zdolności. Talent niemógłby się niczego spodziewać, gieniusz niemógłby się wznieść nigdy, i najohydniejszy materyalizm byłby wynikiem tej najnieszcześniejszej organizacyi.

W tem krótkim przedstawieniu systematów, które dążą do ogołocenia obecnego towarzystwa z środków działania i do przeniesienia władzy, widzieliśmy, że wszystkie grzeszą swoją zasadę; że ta zasada jest albo złą, albo niemoralną, albo okrutną. Ale potrzeba nowości, która nurtuje ludzkość, jest tak silna, że zjawi się zawsze jakieś marzenie socyalistyczne, które przed nami przepaść kopać będzie, jeżeli się nie będziemy mieli na

baczności. W téj nieustającej walce z dezorganizującym żywiołem, trzeba tak postępować jak postępuje przemyślny naród holenderski z wodą, która się ciśnie zewsząd na jego ziemię. On buduje tamy, zaprowadza upusty, podnosi groble, zniża równiny i czuwa ciągle, bo ma przekonanie, że jedna chwila zaniedbania i zapomnienia mogłaby go pogrążyć w nurtach zdradliwego żywiołu. Równie też towarzystwo, a mianowicie rządy powinny, pod karą zniszczenia, czuwać i zapobiegać temu wylewowi, którego powierzchnia wznosi się z dniem każdym. Liczba tych, którzy nic nie mają, wyższą jest od liczby tych, którzy posiadają. Nie trzeba pozwalać, ażeby kilku szubrawców krzychało bezustannie w uszy nieszczęśliwych: „Kradną was! żywią się waszym potem i waszemi łzami!“ — Wielka sztuka w kierowaniu sprawami tego świata powinna się zawierać, podług mnie, w zapewnieniu ludzkości ciągłego postępu, a polityce swobody! W jednym jak w drugim leży wielkie problema zaspokojenia wszystkich potrzeb czasu, wszystkich rozsądnych życzeń człowieka.

Ale jeżeli z jednej strony należy mieć się na baczności przeciw temu groźnemu potokowi, który w wieku naszym zbyt łatwo porywa z sobą nieoświecone lub słabe umysły, a zarazem wspierać usiłowania władzy mającej na celu utrzymanie poszanowania dla praw; trzeba również z drugiej strony pamiętać zawsze na to i przyznać szcze-

rze: iż błędem jest mieć zawsze i wszędzie nieufność do wszystkiego co jest nowością. Położenie obecne zdaje się tak dogodnym niektórym ludziom, że natychmiast i bez rozbioru rzeczy czynią napaść na sztandar przewodniczący jakimś ulepszeniu. A jednak idea słuszna, praktyczna postępuje naprzód mimo przeszkód. Myśli nie można strzałami armatniami zabić, a lubo w starożytności z teorią Ptolomeusza można było przepowiedzieć zaćmienia i określić bieg pór roku, niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie pod tym względem, i że Kopernik, prostując mechanikę niebieską, uczynił łatwiejszą naukę astronomii, którą Newton nowymi prawami wzmocnił. Niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie, kiedy Arystoteles widział w niewolnikach istoty podrzędne, przeznaczone na zawsze do pozostania w niewoli, a Chrystus każąc boską swą doktrynę przyniósł światu miłość bliźniego i równość w obliczu Boga.

# O WYCHOWANIU PUBLICZNYM.

---

Berlin, Listopad 1851.

W ciągu długich moich doświadczeń i ogłaszanych prac na polu polityczno-filozoficzném, uważałem zawsze, iż duch rewolucyjny powstaje po większej części z fałszywego wykładu filozofii moralnej, jako też ze złego kierunku nadawanego oświacie ludowej. Z tych dwóch źródeł wypływają wszystkie kłęski, jakie towarzystwo ponosi, a jeżeli do nich dodamy jeszcze zepsucie i próżniactwo, będziemy mieli fatalny poczet przyczyn zaburzeń i zniszczenia.

Lecz czyliż dostatecznym jest wymienić przyczyny i oczekiwać skutków, które się z nich rodzą? Nie. — Trzeba nadto szukać środków, przez które, niszcząc przyczyny, możnaby dojść do zapobieżenia skutkom.

Wielka sztuka w władaniu interesami świata powinna, podług mego zdania, zależeć na zapewnieniu społeczeństwu ciągłego postępu, a polityce pewności i stałych zasad. Tak w jednym jak w drugim mieści się wielkie zadanie zadostyczenia wszystkim potrzebom czasu, wszy-

stkim rozwojom życzeń człowieka rozsądnego. Mówię rozsądnego, i wymawiam to słowo z przy-ciskiem, bo z głupcami lub z zaślepionymi rozprawić nie można, i pierwszą powinnością, jakoteż pierwszym celem naszej epoki, powinno być utworzenie rozsądnej oświaty dla mas. W ciemnocie tylko samój postępuje człowiek na los szczęścia, i dlatego mam głębokie przekonanie, że gdyby stosowna oświata przenikła wszędzie, uczyniłaby ludzi zdolnymi do myślenia i do robienia rozsądnego wyboru. Dajmy masom środki zdrowego sążdenia o rzeczy, nauczmy je odróżnić dyament od prostego kamienia, złoto od tombaku, a wówczas obojętnymi będą być mogły kazania skoczaków politycznych, przekupniów chwastu i głogu, bo łatwo rozpoznaną zostanie nicość ich utopij i sprośność ich dumy osobistej, która pod maską pragnienia dobra publicznego, popycha do wzburzeń i zniszczenia towarzystwa.

Mówiąc o oświacie powszechnej, nie żądam wcale, ażeby wszyscy mieli jednakowy stopień nauki pobierać. W tym punkcie mógłbym być źle zrozumianym, i dlatego bliżej go rozbioreę co się tyczy tych, którzy otrzymują naukę.

Jest to prawdą niezaprzeczoną, że chcąc mieć kraj dobrze urządzony, wolny od wszelkich wstrząśnień, trzeba nasamprzód zapewnić się dobrze o tem, co najlepiej przysługuje ludziom go składającym, a potem kierować ich na drogę prowadzącą do rzeczywistego celu. Tym celem powinno

być ulepszenie położenia klas pracujących. Dziwnie w tych ostatnich czasach nadużywano tej myśli, i pomieszczono w tej kategorii wszystkich tych którzy nie posiadają, bez zapytania się, czy ten niedostatek pochodzi ze złego rozdziału korzyści towarzyskich, czyli też wypływa ze złej woli tych, którzy niechęć pracować?

Smutne wypadki, jakie ciągle mamy przed oczyma, mimo wszystkich usiłowań dążących do rozwinięcia sposobów ułatwiających przystęp wszystkim klasom do korzyści materialnych lub moralnych, pochodzą, podług mnie, prawie zawsze ztąd, że interesowani w rzeczy wolą raczej uskarżać się, aniżeli pamiętać na ową mądrą zasadę: „Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże!“ Widzimy tysiące ludzi użalających się na los, złorzeczających Opatrzności, którzy krzyczą na zatwardziałość bogatych i na obojętność Rządów, ale bardzo mało spotykamy takich, którzyby zadawali sobie pracę nad polepszeniem swojego bytu. Próżniactwo jest prawie wrodzonym wielu ludziom, którzy równi Lazzaronom, byle tylko zaspokoili jakotako pierwsze potrzeby życia, pozostają w nieczynności, zostawiając Opatrzności samę staranie o jutrze. Dostyc jest rzucić okiem w około siebie, aby być przekonanym o prawdzie tego twierdzenia; a jeżeli do tego dodamy zły kierunek pierwszego wychowania, znajdziemy wniem myśl owę zagadki towarzyskiej, zostającej dotąd bez rozwiązania.

Oczywistą jest rzeczą, iż w miarę wzmagan

się zamożności, rośnie także chęć oświecenia się, a jeżeli wiek kładzie przeszkodę urzeczywistnieniu takowego życzenia, starają się ludzie zapewnić do-brodziejstwo nauki przynajmniej dzieciom swoim. Nic równie zaszczytnego i równie godnego po-chwały! Ale, na nieszczęście, ta dążność chybia zupełnie celu, jaki sobie zakładamy, i nie jeden ojciec, który zebrał pewien mająteczek mogący na stare lata jego zapewnić mu spokojność i spoczy-nek po pracy, ogałaca się z tego środka, by ła-dować głowę swojego syna spleśniałemi okrucha-mi łaciny i greczyzny, i wyprzeć go ze sfery w jakiej się urodził. W miejsce godnego obywatela, poświęcającego pracy wszystkie zasoby swojego ro-zumu, daje on krajowi jednego malkontenta wię-ciej, który, odepchnięty dla mierności swój od wszy-stkich zawodów, pozna czczość podobnego wycho-wania, jeżeli jest sprawiedliwym i rozumie swoje położenie, lub który, biorąc urazę do towarzystwa o to, co jest tylko winą jego osobistą, będzie sta-rał się poburzyć je, ażeby zmienić ten stan rze-czy, w którym on swojego rachunku nie znajduje, bo za cały owoc owych mniemanych nauk ma tyl-ko ubóstwo, którego żywić niż przedtem dozna-je, i możnaby rzec, że nauki rozjaśniły cokolwiek jego pojęcia tylko dlatego, ażeby podniecić jego namiętności i dać mu pogardę pracy.

Dlaczego rzeczy takim idą torem? Oto dlate-go, raz, że nauki są źle kierowane i dały człowiekowi tylko fałszywy blask wychowania bezowocne-

go; a powtóre, że nawet w razie znakomitej inteligencji i wykończonego wychowania, zawody, które chce obrać, są liczbowo ograniczone, i niemogą pomieścić tych wszystkich, którzy się do ich wrót cisną.

Niedosyć jesteśmy rozważni, podejmując wychowanie młodego człowieka. Za nadto się dajemy uwodzić ułdom uczuć ojcowskich, a słuchając jedynie miłości własnej, widzimy wszystko piękne tylko w przyszłości. Rzecz pewna, że każdy kraj cywilizowany potrzebuje urzędników oświeconych, biegłych prawników, uczonych wojskowych, ale więcej jeszcze nad to wszystko potrzebuje dobrych obywateli we wszystkich stopniach towarzystwa. Potrzebuje zdolnych pracowników, fabrykantów, kupców i wszystkich tych, którzy się trudnią użytecznymi rzemiosłami. Gdyby raz na zawsze chciano zrozumieć, że intelligencya nie do tego tylko ma służyć, ażeby wyjść ze swjej sfery, piąć się w górę i tracić najpiękniejsze lata swego życia na ubieganiu się za chimera ambicyi, która się może nigdy nie ziści, lecz, że we wszystkich klasach, we wszystkich stanach nauka powiększa dobry byt, udoskonalając drogi jakimi się dochodzi do majątku; gdyby to chciano rozumieć, pożądanoby raczej dla swych dzieci nauki profesjonalnej, któraby oddała sto za sto w korzyści za to, coby w nią włożono w pracy i w wytrwaniu, jak bałamucenia głów młodocianych Grekami i Rzymianami, którzy dotąd nauczyli tylko świat rozprawiać

mniej lub więcej poprawnie, i pchnęli ludy w zawile filozofie do niczego nieprowadzące, i którzy zawrócili gorące głowy, rodząc w nich błędne pomysły nad rządzeniem krajami i nad godnością osobistą. Czego się po takim wychowaniu od tych zaledwie zeszkicowanych półzarysów fałszywej scholastyki spodziewać? — Tego, co widzimy codziennie: marzycieli, malkontentów, burzycieli świata, niecierpliwych zdobycia w jednym dniu tego, co ma być owocem ciągłej pracy lat długich.

W pamiętnej dyskusyi, jaka miała miejsce w Zgromadzeniu prawodawczem francuzkiem, P. Thiers wyrzekł z tym głębokim rozumem, który go cechuje: „Pytacie mię, jak można dójść do czegoś, pracując? W tem słowie samem leży odgadnienie tego trudnego zadania. Newton powiedział, że cierpliwość jest gieniuszem; że doszedł do swoich szczytnych odkryć w mechanice niebieskiej, tylko przez ciągle o tem myślenie. Tak więc pracując zawsze, przychodzi się do zapewnienia przyszłości. Nie kaźden człowiek, to pewna, zbierze przez pracę renty wystarczające na zaspokojenia zbytku i kaprysów swoich, ale przynajmniej zbierze tyle, iż będzie mógł usunąć niedostatek, a to jest rzeczą wielką.“

Wszystkie rządy powinny, podług mego zdania, dążyć do tych dwóch celów: mieć jak najwięcej ludzi zdolnych wszędzie, i utrzymywać wychowanie publiczne w granicach boskich.

Ta ostatnia myśl mogłaby zdawać się nieco ciemna. Objaśnię ją więc bliżej.

Pod granicami boskimi rozumiem stan, w którym się człowiek rodzi, i mniemam, iż byłoby najrozsądniej dla niego pozostać w takowym. Lecz czyliż z tego zdania wypływać ma koniecznie konsekwencya, że człowiek powinien trzymać się profesyi ojca swojego? — Bynajmniej; bo nie znamy wyroków Opatrzności, i nie wiemy, którego z nas przeznacza do przewodniczenia losom ludzким; lecz byłoby zawsze do życzenia, ażeby się nikt swego stanu niewstydział. Jeśliby się gieniusz znalazł pomiędzy tymi pracowitymi synami powinności, takowy wyszedłby z tych granic przez samę siłę zdolności swojej, bo piętno wyższości jaśnieje na czole najniższego. Opatrzność wlewa w serce jego ten ogień święty, który nigdy nie gaśnie; daje mu odwagę i wytrwałość; odwagę, by jój używał na dobre, wytrwałość, by go wiodła na drodze prawej; a ta jasna gwiazda, która życiu jego przyświeca, rozjaśnia mu drogę powinności. Bądźmy więc bez obawy w téj mierze: prawdziwa wyższość nie ginie nigdy w tłumie. Dość czytać życiopisy tych wszystkich gieniuszów, którzy jak meteory, rzucali blask swój na swoją epokę. Prawie wszyscy się wznieśli mimo największych przeszkód. Malarze, rzeźbiarze, poeci, lekarze, kompozytorowie, urzędnicy, generałowie, wszyscy się wywyższyli mimo najzaciętszej częstokroć opozycji rodziców, którzy prawie zawsze niepoznawali

się na ich właściwem powołaniu. Wielu z nich posłuszni woli rodzicielskiej, weszli w zawody sprzeczne ich chęciom, lecz kiedy czas naznaczony przez Opatrzność nadszedł, wstępowali na swoje miejsce, i takowe raz zdobywszy, już na niém pozostawali.

Jakąż opłakaną sprzeczność przedstawiają w obec tego owe pomiotki intelligencyi, które sądzą, że posiadają w sobie całą wyższość tegoczesną. Zuchwali, zawistni, dumni, nieposłuszni prawom, przechodzą na téj ziemi jak plagi swych współrodaków, lub zużywają się w bezowocnych usiłowaniach, które ich wiodą do szpitala, jedyne go schronienia tych niezrozumianych gieniuszów, którym niczego nie brakło tylko gieniuszu, pracy i sprawiedliwego ocenienia swéj własnej wartości.

Pycha to ludzka jest jedyną przyczyną tych nieszczęść. Ona sama wkłada grubą zasłonę na wzrok rozumu, i przed leniwą wyobraźnią zapala złudny ogień, wiodący na bagna, w których się wszystko zatapia na zawsze. Pycha to jest, która rodzi tę dążność powszechną dójścia koniecznie do wysokich urzędów i zrobienia kraju hołdownikiem owych szalonych życzeń. Zawody, do których zarozumiali najwięcej się rzucają, są to zawody polityczne. To co dla umysłu poważnego jest najtrudnijszem, i do czego człowiek zdolny i sumienny przystępuje tylko ze drzeniem, mierność i głupota biorą się do tego przedewszystkiem. Każdy sądzi się być zdolnym do rządzenia krajem.

Ażeby zostać ministrem, kaźden głupiec mniema, że jest napchany rozumem i zdolnością; zdaje mu się, iż zna jak najdokładniej serce ludzkie; prawodawstwo, dyplomacya nie mają, jak powiada, żadnej dla niego tajemnicy; on jest wyższym nad wypadki, zdolnym do wszystkiego! — Smutną to jest rzeczą patrzeć na te obłąkania rozumu, a jednakże popęd raz nadany tak jest silny, iż najnieszcześniejsze przykłady niewystarczają na odwieǳenie ludzi od rzucania się na ośleǳ w tę drogę bez końca, bez żadnej pewności.

Stawmy przeciwnie w miejsce tych wszystkich złudzeń doktoralnych dobrą naukę profesjonalną; zamiast dręczenia młodych umysłów łaciną i greczyzną, uczmy młodzieź nauk ścisłych, rzeczy niezbęǳnych w kaźdym stanie; obeznajmy ją z językami żyjącymi, z geografją, historją, matematyką, technologją przedstawioną sposobem powabnym; wskaźmy jej cel określony tego umu, który nie błyszczy świecidłami, ale daje temu kto go posiada narzędzie pracy i sposób użytkowania z niej; wryjmy w sercu młodzieży uszanowanie dla religii i dla moralności; nauczajmy ją zdrowych zasad powinności i posłuszeństwa, nie tego posłuszeństwa ślepego, nierozważnego, które człowieka zniża do bydłęcia, lecz posłuszeństwa wyrozumowanego i rozsąǳnego; dajmy jej pojąć, że wszelkie oburzanie się przeciw prawu jest zbrodnią wobec sumienia; że nikomu niejest wolno stawiać na kartę majątku publicznego, spokojości współoby-

wateli i bytu kraju; nauczmy jęj, że każdy powinien w jak najsurowszem dopełnieniu powinności swojej szukać najpewniejszej nagrody swych czynów, bo tę nagrodę sumienie jego dać mu powinno; a nadewszystko dajmy jęj zrozumieć, że w jakimkolwiek położeniu podobało się Opatrzności nas postawić, możemy takowe uszlachetnić, czyniąc się użytecznymi krajowi.

Dopóki zostawimy w zakresie wychowania cały ów orszak nauk dla parady, pomnażać tylko będziemy nieskończenie szeregi owych okropnych małych retorów (jak ich nazwał P. de Montalambert), którzy rzucać się zawsze będą tam, gdzie ogień pod popiołem tleje, i nieść pochodnią zniszczenia na żywiły palne niezaspokojonej dumy ludzkiej.\*)

---

\*) Zdanie moje co do stawiania łaciny i greczyzny za główną podstawę wychowania, nie zaś uważania ich za dowolny dodatek do takowego, popieram tu opinią ludzi znanych, wyższego usposobienia, którzy, równie jak ja, poczytują system scholastyczny, dziś jeszcze zachowywany, za zupełnie błędny i szkodliwy. — Oto są ich zdania w tęp mierze:

„Grekom, którzy nieuczyli się łaciny, niebrakło przecież za inteligencyi; i nie widzimy tęp, ażeby kobiety francuzkie były pozbawione takowej równie jak i zdrowego rozsądku.“

BASTIAT.

„Widzę na wszystkie strony wielkie zakłady naukowe, gdzie wielkim kosztem wychowują młodzież, ażeby ją uczyć wszystkiego, oprócz jęj obowiązków. Wasze dzieci niebędą umiały swojego języka, ale będą rozmawiać innemi, martwemi, których nigdzie w użyciu niema; będą w tychże językach robić wiersze, które zaledwie same będą mogły ro-

Oklepane owe żądania republikańskie, dążące do tego ażeby wszystkim dawano wychowanie bezpłatne i obowiązujące, są tylko środkiem opozycji, próżnem widmem pruszanem cią-

zumieć. Nieumiejąc rozróżnić błędu od prawdy, będą posiadały sztukę tworzenia ich przez zawile argumenta, nie do poznania dla drugich.

J. J. ROUSSEAU. Dykc. umiej. i sztuk.

„Że nauka piśmiennictwa greckiego i łacińskiego jest uzupełnieniem bardzo pożądanem dla niektórych wychowań szczegółowych, dla uczonych mianowicie, jakoteż dla ludzi mających rzeczywiste, wrodzone powołanie do literatury, tego zaprzeczyć niemożna. Lecz, ażeby taż nauka miała dla ogółu stanowić zasadę wychowania i służyć za podstawę dla wszystkich ludzi do złożenia popisu dojrzałości; ażeby narody nowoczesne, najoświecześnie, niemogły odbywać tychże popisów w swoich własnych językach, lub w językach narodów sąsiednich najwięcej na uczenie się takowych zasługujących, to śmiało, stokroć zaprzeczyć można.

„Są niektóre języki żyjące europejskie, w których nierównie więcej znajduje się do czytania, aniżeli w łacińskim i greckim. Wszystkie bogactwa literackie jednego lub drugiego z tych ostatnich języków mogą być zawarte w jakich pięćdziesięciu tomach, podczas kiedy jest tysiące dobrych dzieł do czytania w językach francuzkim, angielskim, włoskim i niemieckim. W tych to dziełach możemy czerpać wiadomości nierównie pewniejsze, rozmaitsze, obszerniejsze, a nadewszystko daleko więcej zastosowane do naszych sztuk, do naszego smaku, do naszych obyczajów, aniżeli w książkach łacińskich i greckich. Języki, w których dzieła te są pisane mogą być czytane i mówione, podczas kiedy łaciński i grecki mogą tylko być czytane. Pierwsze są językami narodów żyjących, licznych, kwitnących, które nas ze wszech stron otaczają, z którymi jesteśmy ciągle w stosunkach interesów lub rozrywek, podczas kiedy ostatnie są językami dwóch narodów, które na zawsze zniknęły ze sceny świata. Niemożemy przemawiać w miłości językiem greckim, ni traktować o interesach po łacinie. — Nic rze-

gle przed oczyma ludów nieoświeconych. Najprzód, byłoby najniesprawiedliwszem, zmuszać ludzi spokojnych do rzucania swych prac dla nadziewania sobie głowy czczemi blichtrami pedantycznej scholastyki; a powtóre, cóż potrafiłoby dać w zamia-

czywiście nie zdaje się więcej nierozsądnem, głupszem, ze strony przynajmniej większej części ludzi, jak poświęcać długie lata, ujęte części najkosztowniejszej życia ludzkiego, jedynie uczeniu się dwóch języków, których większa część ludzi niema najmniejszego interesu umieć; dwóch języków, których zrestą uczą się w ogóle ludzie bardzo źle, których prawie wszyscy spieszą się zapomnieć zaraz po ich nauczaniu się, i których nauka, jakiej niedostatek przedmiotów, jej trwanie, a może też i błędność metod używanych, przyczyniają się do zrobienia onej obmierzłą, ma najczęściej za jedyny skutek obrzydzenie człowiekowi wszelkiego rodzaju pracy umysłowej. — Co za dziwactwo nadawać uczeniu się tych języków ważność tak nierozsądnie przesadzaną! robić z nich, jeżeli nie przedmiot jedyny, to przynajmniej przedmiot najbardziej zasadniczy i najgłówniejszy każdego wychowania! żądać ażeby się człowiek stawał zdolnym nietylko rozumieć po łacinie, lecz nawet aby umiał po łacinie rozmawiać i pisać równie dobrze wierszem jak prozą! Cóż może być bardziej niedorzecznego, jak przyspasabianie ludzi do profesyi najrozmaitszych przez jeden rodzaj nauki, przez pracę, która niema żadnej prostej styczności z żadną z tych profesyi! — „Mamy w Indjach, mówi jeden znakomity pisarz angielski, sto tysięcy naszych rodaków, którzy się przygotowywali do téj podróży, robiąc barbarzyńskie wiersze na Apollina, Marsa, Merkuryusza, a którzy, zamiast tego, nie nauczyli się żadnego z tych języków, jakimi mówią miliony ludzi, nad któremi się rozciąga ich panowanie.“ — Z naszej strony moglibyśmy dodać: Mamy na naszych polach, w naszych warsztatach, w naszych biurach, w naszych pracowniach, tysiące ludzi, którzy się przyspasabiali do wykonywania sztuki rolniczej, fabrykacyi, handlu, i licznych różnych profesyi, używając do tego długich lat na robienie przykładów pisowni i tematów w językach martwych lub

nę za te prace codzienne, aby ulepszyć los pracowników?

Dawać wszystkim ludziom naukę bezpłatną, bez przygotowania dla wszystkich miejsc do zajęcia byłoby to prawdziwem szaleństwem. Byłoby

na nawłóczeniu w pewnym porządku jambów, daktyłów i spondeów.

KAROL DUNOYER. O wol. nauczania.

Dziennik Ekonomistów T. VIII, pag. 116 i 117.

„Wstydzilem się kiedyś czytać o Kasparze Hauser, iż go dręczono nauką języka łacińskiego.

Prawdaż to więc jest, że w Niemczech, w naszym czasie są jeszcze ludzie tak tępego umysłu, którzy sądzą, iż nauka martwego języka może być środkiem do rozwinięcia władz umysłowych w wieku młodzieńczym? iż nauka słów i zwrotów mowy obcej nie przytępi ducha w tych latach? iż czas, który młody chłopiec na tę naukę poświęca, jakkolwiek się takowy urządzi, nie staje się dla tegoż dziecka więcej straconym, jak gdyby takowy przespał? — Możnaż uważać uczenie wyrazów za uczenie rzeczy? Czyliż duch może się tylko siłą wyrazów rozwinąć? Czyliż nie pamiętano, że właśnie ci ludzie, że właśnie Grecy i Rzymianie, autorowie pism, które nam przez naukę języka greckiego i łacińskiego chcą dać poznać, niebyli przez filologów wykształceni, i że Grecy przynajmniej, umieli tylko swój język rodzinny? Czyliż zapomniano, że żaden rzymski pisarz nie wyrównał greckim? a jednakże rzymscy pisarze uczyli się po grecku. — Jakichże języków uczyli się Solon lub Likurg, Plato, Demostenes lub Eurypides, ażeby przez tychże naukę stać się wielkimi ludźmi i wznieść się do rzędu pierwszego w swój mowie? Nasi nawet bohaterowie w naukach, nasz Newton i Kant, umieli tylko swój język rodzinny, a po łacinie rozumieli bardzo miernie. Fryderyk Wielki i Napoleon I niebyli, zaprawdę, bardzo biegłymi znawcami różnych języków. — Można więc stać się znakomitym w każdym zawodzie, chociaż się nie wie, jak się jakie słowo z swój rodzinnej mowy wyraża w trzech lub czterech innych językach, a nadewszystko w martwych.“

Professor HENSINGER.

to chcieć z uśmiechem szyderstwa zniszczyć spokojną przyszłość milionów ludzi, którzy żyli w szczęściu więcej rzeczywistością z tymi w porównaniu, którzy ich chcą pociągnąć na drogi nieznane, a których przystępy nadto tak są obsadzone, iż

„Siedm lat humanitates, dwa filozofii, trzy teologii, dwanaście lat nudów, pychy i zarozumienia, nie licząc w to lata, które dobroduszni rodzice dają podwójnie odbywać swym dzieciom, aby je wzmocnić w nauce, jak mówią! — Doczego to wszystko służy największej części ludzi? Jaki użytek w świecie ciągnie z tego większość dla wydoskonalenia swych własnych wiadomości i dla czystości swój mowy? — Widzieliśmy, że sami nawet autorowie klasyczni czerpali swe wiadomości tylko w naturze, i że ci mężowie z naszego narodu, którzy się najwięcej odznaczyli w naukach i literaturze, jako to: Descartes, Montaigne, J. J. Rousseau i inni, otrzymali powodzenie tylko przez oddalenie się od swych wzorów i obieranie najczęściej drogi zupełnie tymże przeciwnej. Tak to Descartes zaczął i zniszczył filozofią Arystotelesa. — Możliwyby rzecz, że nauki i wymowa są właśnie poza obrębem naszych instytucji gotyckich.“

BERNARDIN de St. PIERRE.

„W miejsce wychowania scholastycznego postawić wychowanie potrzebne i rozciągać ono do wszystkich: ta jest prosta i łatwa reforma, której przyszłość nie zaniedba zaprowadzić, ponieważ przeszłość nieumiała takowej dopełnić, a obecność upiera się przy jej odraczaniu. . . . .

Uczynić wychowanie potrzebnym, jest lepiej aniżeli uczynić wychowanie obowiązującym. Żaden obowiązek nie przymusza człowieka do jedzenia chleba; wolno mu jest nie jeść onego. Dlaczego jednak nim się żywi wszędzie gdzie sieje i zbiera żyto i pszenicę? Dlatego, że chleb stał mu się potrzebnym.

EMILE de GIRARDIN.

„Często bardzo ubolewałem nad tym uporem rutyny, która jednej epoce daje wychowanie dawniejszej epoki; która uczy Francuzów języka Łacinników i Greków. — Pra-

niema tam już nawet pomieszczenia dla wpród przybyłych.

Rzućmy okiem wokoło siebie, a zobaczymy, że rolnictwo, ta matka żywiąca ludzkości, jest coraz bardziej opuszczona; że za płacę, na pozór wyższą, ludzie rzucając życie wiejskie i mieszcząc się w ciasnych i wilgotnych strzechach miast, znajdują tam tysiące chorób rodzaj ludzki udęczających. A to wszystko pochodzi ztąd, że rodzice wykrzywiają powołanie rzeczywiste swych dzieci i popy-

gnę dla każdej epoki jej własnej prawdy; dla każdego pokolenia jego własnej natury.

LAMARTINE. w Izbie dep. 1846.

„To co było dobrem w innej epoce, może nie być niezbędnem w epoce obecnej. Chcę ażeby w każdej szkole można zastąpić grecką naukę i łacinę nauką języków żyjących najbardziej zastosowanych do potrzeb miejscowych.“

FR. ARAGO. w Izbie dep. 1846.

Zanim Bóg dozwoli mi doprowadzić do celu zamierzone przezemnie obszerniejsze dzieło o wychowaniu, uważanem tak pod względem moralnym jak i politycznym, dodam dziś tu tylko do zdań powyższych te słów kilka:

Największym to, podług mnie, jest błędem, utrzymywać dziś jeszcze, mimo tylu widocznych smutnych skutków, dawny systemat scholastyczny, a nawet zaostrzać jeszcze takowy. — Prawdziwego i zbawiennego dla świata postępu nie drogą rewolucyi politycznej, lecz jedynie drogą zupełnej rewolucyi w wychowaniu, szukać dziś głównie i przede wszystkim należy. Przed zupełnym rozwojem praw politycznych, potrzeba zupełnej reformy myśli i obyczajów. — Ten monarcha, który przeniknie ducha czasu i wypływającą zeń niezbędną potrzebę zaprowadzenia gruntownej zmiany systematu wychowania publicznego, ten nietylko da szczęście, pokój i pomyślność swojemu narodowi, lecz stanie się prawdziwym reformatorem i dobroczyńcą swego czasu i przyszłych pokoleń świata.

KAROL FORSTER.

chają je do zguby, przez chęć jaką mają widzieć je odgrywające role niezgodne z ich usposobieniem.

Gdyby Opatrzność chciała była dać ludziom wszystkie bogactwa i wszystkie zaszczyty bez różnicy stanu i zdolności, byłaby dała wszystkim usposobienie intelektualne toż samo. Z drugiej strony, gdyby nie była przeznaczyła człowieka do nieustannej pracy stósownie do sił jego, byłaby pozbawiła go téj ciągłej niespokojności, która go pcha gwałtownie naprzód ku odkrywaniu tego co jest nieznanem; byłaby dała mu życie vegetacyjne roślin. Ale zdaje się, że zamiary Opatrzności co do naszej biednej istoty są inne; a ponieważ człowiek ma moc tworzyć sobie zaszczyty, wznosić się i odznaczać, wypada ztąd widocznie, że trzeba się strzedz zapelnienia przedziałów, jakie Bóg poczynił pomiędzy ludźmi. Gdyby z téj strony było co do zrobienia, Bóg nie zostawiłby ludziom poprawy swojego dzieła. Stan rzeczy jest taki, a więc ma on przyczynę istnienia. My téj przyczyny nieznamy, ale powinniśmy się ukorzyć przed Opatrznością, i iść za głosem wewnętrznym naszego sumienia, które nas lepiej prowadzi, aniżeli wszystkie doktryny jakie wymyślić można. Tak w spokoju jak wśród nawałnic namiętności tego głosu nigdy nam nie braknie, ale to, czego nam braknie rzeczywiście, to jest woli słuchania onego. Kiedy interes osobisty przemawia, kiedy miłość własna jest w grze, człowiek przydusza chę-

tnie okrzyk swojego sumienia, a gdy raz puści cugle namiętnościom, najgorsze uczynki będą już potem dla niego tylko fraszką.

Wychowanie moralne powinno zarazem z wychowaniem intelektualnem czuwać zawsze nad usunięciem téj złej dążności ludzkiej, i dla tego zasady religii niepowinny nigdy brakować temu, kto pracuje nad rozwinięciem swoich wiadomości. Jeden z ludzi stanu najrozumniejszych w Polsce\*) mawiał nieraz, że nie znał przykrzejszego widoku jak młodzieńca bez posłuszeństwa, bogacza bez cnót i uczonego bez religii. — I miał wielką słusność, bo dość jest pomnieć na złe, które uczeni i mniemani filozofowie ośmnastego wieku zrobili ludzkości, aby to twierdzenie uznać za prawdziwe. Oni burzyli, a nie nie budowali; oni zabili wiarę i wzniesli jako zasadę bezbożność. Dlatego też od tego czasu widzimy tylko zaburzenia, wojny, rewolucye! Wobec takich skutków czyliż niesłusznem byłoby wyrzec: Niechaj stokroć ginie umność ludzka, jeżeli ma takie tylko płodzić owoce. Stokroć więcej warta jeszcze niewiadomość, która szanuje rodzinę, własność, kraj i Boga, jak ten czczy rozgłos tytanicznej nauki, która pnie się aż pod niebiosą i wznosi zwalisko na zwalisku!

Ale, dzięki Bogu, nie stanęliśmy jeszcze u kre-

---

\*) Hr. Stanisław Potocki, minister wyznań i oświacenia publicznych.

su takiej ostateczności, i dlatego kończąc dodam, że jeżeli z jednej strony trzeba się mieć na baczności przeciw temu groźnemu potokowi, który w wieku naszym zbyt łatwo z sobą porywa nieoświecone lub słabe umysły, a razem wspierać usiłowania władzy mającej na celu utrzymanie poszanowania dla praw; trzeba również, z drugiej strony, pamiętać zawsze na to i przyznać szczerze: iż błędem jest mieć zawsze i wszędzie nieufność do wszystkiego co jest innowacją. Położenie tego co jest, zdaje się tak dogodnym niektórym ludziom, że natychmiast i bez rozbioru rzeczy czynią napaść na sztandar przewodniczący jakiemuś ulepszeniu. A jednak idea słuszna, praktyczna, postępuje naprzód mimo przeszkód. Myśli nie można strzałami armatnimi zabić, a lubo w starożytności z teoryą Ptolomeusza można było przepowiedzieć zamienienia i określić bieg pór roku, niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie pod tym względem, i że Kopernik prostując mechanikę niebieską uczynił łatwiejszą naukę astronomii, którą Newton nowymi prawami wzmocnił. Niemniej jest prawdą, że świat był w błędzie, kiedy Arystoteles widział w niewolnikach istoty podrzędne, przeznaczone na zawsze do pozostania w niewoli, a Chrystus kazując boską swoją doktrynę przyniósł światu miłość bliźniego i równość w obliczu Boga.

„Postępujemy więc ku naszemu celowi drogami wyzwolenia i postępu ogólnego, jest to słusznym prawem i pracowitem usiłowaniem Europy chrze-

ściańskiej, ale, poddając się z poświęceniem trudom walki o zwycięstwo téj idei, którą Jezus Chrystus sam wprowadził w serce ludzkie, by ztąd przeszła w stan społeczny, i kształcąc nasz rozum nie czczym, przez ślepa, upartą rutynę jedynie utrzymywanym, lecz praktycznym, użytecznym żywiołem światła, by mózdz skutecznie odpierać od nas zgubnego ducha anarchicznego, prosimy przedewszystkiem Boga o rozsądek, aby, z winy naszego czasu, nie stało się przyczyną upadku i śmierci to, co od piętnastu wieków było zasadą życia i postępu.

# TABLICE HISTORYCZNE.

(1848 — 1852).

---

Kraje, które pozostają w swym stanie, idą wstecz; kraje, które postępują w fałszywym kierunku, idą ku swemu upadkowi; trzeba przeto, by kraje kwitnęły, aby postępowały w kierunku racjonalnym i stósownym do ducha czasu.

Książę METTERNICH, do Arcyksięcia Józefa, Palatyna Węgierskiego. — 1844.

---

Nie chcę nie wyrzec o rewolucyi Lutego. Nie do mnie to należy mówić dziś o niej. Ale niemogę wierzyć, aby to było rozwiązaniem słynnej hi-toryi Francyi.

GUIZOT. — Październik, 1850.

---

Berlin, Listopad, 1851.

Są w przeznaczeniach Państw epoki fatalne, które się wyrabiają zwolna w tajemnicach Opatrzności, lubo już naznaczone oznaką nieomylną. Tym żadna wiedza ludzka nie może zapobiedz. Przeciw tym fatydycznym wypadkom nie począć nie można, jak tylko uchylić z pokorą czoła i sławić imię Przedwiecznego.

Ale są też i inne, którym nie brak zwiastunów, i które podobne do wzniesłego szczytu góry, okrywają się chmurą i przepowiadają burzę. Te powinny być rozważane, i służyć za przestrożę ludziom obecności, jakoteż i za naukę dla przyszłych pokoleń.

Pomiędzy wypadkami téj natury trzeba policzyć rewolucyą Lutego w Paryżu.

Francya jest tym wzniosłym szczytem, i chmura, jaka go okrywała przed r. 1848 powinna była służyć za przestrożę.

Na nieszczęście dla rodzaju ludzkiego, przestrogi Nieba są, po większej części, straconemi dla niego. Człowiek zakrywa sobie oblicze, zamyka oczy i nie chce widzieć. Głos, który doń woła: Patrz! jest głosem straconym na puszczy, i podobny do starożytnych Trojan, których Kassander licznie ostrzegał o nieszczęściach bliskich im grożących, on gardzi radami i szydzi z przepowiedni.

Łatwem byłoby, poczynając od ostatnich lat panowania Króla Ludwika Filipa, okazać iloma przepowiedniami Opatrzność oświeciła polityczny horyzont przyszłości, i jak ten nieszczęśliwy Monarcha wraz z najpoważniejszymi ludźmi stanu nie chcieli widzieć na nim nic nadzwyczajnego i zdawali się być przygotowanymi na wszelki wypadek. Ale to poprowadziłoby nas zbyt daleko. Poczniemy przeto nasze opowiadanie od epoki tymczasowego rządu Rzeczypospolitéj i rozbierzemy jego położenie wobec Europy.

Zaledwie echo rewolucyi Lutowej obilo się jak daleki trzask piorunu, zaraz demagogowie wszystkich narodów otrzęśli się z osłupienia, i wciąż gnęli chciwie oddech rokoshu, który w łonie swoim niósł zniszczenie.

Wszędzie kędy szalone marzenie mogło znaleźć miejsce i pieścić się z jaką utopią; wszędzie kędy nadzieja zmiany, bądź w położeniu politycznym, bądź w położeniu społecznym, przedstawiała jaką kolej skutku, zachcenia obudziły się nagle. Chcieć oskarżać wszystkich o chciwe rachuby, byłoby to posuwać się za daleko; widzieć w tych ciągłych rokoshach tylko dumną skazówkę chęci materyalnego dobrego bytu, byłoby to mieć mylne zdanie; gdyż bezwarunkowość nie znajduje się nigdzie, tak w złem jak i w dobrem; ale można śmiało powiedzieć, że wszędzie chęć, nawet najbardziej prawa, przestąpiła po za myśl tych, którzy szczerze pragnęli postępu. Ich usiłowania w celu dobra złamały się przed rozkiełznaniem dzikich tłumów, prowadzonych przez zagorzałych szaleńców, przez obłąkanych o krwawem oku, którzy widzieli tylko cel, mało dbając o zniszczenia jakie zrzadzali, o krew którą toczyli, o zbrodnie jakie publicznie spełniano, bez przeszkody, bez kary. O wszystkie te szalone bezprawia można śmiało oskarżać najprzód sprawców rewolucyi Lutego, a potem rząd tymczasowy. Manifest Lamar-tina, tyle wychwalany przez jego eunuków, był tylko zapalką rzuconą na prochy; bo rzecz w nim

że rzeczpospolita francuzka poda rękę wszystkim ludom, które zechcą zdobyć swą narodowość, było to rzecz całemu światu: Oto jest chwila rokoszu!

Ten rokosz, bezużyteczny po większej części, stał się bezbożnym w pewnych okolicznościach.

Duch wieku był wszędzie ku reformie.

Papież sam, ta doktrynalna niewzruszoność, uczuł, że ludy nie powinny już dalej być trzymane w bezwarunkowej opiece, i na znak wyszły w Watykanu, wszysej Książęta włoscy pospieszyli z przypuszczeniem swych ludów do podziału swęj potęgi, dając wszędzie i z własnego popędu reformy, które starczyły do zaspokojenia ludzi przywiązanych do porządku społecznego w postępie.

Ale wypadki następne, łącząc się ściśle z rewolucją francuzką, zawiodły wszelką nadzieję ulepszenia, skoro gmin i jego trybuni wmięszali się do dzieła.

Rząd tymczasowy francuzki, ciało różnorodne, złożone z żywiołów niszczących, nie miał ani dość potęgi do zduszenia anarchii, ani dość popularności do zebrania wokoło siebie tych wszystkich, którzy mogli pomódz mu stanowczo do wykrycia nici guwernementalnej w tym anarchicznym zamięcie jaki on sam był wywołał lub zrodził.

Żyjąc z dnia na dzień, przemawiając do delegowanych wszystkich korporacji roboczych, dyktatorów w łachmanach nowego rodzaju rewolucyjnego, rząd ten musiał nietylko dozwalać na wszystko, ale nadto udawać jeszcze, że podziela te

wszystkie szalone zdania, które sobie torowały drogę z sztandarem rokoshu na czele, z groźbą w ustach i z karabinem w ręku.

W samém nawet jego łonie znajdowali się tacy mali tyrani, którzy, uknuwszy sobie jaką głupią teorią, czynili wszystko aby jej zdobyć przyjęcie, rozstrajając coraz bardziej te zgniłe szczątki konającego społeczeństwa żyjącego już tylko życiem sztucznem, i że się tak powie, z łaski tych, którzy mieli na swe usługi bruk z swych barykad.

To też zamęt stał się wszędzie najokropniejszym. Ktokolwiek chciał stawić się przeciw niemu zostawał natychmiast połkniętym przez potok ludowy. Wszystko się waliło, wszystko znikało. Zdało się jakby pewien wichur szaleństwa panował w powietrzu, i należało się lękać, żeby wpływając nawet na najzdrowsze mózgi, nie spowodził wybicia ostatniej godziny dla całego porządku społecznego.

W tym przerażającym kataklyzmie, w którym polityczne potworności nagromadzały się jak góry jedne na drugich, jedna tylko pozostawała jeszcze nadzieja, to jest, że, po przejściu tego fatalnego rodzaju upojenia, ludzie uczciwi nabiorą znów odwagi i bądź jednym lub drugim sposobem, bądź przez przekonanie, bądź przez siłę, zdobywać będą stopniowo każdą piędź utraconego pola.

Namiętności ludowe podlegnięte do najwyższego stopnia szaleństwa nie mogą mieć długiej trwałości. One są jak te gwałtowne choroby, któ-

re zabijają chorego lub opuszczają go zupełnie, lecz które nigdy nie przechodzą w stan chroniczny.

Przebiegając historią świata, zobaczymy ten sam klimateryczny pochód przedstawiający się na wszystkich miejscach ziemi. Ten ogromny kociół, w którym gotują się wszystkie nieczystości ducha i natury ludzkiej, przelewa się od czasu do czasu i pokrywa swemi szumowinami całe okolice.

Przeciw tój palącej lawie niemasz natychmiastowego środka. Trzeba czekać. Wzburzenie stopniowo opada, i ludzkość okrywa się na czas pewien tą grubą powłoką, która dozwala postępować swobodnie po samym nawet kraterze tego wulkanu wżrącego ogniem w swém łonie.

Czyliż należałoby nam przyznać, że, ponieważ się naturalny postęp rzeczy nie zmienia; ponieważ Opatrzność dozwala odnawiać się tym okrucieństwom w epokach mniej więcej od siebie oddalonych, my sami jesteśmy tylko ślepyimi narzędziami nieubłaganego losu, i że przeciw temu niemasz co robić?

Na poparcie tego domysłu, niechaj nam wolno będzie zrobić uwagę, że te katastrofy polityczne i wszystkie nędze jakie takowe za sobą ciągną nie poprawiły prawie nigdy ludzi, nie wyleczyły ich z manii rozpoczynania na nowo o nowych ofiarach, i rozdzierania ciała społecznego jeszcze krew z ran odebranych tracącego, z nieprzeornością podobną czynowi dręczyciela, który, w

chęci męczenia swęj ofiary, chwytą swą ręką rozpalone żelazo i sam się okrutnie rani.

Najszałeńsze doktryny znajdują prozelytów i publiczność zawsze gotową bądź do nadstawiania im chętnego ucha, bądź do ich rozpowszechniania.

To, cobyśmy wyrzekli o jednym narodzie, może się zastósować do wszystkich. Nigdy doświadczenie przebytych cierpień nie wyleczy szaleństwa ludzi w przyszłości. Dawno już powiedział jeden z autorów: Nie się tak prędko nie zapomina jak choroba i cierpienie Otóż! czy ta choroba jest nią dla ciała społecznego, czy dla pojedynczego człowieka; czy to cierpienie dosięga jednego lub wszystkich, założenie nie zmienia się wcale. Ponieważ ludzkość jest zgromadzeniem jednostek, wady człowieka znajdują się też koniecznie w masach, i zyskują jeszcze na potędze przez prawo postępowe.

Lecz pomimo to, że pewien rodzaj fatalnego przeznaczenia zdawałby się odnawiać zawsze walki i rodzić rewolucye, nie wynika ztąd koniecznie, ażeby tak być miało zawsze, i żeby Rządy miały podobnie zasypiać zawsze w zupełnej spokojności. Gdyż jeżeli, jak to rzekłem wyżej, kociół wrze zawsze i może się w każdej chwili przelać, prawo moralne jak i prawo fizyczne może i powinno niszczyć skutek, usuwając przyczynę. To też jeżeli ludzie w masie mają skłonność do nie korzystania nigdy z nauk przeszłości, można się jednak spodziewać, że ludzie wyborowi, ludzie postawieni

na czele spraw krajowych nie zawsze się mylić będą w oceniu swój epoki. Wielkie rzeki występują z koryta, lecz inżynierowie pracują bez przestanku; oni wznoszą jedne tamy po drugich, i czas jest może już niedaleki, w którym Ron równie jak i Ren będą płynęły swobodnie, upładniając ziemię zamiast ją pustoszyć, i będzie można z pewnością użyć tych żyznych żył, tych postępujących dróg, jak je nazywa Pascal.

Cokolwiek bądź, w epoce która nas zajmuje, wypadki wszelkie były mocniejszymi niż mądrość ludzi politycznych. Nie zrozumiano tego, że kiedy namiętności ludowe są w stanie wrzącym i kiedy ze wszech stron złe instynkta są podżegane do najwyższego stopnia, półśrodki, trwożliwe ustępstwa nie są warte. Trzeba albo szeroko otworzyć wrota, aby potok mógł przepłynąć bez przeszkody, lub tak mocno zamknąć wyjścia, aby ich nie mógł wyłamać; gdyż skoro tylko szczelina dozwoli nurtom powiększenia otworu, tama zostanie wkrótce zerwaną i zniszczenia staną się strasznymi.

To właśnie zrobiły Rządy włoskie z jednej strony, a z drugiej rząd Ludwika-Filipa. Nie było z żadnej strony ani dość śmiałości w ustępowaniu, ani dość stanowczości w poskromieniu. Tam gdzie się było słabym, ustępowano niezręcznie; tam gdzie się było silnym, brakowało energii, postanowienia i wytrwałości.

We Francji, należało od pierwszego dnia prze-

szkodzić każdemu zebraniu bankietu, otoczyć Paryż wojskiem i niedozwolić wzniesienia żadnej barykady. Przez użycie energii uratowanoby wszystko. Nieśmiałością wszystko skompromitowano i stracono.

Ten zarzut może być obróconym do wszystkich Rządów aż do dnia rewolucyi Lutego. Lecz skoro się demagogom powiodło, rzecz przybrała inną postać.

Rząd tymczasowy, prześcigniony ze wszech stron, zmuszony był do postawienia w oczach ludów zwodnego światła i nadziei, których niemożność urzeczywistnienia znał dobrze. Ale było to zyskaniem czasu. On nie miał wiary ani w swą miśbę, ani w legalność tego niewczesnego środka, który, bez przysposobienia, przeistaczał Królestwo w Rzeczpospolitę. To też trzeba mu było koniecznie stworzyć trudności dla innych Rządów u nich samych, ażeby dzieło nieprawości mogło tem łatwiej być dokonaniem we Francyi. Ta niegodna rachuba udała się prawie wszędzie, a jeżeli jój skutki nie były równie szkodliwemi, trzeba przedwzysztkiem dziękować Opatrzności; gdyż przywódcy nie byli nigdzie gotowymi, i pomimo, że pchnęli wszędzie swych seidów na barykady, otrzymawszy raz zwycięztwo, znaleźli się w większem zakłopoteniu aniżeli Rządy, których władzę tylko co byli wyrócili.

Rząd tymczasowy we Francyi powinien przeto być uważanym za sprężynę działającą tych wszy-

stkich nieszczęść, jeżeli nie w swęj całości, to przynajmniej w swych reprezentantach rewolucyjnych i socyalistowskich, którzy przebyli większą część swego życia na marzeniu o wprowadzeniu w życie swych zgubnych utopii. Oni się uważali solidarnymi za kaźden ruch insurekcyjny któryby powstał na stałym lądzie, i nie tracili nawet nadziei zrewolucjonizowania Anglii, która wcale inaczej ukonstytuowana u siebie, stojąca po za obrębem mściwych prób narodów, patrzy spokojnie na przechodzącą burzę, którą często sama tajemnie wywołuje i z której ciągnie korzyści.

Te nadzieje mistrzów barykad tłómaczyły się wszędzie przez nierządy najopłakańszej wagi. Krew płynęła wszędzie, i wszyscy ludzie stanu zasmuceni zdawali się w przymusowej nieczynności oczekiwać chwili, w której Opatrzność sama położyć tylko mogła koniec temu szalonemu szałowi i jego okropnym skutkom.

Zatrzymuję się w tym szybkim rzucie oka na położenie rzeczy w Europie w chwili, w której Rząd tymczasowy we Francyi, po rozkiełznaniu gminu, nie potrafił już nadawać kierunku podług swego upodobania uludżonym masom, i kiedy takowe, po porzuceniu warsztatów i zniszczeniu przedsiębiorców, w gorączkowym stanie oczekiwały tego co Rząd zrobi dla zapewnienia ich bytu i ich pomysłności.

\*

\*

\*  
\*  
\*

Skoro tylko zawierucha Lutego przeszła po nad

Paryżem i wyrzuciła z swego łona Rzeczpospolitą, wszystkie główne filary starego towarzystwa runęły też ze wszech stron. Demagogowie różnego odcienia rzucili się na miejsca urzędowe z chciwością, która nie miała w sobie z surowego starożytnego republikanizmu, i dowiedli, że, dla nich przynajmniej, Rzeczpospolita nie znaczyła nic innego prócz łupieztwa. Masy, które się ludzi i wiecznie ludzi będzie kilkoma słowami zużytemi do szczętu, lecz zawsze nieochybnego skutku, rozumiały, że nakoniec nadeszła dla nich chwila zajęcia miejsca przy bankiecie społecznym (wyrażenie przyjęte), i widzenia końca ich nędzy.

Na nieszczęście, jeżeli dla człowieka rozsądnego wyzwolenie jest rozwojem jego władz umysłowych, powołując go do wydobycia korzyści z jego pracy bez przeszkody lub przerwy, wyzwolenie i wolność są dla wielkiej liczby tylko zupełnem zaprzestaniem tej pracy i życiem w próżniactwie. Człowiek prawy spieszy ku zatrudnieniu i poszukuje takowe; człowiek nieprawy używa swych zdolności na wynalezienie środków, któreby mu pomagały do próżnowania. Masy mają niemal wrodzony instynkt, że przeznaczeniem człowieka jest życie przy pracy, ale celem tych, którzy prowadzą te masy na ułdzie, jest obrócenie tego instynktu na swą korzyść; a że niezawsze mogą dowieść tamtym, iż się jest po za okresem tych warunków; że trudnem jest przekonać masy iż są obowiązane dostarczać potrzebnego pokarmu leni-

stwu próżniaków, mistrze ci wolą rozsiewać złe doktryny, rozstrajać towarzystwo i popychać masę na drogę, z której niema innego wyjścia prócz gwałtu, innéj nadziei prócz złupienia bogatych na korzyść tych, którzy nic nie mają.

Bogactwo narodowe nie może nigdy stać się nieruchomem; ono się zawsze zasadza na ciągłym odnawianiu wymian i produktów pracy; ono potrzebuje żywotności aby się mogło rozpościerać wszędzie. Przyznaję to bez wahania się, że potok ciągle się odradzający jest czasami odwrócony od swego źródła; że część téj ogromnéj rzeki jest zatrzymana na jakimś punkcie, bez rozwagi, i służy do nagromadzenia i do zatrzymania kapitału, który, mądrze rozdzielony, ożywiłby przemysł i rozpostarłby więcéj zamożności; ale jakiegokolwiek będą bogactwa indywidualne, nie będą one nigdy mogły wpływać na ogólność, i nie zmienią bynajmniéj w sposób znaczny biegu interesów w jakim kraju. Prócz tego, wszystkie bogactwa jakie istnieją wyczerpałyby się wkrótce bez koniecznéj podpory pracy i z przepisami kodeksu cywilnego. Jest to tylko kwestyą czasu; gdyż ponieważ podział własności jest obowiązującym, ten kto jest, na przykład, bardzo bogatym, dzieląc swój majątek pomiędzy swoje dzieci, robi je mniéj bogatymi, i tak daléj, aż wreszcie ten majątek, tak nadzwyczajny przy swym początku, wrócił do pewnéj równi, robiąc ostatnich posiadaczy zaledwie dość zamożnymi do przyzwoitego wychowania swych dzie-

ci; poczem się tak jeszcze rozdziela, że ich stawia w stanie potrzeby. Aby dojść do tego skutku dość jest żyć ze swojego kapitału i z swych przychodów, bez chęci powiększenia ich przez swą pracę. Sposób poprawczy istnieje więc, i wszyscy ci którzy gardłują przeciw bogatym, lub są złej wiary, lub dowodzą że nie posiadają żadnej potrzebnej wiadomości by sobie zdać mogli sprawę z ogólnego ruchu interesów.

Masy są, powszechnie, w tym przypadku. One nie rozumują; one widzą fakt materyalny bez zapytania się nigdy siebie samych jaki jest bodziec tego wszystkiego i jakie jest koło, które obraca tę machinę stanu. Jest to najmniejsza z ich trosk. Jest to nawet po za zakresem ich pojęcia. Nie dziwmy się przeto, że się tylko kierują instynktem, który, ukazując im na horyzoncie bogactwo, dobry byt, zadowolenie wszystkich życzeń, będzie przez nich zawsze słuchanym i otrzymuje u nich pierwszeństwo.

Ta to nieświadomość pospolitego ludu jest przyczyną wszystkich katastrof tego świata. On sam wydobywa swe wywody, i wierzy tylko temu, co schlebia jego tajemnym życzeniom. Ztąd, wiedziony zawsze do poszukiwania nieznanego, słucha, jak dziecko, na widok mamidła; lecz równie też, jak dziecko, ma napady gniewu okropne, i biada temu, kto go wprost zaczepia.

Kiedy ludzie Rządu tymczasowego postrzegli

całą ludność przedmieść opuszczających w masach warsztaty i przechodzących na ulicę, słuszny powzięli przestrach o zgubne skutki tego ogólnego zawieszenia pracy. Ponieważ się zaś zaufanie nie dało narzucić, kapitały chowały się i przyszłość tak się okazała groźną, że obstalunki nie ożywiały już kredytu, i trzeba było pomyśleć o żywieniu téj zgłodniałej masy, która groziła na ulicy, jak Ocean podczas burzy.

Zrazu, spróbowano przez proklamacye usunąć z bruku tych wszystkich ludzi, którzy ukazywali się ciągle poprzedzeni chorągwią i dyktowali swój program; starano się skłonić ich do wrócenia do warsztatów; ale ta anarchiczna część rewolucjonistów, która za późno przybyła do grabieży, i albo nie mogła znaleźć miejsca, lub nie chciała przyjąć téj podrzędnej pozycyi tam gdzie miała nadzieję rozkazywania, oparła się temu rozsądnemu usiłowaniu. Ona przyciągnęła próżniaków do klubów, gdzie mistrze brukowi, samowładni sternicy, otoczeni swymi seidami zawsze gotowymi do chwycenia broni, wykładali najprzewrotniejsze doktryny, obudzając najnienawistniejsze namiętności. Tam to wskazywano jasno zemście ludowej tych wszystkich, którzy, podług nich, pili pot ludu, bez względu na niego i bez wymierzania mu sprawiedliwości.

Ten kto cierpi, ten kto jest głodny słucha chętniej tego głosu, który mu woła: „Zemsta!“ aniżeli tego drugiego głosu powtarzającego mu cią-

gle: „Pracuj!“ — Rzeczy doszły więc do takiego stopnia, że, aby dać chleba wszystkim, trzeba było czasowo utworzyć warsztaty narodowe.

Warsztaty narodowe, których nazwa zapisana jest krwawemi literami w dziejach rewolucyi Lutego, składały się z oddziałów ludzi uzbrojonych w łopatę do poruszania kilku piędzi ziemi, przeniesienia z miejsca jednego na drugie kilku kamyków, z płacą dzienną 2 franków za tę służbę czynną; zaś 1 franka dziennie za cierpliwe czekanie na podwojoną płacę.

To śmieszne szyderstwo, ta parodia pracy podobiała się jednak wszystkim leniwcóm, gdyż całem ich zatrudnieniem było grać całemi dniami w grę korków i wydawać resztę pieniędzy w karczmie; ona stała się wprawdzie jedyną pomocą tysiąca prawdziwych robotników rzuconych na bruk przez dobrodziejstwa jakimi Rzeczpospolita obdarzyła wszystkie swe dzieci; lecz przedwszystkiem stała się ciągłą organizacją wojskową na usługi głównych klubistów. Było to nieustanną groźbą, oplakany naciskiem na czyny i tak już dość rozstrajające nowego tego Rządu.

Podatek 45 centymów stał się potrzebnym dla utrzymania téj złowrogiéj instytucyi, i Francya, już gwałtownie szarpana ze wszech stron, żywo to nowe zadanie uczuła.

O ten czas wybory ogólne zostały dokonane, i rzecz zadziwiająca, jeżeli nie Opatrzności winna, kraj, który był wszędzie na łasce srogich burzy-

cieli, znalazł w sobie dość energii do zrównoważenia złych wyborów, i przysłał do Izby dość ludzi zdolnych, których dawne tradycje reprezentacyjnej Francji musiały utrzymywać w granicach rozsądku, i którzy przez swój wpływ na swych nowych kolegów mogli miarkować gwałtowność środków jakie spodziewano się przeprowadzić ze strony rewolucyjnej.

Cały świat wie, w jaki sposób anarchiści szanują prawa swego kraju; on wie, że we Francji, więcej jeszcze niż gdziekolwiek, przyjmują władzę, tylko warunkowo i o tyle, o ile ona wchodzi w osobiste widoki każdego. To też Zgromadzenie konstytucyjne już od pierwszego kroku, od pierwszych czynów, spotkało niezliczone trudności. Wszyscy ci ludzie, którzy wczoraj jeszcze nieśli byli sztandar, aby narzucać swą wolę i swe kaprysy, pragnęli równych używać środków w obec posłanników, odzianych najwyższą władzą kraju.

Jestem zupełnie przekonany, że gdyby zaraz z początku reprezentacja narodowa została była w mieście drugiego rzędu pod zasłoną dostatecznej siły do jej obrony, i gdyby takowa nie była otworzyła swych posiedzeń pod anarchicznym naciskiem hałastry gotowej na wszystko, skutek byłby się okazał zupełnie inny. Stronnicy Rzeczypospolitej nie byli ani liczni ani znaczni położeniem, ni wpływem; rozprawa byłaby się otworzyła bardziej solennie; zebranie byłoby wymagało ściślejszego zdania sprawy z dokonanych czynów Rzą-

du tymczasowego, i zamiast powiedzenia, że się tenże dobrze zasłużył Ojczyźnie, zamiast okrzyknienia Rzeczypospolitój, zrobiliby było krok mądry powracając do Monarchii, a może i postanowiło oddanie pod sąd tych szubrawców, mniemanych zbawicieli Francyi, którzy raczej poczeli jój upadek, niż coś innego.

Ale było powiedzianem, że Francya przéjdzie przez wszystkie koleje niezgód cywilnych; że zobaczy porządek społeczny zagrożony do najwyższego stopnia, zanim poważy się dać usłyszeć swój głos i ujrzeć się dochodzącą do téj epoki, tyle pożądanój przez wszystkich dobrych obywateli, w którój cały kraj uzna, że niemasz innego zbawienia dla niego jak tylko poddać pod szybką i surową sprawiedliwość te wszystkie przewrotne głosy, które co chwila swawolnie stawiają na kartę porządek i spokojność publiczną.

Powiedziałem wyżej, że ci mistrze chcieli na nowo rozpocząć swój sposób postępowania wobec posłanników kraju. Paryż był tak przywykły być obudzonym co chwila przez jaki alarm, że z czasem niedawał już na to uwagi. Skoro tylko reprezentacya narodowa miała rozpocząć swe obrady, ludzie porządku mniemali, że wszyscy, przez nagłą zgodę, dozwolą działać wszechwładztwu ludowemu w zupełności swych obowiązków. Konstytuanci sami pozostawali przez dni kilka w téj ułudzie; ale takowa krótko trwała.

Od pierwszego posiedzenia, Zgromadzenie kon-

stytucyjne zostało zaczepione przez wszystkie kluby, a mianowicie przez klub zagorzała Blanqui.

Nigdy gwałtowność nie była dalej posunięta. Po każdym słowie, które zdawało sprawę z jakiego rozporządzenia lub które je tłómaczyło, następowało niezmiennie to pytanie:

„I będziecież to cierpieć?“

„Nie!“ odpowiadała cała sala, jak jeden człowiek. A jeśli przypadkiem jaki głos odważny odezwał się przeciw potwarzy, wściekłość napadała całe zgromadzenie: trzeba było całego uroku, którego używał Blanqui na swych seidach, aby zapobiedz na tych zebraniach walkom politycznym i rozlewowi krwi.

Zarzuty klubów były znane przez wszystkich. Wzywania do wojny domowej mnożyły się z dniem każdym, a Zgromadzenie konstytucyjne nie dawało już innéj uwagi na to, jak tylko odpowiadając z Dantonem: „Nie poważą się!“

Otóż! czas okazał, że się poważyli, i kiedy 15 Maja organizowane bandy poprowadzone zostały do pałacu prawodawczego by podpierać podanie, którego pretekstem była Polska; kiedy na znak przywódców wywrócono kraty, wyłamano drzwi i zelżono reprezentacją narodową w świątyni praw, wówczas dopiero oczy się otworzyły i poznano, że niebyło środka prócz energicznego stłumienia, prócz przykłádnéj kary, któraby mogła pokonać tych wiecznych podpalaczy, dla których

peryodyczne wstrząśnienia były równie potrzebnymi jak powietrze do oddychania.

Tymczasem warsztaty narodowe szły swoją drogą. Co chwila liczba lubowników bruku zwiększała się, i postrzeżono wreszcie jasno, że jeżeli silny środek nie zostanie co prędzej przedsięwzięty, przepaść powiększająca się szybko pochłonie wkrótce wszystkie zasoby kraju. Ale dla dojścia do tak pożądanego skutku oddania tysiąca rąk rzeczywistym warsztatom, a zarazem zniesienia płacy za urojoną pracę, trzeba było wziąć inicjatywę, czyli, jak tam mówią pospolicie, zawiesić grzechotkę. Nikt nie pragnął wziąć na siebie tej wielkiej odpowiedzialności pozbawienia tego mniemanego chleba tylu nieszczęśliwych, jakkolwiek każdy wielce czuł potrzebę wyjścia co prędzej z tej przykrój kolei.

Nakoniec, jeden odważny obywatel świeżo weszły do zawodu politycznego, P. de Falloux, człowiek prawy i prosty, zainterpellował Ministrów, pytając ich aż do jakiego terminu zamierzali pozostawić ten nieznośny stan rzeczy. Odpowiedź trwożliwa i dwuznaczna jaką Minister robot publicznych dał na to pytanie, okazywała jasno, że jakkolwiek chciał przygotować przejście, dozwalał jednak, przez słabość, pogorszać się położeniu. Nakoniec postanowiono, że od miesiąca Lipca wynagrodzenia te będą się zmniejszać, i że w krótkim czasie mają zupełnie ustać.

Jak łatwo pojąć, to postanowienie Izby pogra-

żyło w smutku tych wszystkich, którzy znajdowali bardzo wygodnym wyciągać rękę po tę płacę i spać swobodnie do góry brzuchem na słońcu; ale za to wyrok Izby nappełnił dowódców klubów radością.

Położenie zaczynało się oczyszczać, a lubo horyzont zachmurzał się coraz bardziej, każdy czuł, że się zbliżano do katastrofy, i do walki, w której trzeba było zwyciężyć, lub widzieć znikające wszystko: towarzystwo, rodzinę, własność, cywilizacyą.

Trudnym by było opisać to okropne oczekiwanie, które trzymało w zawieszeniu wszystkie umysły. Ludzie najodważniejsi nie mogli się uwolnić od pewnego tajemnego niepokoju, podobnego do dręczącego snu od którego niemożna się obronić.

Nakoniec złowroga pogłoska obiega, że część pracowników warsztatów narodowych wysłana do Sologne dla pewnych ważnych robót, źle przyjęta na miejscu przez mieszkańców tych okolic i pozostawiona bez pomocy, powraca do Paryża z groźbą w ustach, z wściekłością i zemstą w sercu.

Natychmiast warsztaty narodowe, które były ślepem narzędziem dowódców klubów, chwytają za broń, biegną do barykad i rzucają rękawicę do krwawej walki na śmierć.

Było to około 11 godziny przedpołudniem dnia 22 Czerwca 1848.

Bębny biją marsz wojenny, i gwardya narodowa zawdziewa mundur i udaje się na ten znak powołujący ją do boju.

Co wtenczas robiła komisya wykonawcza zebra-  
brana w pałacu Luksemburga? — Ta biedna pen-  
tarchia, rozdierana w swém łonie przez czcze  
swary, niesłuchana na zewnątrz, dawała rozkazy  
których nikt nie słuchał, i przyspasabiła, przez  
swą niemoc, najkrwawszą walkę, jakiej dzieje no-  
woczesne zachowały pamiątkę.

Tu, po raz pierwszy, widzimy ukazującą się  
postać generała Cavaignac (kawaniak).

\*

\*

\*

Generał Eugeniusz Cavaignac, syn członka  
Konwencyi tego nazwiska (brat Godfryda Cavai-  
gnac wmięszanego we wszystkie walki stronnictw,  
które odznaczyły początek panowania Ludwika-Fi-  
lipa, i zmarłego wcześniej) odbył nauki w szkole  
polytechnicznej, wyszedł z niej w stopniu oficera  
inżynieryi, i został wysłany, jak to był zwyczaj,  
do szkoły aplikacyjnej w Metz. Po niejakiem czasie  
widząc, że broń którą obrał nie prowadzi szybko  
do wyższych stopni, żądał i otrzymał pozwolenie  
udania się do Afryki.

Nie chodzi tu o skreślenie biografii wojskowej  
generała Cavaignac, ale ci wszyscy, którzy go zna-  
li na ziemi starożytniej Numidii są zgodni w zda-  
niu, że to był oficer pełen zalety i honoru, lecz  
ponury, niekontent i znoszący hierarchią wojsko-  
wą z źle pokrytą niecierpliwością.

Protegowany przez Księcia Nemours, pomimo  
znanego swego ducha republikańskiego, zajmował

w chwili rewolucyi Lutego stopień generała brygady.

Generał był republikaninem tego gatunku w żółtych rękawiczkach, który miał za organ dziennik le National, i skoro tylko ta koterya znalazła porę zajęcia miéjsca w rządzie tymczasowym, wyprawiła mu, z patentem generała dywizyi, nominacją na generalnego zarządcę Algerii, w zastępstwie Księcia d'Aumale.

W tem zamieszaniu jakie ogarnęło całą służbę publiczną we Francyi, rozstrajając ją we wszystkich kierunkach, potrzeba było dziennikowi le National ważnego ministra, zupełnie jemu oddanego. Tym miał być minister wojny, gdyż w przewidzeniu wojny Europejskiej, a zwłaszcza wkroczenia na ziemię Francyi, potrzeba było człowieka czysto republikańskiego, i któryby umiał nadać wojsku, słusznie obrażonemu obelgami jakie kluby przeciw niemu miotały, kierunek godny narodu francuzkiego, i rozszerzać ducha republikańskiego hamowanego przez najsurowsze posłuszeństwo. Przywołano więc generała Cavaignaka z Algerii, i mianowano go ministrem wojny.

Położenie było wszędzie silnie naprężone; trzeba tu przeto było postępować stanowczo, i równie szybko jak energicznie. Generał postrzegł, że chcąc reorganizować wojsko, trzeba było postąpić nieco rewolucyjnie. Duch jaki w niem panował był zupełnie przeciwnym rzeczypospolitój, a generałowie którzy niem dowodzili, słynne szczątki Cesarstwa

po większej części, szczerze przystali do monarchicznego rządu Ludwika-Filipa, nie zdawali się bynajmniej chętnie podawać rękę do wprowadzenia reform, które obrażały ich tajemne uczucia i które im były wstrętnymi.

Generał Cavaignac, bądź że nie chciał wziąć na siebie obmierzonego czynu mnóstwa oddaleń, przesłań na reformę lub do dalszego rozporządzenia; bądź że nie czuł w sobie zdolności organizacyjnej, bądź z jakiego innego powodu, odmówił ministerstwa, zachował wielkorządztwo Algierii, i dał rozkaz swemu następcy, który już był w drodze, do natychmiastego powrotu, nawet bez wylądowania.

To postępowanie generała mocno obruszyło Rząd tymczasowy. Na chwilę miano myśl odjąć mu władzę, ale jego imię było potrzebnem; niechciano się z nim pogniewać i pokazać, że postępowanie rządu było naganiane przez własnych jego stronników. Ponowiono więc usilnie próżby do generała, a tymczasem Franciszek Arago, uczony, już będący w tym rządzie Ministrem marynarki, wziął tymczasowo tekę Ministerstwa wojny, dając sobie bardzo niezręcznie, za podsekretarza stanu szefa batalionu Charras, którego mianował Podpułkownikiem.

Ten ostatni, czerwony republikanin, człowiek nienawistny, gwałtowny, oddalił jednym pociągiem pióra, gwałcając przepisy, ze czterdziestu genera-

łów, i dumny z tego czynu władzy zaludnił administracją swymi kreaturami.

Jak na początek, było to obiecujacem.

Poszedł też dalej. Opinia publiczna óskarżę go o porozumienie z burzycielami 15 Maja, ponieważ zamiast wydania rozkazów w chwili najbardziej stanowczej, udał się do pałacu Luxemburskiego dla widzenia co robi komisya wykonawcza, i dozwolił zupełnie wolnego napadu na Zgromadzenie konstytucyjne.

Trzeba było wówczas wziąć postanowienie, i generał Cavaignac, obrany reprezentantem ludu, przybyły do Paryża w celu wypełnienia tego obowiązku, przyjął wreszcie Ministerstwo wojny. Pierwsze wystrzały Czerwcowe zastały go już odzianego w tę władzę.

Generał Cavaignac okazał, od pierwszej chwili, tego ducha niepewności, którego później dał nie mało dowodów; lecz uparty w swych pomysłach, nie chciał iść za zdaniem tych, którzy znali spotkania i walki barykad; dozwolił się rozwinąć ich budowie w całym Paryżu, bez wzięcia energicznych środków ku ich przeszkodzeniu.

Tego samego dnia wieczorem (22 Czerwca) rozpoznawszy pozycyą powstańców, wrócił do Ministerium i oczekiwał na wypadki, bez wzięcia postanowienia.

To działanie generała Cavaignac będzie długo jeszcze zagadką dla historyi. Nie wiadomo jaki tajemny cel zamierzał sobie osiągnąć, i jaki kieru-

nek chciał nadać Francji w skutku téj walki jaka się przyspasabiła.

Wszystko co można wnosić jest to, że przewidyjąc iż towarzystwo, silnie wstrząśnięte na swych podstawach, potrzebowało energiczuėj ręki dla swego ratunku, generał chciał wywrócić komisją wykonawczą i złożyć pełnomocnictwo Zgromadzeniu konstytucyjnemu, w przekonaniu, że nie braknie w łonie tego zgromadzenia inicjatywy żądającej powierzenia mu chwilowėj dyktatury; poczem, posiadając władzę, zrobi krok stanowczy dla położenia wszystkiemu końca, lub przynajmniej dla zastraszenia tych wszystkich, którzyby w przyszłości chcieli podobne walki ponawiać.

W rzeczy samėj, z dniem następnym postępy powstańców były tak widocznemi, że Zgromadzenie stanowiące zmusiło komisją wykonawczą do uprzedzenia jój upadku przez dobrowolne usunięcie się i oddało nieograniczoną władzę generałowi Cavaignac.

Ktokolwiek widział strategią powstańców, te barykady budowane w trójkąt aby zmniejszyć skutek kul armatnich, nie mógł nie przyznać, że ten kto zrobił ich plan musiał być doświadczonym inżynierem, gdyż nigdy instynkt ludowy nie byłby mógł odgadnąć tych zasad sztuki wojskowej i przysposobić tak dzielną obronę, atakując silnie, otaczając przez groźną ilość barykad główne części miasta i zamykając w obszar coraz ciaśniejszy kładą piędź ziemi, którą mógł zdobyć.

Była to walka dzika. Huk armat rozpoczął się ze świtem, a kończył się aż z nocą. Wszystkie barykady prawej strony Sekwany, ulica i przedmieście Śgo Antoniego, grunta Śgo Łazarza były w posiadaniu powstańców, i trzeba było z bagnietem w rękę zdobywać tysiące tych improwizowanych fortec. Krew lała się strumieniami. Generałowie mordowani prawie z przyłożoną bronią do piersi, tracili życie w tej wojnie bez sławy, która rozdierała łono Ojczyzny, a nie mogli sami mieć zapалу do wzajemnego zabijania synów własnego kraju. Nigdy wojny Cesarstwa nie zrobiły takich spustoszeń w szeregach sztabu głównego wojska. Czternastu generałów zginęło pod zabójczą kulą morderców, lub zostało niezdolnych do boju.

Na szczęście dla towarzystwa, wojsko było podziwiającem w poświęceniu i waleczności. Posłuszne wzorowej karności, szczerze popierane przez gwardyę narodową i gwardyę ruchomą, wyrzuciło wszystkie przeszkody, i uratowało Francję i może Europę całą.

Ta krwawa karta w historyi wojen domowych we Francyi będzie wieczną plamą dla rewolucyi Lutego i zostanie na zawsze wrytą na czole Rzeczypospolitej.

Generał Cavaignac pozyskał niezmierną popularność; gdyż, chcąc być sprawiedliwym, trzeba powiedzieć, że lubo zrazu postępował miękko, lubo jako Minister wojny nie przysposobił się był

wcześniej do wypadków łatwych do przewidzenia i nawet nieochoybnych; lubo sprzeczne rozkazy zrazu, dość długo pozostawiły wojsko bez dostatecznej amunicji, gdyż linia łącząca z fortecą Vincennes była przecięta, rozwinął w końcu chwalebna energią, rzucił wszędzie swych walecznych żołnierzy przybyłych z Algierii przeciw tym nowym Beduinom Francji, i przez szereg rozporządzeń dobrze wydanych zatopił w potokach krwi materialny opór tych okrutnych hord, które zamordowały przewielebnego Arcybiskupa Paryzkiego, i pastwiły się tak niehumanie nad zabitym generałem Brea i jego adjutantem.

To też imię generała Cavaignac, wczoraj jeszcze znane tylko w obrębie bardzo ograniczonym, stało się nazajutrz po tem krwawem zwycięstwie Europejskiem, i zostało powitane imieniem zbawcy cywilizacji. Władza pozostała w jego ręku; on stał się sędzią losów Francji.

\*

\*

\*

W życiu pojedynczych ludzi, tak jak w życiu narodów, jeden jest tylko dzień przyjazny. Chybić dzień ten, jest to chybić swą przyszłość, i z wysokości podnóża wzniesionego przez sławę wstąpić znów w ciemnotę upadku.

Generał Cavaignac miał dzień taki w swém życiu. Powołany do najwyższych przeznaczeń, nie dopełnił swojego zadania.

Niema wątpliwości, że gdyby generał Cava-

gnac miał w postępowaniu życia politycznego tę żołnierską energią, którą jego marsowa i ponura twarz objawia, byłby jednym z tych ludzi, którzy zmieniają losy Państw.

Gdyby miał być wartość polityczną prawdziwego męża stanu, byłby szedł swą drogą z wytrwałością, którejby żadna podrzędna uwaga nie powinna była wstrzymywać. — Na nieszczęście, rzeczy stały inaczej.

Pod tą zimną i niewzruszoną powierzchownością, która ma pozór stanowczości, ukrywa się umysł niepewny, wahający się, bez widoków przyszłości, bez żadnej z tych zalet, które są nieochybnymi w człowieku publicznym.

Po otrzymaniu zwycięstwa, po zapewnionej ulicznej spokojności, generał Cavaignac dał Francji i światu to wszystko co dać mógł. Utracił głowę, nie przez dumę; nie; gdyż jest to charakter szlachetny i czysty, lecz przez wrodzoną nieudolność.

Są ludzie, którzy nie mogą patrzeć z wysoka, bez dostania zawrotu głowy.

Generał Cavaignac przestraszył się skutkami swego działania, i widząc się wznoszonym pod obłoki przez wszystkich przyjaciół porządku, zapytał sam siebie, czy się nie staje narzędziem w ręku reakcji, i czy nie pracuje nad zniszczeniem instytucji republikańskich.

Ta obawa w mężu stanu, ta pierwotna czułość, która go zwracała ku kolebce jego wiary politycznej, czyliż powinna była choć na chwilę zatrzy-

mywać generała Cavaignac w kierunku jego postępowania? Ja tego nie myślę.

Cóż znaczy, dobrze wszystko zważywszy, to, co o nas myślą, kiedy wypełniamy obowiązek, który nam sumienie nakazuje! — Czy generał nie znał sam siebie? — Czy nie powinien był wiedzieć, więcej niż ktokolwiek inny, jakimi były jego tajemne skłonności? — Czy nie powinien był rozważyć w swém sumieniu stanowczego kierunku i podjąć się bezwarunkowego onego wykonania?

Nic z tego wszystkiego nie zrobił. — Jego instynkta, jako poczciwego człowieka, stawiały go w szeregach i na czele ludzi porządku; jego rodzinna przeszłość popychała go w szeregi przeciwne. On miał wybór: czulszy na błahe wyrzuty wiecznych nieprzyjaciół towarzystwa, niż pragnący usprawiedliwić w oczach Francyi i Europy, wysoką misją, którą miał sobie oddaną, zachwiał się, i upadł.

W swój trzydniowej dyktaturze generał Cavaignac popełnił, prócz tego, wielką nedorzecznosc; zaczepił człowieka nadzwyczajnego talentu. Popychany nikczemnymi swarami koteryi, chciał zniszczyć przedsięwzięcie tego ostatniego, zawieszając wychodzenie jego dziennika, i z tego przyareztowania P. Emila de Girardin, z tego pogwałcenia własności prywatnej, wynikł zaród błędów, które coraz się pogorszały aż do chwili, w której, po straceniu wszelkiej iluzyi, i nie mogąc już się cofać, trzeba było złożyć władzę w ręce tego, któ-

rego sześć milionów głosów powołało do steru Rządu.

Dziennik le National chcąc kierować generałem Cavaignac, zepsuł wszystko. Nie chcąc zrazu zaczepiać generała, którego zasłaniała jeszcze pamięć oddanych usług, uderzono silnie na koterią Nationala, zdepopularyzowano ją, a tém samym dotknięto i generała, który był najdobitniejszym wyrazem wpływu i zasad tego dziennika.

Niepopularność generała Cavaignac powstała w dniu, w którym niechcąc ani opuścić swych dawnych przyjaciół, ani śmiało popierać dzieło odrodzenia swego kraju, wielce naraził interesa tego towarzystwa, które zrazu zasłaniałbył z taką odwagą.

Niestety! Łatwiej jest okazać odwagę na polu bitwy i zdobyć świetne zwycięztwo, aniżeli wydobyc korzyść z tego zwycięztwa, organizować kraj, i zapewnić mu przyszłość prawdziwie polityczną, wolną od wstrząśnień, jakich złe namiętności ludzkie nie przestają nigdy podniecać. — Słowem, generał Cavaignac, w swym przechodzie u rządu, zawiódł sam wszystkie nadzieje wiążące się do jego imienia, i ten energiczny żołnierz, przemieniony w męża stanu, sprawdził tytuł jaki już przed nim dano niegdyś Carnotowi, że jest tylko:

Trzcina, pokrytą kolorem żelaza.

Nowa konstytucya republikańska przyspasabia-

ną była pod naciskiem jeszcze stanu obłączenia. Najzręczniejsi teoretycy wyszukiwali, w pocie czoła, formuł, w celu zaspokojenia wszystkich; ale na nieszczęście wydane dzieło było tak niekształtném, wady jego układu były tak licznemi, że oko każdego rozsądnego człowieka postrzegało, iż ta konstytucya republikańska, nowego rodzaju, będzie raczej pochodnią niezgód, aniżeli dziełem pojednania wszystkich stronnictw.

Ale, jak się to zwykle zdarza w świecie, rodzice tego politycznego niedorosłka powzięły dlań tak wielką miłość, i dla zapewnienia mu żywotności otoczyli go tak wielkimi przezornościami, że przegląd tych wszystkich prawideł, które sprzeczne były jedne drugim, stał się niemożliwym.

Jest tam zwłaszcza artykuł 45, dzieło nieufności, jak to przyznają, który niedozwala nowego wyboru wychodzącego prezydenta jak tylko po czterech latach ubiegłych pomiędzy jednym a drugim urzędowaniem.

Artykuł ten był wciśnięty i zachowany w konstytucyi przez bardzo ważny wypadek, który się zdarzył we Francyi, jakkolwiek nigdy aspiranci do krzesła prezydentury nie mogli uważać go za mogący się przedstawić.

Była to kandydatura Ludwika Napoleona Bonapartego.

W rzeczy samój, po rewolucyi, która wywróciła tron Burbonów młodszej linii, trudném było przypuścić, aby imię Książęce mogło kiedy wyjść

z urny wyboreczój mającój za podstawę powszechne głosowanie. Ale ktokolwiek zna Francją i jój instynkta monarchiczne, powinienby raczej się dziwić, że pozwoliła garstce rozbójników, brudnych wyrzutek więzień i galerów, narzucić sobie rzeczpospolitę.

Skoro tylko, przez gwałtowne przygnięcie demagogii w dniach Czerwcowych, Francya mogła nieco odetchnąć, myśl serca narodu musiała koniecznie dążyć do zamknięcia przepaści rewolucyjnej, przez silne urządzenie towarzystwa na nowych podstawach.

Na nieszczęście, jak to powiedzieliśmy wyżej, generał Cavaignac niedopełnił téj misyi, i kraj, widząc w jego dążnościach tajemną sympatyą dla rewolucjonistów, musiał naturalnie zwrócić oczy w inną stronę.

Dosyć już powiedziano o niewdzięczności ludów, i, w rzeczy samój, nie można dość powtarzać, że nigdy lud nie nagroził usiłowań ludzi wyższych za trudy, jakie podjęli aby mu oddawać przysługi. Ale do téj niezaprzeczonej prawdy trzeba dodać przyczynek. Tak długo jak człowiek żyje, łaska i wdzięczność publiczne mogą mu brakować; lecz jeżeli wielkość i usługi znakomitego człowieka są rzeczywistemi, potomność mu je przyznaje i on odżywa w pamięci przyszłych pokoleń. To ma miejsce prawie zawsze; i skoro podobna epoka się przedstawia w dziejach jakiego kraju, imię takie, ozdobione wieńcem gieniuszu,

ukazuje się jak błyszczący meteor dla oświetlenia tej epoki.

Tak się działo z imieniem Cesarza Napoleona I. Nigdy człowiek nie zrobił więcej dla sławy imienia francuzkiego, i nigdy więcej energii nie przytłumiło rozpusty ozdobionej nazwą wolności. Jako pierwszy Konsul rzucił swą straszliwą szpadę pomiędzy stronnictwa i zmusił je do milczenia. On zastąpił zamęt rewolucyjny przez cudowną organizacją, i zadziwiający porządek nastąpił po burzach walk domowych.

Zaledwie rewolucya Lutego postawiła wszystko w nierządzie, zaraz niespokojne oko narodu zaczęło szukać nowego Konsula, dla postawienia go na czele spraw krajowych i powierzenia mu trudnego zadania powrócenia Francyi spoczynku i swobody.

Spadkobierca nowoczesnego Cesara był żyjącym. Imię jego nie było Francyi nieznanem. Wiedziony miłością Ojczyzny, chciał on w swym niewczesnym zapale, przełamać szranki, jakie wyrok losu wznosił pomiędzy nim a Francją i przynieść jej nowe przeznaczenia. Dwa razy skutek zawiódł tę zuchwałą odezwę, którą książę Ludwik Napoleon poszedł wreszcie przyplacić swą wolnością w fortecy Ham.

W przymuszonych wolnych chwilach swego uwięzienia, myśl jego dojrzała. Przyznał sobie, że człowiek, jakimkolwiek on jest, niepowinien nigdy zakłócić porządku swego kraju i zrządzić nędze

jakie czyn taki za sobą pociąga. I myśl tę, powtórzył głośno, kiedy postawiony przez wolę narodową na czele rządu kraju, zwiedził miejsce swego uwięzienia.

Żywa pamiątka jaką Cesarz postawił w głębi chat wiejskich, w sercach swych dawnych towarzyszków broni, żołnierzy, których tak często prowadził do zwycięstwa, przeniosła się na jego synowca, i kiedy tenże, wrócony z swego wygnania, wybrany w kilku miejscach reprezentantem ludu, oświadczył, że będzie posłusznym wezwaniu kraju, sześć milionów głosów okrzyknęło po Prezydencie Rzeczypospolitej.

To wotum miało niepojęty rozgłos. Z jakiegokolwiek strony zechce się ten nagły czyn ogromnej większości kraju uważać, będzie on zawsze miał wysokie znaczenie.

Jeżeli go weźmiemy w jego najszczytniejszym przypuszczeniu, jako wolę Opatrzności, pokazującą ludziom, że się trują nadaremnie, że nadaremnie walczą pomiędzy sobą, i że Bóg sam tylko stanowi, będziemy zmuszeni uznać, że Najwyższy wydzielnik wszelkiej władzy tu na ziemi, prowadzi nas przez odwrotne drogi ku celowi naprzód już oznaczonemu, i że nie pozostaje nam jak tylko być posłusznymi Jego wyrokom.

Jeśli go uważamy politycznie, jest on jednym więcej jeszcze dowodem, że kraj nie chce tego rządu, który mu narzucono; że zna tylko imiona dawnych monarchów téj ziemi, i że niechce inne-

go sędziego swych przeznaczeń jak tylko tych ludzi, których jest pewnym. On odpycha tych popolitych dumą wiedzionych ludzi, którzy wykrzykując jak najgłośniej wszystkie szalone utopie, mniemają że tym wszaskiem ściągają całą uwagę na siebie, i powraca do dawnych wspomnień, ponieważ przeszłość poręcza mu za przyszłość.

Jeżeli go uważamy pod względem społecznym, widzimy jasno, że jedna myśl przewodniczyła tym wszystkim wotom: zapewnienie porządku, uszanowanie dla własności i dla rodziny.

I w rzeczy samej, wszystkie anarchiczne rozprawy dążyły do tego jednego celu: do rozprzężenia towarzystwa. Ale lud, odrzucając w swym zdrowym rozsądku wszystkie poddmuchy apostołów anarchii, przypomniał sobie właśnie o imieniu człowieka, który po najokropniejszych rewolucyjnych saturnaliach, odrodził kraj, uorganizował go, otworzył podwoje świątyń, zapewnił wykonywanie religii i stworzył kodeks cywilny.

To też można być pewnym, że tak długo jak kraj przypomina sobie nieszczęścia zrodzone przez epokę ubiegłą, zgubne doktryny mało bardzo robić będą prozelitów, gdyż całe to błoto, które zowią socyalistami, przechowuje się tylko w miastach. Co do komunizmu, o tym poważa się tylko marzyć, spodziewać się go i pragnąć ta obrzydła horda, która zazdrości chleba nabytego przez swych bliźnich, i nie chce nigdy pracować, aby go sobie zdobyć sposobami uczciwymi.

Misya Ludwika Napoleona Bonapartego była więc naprzód już wytknięta.

Postawić się na czele stronnictwa porządku; utrzymać wszędzie uszanowanie winne powadze prawa, i czuwać aby żaden zbrodniczy zamach nie zakłócił spokoju wszystkich.

Co do księcia osobiście, dla niego było koniecznością oddzielić się śmiało od wszelkiego stronnictwa; połączyć swą sprawę ze sprawą wszystkich prawych ludzi, bez zważania na podłe potwarche, których mu w żadnej okoliczności nie brakowało.

Żaden może człowiek na świecie nie przeszedł przez taką obmowę jak książę Ludwik. Najnikczemniejsza zawiść ściagała go jak najzapalczywiej; rozbierano czyny najskrytsze jego życia, szperano w jego przeszłości, w jego przywyknieniach, poszukiwano jego zdań, bez możności doczepienia się do czegoś stanowczego. Pióro stępiejało, ołówek się zużył i z tej zaciętej walki, którą kraj wziął na swój rachunek, książę Ludwik Napoleon Bonaparte wyszedł oparty na sześciu milionach głosów, dla podciągnięcia anarchistów pod jarzmo prawa.

\*

\*

\*

Zaledwie Ludwik Napoleon wziął w rękę ster rządu, zrozumiał zaraz, że chcąc z należną spokojnością oddać się urzeczywistnieniu niektórych ulepszeń we Francyi, trzeba było najprzód oczy-

ścić ziemię z tych złych ziół, które szczodrze rosną na polu politycznym; że trzeba było albo usunąć albo powściągnąć rewolucjonistów.

Pośród ostatnich walk ukazał się był człowiek odznaczający się przez prawdziwą moc charakteru. Tam gdzie inni słabnęli lub tracili głowę, on sam zachowywał zimną krew, przytomność umysłu i dodawał odwagi tym, którym onój brakło. To też 18 Kwietnia, kiedy hordy Blankiego, pod pozorem spokojnych narad, podsunęły się w masach ku ratuszowi, on kazał uderzyć w bębny, zwołał gwardyą narodową, i postawił jój siłę przeciw sile dezorganizującej.

Generał Changarnier, o którym tu jest mowa, posiada w wysokim stopniu powagę potrzebną do rozkazywania, i czujność, która nic nie pozostawia przypadkowi. Niektórzy myślą, że te przezorności posuwają się aż do drobnostek, ale czyliż nie lepiej jest być zbyt baczny, niż być nim nie dość?

Prezydent odznaczył generała Changarnier, i chcąc dać mu dowód swego wysokiego szacunku, powierzył mu najwyższe dowództwo nie tylko wojska pierwszej dywizji wojennej, lecz i to nad całą gwardyą narodową Paryża i całego milowego obwodu.

Pokładając zaufanie w czujności tego generała, Prezydent rozpoczął niektóre reformy i zajął się bliższem rozpoznaniem kraju, od którego był oddalonym od swój pierwszej młodości, i ludzi, którzy odegrali jakąś rolę w ostatnich czasach.

no Każdej władzy, która poczyna, nie brak nigdy usłużnych doradców, którzy przynoszą swój kram postrzeżeń i ofiarują swe wyroby jako najlepszy specyfik do przyłożenia na żywe rany towarzystwa.

Wszyscy ci doradcy działają według swego położenia, ten tajemniczo do ucha, ów w dziennikach, tamten na mównicy, i każdy przypisuje sobie najwyższą mądrość, pogardzając jaknajmocniej systematem swego przeciwnika.

Umysł mniej rozważny niż Ludwika Bonapartego byłby się niezawodnie zabłąkał pośród tego zamieszania; ale ten książę posiada niewyczerpany zapas zdrowego rozsądku i niezwyčajnej mocy duszy. Dozwolił więc szamotać się wokoło siebie tym wszystkim dumom, które tam tylko widziały zbawienie narodu, gdzie ich JA mogło odegrać jakąś rolę.

\* \* \*

Pomiędzy tymi, którzy się postawili jako polityczni nauczyciele Ludwika Napoleona Bonapartego, jeden tylko zasługuje na wzmiankę: w nim się prawie strzeszcza cała jedna epoka.

Skreśliłem już gdzieindziej obraz P. Emila de Girardin jako publicysty, i mogę sumiennie powiedzieć, że był tam dla niego sprawiedliwym. Pochwała była tam bezwarunkową i zakończyłem mój sąd temi słowy: „Wielkiem jest niewątpliwie „szczęściem, że człowiek tego talentu pojął prawdziwe podstawy rządu konstytucyjnego i pra-

„wdziwe zasady monarchii; gdyż inaczej byłby on „bardzo niebezpiecznym.“

P. de Girardin postanowił usprawiedliwić to zdanie, i w chwili obecnej znajdujemy go w stronnictwie opozycyi. Będzie o tém mowa poniżej.

Skoro rewolucya Lutego zatknęła sztandar Rzezypospolitėj na ratuszu, kiedy wszyscy byli przeżeni, kiedy przyszłość okazała się ponurą i groźną, P. de Girardin pierwszy, z tą szybkością pojęcia którą mu wszyscy przyznają, zrozumiał całe położenie rzeczy i wydrukował swoje słynne: „Wezwanie do ufności!“

Niezłomna odwaga jego charakteru ani na chwilę nie osłabła, i wśród całego wzburzenia namiętności politycznych, on zachował zupełną otwartość mowy. Co więc, widząc wszystko w zamęcie, w którym wypadki co chwila więc, dawały słusznosci jego słowu, wznosił głos swój silniej jeszcze, i piętnował tych, którzy bez zdolności, bez zręczności, bez przezorności stawiali na kartę spokój i szczęście publiczne.

Ktokolwiek czytał polemikę P. de Girardin wie jakiego on aforystycznego stylu używa, i jak jego wielce zwięzła dyalektyka może zakłopotć nawet najzręczniejszego logika. Ta wyższość w kierowaniu piórem i ten nieustający zapal, które go zawsze sprowadzają do walki, które zrobiły z niego najzupełniejszy typ dziennikarza, były wielce niedogodnemi dla ludzi, którzy kuli swe jałowe proklamacye w ratuszu.

Aby z nim skończyć, niektórzy z tych zbawców ojezyny dali hasło swym zbirom, którzy, w uniesieniu udanego gniewu, poszli zgromadzić się tłumnie przed biórem dziennika la Presse, udając, że chcą tam wszystko spustoszyć i obrócić w perzynę. Nagle, ukazał się członek rządu tymczasowego, ukoił hordeę zebraną, wypalił przemowę o wolności, i wszystko wróciło do spokoju.

P. de Girardin nie był nigdy oszukany takiemi komedyami. Brał na powrót swe pióro i piętnował barki tych skoczków politycznych.

Jeden z starożytnych wyrzekł, że niema nic wspalnialszego do podziwiania w świecie nad człowiekiem sprawiedliwego w walce z przeciwnością.

Co do mnie, powiem, że nic niema piękniejszego nad odwagę popieraną przez prawość sprawy, którą takowa broni.

To też, w żadnym czasie P. de Girardin nie zgromadził był wokoło siebie tylu stronników, jak w téj epoce. Współczucie publiczne popierało go, gdyż pojmowało doskonale, że ten odważny obywatel był na drodze prawdy, — a prawda jest najpotężniejszą bronią, jakiej można używać w walkach stronnictw. Na nieszczęście, mało ludzi rozumie ten sposób postępowania, a przy nienawiści, dobra wiara ustępuje kroku najniegodniejszym potwarzom.

P. de Girardin prowadził walkę sam prawie tylko z swéj strony. Spodziewano się, że kraj policzy mu te jego nieskończone usiłowania i że zo-

stanie wybrany reprezentantem ludu. Ale to nie wygadzało bynajmniej jego politycznym przeciwnikom, którzy się czuli być przygniecionymi jego wyższością. Wywołując złośliwie dawne wspomnienia, miotając zastósowane do tego obelgi, zrobili tyle, że P. de Girardin na wyborach upadł, lubo trzeba przyznać i to, że kwestyą tę traktował nieco lekko i z najwyższą pogardą, która zdawała się mówić do mas: *Tém gorzej dla was!*

Nadszedł Czerwiec i jego walki. — Silniejszy niż kiedykolwiek na swoim polu P. de Girardin rzucił najwyższą pogardę na głowę tych niezręcznych rządców, którzy zlewali bruki krwią, choć tego łatwo mogli byli uniknąć. Przyaresztowany w skutku tej zaczepki, osadzony został w więzieniu, a dziennikowi jego zabroniono wychodzenia.

Nigdy samowolność nie przynosi korzyści żadnemu z tych, którzy ją wyzyskiwują. Jest to środek chwilowy, lecz niszczący tego kto go używa pewniej aniżeli najściślejsza legalność z najważniejszymi jej niedogodnościami. Skutek dowiódł prawdę tego, co tu wyrażam, i generał Cavaignac drogo przypłacił ten nierozważny czyn, ten wielki błąd, do którego nienawistna koterya dziennika *le National* go popchnęła.

P. de Girardin zrobił szlachetne wysilenie na sobie samym. Odkładając na bok słuszną obrazę, i mniemając, że w generale Cavaignac mógłby znaleźć dość materiału do człowieka politycznego, o-

fiarował mu z głębi swego więzienia przymierze; stawiał się do jego rozporządzenia.

Jego ofiary zostały odepchniętymi, i P. de Girardin mógł tylko wrzucić ramionami z politowaniem. Wyszedłszy na wolność, po samowolnym go uwieżnieniu przez dni kilka, wymógł zdjęcie zakazu z dziennika, i nowy Anteusz, nabrał sił nowych za dotknięciem się swego pisma.

Niezręczność jego nieprzyjaciół była bardzo wielką. Popychając generała Cavaignac do odmowy, dawali miarę małej tegoż wartości przeciwnikowi jego, który korzystał z tej okoliczności i nie chciał, aby człowiek tak słaby, tak niezdecydowany, trzymany w więzach i pod naciskiem nienawidzonej koteryi został mianowany Prezydentem.

Walka była żywa, namiętna, niekiedy niesłuszna, lecz podtrzymywana przez P. de Girardin z najznakomitszą zręcznością.

On nic nie zapominał, nic nie opuszczał, tłómaczył nawet rzeczy nieco podług swego sposobu, lecz działał tyle, że oczy kraju odwróciły się od generała Cavaignaka i poniosły się ku Ludwikowi Napoleonowi Bonapartemu, który został wybranym.

Ten, który tyle zrobił dla dobrego skutku tego wyboru, mniemał bez bezwątpienia mieć prawo dawania pewnych rad. Źle jednak zrobił dając je głośno w długim liście do Prezydenta Rzeczypospolitej, który ogłosił w swym dzienniku. Po-

stawił w nim cały swój program i oczekiwał jego skutku.

Nie będę tu rozbiarał tego dokumentu, mimo jego niezaprzeczonej ważności. Ograniczę się tylko na powiedzeniu, że taki, jakim był, niemógł być przyjętym przez rząd regularnie mianowany, i którego misya była zupełnie czém inném niż wznowieniem i przewróceniem do gruntu administracyi krajowej.

Podział pracy i jój zebranie w ręku kierującego ministra, mógł być w rzeczy samej dobrym; ale trzeba było przedwszystkiem położyć sobie pytanie, czy ilość dobrego nagrodzi dostatecznie ilość niedogodności, jakie zupełne przeistoczenie mogło spowodować.

W chwili kiedy Ludwik Napoleon wziął ster rządu w rękę, wiele było rzeczy bardziej naglących, o których trzeba było myśleć, anizeli się zatrudniać nową organizacją ministeryów i biur. Mało, w istocie, zależało na tem, czy to minister, czy też dyrektor ma zwierzchność nad tą lub ową pracą, byle tylko takowa była zrobiona, a takową robiono; ale bardzo wiele na tem zależało aby spokojność, zaufanie i ruch interesów mogły się odrodzić, jako będące kluczem do wszelkiej pomysłności kraju. Propozycya P. de Girardin mogła wreszcie być spróbowaną, kiedy, przy ogólnym rozstroju, wypadaloby poszukiwać najlepszych środków do powrócenia do porządku; ale w chwili wyboru Ludwika Napoleona rzeczy nie miały już tój

cechy konieczności, ponieważ trzeba było przed-  
wszystkiem, zachowania. Naczelny redaktor  
dziennika *la Presse* mógł lepiej to rozumieć niż  
ktokolwiek inny, on, który siłą swego niezaprze-  
czonego talentu wspierał zawsze stronę rozsądku  
i prawdy.

Cokolwiek bądź, reformy zalecane przez P. de  
Girardin musiały być odłożone na bok, i niecier-  
pliwość ogarnęła ich autora.

On bardzo naturalnie musiał spytać sam sie-  
bie, czy wiecznie będzie dającym rady bezskute-  
cznie, zmuszonym do bezwładności człowieka czu-  
jącego swą wartość, swą siłę, a który nie może  
ich użyć. Bardziej niż ktokolwiek inny, czuję wszy-  
stko to, co umysł tak wygórowany, jakim jest u-  
mysł P. de Girardin, musiał doznawać pod tym  
względem; ale im talent człowieka jest większym,  
im żywsze ma sumienne przekonanie o swój wy-  
sokiej zdolności, tem więcej powinien, dla dobra  
kraju, górować nad małemi gniewami obrażonej  
miłości własnej. Interes osobisty niepowinien ni-  
gdy sprowadzić prawego człowieka z drogi obo-  
wiązku, i gdyby nawet zawsze był odsuwany od  
władzy, powinien jednak postępować dalej spokoj-  
nym i pewnym krokiem, tak, jak wspaniała i spo-  
kojna rzeka, która zna cel swego upływu nazna-  
czony ręką Opatrzności.

Na nieszczęście wrodzona żywość P. de Girar-  
din nie dozwoliła mu czekać, a zwłaszcza cze-  
kać na dobrej drodze. Jego gorączkowa czynność

chciałaby wszystko objąć, wyprzedzić czas i przestrzeń. — Któż może, raz się puściwszy na tak awanturniczą drogę, przewidzieć jej kres ostateczny?

O tym czasie P. Ledru-Rollin, dumny z 300,000 głosów, które mu dali socjaliści w celu podania go na prezydenturę rzeczypospolitej, przybrał postawę pełną przesadzonej ważności. Nadaremnie go wypadki ostrzegały, że jego czas już przeminął, lub jeśli się woli, że jeszcze nie nadszedł; on tego nie postrzegał, i wpadając z jednego uniesienia w drugie, przyszedł z mównicy Izby wywołać zbrojnie powstanie. Ta nadęta i śmieszna przemowa znalazła echo na zewnątrz. Już się burzyciele widzieli panami położenia, i wywołali manifestacją, która miała stać się groźną; ale władza wojskowa, przygotowana na wszelki wypadek, wysłała kilka szwadronów wojska, i trybuni z dowódcami na czele mieli szczęście uciec przez wybitą szybę w oknie konserwatoryum sztuk i rzemiosł, kiedy tymczasem inni, mniej szczęśliwi, zostali więci, i przyplacają więzieniem szaloną próbę podjętą w celu pomszczenia jakichś mniemych pogwałceń konstytucyi.

Nie przyjdzie mi pewnie, nigdy na myśl obciążać jeszcze zarzutami ludzi, którzy znoszą wygnanie lub więzienie, i którzy swą osobą odpowiadają za swe opinie; ale czyliż nie jest to rzeczą arcy smutną widzieć kraj popadający w zamęt tak

wielki, że byle kto przywłaszcza sobie prawo zmienienia jego przeznaczeń.

Pod Konwencyą, pani Roland, umierając na rusztowaniu, zawołała: „O wolności! ileż to zbrodni popełnia się pod twem imieniem!“ — Miałbym chęć dodać, że nietylko się popełnia zbrodnie pod tarczą téj czcigodnej nazwy, lecz że wszystkie obłądy umysłu, wszystkie głupstwa ludzkie dają sobie spotkanie na tém wygodném polu. Czyliż pod pozorem, że się wolność czyją uszczupla (i który, nawiasowo, sam tak powiada) trzeba znosić, ażeby się anarchia osadziła jako wszechwładna pani pośród świata, i być ciągle na baczności, aby widzieć, czy w głowie jakiego szaleńca lub jakiego rozbójnika nie rodzi się myśl zniweczenia spokoju tak trudno nabytego? — Nie; wolność nie może być nieustającą anarchią. Gdyby tak być miało, nie byłoby dość złorzeczeń rodzaju ludzkiego przeciw temu, któryby pierwszy był przyniósł ten nieszczęsny dar, skłaniając ludzi do życia w towarzystwie. Lepszym byłby wówczas stan dzikiego człowieka.

\*

\*

\*

Skoro kluby zostały zamknięte, ciągle ognisko zaburzeń zostało też przytłumione. Robotnicy nieznajdujący już podżegań w swych zawiściach, ani miejsca do spędzenia czasu na próżnowaniu i podsycaniu swych złych namiętności, wrócili po trochu do swych warsztatów. Prócz tego, policya,

w celu zmniejszenia o ile można niespokojności publicznej w obec tylu ludzi nieczynnych zebranych w stolicy, zrobiła przegląd we wszystkich tych domach i miejscach, gdzie się ukrywa to co ludzkość ma najbardziej zepsutego i obrzydłego; oswobodziła miasto od znacznej liczby złodziei, włóczęgów i innych złoczyńców, i ogłaszała od czasu do czasu ilość robotników bez pracy, która to ilość, codzień się zmniejszająca, dała powód do rozkwitu nowego zaufania, téj matki przemysłu i swobody.

Z drugiej strony, dziennikarstwo, którego gwałtowność nie znała granic, i które miało wszystkie najhaniebniejsze powtarze będąc prawie pewnem znalezienia bezkarności, straciło swój tajemniczy urok, i kiedy, w skutku prawa wniesionego przez P. Tinguy, zmuszającego pisarzy do podpisywania swych artykułów, ujrzano mnóstwo imion nieznanych, bez talentu, bez znaczenia, bez wpływu, opinia publiczna opuściła tę władzę, pozostawiła wolną drogę prawdzie, a dziennikom możność osławiania się do woli.

Wkrótce też prasa musiała uznać sama, że zaufanie publiczne odwracało się od niej, i że się zgubiła przez swe własne wybryki. Przekonawszy się o téj prawdzie, prasa uporządkowała się sama: ale nie trzeba się uwodzić, prasa, a mianowicie prasa opozycyjna jest z swój natury wojującą; ona nie łatwo złamie swój zwyczajny oręż; ona będzie czyhać na wszystkie sposobności, aby mo-

gła galwanizować ducha publicznego i obłąkać go; tylko, że jój usiłowania niebędą już miały téj skuteczności jaką miały poprzednio, gdyż teraz urok jest zniszczony, i czytelnik mniej się już przywiązuje niż dawniej do zdania swego dziennika.

\* \* \*

Z zgubnych podarunków jakie rewolucya Lutego zrobiła Francyi, pozostawał jeszcze jeden, zupełnie utrzymany, zawsze groźny i zawieszony jak miecz Damoklesa nad krajem; tym było powszechne głosowanie.

Pobici ze wszzech stron, ścigani przez prawa silnie zastósowywane, rewolucyoniści mieli już tylko jedno pole do działania. Powszechne głosowanie, bardzo mało uregulowane, pozostawiało anarchii jedne drzwi otwarte, i temi rzuciła się ona na oślepiec.

W kraju urządzonym w rzeczpospolitę i który prowadzi swe interesa przez reprezentantów będących w ciągłym urzędowaniu, rachuba jest bardzo łatwą do zrobienia. Tą rachubą jest następująca.

Każdy wie, że w celu usprawiedliwienia powszechnego głosowania powiedziano, iż to jest najprawdziwsza opinia kraju, i że ten sposób postępowania posiada niezmierną korzyść poprawiania się sam przez się z swych błędów; że opinia publiczna, uwiedziona w jednej chwili, może wziąć odwet będąc lepiej objaśnioną, i naprawić

popelnione błędy przez samo tylko to powszechne głosowanie.

Ale od drugiej próby téj politycznej maszyny, ujrzano, że kraj w ogóle ma mało skłonności do działania sam przez się; że więcej niż połowa wyborców zapisanych nie stanęło do urny, i że, jeżeli kraj nie zupełnie jest wydany demagogom, jest to prawdziwą łaską Opatrzności.

Skoro tylko to ogólne usposobienie zostało uznanem, skoro się przekonano, że ludzie spokojni z trudnością opuszczają swe sprawy i swe prace dla poniesienia swego głosu na miejsce wyborów, wyrachowano też, że gdyby wszyscy nieprzyjaciele pracy, mający prawo być wyborcami, zebrali się zgodnie w około urny, większość należałaby do nich, i z czasem, bez wstrząśnień, bez gwałtu, ujrzanoby ławki parlamentu obsadzone reprezentantami zupełnie poświęconymi sprawie tych, którzyby ich tam przysłali.

Jest to, jak widać, rachuba bardzo prosta. Zastósowano ją więc, i udała się.

Największą trudnością do zwalczenia było zaprowadzenie karności w stronnictwie najniesworniejszem; to też wszystkie usiłowania przywódców skierowały się ku punktowi prawiącemu jedność.

Widzicie, mówili oni, że nie macie korzeni w kraju i że głupie przesady są przeciw wam; nie możecie zyskać pola jak tylko ścieśniając się w jedną grupę i głosując jak jeden człowiek na je-

dno dane imię. Wasi przeciwnicy są albo obojętni, albo rozdzieleni, albo leniwi; wy, wy musicie być gorliwymi, połączonymi, czynnymi aby zdobyć pozycyą, której nie macie, i dójść wreszcie do dobrego bytu, który nasza era zapewnia.

Ktokolwiek wie, że ten, który zaczepia, ma prawie zawsze korzyść nad zaczepionym, ponieważ obiera swój czas; ktokolwiek wie, jak łatwiej jest rzec komu: „jeszcze nieco cierpliwości i wytrwałości do pozyskania wszystkiego,“ — i przeciwnie, jak trudnem jest nakłonić człowieka, który posiada, do wzięcia przezorności na przyszłość, nie będzie wcale zdziwionym nad tym ogólnym środkiem socyalistów, którzy zrzekając się swęj osobistości na czas pewien, poddawali się ślepo hasłu konklawy.

To też widziano z przestraczem, nawet w Paryżu, wychodzących z urny wyborczej jednego po drugim reprezentantów socyalistów, i musiano sobie powiedzieć, że stronnictwo zdolne do takiej karności z rachuby na przyszłość, jest silniejszym i żywotniejszym.

Groźba sprawdziła się; była ona tem straszliwszą w swych skutkach, że była legalną.

O téj saméj epoce niecierpliwość P. de Girardin doszła do szczytu. On widział jasno, że stronnictwo porządku nie dla niego niezrobi; że się gubi, i że prędzej czy później upadnie. Skutki wy-

borów socyalistowskich musiały uderzyć umysł tak światły jak jego, i zawsze ożywiany gorącą dumą (dumą najchlubniejszą, jestem o tem przekonany) przyniesienia swego światła do organizacyi kraju i jego rządu, postanowił stanąć po stronie socyalistów.

Tu zaczyna się nowy kres w życiu politycznym P. de Girardin. Ciasne głowy, które nie umieją robić wyboru, ludzie bez znaczenia mogą bez niedogodności przerzucać się z jednego stronnictwa w drugie, i frymarchyć do woli; ale kiedy człowiek mający wartość i zdolności P. de Girardin porzuca drogę prawdziwych zasad, opinia publiczna ma prawo żądać od niego surowego sprawozdania z tej dezercyi.

Człowiek najzdolniejszy jest tylko rzeczywiście mocnym wtenczas, kiedy broni dobrej sprawy. Prawda może się obejść bez wielkiego talentu, gdyż ona jest tak imponującą w swój prostocie, iż może, że tak powiem, bronić się sama. Ale bronić sofizmu, jawnego fałszu, jest pracą tak niewdzięczną, że największa zdolność maleje w niej, i że chwilowo tylko będzie mogła uwieść opinię publiczną. Wówczas pisarz zużywa się w tej nierównej walce; on się wyczerpuje w wynajdywaniu prawdopodobnych środków, przypuszczeń, paradoksów, i skutkiem tego wszystkiego będzie, że każdy uczciwy człowiek powie: Jest to niezmierny talent w usługach fałszu; jest to najpiękniejszy dar Stwórcy poniżany w usługach dumy,

Jakim mógł być bodziec P. de Girardin? On nie jest już człowiekiem pierwszej młodości; światło nie mogło mu przyjść od wczoraj, on już wiedział to wszystko od dawna. Czyliż myśli, przypadkiem, że coś zyskał na tém porzuceniu stronnictwa porządku dla stronnictwa posuniętego w anarchii? Nic. — Zyskał wybór do Zgromadzenia narodowego, ponieważ potrzeba było, za każdą cenę, wydobyć groźnego szermierza z szeregów jego przeciwników, ale zwycięstwo jest tylko sparalizowaniem człowieka, nie zaś bynajmniej nabyciem sternika. Stronnictwo socyalistowskie nie da się pewnie kierować P. de Girardin, który się zużyje z prózną stratą i będzie mógł w tém nawet znaleźć niesławę.

To jest tak dalece prawdą, że dość jest, aby P. de Girardin odczytał tylko swe własne artykuły odkąd daje swe poparcie stronnictwu socyalistycznemu. Świetny wyraz jego rozumu ma ten sam pozór podobieństwa; jego dyalektyka jest równie jędrna jak niegdyś, ale ona nie przekonywa nikogo, gdyż niema w świecie rozumowania, któreby mogło dowieść: że dwa a dwa robi trzy. Będzie to zawsze jasno i prosto cztery, a nigdy coś innego.

Twierdzę przeto śmiało, że P. de Girardin stracony dla stronnictwa porządku, przestaje być niebezpiecznym. On się sam sparaliżował, i czas jest bliskim w którym mu wypadki tego dowiodą. Prócz tego, zrobił mylną rachubę. Mniemał, że or-

ganizowane towarzystwo jest bez obrony przeciw nowej i anarchicznej doktrynie; że przy działaniu powszechnego głosowania na zawsze, będzie też zawsze możność zwyciężenia tym samym sposobem. — Jest to obłąd!

\* \* \*

Konstytucya sama powiedziała, że prawo wyborcze przepisze sposoby wykonywania powszechnego głosowania; dała więc większości Zgromadzenia broń do jego obrony. Ponieważ zaś wybory socjalistowskie dowiodły, z jednej strony, że ospałość jest na porządku dziennym w szeregach uczciwych ludzi, a z drugiej strony, że wieczni nieprzyjaciele towarzystwa nie zasypiają i organizują się w oddziały, słuchając hasła wspólnego, trzeba było znaleźć sposób urządzenia w takim porządku wykonania prawa popadłego w złe ręce, aby ta ospałość nawet, o której mówiłem, mogła być skutecznie zasłoniętą. Słowem, trzeba było uporządkować powszechne głosowanie; co się stało przez wniesienie i zawotowanie prawa 31 Maja 1851.

To prawo stawia zasadę, iż się jest obywatelem tylko pod warunkiem wypełniania wszystkich obowiązków, jakie ten tytuł nakłada. Chcieć używać jakiego przywileju za darmo, byłoby to było odnowić dawne nadużycia przeistaczając tylko hierarchię społeczną. Trzeba przeto, podług ducha

tego prawa, wypełnić przedwszystkiem, pewne warunki, aby mieć prawo do tego prawa.

Wyłączenia zostały wyrzeczone, zasada zachowana, i wszyscy ci, którzy się oburzają przeciw prawu 31 Maja, jako gwałcącemu zasadę, są w błędzie. Odkądże to wyjątek unieważnił regułę?— Czyliż jój przeciwnie nie potwierdza? Prawo 31 Maja potwierdziło więc regułę powszechnego głosowania, i porządkując je, przyjęło wyjątki.

\* \* \*

Kiedy się głęboko rozmyśla nad wypadkami, i kiedy się uczy historii ludzkości, znajduje się zawsze to: W danej epoce nigdy nie powstaje w żadnym kraju jakabądź ogólna dążność, aby się nierobiła reakcyja w téj, która po niej natychmiast następuje, i możnaby powiedzieć, że ten obszerny ocean namiętności ludzkich podlega równym prawom jak Ocean, któremu Bóg nakazał wykonywać przyływ i odpływ. Tak to we Francyi, po ostatnich latach przesadzonej pobożności Ludwika XIV, nastąpiła najhaniebniejsza rozwiążłość Regencyi; po zalotności Ludwika XV, panowanie najskromniejsze Ludwika XVI; po największych wybrykach rewolucyi, serwilizm Cesarstwa; tak to bigoteryja Karola X zrodziła Wolteryanizm ku końcowi Restauracyi Burbonów; najściśléjsze zachowywanie prawa pod Ludwikiem-Filipem zrodziło anarchią 1848. To też kiedy P. Proudhon, w swój szalonyj wściekłości, bluźnił najprzód przeciw Bogu, i zniósł Go

potem swą osobistą powagą; kiedy wszyscy jego adepci osławili religią do woli, przyjazna reakcja objawiła się natychmiast. Śmierć Arcybiskupa Paryzkiego na barykadach uderzyła silnie wszystkie uczciwe umysły, i niewierni nawet zmuszeni byli uznać, że ta religia, która prawi zgodę i miłość bliźniego, znajduje męczenników gotowych do przypłacenia swą krwią świadectwa tych cnót Chrystyanizmu, które go czynią wyższym nad wszystkie religie starożytności, nad wszystkie sekty nowoczesne, jakiegokolwiek im się zechce dać imię.

Tę reakcyę tak chwalebłą w opinii publicznej trzeba przypisać téj nieustającej potrzebie, która wiedzie człowieka do wzniesienia oczu ku Niebu i szukania tam pomocy i pociechy w chwilach kłęski. Jakiegokolwiek może być niedowiarstwo téj epoki, tego wszakże można być pewnym, że kiedy się masom zostawi ich wolną wolę, zwrócą się ku Kościołowi, skoro tylko nie będzie się robiło człowiekowi koniecznego obowiązku z tego czynu własnej woli, sumienia i poczucia. To też nigdy, w żadnym czasie, jeżeli weźmiemy za punkt wyjścia ostatnie lata połowy dziewiętnastego wieku, kościoły niebyły tak napełnione wiernymi jak w tych ostatnich dwóch latach; napełnione nie tylko tymi, których wychowanie religijne i przekonanie wiodą do tego miejsca kędy naganne namiętności konają u progu, ale także tą liczną klasą roboczą, która pozostawiona sama sobie, rzadko słyszająca mowę o moralności i o Chrystusie, idzie z natchnie-

nia tam, gdzie ją pociecha czeka, gdzie braterstwo jest świętém, gdzie miłość bliźniego naucza się podług słowa Bożego. Bez dozwolenia sobie najmniejszego oceniania wartości i znaczenia różnych kościołów chrześcijańskich, jestem zdania, że Katolicyzm, który bierze człowieka w kolebce, towarzyszy mu w wieku dziecięcym, wspiera go w ciągu jego życia i wskazuje umierającemu potęgę i łaskę Przedwiecznego, robi więcej dla moralizowania i dla pocieszenia istoty ludzkiej niż każdy inny kościół, który dawszy człowiekowi poznać dogma i podstawę religii, pozostawia go potem jego sumieniu i jego rozsądkowi. Katolicyzm jest więc, przedwszystkiem, kościołem miłości i czułego politowania. Na jego łonie człowiek oddycha wolniej, jest więcej pocieszonym, i nadzieja rozpościera na jego życie blask czystszy i żywszy.

Papież, w podwójnym swém znaczeniu jawnego naczelnika Katolicyzmu i doczesnego Księcia Państwa kościelnego, niemógł uniknąć nienawiści stronnictw i zamachów rewolucyjnych, a jednak, jeżeli był Księżem godziem miłości nie tylko swych poddanych, lecz i świata całego, jest nim niewątpliwie Pius IX.

Od chwili wstąpienia na tron pontyfikalny, za ledwie włożył był tyarę na swe czoło, zrzekł się z własnej woli pewnych przywilejów swój władzy jako niezgodnych z duchem wieku. Ta ojcowska koncesja nie została uznana i wymagania wzmożły się jeszcze; wszyscy rewolucyoniści z Włoch

i z innych obcych krajów dali sobie spotkanie w odwiecznym mieście; zamieszanie stało się nieuchronnym.

Jeden tylko człowiek, pełen energii i odwagi walczył tam przeciw temu potokowi: był to nieszczęśliwy Rossi. On zwołał Zgromadzenie narodowe, i na stopniach tego pałacu, w którym reprezentanci narodu mieli przystąpić do obrad, został pchnięty pugiuałem. To podłe zabójstwo dało znak do powstania, i ta waleczna horda morderców, pełna odwagi przeciw jednemu starcowi i kilku jego wiernym sługom, łatwo wzięła górę nad władzą, która się nie broniła i która nie mogła się bronić.

Wówczas to Ojciec święty, przebacząc jako naczelnik Kościoła, lecz mający rachunek do zdania z dziedzictwa Śgo Piotra całemu Katolicyzmowi, opuścił Rzym i poszedł szukać schronienia u króla Neapolitańskiego.

Ten wypadek, najwyższej wagi, mniej przez znaczenie kraju w którym miał miejsce, aniżeli przez świętość osoby interesowanej, wywarł na Europę wrażenie niedoopisania. Demagogia klaskała w ręce, ponieważ Rzym urządzał się w Rzeczpospolitą; lecz ci wszyscy, którzy szanują i kochają religię zostali oburzeni do najwyższego stopnia.

Tak jak słońce zwraca kwiecistą swą głowę ku słońcu, rewolucyoniści nie zaniechali zwró-

cić swych oczu ku Francyi i zasadzać swe nadzieje na nią.

Na szczęście, w tym kraju opinia publiczna była za uszanowaniem dla tronów i władz istniejących. Ona nie dawała swego poparcia, ani moralnego ani czynnego, zbrodniczym zamachom, a zwłaszcza temu, który się wywierał w stanach Kościoła.

Skoro narody katolickie postanowiły nieść pomoc Ojcu świętemu, Francya domagała się tego zaszczytu jako starsza córka Kościoła.

Łatwo pojąć, że to postanowienie, które będzie wiecznym zaszczytem i kraju i przejścia u władzy księcia Ludwika-Napoleona, nie podobało się tym urodzonym wrogom wszelkiego regularnego porządku w świecie. Słynny ów trybun, później bohater wyskoku z okna w Konserwatoryum, P. Ledru-Rollin, nie zapomniał swego zadania rozstroju i rewolucyi, lecz znalazł w P. de Montalambert groźnego przeciwnika i gorącego obrońcę zelżonej religii.

Zawód polityczny P. de Montalambert może służyć za naukę, jak człowiek prawdziwie religijny i uczciwy słucha tylko swego sumienia, bez troszczenia się nigdy czy jego polityczni przyjaciele będą lub nie zrażeni, że on nie broni wobec i przeciw wszystkim tego, co sam uznał za błędne.

Bardzo jeszcze młody w epoce rewolucyi Lipcowej, i niemający jeszcze głosu doradczego w izbie Parów, której był członkiem, postanowił w

swém przekonaniu dać pomoc swego słowa wszystkim sprawom, w których uciemienie zdawałoby mu się zbyt ciężyc bez powodu, ni prawa. Przekonany, że Bóg zrobił z wolności najpiękniejszy przywilój życia człowieka, bronil jój szlachetnie, z zapalem, ale jednakże zupełnie z innego punktu widzenia rzeczy niż nowoczesni anarchiści. On bronil wolności jako katolik, to jest z tém widoczném zastrzeżeniem, że człowiek, poddając się wyrokom Opatrzności i cierpiąc cierpliwie, powinien mieć prawo wykonywania swych władz moralnych i umysłowych, szanując prawa.

Jego głębokie przekonanie, moralność jego życia, jego słowa czerpane z boskiego źródła religii, uderzały zawsze tych którzy go słuchali, i nie można było się wstrzymać od życzliwej sympatii dla człowieka tak jeszcze młodego, broniącego sprawy uciemionych bez skrytej myśli osobistej i z poświęceniem prawdziwie ewangelicznym.

Nagle rewolucya Lutego zniszczyła w smutny sposób przekonanie, że z legalnością i z rozsądkiem można kierować ludźmi.

P. de Montalembert postrzegł zaraz, że w najszlachetniejszych teoriach jest zawsze punkt niewyzyskany, który podpira złe namiętności, i że ludzie zdają się zawsze postępować według tej starej przypowiastrki, „że pajak ssie truciznę z tego samego kwiatka, w którym pszczoła zbiera tylko „miód.“ On pojął, że poruszać złe instynkta, na-

wet z najczystszeimi doktrynami, było to wielkim błędem; gdyż każda ludzka namiętność, pozostawiając na boku to co jest prawdziwem, co jest dobrem, zastósowywa to tylko do swych obecnych potrzeb co jest podobnem do dwustronnego wytłómaczenia i co usprawiedliwia nierząd.

Skoro tylko P. de Montalembert ustalił w swém sumieniu tę prawdę, odrzucił na bok wszelkie względy na to, co o tém powiedzą? zmazał swą przeszłość obłądu, i postawił się na prawdziwem polu religii i moralności.

Nadaremnie rzucano przeciw niemu pełnemi rękami pociski szyderstwa i zniewagi; nadaremnie wznosiły się wokoło niego głosy gniewu, grózb; silny w swém przekonaniu, żałujący swych przeszłych dążności opozycyjnych, on szedł prosto do celu, bez zboczenia.

To też, kiedy się rozpoczęły saturnalia Rzymskie, kiedy ujrzał Ojca świętego jako wychodzącę na obcej ziemi, znalazł w sobie wymowne słowa do zachowania Francyi prawa pójścia w pomoc świętemu starcowi.

Pamiętnem zawsze będzie to uniesienie, które znalazł w głębi swego uczciwego serca, kiedy w owój ważnej naradzie rzekł:

„Ten kto uderza kobietę jest podłym, ale ten „kto uderza Kościół jest jeszcze podléjszym; gdyż „Kościół jest więcéj jeszcze niż kobietą, on jest „matką!“

Wyprawa została postanowioną, żywo popiera-

na, i Rzym, wzięty szturmem, zobaczył wkrótce powracającego w jego mury naczelnika kościoła.

Ważność tego upadku była niezmierną. Trzeba było, przedwszystkiem, dowieść świata, że Francya, w ścisłym znaczeniu tego słowa, nie przychodzi w pomoc zabójcom; że nienawidzi terorystyczne doktryny, i że nikt niema prawa stowarzyszenia jój z bezbożnymi podłościami.

P. de Montalembert znalazł godnego współzawodnika w Zgromadzeniu narodowem w osobie P. de Falloux. Tak jak P. de Montalembert, ten ostatni pojąłby, że zbawienie świata znajduje się tylko w zupełnej reformie oświecenia publicznego, i że należało takowe wszędzie oprzeć na silnych podstawach religii i moralności.

P. de Falloux rozpoczyna szlachetnie swój zawód. Równie, jak P. de Montalembert, postępuje on prosto ku celowi drogą honoru i niezłomnego przekonania. Mianowany ministrem oświecenia publicznego przez księcia Ludwika-Napoleona, położył zasady zupełnego przeistoczenia w nauce uniwersyteckiej, i powiodło mu się postawić ją pod kierunek komisji nadzorczej, złożonej z ludzi najbardziej odznaczających się przez swe położenie i swą naukę, i oddać w nią część religijną kierunkowi biskupów. To prawo jest jeszcze zbyt świeżem, abyśmy mogli dozwolić sobie sądu o niem i o jego ostatecznych skutkach, ale to pewna, że posłużyło już do oczyszczenia klasy nauczającej, zwłaszcza w początkowej nauce gdzie moralność

nie dość może być przestrzegana, ponieważ wrażenia lat pierwszych są najtrudniejszymi do zma-  
zania, i że doktryna złożona w duszy zupełnie  
świeżej daje w dalszym wieku dobry lub zły o-  
woc, według zasad, które się w niej rozkrzewiły.

Prawo o wychowaniu będzie zawsze dla P. de  
Falloux tytułem do wdzięczności kraju, i stawia  
go pomiędzy tymi odważnymi ludźmi, którzy nie-  
wahają się narazić na największe niebezpieczeń-  
stwo, aby zapewnić swój ojczyźnie swobodę i  
szczęście.

Podczas kiedy imiona P. P. de Montalembert  
i de Falloux podnoszą się w opinii świata, jest  
człowiek, którego Opatrzność zdaje się skazała na  
upadek z tego wysokiego położenia jakie potąd  
zajmował w sferach politycznych, i na stanie się  
nawet niebezpiecznym dla swego własnego kraju.

Kiedy człowiek ograniczonej wiedzy, nadyma  
się swą własną wartością i nabiera chętki do o-  
degrania roli na widowni świata, można go, aż do  
pewnego punktu, usprawiedliwić; on nie wie co  
robi; — kiedy się tłumy ludzą próżnemi słowy i  
upajają się własnym szaleem, można to pojąć; one  
nie wiedzą co czynią; — ale kiedy człowiek nie-  
zaprzeczonej wartości, wyższego talentu, któryby  
prawie zwać można gieniuszem, przychodzi rozwa-  
żnie, wstępując na mównicę, wyrzec prawie wobec  
kraju: Zaczynasz używać nieco spokojności, two-

je sprawy zaczynają się porządkować, twoja przyszłość oczyszcza się z ponurych chmur i spodziewasz się mózdz odetchnąć; otóż! nie podoba mi się zostawić cię w pokoju; nie podoba mi się, aby jakikolwiek rząd rządził bezemnie, bądź w sposób jawny, bądź tajemny, i rzucę kość niezgody pomiędzy tę pełną zaufania większość, zakłócę ją, zmieszam, i będę używał tego zamętu tam gdzie wszystko zaczynało się wyjaśniać, uspakajać. — Ten człowiek jest nagannym, i żadna wymówka nie może dlań służyć.

Człowiek ten nazywa się P. Thiers.

Wszystko cokolwiek człowiek może pragnąć, on to miał, on to ma. Jego pierś jest ozdobiona najwyższymi orderami wszystkich krajów. On był deputowanym, ministrem, prezydentem rady; on jest bogatym; jego słowo ma potęgę, jego zdolność jest nadzwyczajna; on wyjaśnia najzawikławsze sprawy z wyższością, której nie dość można podziwiać. Otóż! z tego wszystkiego P. Thiers nie jest zadowolony.

Jest w nim coś takiego, czego nie można opisać; szczególna mieszanina dobrych i złych instynktów, wysokiego rozumu i błahéj namiętności, męża stanu i powstańca, filozofa i prawowiernego; do tego stopnia, że niewiadomo nigdy co wyjdzie z tego naczynia które ciągle jest w stanie wrzącym, i czy ten człowiek weźmie górę nad burzą, czy ją rozpuści; czy ocali lub pograży w przepaść kraj, towarzystwo, świat cały!

Takim jest P. Thiers, zagadka żyjąca, olbrzym inteligencyi w swój osobie pigméjczyka. On używa i nadużywa tych boskich darów, i widziałyby raczej zwaliska wszystkiego co istnieje walące się wokoło siebie, nim by dozwolił, aby sława nie trudniła się nim.

P. Thiers wyczerpał do dna kielich szczęścia. W wieku, w którym jest, przyszłość nie już dla niego zrobić nie może i on to sam głośno przyznaje. On powiada, że żaden rząd w świecie nie może zrobić więcej dla niego niż on sam, i stara się też dowieść tego jakimkolwiek bądź sposobem.

Jego zmienność jest przysłowiem. On przystaje do stronnictw i porzuca je bez wstydu, ni żalu. Nikt nie wierzy jego słowu, a kiedy on mówi, cały świat go słucha. Niejeden z jego słuchaczy gorzko sobie wyrzuca na drugi dzień ten urok pod którym wotował w dniu poprzednim jaki szkodliwy przepis, ale złe będzie nie do naprawienia.

Nic w P. Thiersie nie reguluje jego okropnych kaprysów. Dziś cię opuści jako przyjaciel; jutro odwróci się od ciebie, jego piskliwe słowo napiętnuje twą osobę, twą przeszłość, twą przyszłość i nagnie cię pod ciężarem swój czarującej wymowy. Jego polityczni nieprzyjaciele, z którymi zerwie otwarcie w sposób najbardziej uderzający, mogą być prawie pewnymi, że jutro przyjdzie dodać wagę swój improwizacyi na szalę najjawniejszej nie-

dorzeczności. Nie troszczy go to bynajmniej co powiedział wczoraj; on równie mało zważa na to co będzie robił jutro.

Niewdzięczność, ta wada która jest najłatwiejszą do żywienia, jak powiedziano w świecie, nie P. Thiersa nie kosztuje. Cały jego zawód pełen jest tych okropnych dowodów, pod których ciężarem najwyższa dobra sława uległaby na zawsze; jego dobra sława o tyle tylko cierpi w tych razach, ile mu czasu potrzeba do przejścia z jednego obozu do drugiego.

Z takim człowiekiem żaden regularny bieg spraw rządowych nie może być podobnym. Tam gdzie on jest, jest też inteligentny nierząd; mówimy inteligentny, bo P. Thiers wie doskonale co robi, on sumiennie zna swoje ruchy i swoje kroki rewolucyjne. Żeby zaś chcieć powiedzieć, iż ma polityczne sumienie, to rzecz inna; możnaby to zaprzeczyć, bez obawy pomylenia się.

P. Thiers jest egotyzmem (s. p. Mochnecki tę wadę nazywał jajością) w najwyższym stopniu. On zgromadził w sobie to wszystko co go może odznaczyć, a jednak, z wszystkimi temi wadami, ma przyjaciół i przyjaciół wiernych.

Wszyscy pamiętają dobrze smutną przeszłość i niegodną rolę jaką grał P. Thiers podczas koalicji, która wyrzuciła ministeryum Molé, i każdy ma w pamięci te słowa, które Ludwik-Filip wyrzekł, kiedy P. Thiers, chcąc podéjść Króla, i wyrazić, że jego osobista duma nie miała żadnego

wpływu na jego postępowanie, ofiarował Królowi opuścić Francją: „Zaprawdę, mój Panie, odpowiedział Król, żałuję, że w stanie obecnym niemam prawa rozkazać ci tego.“

Słowo wielce prawdziwe, ponieważ chcąc być pewnym P. Thiersa, trzebaby wiedzieć go dalekim od Francyi, a jeszcze . . . . . gdyż nie wiadomo czy jego pióro, równie świetnie jak jego słowo, nie zrobiłoby równie tyle złego jak to ostatnie.

Ludwik-Napoleon jest przy władzy, to samo już jest dostatecznym, ażeby P. Thiers był w opozycji. Ludwik-Napoleon jest Prezydentem kraju, a więc P. Thiers musi koniecznie bawić się stawianiem przeszkód jego rządowi. To też wynalazł swój wykrzyknik: „Cesarstwo jest zrobionem!“ A potem? . . . zapytamy P. Thiersa. — Czyliż myśli, że Cesarstwo byłoby rzeczą tak nieszczęśliwą dla Francyi, nie Cesarstwo wojujące, zaczepne, jak pierwsze Cesarza Napoleona, lecz Cesarstwo mogące pogodzić Francją z Europą; Cesarstwo mocne, potężne, któreby nie dozwalało pierwszemu lepszemu chłystkowi uwodzić się nadzieją, że może bez obawy zakłócić spokojność kraju, i zdobyć, z pomocą anarchii, despotyczne położenie jakieby mu takowa dała, aby mógł uciskać surduty przez błużę, istotę inteligentną przez prostaka, i wywrócić wszelki porządek hierarchiczny. Gdyby Cesarstwo, pojęte zwłaszcza w idei powyższej wyrażonej, było zrobionem, nie bylibyśmy świadkami tych smutnych anomalii jakie Rzeczpospolita wyradza,

i nie widzielibyśmy te każdochwilowe nadużycia, ani tych trybunów, którzy się mianują, z własnej swój powagi, obrońcami praw ludu.

P. Thiers wie to wszystko; wie lepiej niż ktokolwiek inny, ale wszystko to jest niczém dla niego. On myśli, że jego niezmierny talent uczyni go zawsze potrzebnym, i że, pod jakimkolwiek bądź rządem, postawi się zawsze tak, aby miał wpływ i przewagę.

P. Thiers mógłby bardzo dobrze poznać kiedyś w jakim nienaprawionem nieszczęściu, że talent nie zawsze ratuje, i że mówić do dzikich w słowach których oni nigdy nie będą rozumieli, jest to narażać się na największe niebezpieczeństwo.

Lew zamknięty nie jest niebezpiecznym, ale kiedy jest rozkuty, trzeba, chcąc go poskromić, wielkiego wysilenia, a to się nigdy nie dzieje bez pozostawiania jakiej ciężkiej rany.

Nie rozkuwaj lwa, P. Thiersie, jeśli nie chcesz stać się pierwszą jego ofiarą, gdyż od dawna już go drażnisz, i mógłby to sobie przypomnieć.

\*

\*

\*

Jakkolwiek wielkim może być wpływ pisarza politycznego, który pisze artykuły wstępne, zwłaszcza kiedy nie wzywa na pomoc ani potwarzy, ani uraz, ani obelgi, niebędzie nigdy mógł wyrównać wpływowi człowieka mównicy, który ma na swe usługi i bezkarność swego znaczenia i tysiące

organów prasy powtarzającej jego słowa i rozpoznającej je po świecie.

A jeżeli, przypadkiem, mówca deputowany był już poprzednio znanym przez swe dzieła literackie lub poetyczne; jeżeli do swoich mów może dodać wielką sławę i głośne w świecie imię, szala przeważa się na jego stronę, i dziennikarz może już tylko walczyć przeciw temu olbrzymowi przez nieustanność swych krytyk i przez siłę zdrowych doktryn.

Te uwagi przedstawiają się spoglądając na egzieniusza, który strzaskawszy swą lutnię głoszącą niegdyś pod jego palcami pochwały królów i śpiewy miłości, wstąpił na mównicę jako śmiałek, i przynosząc na nią tylko wyuczone improwizacye pełne antytezów, dowiódł znów na nowo, że jeśli poeci starożytności i średniego wieku mogli być zręcznymi generałami i biegłymi dyplomataami, poeci naszego czasu są tylko zdolnymi do śpiewania swych własnych pochwał, do przynoszenia swój nędznej zawiści przeciw rzeczom i przeciw ludziom, i do przykładania się do zamęczenia towarzystwa.

Z wszystkich rodzajów wymów najłatwiejszym jest ten który zaczepia namiętności. Jest to stroina która zawsze tętni, i kiedy się ją porusza, ma się łatwe zwycięstwo i poklaski głów słabszych. Ale cóż to znaczy! jest to zawsze rozgłos, a dla poety niczego więcej nie potrzeba.

Nie należy się więc dziwić widząc P. Wiktora

Hugo, autora tylu hymnów monarchicznych, dawnego para Francyi z łaski króla Ludwika-Filipa, rzucającego się w tłumy i wybierającego za przeciwników tych wszystkich, którzy nie podziwiają niestrawnego szumu napuszonych jego przemów. Jeżeli P. Ledru-Rollin ubiega się za niepodobną dyktaturą i bierze swą zarozumiałość za zdolność, P. Wiktor Hugo poluje na ministerstwo, które przed nim ucieka, i w zatrutych frazesach wylewa gniew swój z powodu swych zawodów.

Nie żądajcie od P. Wiktora Hugo, od tego apostoła kongresu pokoju, sprawiedliwości, i pojednania; jego szumne słowa są zawsze na usługi jego gniewów i jego niepojętej zawiści.

P. de Lamartine wyrzeka się, iż cokolwiek bądź winien jest osobiście rodzinie Orleanów, i kiedy „bierze, jak mówi, swe serce, kładzie je na mównicy i przydusza je pod swą ręką,“ może przynajmniej mieć jakiś pozór prawdy; ale P. Wiktor Hugo, jakąż wymówkę dać może na usprawiedliwienie postępowania swego na Zgromadzeniu narodowym? — Czyliż może śmiało żądać, aby rozbierano jego przeszłość? Temu by nikt wiary nie dał. Dobrodziejstwa Księcia i Księżnej Orleanu były mu bardzo użytecznemi w wielu razach, i kiedy znieważa nieszczęście, postępuje nietylko z największą niewdzięcznością, lecz nadto poniża się zupełnie w przekonaniu wszystkich prawych serc.

Ale poeci, przynajmniej niektórzy poeci, gdyż są, dzięki Bogu, wyjątki, są tak utworzeni. Kiedy

bożek stoi na silnych nogach, kadzą mu skwapliwie; lecz skoro tylko jest wywróconym, depeczą go nogami. — Korona upadła nie już dać nie mogła; dla czegoż więc pozostać jój wiernym? Bogini Anarchia zdaje się być najpotężniejszą w wieku, w którym żyjemy, jest więc właściwem i użytecznem dawać jój dowody swych hołdów i przejąć się nią do żywego.

Dalej żwawo, odwaga! Jeszcze krok jeden, a przedział jaki P. Wiktor Hugo zrobił pomiędzy sobą a ludźmi wiernymi towarzystwu będzie niezmiernym. Jeszcze nieco zawiści i hałasu, a nie już nie będzie brakowało do sławy republikańskiej monarchicznego poety.

Byłoby to jednak pięknem pozostać wiernym stronnictwu, które go wysłało do Zgromadzenia stanowiącego i do Zgromadzenia narodowego; byłoby to było godnem poety, zasługującego rzeczywiście na to imię, wysławiać odważne usiłowania obywateli, którzy walczą za to wszystko co świat poważa: porządek, rodzinę, moralność. Szlachetne serce poddałoby mu było wspaniałe obrazy i wystawiłoby mu było trwalszy pomnik, aniżeli to zrobią wszystkie te mowy socyalistowskie, które burzyciele dają drukować przez subskrypcją w celu szerzenia jak najdalej trucizny dystylowanej w frazesy napuszone wprawdzie, ale czeze i próżne, a więcej jeszcze występne, niż czeze i próżne.

Laury P. de Lamartine odbierały zawsze sen

P. Wiktorowi Hugo. Pierwszy zrobił się rewolucjonistą, drugi przesadził dozę i zrobił się komunistą. Tak jak P. Proudhon zdegradował Boga, P. Wiktor Hugo zabrał się do Jego biednych ministrów i wynalazł stronnictwo klerykalne. Dawny dziennik *le Constitutionnel* żył przez lat czternaście pod Restauracją Burbonów swoim tak zwanem stronnictwem Księży; wątpimy bardzo, aby P. Wiktor Hugo otrzymał tak długą żywotność dla swego wynalazku.

Mój Boże, zwycięstwo na tem polu jest tak łatwem, że nie trzeba sobie odmawiać przyjemności uchodzenia za wyższy rozum i walczenia przeciw niebezpieczeństwu, które nie istnieje. Czyliż moralność Ewangeliczna, którą ksiądz roznosi po wsiach, aby wzmocnić w dobrem tych biednych rolników którzy ziemię skrapiają potem swojego czoła, to słowo pociechy, które się daje słysząc przy ognisku umartwienia i które ociera łyzy nieszczęśliwych, zasługują na te niegodziwości, które się objawiają bądź na mównicy, bądź po dziennikach? Czyliż nie zdaje się, że za każdym wysileniem, które ksiądz robi aby nauczać miłosierdzia i miłości bliźniego, święta inkwizycya zapala swe piece i swe stósy? — Nie; cały świat wie dobrze, że fanatyzmu religijnego już się obawiać nie można, zwłaszcza w tym wieku, który w nic nie wierzy; ale to daje sposobność do podniesienia wyżej głosu, do rozwinięcia szeregu urojonych okrucieństw; to rodzi tysiące antytezów więcej, i nie

trzeba się ich pozbawiać, choćby nawet dla popełnienia złego czynu, choćby się wyrzekło fałsz i głupstwo!

A jednak nigdy, w żadnym czasie, duchowieństwo katolickie we Francyi niebyło bardziej światłem, bardziej tolerującym, bardziej zgodnem. Usiłowania większej części biskupów, dążą ciągle do wzbudzenia miłości ku dobru, prawdziwego braterstwa trzody powierzonych ich apostolskiej gorliwości; a jeżeli tu lub owdzie kilku niepoprawionych księży ma upodobanie w poburzeniu i narowieniu sumień, i daje smutny przykład pogardy świętych swych obowiązków, ci księża, zrzucając swą sutanę, pomnażają szeregi socyalistów i wstępują do stronnictwa czerwonego, którego P. Wiktor Hugo opiewa teraz pochwały, i tworzy kantyczkę z kantyczek dla sławienia niepokalanych cnót bohaterów Góry.\*)

Lękać się za dni naszych we Francyi zbyt wielkiego wpływu duchowieństwa, jest to albo się samego oszukiwać, lub chcieć uwodzić innych. W obojętności prawie zupełnej dla obowiązków religijnych, która ogarnęła większość półmędrków i mieszczaństwa w ogólności, ksiądz jest tam źle widziany, a jeśli się go spotyka, jest to w jakiej kłesce publicznej, w jakim pożarze niosącego pomoc, obudzającego odwagę, wspomagającego nie-

\*) La Montagne. (Góra) tak się nazywało we Francyi stronnictwo najzapaleńsze i najburzliwsze, czerwone.

szczęśliwych i szerzącego pociechę w sercach zasnuconych. Pomyślna reakcja, jaka się od pewnego czasu robi w religijnych dążnościach ludu, pochodzi raczej z nadużyć koryfeuszów wszystkich rewolucyi, aniżeli z bezpośredniego wpływu duchowieństwa. Człowiek najdzikszy i najprzewrotniejszy wznosi, w chwilach nieszczęścia, oczy ku Niebu i zdaje się prosić o pomoc i opiekę Przedwiecznego. Ten instynkt serca wykonywa się prawie machinalnie; potem staje się bardziej rozmyślanym, i kiedy, przypadkiem, ten człowiek znajduje się w pobliżu kościoła, wstępuje do niego, słucha słowa Ewangelii, i wychodzi, jeśli nie zupełnie nawrócony, przynajmniej znacznie pocieszony w swój niedoli.

Dałby Bóg, aby wpływ religii i duchowieństwa na moralność ludzi był rzeczywistym; dałby Bóg, aby inteligencya ludu mogła się rozwijać w duchu obowiązku religijnego; niewidzielibyśmy, w takim razie, tyle okropnych klęsk burzących świat i krew ludzką płynącą potokami w tych domowych niezgodach! Wolność byłaby zamkniętą w słusznych granicach, równość miałaby znaczenie, braterstwo nie byłoby czczem słowem, a gwiazda szczęścia, mogąca istnieć obok naszych niedoskonałości, mogłaby jeszcze zajaśnić dla świata.

P. Wiktor Hugo, który znajduje upodobanie w burzach, który nagromadza obraz na obrazie, frazes na frazesie w celu drażnienia, ranienia, lżenia, nauczyłyby się, że niema wielkości prawdziwej

bez pewnej skromności; że jakkolwiek się jest poetą, wielkim nawet poetą, jest się dalekim od bycia dobrym obywatelem, jeżeli cnoty Chrześciana nie przychodzą osłodzić szorstkości nienawistnego słowa i obrażonej miłości własnej. Laury poetyckie P. Wiktora Hugo wędzną pod zatrutym oddechem jego własnego słowa; ten nadmiar uwielbienia dla swój własnej wyższości zmniejsza go w oczach świata, i czas jest może bliskim, w którym ta sława mogłaby być zupełnie straconą, zabijając się sama.

Ja byłem zawsze z szczerem podziwieniem dla wspaniałego poetycznego talentu P. Wiktora Hugo; ale litość bierze widząc go opuszczającego wszystko co jest pięknem, wszystko co jest wielkiem, wszystko co jest szlachetnem, dla tarzania się w błocie rewolucyjnem. Strzeżcie się, Panie Vicehrabio, w tém błocie jest krew, a plamy krwi zostają!

Im dalej postępujemy w pracowitym naszym przeglądzie ludzi i wypadków naszej epoki, tem zadanie nasze staje się przykréjszem; gdyż tam gdziebyśmy chcieli spotykać stałość w opiniach, ducha silnego i bezstronnego, czyny godne głośnego przyznania i bez zarzutu, spotykamy tylko nędzne zazdrości, oburzające żale i haniebne apostazy; i gdyby moc naszego przekonania nie powoływała nas ciągle na pole obrony zasadniczych

podstaw towarzystwa, cofnęlibyśmy się od téj pracy z obrzydzeniem, zamykając się w naszej indywidualności; ale mamy ciągle przed sobą myśl obowiązku, i ponieważ towarzystwo znajduje zawsze zaczepiających je z dobrej woli, dla czegożby nie miało znajdować także odważnych obrońców, którzyby nigdy nie wchodzili w układy ze złem, i którzyby walczyli przeciw niemu z wytrwałością.

Ci, którzy mają ideę abstrakcyjną o wyższości Rzeczypospolitéj nad wszystkimi Rządami, i którzy wierzą w nią silnie, są rzadkimi. Są to po większej części ludzie bardzo uczciwi, którzy biorą naturę ludzką na odwrót tego czém takowa jest. Oni myślą, że ludzie w masie okiełznają swe namiętności sami przez się, i że trzeba im zostawić wszelką swobodę w wykonaniu téj niewinnej teoryi.

Na nieszczęście dla nich i dla rodzaju ludzkiego, kaźden dzień zadaje fałsz ich nadziejom. Ale to ich bynajmniej nie poprawia, gdyż biorą ciągle myśl za wykonanie.

Są inni, którzy wyznają zasady zupełnie przeciwne, i którzy mówią, że Rzeczpospolita nigdy nic innego nie wydała prócz anarchii, wycięczenia kraju; że wszystkie rzeczypospolite zatoneły w zburzeniu i w ruinie. Wychodząc z téj zasady, byłiby gotowi do zniesienia wszystkich wolności publicznych, i do powrotu do zasady samowolności opartej na prawie Bożem.

Ludzie rozsądni znajdują naturalnie punkt śro-

dkowy w rządzie reprezentacyjnym, mądrze stopniowanym. Ale stronnictwa nie rozumują; one chcą wszystko, albo nic. Ztąd walki, ztąd wszystkie nieszczęścia, które udęczają towarzystwo od wieków.

To też kiedy ludzie zapalcywi z tych stronnictw zaczynają rozmyślać, co jest rzadkiem, rozmyśliwąją podług swego sposobu i mówią sobie: „Stronnictwa krańcowe mają najwięcej siły, najwięcej żywotności; do nich to trzeba się przyłączyć, bądź dla zwalczania niebezpieczeństw reakcyi, podług jednych, bądź dla skończenia na zawsze, podług drugich, z socyalistami i z komunistami.“

Kiedy, z woli dziennika *le National* generał Cavaignac był u steru władzy, robił, ze szczytu mównicy, pewien gwałtowny rozbrat z czerwonymi, i powiedział im z szczerością żołnierza, że nigdy nie będzie miał nic wspólnego z nimi. Nagle, po zejściu do stanu prostego reprezentanta i po ujrzeniu najzupełniejszego rozwiązania swego stronnictwa, nie mógł znaleźć w swém sercu dość poświęcenia dla Francyi, aby rozumiał, że przed wszystkim, przed samą nawet rzeczpospolitą, trzeba było ocalić towarzystwo. Generał Cavaignac ma wadę dość zwyczajną za dni naszych, wadę zaślepienia się w swój idei. On sobie powiedział, że mimo wszystko i przed wszystkim, trzeba być republikaninem, bez względu na skutki jakie to dla porządku towarzyskiego pociągnie, i tam gdzie

widzi Rzeczpospolitą, tam się zwraca. Kierowany tą ciasną myślą przyszedł sam z siebie pomnożyć szeregi czerwonych, i przynosi zawsze swój głos przeciw wszelkiej dążności, która mu się wydaje podejrzaną; a że podejrywa wszystko co wychodzi z rządowej inicjatywy ministrów Ludwika-Napoleona, gołosuje też systematycznie przeciw wszystkiemu co oni przynoszą.

Ten sposób działania ma nietylko niedogodność osłabiania władzy i czynienia rządu niepodobnym, ale mógłby, jeśli się generał nie ustrzeże, przynieść uszczerbek jego dobrej sławie, dotąd nienaruszonej.

I w rzeczy samej, możnaby jego postępowanie tłómaczyć dwoma sposobami. Możnaby najprzód widzieć w takowem zazdrość przeciw Księciu Ludwikowi-Napoleonowi i chęć zastąpienia go z pomocą czerwonych, i wówczas jego tajemna myśl byłaby widoczną; gdyż zaledwie u władzy byłby zmuszony stoczyć nową walkę, okrutniejszą jeszcze niż Czerwcowa, gdyby tylko chciał powstrzymać rozpustę komunistów w sprawiedliwych granicach; potem, wytłómaczyć je drugim sposobem, lubo mniej zgodnym z honorowym charakterem generała, lecz który mógłby w pospolitym ludzie znaleźć łatwiejszy przystęp. Przypominają sobie wszyscy, że generał, po głośnem zrobieniu swego wyznania wiary, zawezwał stenografów do wiernego zapisania jego oświadczenia: że nigdy nie będzie służył jak tylko Rzeczypospolitej.

To też ci, którzy we wszystkich czynnościach ludzkich chcą widzieć to co zowią zakrytými kartami, mogą łatwo nasunąć zdanie, że ten upór w obro- nie zasady potępionój w opinii kraju, i w zapo- mnieniu swój przeszłości aż do stawienia się po stronie tych ludzi, do których niegdyś dał strze- lać, nie jest czém inném jak tylko żądzą zacho- wania swój pozycyi, bez obowiązku smutnego zrze- czenia, któreby mogło drogo kosztować w przy- szłości.

Jesteśmy pierwszymi do głośnego oświadcze- nia, że ten sposób uważania postępowania gene- rała Cavaignaka jest zupełnie mylnym. Jego cha- rakter jest nadto znany aby można przypuścić, że niegodna kwestya pieniędzy mogłaby kiedykol- wiek stanowić o jego postępowaniu. Ale jeżeli po- wtarzamy te domniemywania, jest to tylko aby o- strzedz generała, że człowiek stronnictwa nie mo- że oczekiwać od swych równych ani rozejmu, ani spokoju, i że każda broń, która służy do pobicia nieprzyjaciela, jest dla nich dobrą i pożądaną. Na- daremnie ma nadzieję, że się, pod tym względem, postawi na takim szczycie, iż nigdy głos potwa- rzy nie będzie mógł tam osiągnąć; byłoby to złudzeniem, i dość jest przytoczyć generałowi za- wód jego ojca, aby mógł sobie przypomnieć ja- kim zarzutem jego nieprzyjaciele przycisnęli jego pamięć.

\*

\*

\*

Od niejakiego czasu publiczność zaczyna się zajmować zarodem stronnictwa, który się utworzył na łonie Zgromadzenia narodowego. To stronnictwo polityczne pozostaje, jak mówią, po za obębem wszelkiej kombinacji rządu będącej w projekcie, i działać ma tylko na pewną część obywateli, którzy, przez nie kierowani, nabyliby na szali losów kraju wpływ większy nad całą resztę narodu. Stronnictwo to zowią ligą Generałów Afrykańskich, ponieważ wszyscy, mniej więcej, zdobyli swe stopnie w Afryce. Są to imiona znane żołnierzowi, i właśnie téż zamiarem jest wpłynąć przez wojsko na sprawy Francyi. Niema wątpliwości, że gdyby braterstwo broni łączyło w niezniszczony węzeł wszystkich tych ludzi którzy umieją walczyć do ostatniego, ich waga byłaby na szali narodu rzeczywiście stanowczą. Ale tak nie jest. Każdemu z nich przypisuje opinia odcień zdania, który, w danej chwili, mógłby być przeciwnym koledze lub komu innemu. I tak, generał Cavaignac jest czystym republikaninem i pociąga prawie zupełnie za sobą generała Lamoriciera; generał Changarnier jest uważany za stronnika Orleanów, a generał Bedeau jest zupełnie niepewnym. Cokolwiek bądź, powiadają, że w razie bardzo prawdopodobnym, w którym Rzeczpospolita nie mogłaby się utrzymać i byłaby odrzuconą z wszystkim swem błotem socyalizmu i komunizmu, popieranoby raczej rodzinę Orleanów, aniżeli innego jakiego Pretendenta. Jeżeli wspominamy tu o tém,

jest to tylko dla okazania, że nic baczności naszej nie uchodzi w tem, co się tyczy polityki Francji, i co może w jakibądź sposób zmienić opinią publiczną lub dotknąć kształt jój rządu. Gdyż, co do nas samych, powiemy, że żaden z tych generałów, wyjąwszy tylko generała Changarnier, nie jest tego rodzaju, ani ma dość ducha, aby wziął postanowienie nagle i śmiało. Wszyscy wyborni na polu bitwy, lecz bynajmniej nie zdolni do kierowania kraju na rzeczywistą drogę spokoju i postępu. — Dyktatury wojskowe nie zawsze się udają, a zwłaszcza, kiedy żaden z tych generałów nie przewyższa tak dalece drugich, iżby mu było łatwym wziąć nad nimi przewagę.

\*

\*

\*

Od dawna już cofamy się przed obowiązkiem koniecznym i niezbędnym. Nieraz już kwestya spiskowych znalazła się pod naszym piórem, i zawsze opóźnialiśmy zajęcie się jój rozbiorem.

Powód nasz łatwym jest do odgadnienia. Trudnym jest dla nas, lubo słusznem, rzucić skazę sprawiedliwej nagany na ludzi, których sądy potępiły, i których wyrok polityczny skazał na nieograniczone więzienie; i przyznajemy szczerze, że gdyby zbawienie towarzystwa w ogólności nie koniecznie wymagało głębokiego studyum tych mistrzów, biegłych w dzikich doktrynach, nie zajmowalibyśmy się nimi wcale. Lecz, niestety! uwagi wyższego rzędu są przywiązane do téj kwestyi

ludzi; chodzi tu o doktryny szkodliwe spokojności publicznej, a to góruje nad wszystkim.

Kilka słów najprzód o rewolucjonistach w ogólności.

Rewolucyoniści lubią rewolucye przez gust, przez zasadę, przez kaprys lub przez instynkt. Według nich, jest to sposób postępu, wydoskonalenia intelektualnego i moralnego, odrodzenia społecznego.

Im więcej lud jaki jest poruszany, tém więcej żyje, tém więcej się rozwija. Wywracając jego instytucye, zmusza się go do tworzenia nowych, to jest (według nich) lepszych.

Dla nich, złe jest kłamstwem, upadek marzeniem. Wszystko postępuje naturalnie, fatalistycznie, z lepszego do lepszego.

Rewolucyoniści stawiają czyn po nad prawo, i, stósownie do tego, cel po nad wszystko. Co dla nich znaczą idee, opinie, wiara? Wszystko to trzeba zmienić; trzeba najprzód wykonywać wolność, równość, braterstwo, a zamięłowanie ich może nastąpić potem, jeśli to podobna.

Jeden odcień rewolucjonistów stawia ideę po nad prawo i nad czyn, i tak to Barbès, przed wysokim sądem w Bourges, nadęty w swą wielkość i przerywając uporczywe milczenie, postawił ideę po nad wszystko. — Otóż, zważcie skutki: jeżeli z jednej strony niema prawa przed ideą, każdy człowiek, który wymyśli coś potwornego będzie przez to samo miał możność do zrobienia ta-

kięj zmiany w towarzystwie jaką mu się spodoba sobie uroić.

Dziś jest to rzeczpospolita uczciwa, jak zgodzono się ją nazywać, jutro będą ultra-teroryści. Dziś kara śmierci jest zniesiona w przedmiocie politycznym; jutro idea może być za rabunkiem, za mordowaniem, za szubienicą. Ona jest z prawa, ponieważ stawia ideę po nad wszystkie prawa.

Otóż! pytamy się: kiedy kraj doszedł do takiego punktu, że podobne potworności nie są zamkniętymi w obłokach myśli, i kiedy wychodzą na światło dzienne z takimi kolejami bycia słuchaniami i wykonywaniami, czyliż taki kraj nie upadł niżej stanu najbardziej oburzającego barbarzyństwa? Utrzymywać, że zwaliska będą do odbudowania, że złe nie istnieje, jest to pomieszać wszystkie pojęcia moralne sprawiedliwego lub niesprawiedliwego, prawa lub obowiązku.

Ale czerwoni mało o to dbają, to prawda, ponieważ przeczą wszelkiej idei moralnej; socjaliści zaś, chcąc ją usunąć lub ją zmienić na swą korzyść, są tylko martwymi sumieniami lub przewrotnymi mózgami, a jednak oni chcą rządzić światem!

Zaprawdę, pióro wypada z ręki, kiedy trzeba się zabrać do pisania takich rzeczy, a sumienie się oburza widząc, że ludzie tego rodzaju znajdują jeszcze stronników, seidów, wychwalaczy, wielbiciel!

Każde zwierze, pośród natury, broni się przed

grożącą mu śmiercią i wpatruje się w tego, który je zabija; czyliż rodzaj ludzki miałby być poniżej zwierzęcia, iż radośnie dąży ku przyjęciu każdego doświadczenia, które mu przynieść ma boleść lub zagładę?

Codziennie widzimy tych apostołów nowego rodzaju zagrabiających gwałtownie pole rozprawy, stawiających w kwestyą wszystko co istnieje, pastwiących się nad wszystkim co im jest w drodze, i popełniających niezliczone zniszczenia; większość zaś kraju przypatruje się temu z założonymi rękoma. — A kiedy nakoniec przywiedzeni do ostateczności ucziwi ludzie uciekają się do poskromienia rozpusty i kiedy się krew toczy, nazajutrz po zwycięztwie poczynają się zaraz litować nad tymi bandytami, którzy, ukryci za barykadami, zabijali ich braci bez względu i bez litości, i którzy ułaskawieni, są zawsze gotowi do rozpoczęcia swych zbrodni na nowo.

Kiedy sprawiedliwość lub zbawienie kraju wymaga ukarania tych okropnych zbrodni, i kiedy się towarzystwo ogranicza na zamknięciu winnych i odłączeniu ich od im podobnych, żądają tonem nakazującym odwiedzin swój rodziny; trzeba im wytwornego pożywienia, trzeba, aby towarzystwo kłaniało się przed nimi i słuchało ich rozkazów.

Jakto! — Czy dla tego że zabijali, trzeba ich szanować? Dla tego że pustoszyli, trzeba zadosyćuczynić ich wymaganiom? Ale jakąż byłaby różnica pomiędzy człowiekiem pracowitym, który do-

pełnia wszystkich obowiązków społecznych, a tymi ludźmi? Skoro oni w kraju cywilizowanym postępują jak dzicy ludzie, niechajże przynajmniej mają mężstwo i godność dzikiego, kiedy tenże jest zwyciężonym. Dzikie człowiek daje się odzierać ze skóry, palić, dusić, i śpiewa swój hymn wojenny bez wzywania łaski lub miłosierdzia, bez uskarżania się lub obwiniania. Ale ci ludzie podnoszą się z swych klęsk, aby na nowo rozpoczynać swe niegodziwości. Tak to Barbès, Hubert, Blanqui, de Flotte i inni, wypuszczeni na wolność przez rewolucyą, świadkowie ogłoszenia Rzeczypospolitej, której zawsze żądali i dla której cierpieli, zostali przez tę samą rzeczpospolitą uwięzieni i pogrążeni w to samo więzienie, które zaledwie byli opuścili.

Teraz pytamy każdego człowieka, którego nienawisć stronnictw nie zaślepiła: Czyliż było to winą Monarchii kiedy była zmuszoną bronić towarzystwo przeciw tym zamachom ciągle się odnawiającym? Czy ci ludzie mogą przytoczyć aby jeden czyn uciemienia rządu Ludwika-Filipa na usprawiedliwienie swych zamachów?

Jakiż powód mógł ich popychać do spiskowania? Czyliż kraj był podbity przez obcych? Czy despotyzm ciężył na narodzie? Byłaż to wojna domowa, którą trzeba było wydać ciemieńczy? — Nie; nic z tego wszystkiego; potrzeba im było urzędów, bogactw, władzy! — I dla tego to, że ani Monarchia, ani Rzeczpospolita nie chciała u-

stąpić miéjsca jakiemuś lichemu kuchcikowi, kucharz wydał im wojnę. — Byłoby to śmiesznem, gdyby nie było haniebnem.

To też Francya powinna się mieć na baczności. Towarzystwo, które, czy to z obawy, czy z jakiego bądź innego powodu, zapomina się samo i dozwala wykonywać podobne bezprawia, jest najwięcej winnem i zasługuje na taki los. — Warto by nakoniec pomysłéć na tém!

\*

\*

\*

W chwili kiedy rewolucya Lutego dokonywała się, i kiedy trzeba było wznieść rząd nowy na zwaliskach Monarchii, ludzie którzy zrobili Francyi ten nieszczęsny podarunek, ogłaszając Rzeczpospolitę, nie spodziewali się, że Kraj, znosząc nawet przycisk komisarzy anarchii, najprzód, a prócz tego wszelkie nadużycia szubrawców każdej miéjscowości, zrobi wysilenie w celu zrzucenia tego ciężaru nałożonego przez burzę rewolucyjną, i podniesie do steru rządu człowieka, któryby nic nie miał wspólnego z rządami zrodzonymi ze spisku.

Ludzie ratuszowi zdawali się czuć już naprzód tę reakcyą w opinii publicznej, i czynili wszelkie usiłowania, aby wydalić z obszaru nowéj Rzeczypospolitéj każdego człowieka, któryby mógł stać się bądź niebezpiecznym pretendentem, bądź groźnym współzawodnikiem.

P. de Lamartine zwłaszcza, odznaczył się gorliwością z jaką chciał utrzymać wszystkie prawa

proskrypcyjne dotyczące członków rodzin niegdyś panujących we Francyi, ponieważ, w napuszeniu swój dumy, widział się już odzianego w najwyższą władzę jako Prezydent Rzeczypospolitej utworzonej według jego myśli.

Wypadki późniejsze dowiodły, że jego przeczucia były słusznemi co do tych obaw, lecz dowiodły zarazem, że trudnem jest wymazać na zawsze z pamięci ludu imię, które w niej głęboko wyrytem pozostało.

Książę Ludwik-Napoleon, który był prostym spadkobiorcą Cesarza, obudzał najwięcej obaw; a lubo inni członkowie rodziny Bonapartów ujrzeni byli zniżające się przed nimi wrota kraju i zniesienie ich wygnania, zachowano jednak względem księcia Ludwika prawa proskrypcyi. Ale kiedy przyszło do wyboru reprezentantów do Zgromadzenia stanowiącego, lud przypomniał sobie słynne imię, które Książę nosił i wysłał go do Zgromadzenia. To bynajmniej nie wchodziło w rachuby P. de Lamartine. To też, biorąc za powód bardzo podejrzane zebranie niby ludowe, wszedł na mównicę i zrobił tyle, że prawa proskrypcyi nie zniesiono, i wyłączenie zostało zachowaniem. Lud wziął wówczas na siebie obowiązek dania nauki zbyt gorliwemu trybunowi, i przy pierwszej sposobności, wybrał Księcia w czterech departamentach. Tu już, wobec tak stanowczo objawionego prawa panującego ludu, musiano się poddać jego rozkazom i znieść cierpliwie, choć z niechę-

cią w sercu, zajęcie miejsca w Zgromadzeniu przez księcia Ludwika-Napoleona Bonapartego.

Popularność autora upadłego anioła niknęła bardzo szybko; generał Cavaignac, przez błędy powyżej wymienione, stracił także w opinii publicznej, która miała być dotąd upodobanie w uważaniu go za zbawcę towarzystwa; i kiedy lud miał do zrobienia wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, książę Ludwik-Napoleon obrany został sześćo milionami głosów. Okrzyk wściekłości anarchistów odpowiedział w całej Francji na ten wybór.

Ta kandydatura prawie improwizowana, przeszła przez wszystkie koleje nienawiści politycznej. Potwarze najniegodniejsze, najobrzydliwsze żarty, wszystko zostało użytem w celu osławienia i zgubienia człowieka, którego nieznano ani zdolności w interesach, ani obszerności wiedzy, słowem, nic coby mogło usprawiedliwić do pewnego punktu te zaczepki i obelgi wszelkiego rodzaju. Ale pomijmy to. — Książę Ludwik został obranym. Trzeba się było z nim rachować, i wiedzieć czego się od niego należało obawiać lub spodziewać. Wybór ministrów jaki zrobił, władza jaką powierzył generałowi Changarnier, dały natychmiast do myślenia, że, przed wszystkim, chciał umieścić w swój radzie ludzi zdolnych do noszenia ciężaru spraw publicznych.

Ale z czasem, kiedy zobaczono, że ten człowiek, który tak długo żył po za krajem, zdawał się

posiadać dokładną znajomość jego społecznych potrzeb; kiedy postrzeżono, że bardzo mało się troszczył o gniewy jakie jego umiarkowanie i jego wstrzemięźliwość zdawały się podsycać, nienawiści wzrosły do tego stopnia, że zdawały się dosięgać najgroźniejszego przesilenia.

Książę Ludwik-Napoleon, zajmując się zbadaniem materyalnych potrzeb kraju, postanowił zarazem podnieść w oczach wszystkich władzę, którą zupełnie sponiewierano i osłabiono we Francyi. Postrzegłszy pewne dążności nieuważania w nim wybrańca ludu, zamknął w słusznych granicach władzę jednych i zachody drugich; i widząc, że człowiek któremu powierzył był obronę i spokój publiczne zaczynał przybierać postawę dumnej protekcyi, odjął mu komendę wojska Paryzkiego i sprowadził do stanu normalnego to, co było zbyt rozległego we władzy generała Changarnier.

Od téj chwili, zgoda utrzymywana potąd pomiędzy dwiema władzami stanu, Zgromadzeniem narodowem i Prezydentem została zerwaną, i nienawiści podniosły głos ze wszech stron.

Ważnem jest zważyć, jak, w danéj chwili, ludzie należący do stronnictw są zaślepionymi. Środek najprostszy, najwłaściwszy, został gorzko skrytykowanym i podniesionym do wysokości zamachu stanu. Wszyscy ci, którzy zrazu widzieli byli w generale wykonawcę uzurpacyi na korzyść księcia Ludwika, którzy za żadną cenę nie chcieli jego komendy, krzyczeli jaknajgłośniej kiedy jego od-

wołanie zostało postanowionem i wykonaniem. Od téj chwili przeciwnik wczorajszy uważany został jako ofiara niegodnej machinacyi, i okrzyki: Uzurpacya! Cesarstwo! i t. p. podwoiły się zewsząd.

Prezydent pozostał spokojnym, przeczekał burzę, i lubo Zgromadzenie narodowe wyrzuciło mu jego ministerjum, zamianował inne, i nie dozwolił ponizać władzy w swój osobie.

W téj to niewzruszoności, w tem wytrwaniu znajduje się tajemnica wszystkich gniewów. Stanowczość charakteru Księcia Prezydenta, wywracając małe rachuby wszystkich dowódców stronnictw, musiała koniecznie wywołać zerwanie pomiędzy ludźmi intrygi i władzą.

W rzeczy samój skutek kandydatury Ludwika-Napoleona wypływał z dwóch przyczyn zupełnie różnych. Pierwszą i najszlachetniejszą było wspomnienie nadzwyczajnych usług oddanych Francji przez Cesarza, jego wuja, i religijna cześć jaką lud dla niego zachowuje; — drugą, była nadzieja, że niedoświadczenie Księcia wkrótce podda ją jaką przyjazną sposobność do wywrócenia go i do postawienia w jego miejsce innéj osoby, jak on, Prezydentem; albo do otworzenia drogi hrabiemu Chambord, lub do oddania Regencyi księżnie Orleanu, której pamiątka pozostała Francji wielce miłą. Ale kiedy postrzeżono, że instynkt ludowy tak silnie się objawił, iż ogromna większość głosów przewyższała wszelkie przewidzenia i użyczała niezaprzeczonej siły moralnej nowemu wybrań-

cowi, znaleziono się zupełnie zawiedzionymi. Uskarżano się na niezręczność, i starano się przynajmniej wydobyć z téj elekcyi najlepszy skutek. Niechaj nikt jednak nie myśli, że te nowe rachuby były robione w duchu pomyślności kraju. Nikt o tem nie pomyślał, to rzecz pewna. Mniemano, po prostu, że będzie bardzo łatwem opanować księcia Ludwika-Napoleona, narzucić mu się do rady, i rządzić Francją na swą własną korzyść.

Czas okazał, że nawet i ten ostatni promyk nadziei usuwał się przed chciwością koryfeuszów intrygi, a odtąd Prezydent nie mógł już oczekiwać ni rozejmu, ni przebaczenia. Wszystkie przeszkody, jakie niedokładność konstytucyi stawiała na usługi złych woli, wzniesione zostały jak najzarliwiej: odmowa dotacyi, odrzucenie praw użytecznych, wnoszenie najnikczemniejszych przeszkód, niczego tu nie brakło; a w tem wszystkim gdzież był interes Francyi? Czy przynajmniej wzięto na uwagę, że każde jadowite słowo które przynoszono na mównicę, każda potwarz którą rozszerzano pomiędzy publicznością, było to o tyle zadawanych ran sercu narodu, jego honorowi, jego kredytowi, jego przemysłowi, jego pomyślności!

Nikt o to bynajmniej nie pyta, czy w takiej igraszce towarzystwo upada lub się wznosi, czy wpływ kraju się powiększa, czy niebezpieczeństwa znikają, czy rosną pod cieniem tych politycznych nienawiści? — Cóż to wszystko znaczy! — Najprzód ja, potem kraj. Byle tylko pretensye i o-

sobiste zawiści były zaspokojone, reszta jest małą rzeczą.

To też z każdą chwilą trudności się nagromadzają. Artykuł 45 Konstytucyi, ten artykuł niedowiary, wymierzony jedynie przeciw Ludwikowi-Napoleonowi, powiększając jeszcze trudności, czyni kryzys nieochybną i rozwiązanie prawie niepodobnym. Z każdej strony przybývają groźby lub rady, i gmatwają coraz bardziej ten zamęt nad którym ciężą złorzeczenia. Ażeby to wszystko wytrzymać z spokojem i odwagą, trzeba, zaprawdę, być silnego ducha; trzeba mieć sumienne przekonanie o swój misyi, i czuć się zupełnie skłonnym do wypełnienia jój aż do kresu.

W niezgłębionj przepaści wszystkich koteryi, wszystkich sporów, nie stracić przytomności, to rzecz główna. Przyspasabiać się do wypadków jest mądrzem; oddać się pod rozporządzenia kraju w każdym wypadku, jest samym tylko rzeczywistym obowiązkiem; i wszystko zdaje się wskazywać, że książę Napoleon jest na wysokości takiego zadania.

Reelekcya, to jest powtórny wybór, byłaby drogą najpewniejszą do wyjścia z tego smutnego zamieszania. — Przystąpimy do téj kwestyi.

\*

\*

\*

Wszystkie demokratyczne konstytucye krajów ustanowionych w Rzeczpospolitę kładły zawsze za zasadę, że lud jest wszechwładnym; że nie

może uszczuplić swego wszechwładztwa, i że daje mandat swoim wybranym do prowadzenia swych spraw politycznych. Konstytucya francuzka z roku 1848 nie zaniedbała również przypisać ludowi praw wszechwładztwa, i zapewnić mu ich zupełne i wolne wykonywanie; lecz kładąc w swym wstępie podstawę tego niewzruszonego wszechwładztwa, określiła je w taki sposób, że wykonanie owego jest zupełnie iluzyjnem; ponieważ mówi wyraźnie: Jesteś wolnym, wszechwładnym, lecz pod warunkiem, że nie zrobisz tego lub owego czynu, że się zrzeczesz tego lub owego prawa.

Artykuły sprzeczne téj konstytucyi są najwyższą niedorzecznością; artykuł zwłaszcza 45 jest czemś bajecznem. Ten artykuł, jak to każdy wie, zabrania wybierać po dwakroć, bez przerwy, tego samego Prezydenta, i nie dozwala jego nowego oboru jak tylko pod warunkiem czterech lat upłynionych pomiędzy pierwszym a drugim jego urzędowaniem. Innemi słowy, artykuł ten mówi to: macie Prezydenta, którego cztery lata urzędowania wykształciły w trudnej sztuce rządzenia; on nabył potrzebne doświadczenie do poznania i dobrego prowadzenia spraw krajowych; jest więc zdolniejszym do godnego wykonania mandatu jak mu zaufanie kraju udziela; ale go nie wybieriecie na nowo; weźmiecie innego, który będzie musiał uczyć się swego rzemiosła, i który znów będzie robił próby, bez możności posunięcia o krok postępu, jakiego kraj oczekuje od jego inicjatywy.

Otóż, — to jest prostem głupstwem.

Wiadomo, że myśl pierwotna tego artykułu miała na celu przeszkodzić, aby się władza nie uwieczniała w jednym ręku, aby się nie stała prawie monarchią elekcyjną zasłoniętą; ale te niedogodności są mniejszemi, prawie bez żadnej wagi, zwłaszcza, kiedy się pomyśli o wzburzeniach jakie każda nowa kandydatura sprowadza w kraju takim jak Francya, która robi doświadczenie swego nowego publicznego prawa, i nie umie się zamykać w ścisłych warunkach naturalnego wypadku. Jest więc bardzo mądrzem unikać wszelkiego wstrząśnienia, wszelkiego podburzania i przyzwyczajać mieszkańców do uważania rzeczy z innego punktu widzenia; przyzwyczajać ich do trwałości, aby zamknąć drogę wszelkim szalonym ambicyom.

To raz przyjąwszy, trzebabyło przystąpić do radykalnej zmiany w konstytucyi i usunąć ją. To jest, trzebabyło na Zgromadzeniu narodowem przystąpić do rozprawy nad jej rewizyą.

Konstytucya Marrasta (naczelnego redaktora dziennika *le National*), jest arcydziełem niedorzecznych sprzeczności; komisarze mianowani do jej układu tak byli różniący się i w zamiarach i w opiniach, że każdy szukał sposobu wniesienia w nią artykułu mającego na celu zniszczenie skutku przeciwnej doktryny, którą się jego koledze powiodło dać przyjąć, i tym podobnie.

Potem, kiedy przyszło do zapewnienia jej trwałości, obok przekonania o niedoskonałości rzeczy

ludzkich, wcisnęła się miłość ojcowska dla niekształtnego utworu, i trzeba było używać wszelkiego rodzaju ostrożności, najeżyć jej zmianę tyloma trudnościami, że wykonanie tejże zmiany stało się prawie niepodobnem. — Tak to n. p. konstytucya nie może być poddaną przeglądowi jak tylko w miesiącu Maju trzeciego roku legislatury; powinna być wotowana po trzy razy, w trzechmiesięcznych odstępach, i z większością trzech części głosów. To jest, że, aby otrzymać żądanie potrzebne, sprawiedliwe, pożądane, trzeba wyrwać wszystkie warunki robienia praw i prawa publicznego, które, tak jedne jak drugie, nie wymagają jak tylko większości połowy głosujących, więcej jednym, i kontentować się widzeniem w oddaleniu widma możności rewizyi, bez podobieństwa osiągnięcia takowego kiedykolwiek.

Jeżeli jest bezprzykładnem, aby można na polu zasad otrzymać jakie ustępstwo od ludzi najrozsądniejszych, tem bardziej nie otrzymać niemożna od ludzi w ostatnim stopniu namiętnych. Zasady, a nawet uprzedzenia osobiste są w każdym Zgromadzeniu tak licznemi, że nietylko nie mogą się zebrać w jedno ogniwo, lecz nawet tak dalece się różnią, że nie możnaby ich rozsądnie określić.

Ztąd, uporczywość z jednej strony, namiętności z drugiej; wymagania z jednej strony, zawiści z drugiej, i ztąd już widać, że rewizya konstytucyi jest więcej niż kiedykolwiek problematyczną.

Konstytucya Marrasta stawia jako zasadę, że Francya ustanawia się na zawsze w Rzeczpospolitę, — a są rojaliści, którzy nie chcą słyszeć o tym kształcie Rządu: — pierwsza zmiana do zrobienia w Konstytucyi.

Takowa oświadcza, że jest demokratyczną; a są ludzie dla których demokracja i demagogia są synonimami; ci niechęcą demokracji, i przyjęliby za ledwie rzeczpospolitę oligarchiczną; — druga zmiana do zrobienia.

Nie skończonoby nigdy, gdyby chciano zapisać to wszystko co potrzeba zmienić w tem dziele, którego nikt nie chce, a które wszyscy bronią, bądź dla jednego, bądź dla drugiego powodu.

W tem ogólnem położeniu, ważnem jednak było dójść do jednej rzeczy: — do rewizyi. Należało stwierdzić, w sposób najbardziej stanowczy, że kraj prawny jój żąda, i zmusić, przez opinią publiczną, wszystkich uporczywych do stawienia się pod tą chorągwią; należało wywołać głosowanie na rewizyą, pozostawiając w niepewności w jakim kierunku rewizya ta miała się odbyć, i zostawić nowemu Zgromadzeniu stanowiącemu ostateczne wyrzeczenie o duchu i doniosłości tychże zmian.

Najregularniejszym sposobem było więc przysłać do Zgromadzenia narodowego petycye w dość znacznej liczbie, aby dały powód do rozwagi tym, którzy, pod jakim bądź pozorem, usuwali się przed głosowaniem za rewizyą.

I w rzeczy samej, w krótkim czasie półtora miliona podpisów poświadczyło niezaprzeczenie że Kraj pragnął rewizyi, a zwłaszcza zniesienia artykułu 45.

Jeżeli się rozważy, że we Francyi petycyonowanie jest jeszcze w stanie dzieciństwa, że na dziesięciu ludzi jednej opinii jest dziewięciu którzy się ograniczą na jój objawie, lecz nic nie zrobią w celu jój przeprowadzenia, ani się z miejsca nie ruszą dla podpisania petycyi, łatwem będzie mieć zaraz miarę i rzeczywisty sens takich petycyi. To jest, że jeżeli to 1,500,000 podpisów są dane myśli rewizyi, można być pewnym, zupełnie pewnym, że się to równa liczbie najmniej cztery razy większej od téj, opierając tę rachubę na powodach wyżej wymienionych.

Ci tylko ludzie, którzy nie mają żadnego pojęcia o ruchu opinii publicznej mogliby chcieć zaprzeczyć temu twierdzeniu. Moznaby poprzec się przykładem dziennika, który, mając 1000 abonentów, czytany jest przez dziesięć razy większą liczbę czytelników, z których jedna część albo nie chce albo nie może kupować dziennika, a jednak chce mieć wiadomość o biegu spraw publicznych.

Kiedy te petycye nadeszły do Zgromadzenia narodowego, trzeba koniecznie było mieć na nie wzgląd. Liczba ich była niezaprzeczoną; postanowiono więc one poniżyć, unieważnić i zarzucić im brak znaczenia. P. P. Charras i współnicy nie chybili téj wysokiej misyi, i ocenili, że dziesięć tych

podpisów zaledwie warte były jeden.\*) Tym sposobem, mówili oni, narodowa ta manifestacya, była tylko, istotnie, intrygą stronnictwa Bonaparty-stowskiego.

Ten zarzut raz przyjęty, łatwem było przewidywać wypadek dyskusyi. Petycyonują, mówiono, dla Ludwika-Napoleona, trzeba więc strzedz się głosowania; gdyż jeżeli kraj poczytuje jego postępowanie i kierunek w sprawach za dobre; jeżeli uznaje, że usiłowania Księcia dążą do podniesienia ducha publicznego i do zapewnienia krajowi swobody i dobrego bytu, wielu bardzo członków Zgromadzenia są prawie jego osobistymi nieprzyjaciołmi, a jeśli się do tego doda montaniardów, systematycznie nieprzyjaznych, szala przechyli się znacznie przeciw rewizyi.

Nim podamy skutek téj rozprawy w liczbach, czyliż będziemy mówili o mówcach; czyż streścimy wspaniałą mowę P. P. de Falloux, Berryer, niewyłączając P. Michała (z Bourges) który, po raz pierwszy w swem życiu, miarkował się i unikał uniknąć gróźb i obelg; czyliż będziemy mówili o nowéj i wielce szczególnéj pretensyi gene-

\*) Przypuszczając tę rachubę oczyszczenia republikańskiego, możnaby zapytać: Jeżeli 1,500,000 podpisów danych przez Obywateli różnych stanów, z wolnej woli, z przekonania i na drodze pokojowej, warte są jedną dziesiątą część, to jest 150,000; na wiele można oszacować podpita opinię kilku tysięcy zbrodniarzy wyszłych z łańcucha, bandytów, bosaków, którzy z fuzyą w ręku, w Lutym roku 1848, narzucili Francyi Rzeczpospolitę?

rała Cavaignac, który zabronił roztrząsać Rzeczpospolitą i wskazał ją prawie jako pochodzącą z prawa Bożego? — Nie. — Ta rozprawa miała zbyt wielki rozgłos, ona jest w pamięci wszystkich, i mielibyśmy nieszczęście dójść aż do przemowy P. Wiktora Hugo, dzieła nienawiści i gniewu, który rozprawę, spokojną i godną aż do jego wybuchu, zmienił w walkę osobistości na pięście, i poniżył godność reprezentantów ludu francuzkiego. Pozostawmy w cieniu ten smutny zaszczyt barda apostazy, i powiedzmy po prostu, że 446 głosów przeciw 278 (na 724 obecnych członków Zgromadzenia) głosowało za rewizją Konstytucyi, ale nie mogło dójść do większości żądanej przez nią, która w tym razie byłaby musiała wynosić 543 głosów.

Tak więc jawna większość 168 głosów, większość aż nadto dostateczna do uprawnienia każdego parlamentarnego postanowienia, stała się w tym razie mniejszością zniżoną do niemocy.

Czerwoni powitali ten wynik z radością, która na nowo dowiodła, że dla nich czyn idzie przed prawem i przed sprawiedliwością.

Ten skutek, lubo przewidziany, niemniej jest nieszczęśliwym, i utrudnia położenie w sposób najgorszy. Co robić w obecnym stanie kwestyi? — Poddać się uporeczywój mniejszości, która chce uwiecznić Francją na korzyść nienawidzonej zasady, lub wziąć górę przez zamach stanu? Ale ten zamach stanu przez kogo i na czyją korzyść ma

on być zrobiony? Trzy wielkie stronnictwa, które dzielą Francją i które ciągle dostarczają zbiegów czwartemu, nie łączą się nigdy w jedno aby wyjść z zamętu, lub gdyby się przypadkiem porozumiały co do zasady, nie porozumieją się nigdy w wyborze osoby. Dowcipny Alfons Karr powiedział o tym przypadku: „Jeżeli się zgodzą na szczupaka, pokłóca się o sos.“

Kwestya nieodgadniona w obecności, wojna domowa na przyszłość, oto jest ten zły zakres, w którym się Francya obraca: oto jest widok tego kraju.

Wiadomo, że czerwoni wszystkich odcieni wzdychają tylko za rokiem 1852, który ma im dać większość i postawić u steru spraw publicznych człowieka im oddanego, zmuszonego do słuchania ich hasła. Wówczas konstytucya i prawa będą tylko martwą literą; wówczas będzie można widzieć odnawiające się najokropniejsze sceny roku 1793, i wszelkie towarzystwo znikające z powierzchni tego kraju. Niezliczone klęski, któreby wówczas spadły na Francją i któreby ją pograżyły w nieprzerwanym ciągu nieszczęść, byłyby nie do wyleczenia, i kiedyby pomyślano o wyjściu z tego stanu rzeczy, ileż byłoby wówczas walk, nieszczęść, ile krwi wylanéj!

„Bóg wspiera Francją, mówi stara legenda przyjęta na monetach kraju. W Bogu to, w rzeczy saméj, należy mieć swą nadzieję najprzód;

ale trzeba też pomagać samym sobie chcąc aby Opatrzność przysłała nam w pomoc.

Co do nas więc, myślimy, że w tem smutnem położeniu nie trzeba zakładać rąk; trzeba działać, działać wszelkimi sposobami mogącymi się przyznać, a zwłaszcza działać na zdrowy rozsądek ludu; nie na te szumowiny ludowe z zarogatek, które wyją wściekle na widok mieszczanina lub żołnierza, ale na ten lud poczciwy, pracowity i prawy, który mieszka w chatach, wsiach i miasteczkach.

Gorączkowe wstrząśnienie, które się objawia we Francyi, jest, przypatrzwszy się mu dobrze, tylko powierzchownem i zatrudnia zaledwie kilku tysięcy próżniaków. Reszta mało dba o formę; ale chce mieć swobodę i mózdz rachować na to, że owoce jój pracy nie będą jój gwałtownie wydarte mi przez rozbójników, czychających tylko na chwilę w której będą mogli napaść na własność swego bliźniego, jak dzikie ptaki na trupa.

Otwierając oczy wszystkim uczciwym ludziom na okropne skutki jakie może mieć ich obojętność w pełnieniu obowiązków publicznych do których Konstytucya ich powołuje; przekonywając ich, że niema swobody możliwój jak tylko z władzą oddaną w silne ręce; pobudzając ich do rozwagi przez się samych i do nie wierzenia téj wędrującej trzodzie rewolucyjnej, która przebiega kraj we wszystkich kierunkach, możnaby łatwo zapewnić przyszłość, i zatrwożyć tych włóczęgów socjalizmu,

k którzy ciągle lękają ludzi spokojnych, wywijając przed ich oczyma mieczem ludowej zemsty w roku 1852.

To raz otrzymawszy, doszłoby się łatwiej do rewizyi Konstytucyi, a nawet możnaby bardzo dobrze obéjść się bez téj rewizyi.

W rzeczy saméj, kiedy w roku 1848 głos ludu, prawdziwego ludu, powołał do prawodawczego urzędowania księcia Ludwika-Napoleona, przytłumił głos namiętności, który tegoż wyłączał, i utworzył Księżciu podwoje Zgromadzenia stanowiącego. Gdyby ten głos znów wyrzekł, mianując na nowo Ludwika-Napoleona na prezydenturę Rzeczypospolitej, złamałby powtórnie to prawo nieufności, które przeciw niemu wprowadziło artykuł 45 konstytucyi Marrasta. — Trzeby być pozbawionym rozumu aby twierdzić, że ten sposób działania byłby nieprawym. Pod rządem rewolucyjnym i republikańskim, jaki utworzono, niema prawa mocniejszego nad wolę narodu, a ponieważ w stronnictwie czerwonym ogłoszono z wszystkich dachów, że wszystkie prawa jakie Zgromadzenie wydaje w celu ograniczenia anarchii, są tyloma wykroczeniami które się popełnia przeciw woli ludu; i że jego wola jest najwyższem prawem, trzeba przeto będzie ugiąć głowę i szanować jego wybrańca. Obawa wojny domowej zmniejszy się o tyle, o ile liczba głosów będzie potężniejszą. Główną więc jest rzeczą dla uczciwój Francyi, być jednomyślną

i chcieć, — a tu, jak wszędzie, chcieć, jest to módz.

\*

\*

\*

Stanęliśmy u kresu tych studyów nad wypadkami i ludźmi we Francyi. Poszukiwaliśmy wszędzie prawdy, bez troszczenia się nigdy, w ciągu téj pracy, czy, mówiąc ją, schlebiamy lub oburzamy tę lub owę opinię. Sam tylko interes Francyi kierował naszym sądem. Przed tym punktem widzenia wszelki inny wzgląd musiał zniknąć.

Pozostaje nam jeszcze rzucić pobieżnie okiem na stan obecny Europy w gorączkowem oczekiwaniu wypadków r. 1852.

Wszędzie gdzie się teraz obróci, postrzega się zgubne skutki wulkanicznego wybuchu r. 1848; wszędzie głębokie wyłomy otworzyły ten krater namiętności ludzkich i pozostawiły ślady, których najwytrwalsze usiłowania Rządów nie mogą zupełnie zatrzeć.

Rzym, pod zasłoną wojska francuzkiego może zaledwie utrzymać spokojność wewnętrzną; morderstwa spełniają się tam w skrytości i mają zawsze cechę politycznej zemsty. — Lombardia mocno obsadzona wojskiem austryackiem, jest jeszcze pod przyciskiem silnej ręki marszałka Radeckiego, który zaledwie podola utrzymać w posłuszeństwie ludzi nad którymi wicher rewolucyjny przeszedł; — Toskania, która, pod berłem swych Książąt, używała zawsze największego spokoju, nie-

przerwanęj pomyślności, którą prawie patryarchalny Rząd zapewniał jęj dobrowolnie, czuje potrzebę garnizonu austriackiego aby się nie stała niezgaszonym ogniskiem stronnictwa nierządu; — Szwajcarya, z swemi republikańskimi instytucjami, podkopywana jest przez anarchią, która się w nięj co chwila objawia, i widzi łańcuch polityczny ścieśniający się wokoło nięj dla przyduszenia zarazy demagogicznęj; — Prusy, które, bez mądrości swego monarchy, mogły być rzucone w wojny propagandy i narodowości niemieckięj, wracają do spokoju i nabywają przekonania, że ojcowski rząd ich Króla i jego niezłomna poczciwość, więkšzęj są wagi dla ich sławy i ich swobody niżli wszystkie przewrotne i mgliste doktryny tych filozofów, którzy marzą o niepodobieństwach i porzucają pole psychologii tylko dla pomięszania mózgów i stanów przez nedorzecznosc swych przypuszczeń czysto hypotetycznych.

W przekonaniu, że Prusy powołane są w bliŝkiej przyszłości do odegrania bardzo waŝnej roli w losach Europy\*), tak skutkiem zręcznego kierunku jaki im nadaje myśl korony, jakoteŝ przez mądry rozwój swych instytucyi, zawdzięczający się

---

\*) To cośmy przewidywali już w r. 1854, poczęło się spełniać w r. 1867 i jeśli tylko Hr. Bismarkowi Kanclerzowi związku pótnocno Niemieckiego zdrowie dozwoli pozostać u steru rządu, Europa wkrótce już może ujrzy Cesarstwo Niemieckie pod berłem Wilhelma I.

głównie odważnym usiłowaniami mężów stanu zaszczyconych zaufaniem królewskim, uważamy za stosowne rzucić pobieżnie okiem wstecz na postawę tego mocarstwa od roku 1815.

Skoro tylko Prusy mogły odetchnąć pod opiekunczą tarczą Traktatów Wiedeńskich, zajęły się wydoskonaleniem swych instytucyi; oświata rozszerzała się wszędzie, i mądra powolność z jaką rząd Fryderyka-Wilhelma III, przezwanego przez wdzięczność narodową sprawiedliwym, dotykał wszystkiego co stanowiło podstawę jego bytu jako ciała politycznego, dowodziła jasno, że nie chciano niczego zostawić przypadkowi, i że pragniono zgłębić rzeczy, aby następnie zbudować silne podstawy kraju reorganizowanego. Prusy otrząsały się po trochu z wszystkich swych dawnych przesądów, zarówno jak zapał rewolucyjny, podburzony wypadkami lat 1813 i 1814, zaczynał się uśmierzać. — Nadeszły rok 1830, i rewolucya Lipcowa. — Europa stanęła w ogniu! Prusy same tylko widziały swój kraj wolnym od tych wybuchów, które zakłóciły Rosyą, Austryę, Włochy i Niderlandy. Wstąpienie na tron Fryderyka-Wilhelma IV otworzyło najobszerniejsze nadzieje, a czas dowiódł, że to oczekiwanie nie było próżnem. Niechaj najsurowszy wzrok zbada to co się stało w Prusiech od téj epoki, a będzie zmuszony (odkładając na bok wszelkie uprzedzenie) do uznania nadzwyczajnego kroku, który korona wywołała tam na polu postępu. Umysł wolny od wszel-

kiej woli naprzód już wziętej, znajdzie tam tę głęboką myśl korony, która widząc w przyszłości wypadki takimi jakimi się później przedstawiły pod naciskiem idei rewolucyjnych, chciała zapewnić całym Niemcom jedność, aby wszyscy mogli być gotowymi w dniu niebezpieczeństwa. Ale że na polu filozoficznej spekulacji, umysł jest mniej żywo uderzony dobrem, które ma się zrobić w skutku prawdy czysto intelektualnej, i które dla pospolitego badacza pozostaje czasami wątpliwem, król Fryderyk-Wilhelm IV przemówił do interesów materialnych, jako łatwiej pojętych, i łącząc ich razem, dał utworzyć związek celny zwany Zollverein. Jeżeli to było dumą, była to przynajmniej szlachetną i wielką ta duma wzmocnienia węzłów wspólnych, aby mózdz, w danej chwili, stać razem czoła niebezpieczeństwu z jakiegokolwiek bądź strony pochodzącemu. Ambicya, która zarazem myśli o tej równorodności, usuwa przeszkody i kłopoty rozgraniczenia i powołuje wszystkich Niemców do używania możności ruchu handlowego, przedstawiającego wszystkim równe warunki, będzie zawsze dumą bezinteresowną, ponieważ będzie się zawierała jedynie w produkcji jak największej ilości dobrego, jaką tylko wspólne usiłowania dać mogą.

1848) Nagle wybuch r. 1848 głęboko wstrząsnął byt polityczny wszystkich krajów. Uragan rewolucyjny był tak gwałtownym, że najmożniejsi równie jak i najniżsi, uchyłili czoła i oczekiwali z prze-

strachem prawdopodobnego skutku tój szalonej społecznej zawieruchy. Wszędzie krew płynęła i wszędzie anarchia podnosiła swą straszliwą głowę. — Któryż to kraj wyszedł najprędzej z tego tchórzliwego osłupienia i wzniosł silną tamę przeciw rozlewowi tój republikańskiej lawy? — Prusy, bezwątpienia, i jeżeli Niemcy i ich społeczeństwo jeszcze istnieją, winne to są jedynie Prusom.

Król Fryderyk-Wilhelm pojał, pomiędzy najpierwszymi, że jeżeli się oddaje próznemu oczekiwaniu jutra, wszystko jest straconem. Rozróżniając to co jest sprawiedliwem od tego co niem nie jest, udzielił to co rozsądek publiczny mógł prawowicie oczekiwać, odmawiając z energią to co było jedynie wymaganiem nierządu.

Skoro tylko rewolucya wybuchnęła we Francyi, i Liga Rzeszy niemieckiej zniknęła, seym Frankfurtski został rozwiązany i Zgromadzenie stanowiące zostało zwołanem. To Zgromadzenie, nikt tego nie zapomniał, składa koronę Cesarza Niemiec u nóg Fryderyka-Wilhelma IV. To była chwila być ambitnym, stać się przemożnym. Żaden z Książąt w Niemczech nie mógł w tój chwili pragnąć tego wywyższenia. Otóż, król Pruski odmawia tego świetnego hołdu oddanego jego życzliwej opiece dla interesów Niemiec; lecz rozumie zarazem, że ciało tak obszerne nie może pozostać bez kierunku, i zaprasza ludy Niemiec do nowego federacyjnego stowarzyszenia. Ta odezwa znaj-

duże posłuchanie. Federacya zdaje się odradzać i organizować się na podstawach nierównie silniejszych i prawdziwszych niż te jakie jój nadałbył Kongres Wiedeński. Wszyscy pojęli, że w tem było zbawienie. Ale burza przechodzi, spokój nastaje i wnet postać rzeczy się zmienia. Tysiące przeszkód się wznoszą, wszędzie powstają trudności, i wszystkie zarzuty jakie zawiść wymierza przeciw Prusom mają tylko jeden cel, cel osłabienia ich moralnej powagi i podęrzywania ich dobrej wiary. — Ich dobra wiara? ta była widoczną wszędzie.

Wielce zaczepiano Prusy z powodu kwestyi Hessyi i Szleswigu-Holsztynu. Jedno słowo starczy za odpowiedź. Prusy żądały same kongresu pełnomocników wszystkich stanów niemieckich, w celu wzięcia postanowienia w tych kwestyach. — Czyliż w tem żądaniu jest z ich strony ambicya, lub jaki powód ponizenia dla innego jakiego kraju Niemieckiego?

Często już w pismach naszych wskazywaliśmy usilnie jak wielkie skutki miałby dla równowagi Européjskiej, a w szczególności dla kwestyi odbudowania Polski, alians Prus i Francyi. Korzyści takowego są widocznymi, a jednak prasa francuzka robi się echem niesłusznych oskarżeń i które z jój strony okazują zupełną nieznaną wy-  
padków i położeń.

Gdyby Prusy chciały były być ambitnemi, czas po temu był przyjazny za pierwszój Rzeczypospo-

litój francuzkiej i za Cesarstwa. Napoleon oddawał im Hanower, wielką część Saksonii, miasta anzeatyckie i inne jeszcze korzyści, które byłyby je zrobiły większemi i potężniejszymi. Cesarstwo Francuzkie stałoby jeszcze w swój sile, a Anglia, której Europa wszystkie swoje klęski i cierpienia zawdzięcza, byłaby zniszczoną. Ale Prusy odmówiły, niechcąc się zbogacać łupami swych sprzymierzeńców, i nie znajdując, aby to było sprawiedliwym i godnem politycznego ich systematu.

Kończąc, powimy, że kiedy Fryderyk-Wilhelm IV, zajął się z serca postępem swojego kraju, dał mu za podstawę obszerną wolność, płodną w dobry byt, i zorganizował Prusy w taki sposób, że mogą teraz stawić czoło wszystkim złym chęciom i zaczepkom rewolucyjnym. Wszędzie instytucye są w harmonii z wymaganiami czasu, dozwalając postępować naprzód bez wstrząśnień, bez niebezpieczeństw, i urzeczywistniając stopniowe ulepszenia, które zrobią z obecnego panowania najszlachetniejszą epokę historyi Pruskiej, błogosławioną przez wszystkich tych którzy dążą tylko do najpiękniejszej z niepodległości, do téj, którą daje praca, zapewniając chleb codzienny i słodki spokój dobrego bytu w przyszłości.

Austria, po postawieniu się o krok już tylko od zguby, znalazła nareszcie dość energii i siły do zwalczania ciągle odradzającej się hydry demagogii; ale ma wiele jeszcze do czynienia aby odzyskać utracone pole i urzeczywistnić swe wi-

doki ostatecznej organizacyi na nowych podstawach; zadanie, które będzie bezwątpienia godnie dopełnione przez jej młodego Cesarza, doskonale rozumiejącego swą wysoką misyą. — Reszta Niemiec opatruje swoje rewolucyjne rany i usiłuje zrównoważyć swe siły na polu politycznym; wszędzie, wreszcie, góruje jedna idea: ze strony rządu silny opór przeciw zgubnym doktrynom demagogii i socyalizmu; ze strony rządzonych, ciągła zdobycz nowych przywilejów, bez uwagi czy takowe są zgodnemi z moralnym stanem kraju.

Jedno Państwo opiera się potąd wkroczeniu potoku rewolucyjnego, trzymane ręką silną, kierowane niewzruszoną wolą. Położenie nasze osobiste radzi nam wstrzymać się od wszelkich nad niem uwag. Dobrego nie powiedzieć nie możemy, a złe, choćby najmniejsze, wytknięte przez nas, poczytanemby tylko zawsze było za objaw osobistej niechęci, zawiści lub zemsty. Europa cała wie zresztą dobrze, co o rządzie tego Państwa i jego systemacie ma myśleć, i czego się, w danym razie, może od niego spodziewać.

Mówiliśmy dosyć o nieszczęśliwym losie Francyi republikańskiej. Omdlewająca w czasie obecnym, niepewna w przyszłości, niema ona ani ulgi, ani spokoju, żyje z dnia na dzień. Upadła w opinii Narodów cywilizowanych i regularnych Rządów, zmuszona jest przypatrywać się bezwładna swojemu moralnemu i materyalnemu konaniu.

Lecz jeżeli wszystkie narody mniej lub więcej

ucierpiał; jeżeli te iskry elektryczne, które przebiegają Europę, zapalają wszędzie fatalne pożary, jest to dla tego, że jest rząd i naród, które tylko żyją i wznoszą się na zwaliskach jakie nagromadzają w świecie. Tym narodem jest Anglia. Będziemy o niej mówili w obszerniejszem szczegółowem dziele.

Słowem, aby streścić stan Europy, w chwili kiedy to piszemy, trzeba przyznać że jest wszędzie niepewność, wszędzie słuszna obawa rewolucyjnego wybuchu, wszędzie rozjém zbrojny. W kabalistycznej liczbie 1852 jest ukrytą przyszłość. Jeżeli się Francyi powiedzie zdusić ten czerwony potwór który jój grozi, Europa będzie mogła odetchnąć; jeżeli nie, walka znajdzie swoje echo wszędzie.

\* \* \*

W ciągu tych studyów politycznych i filozoficznych, wskazywaliśmy zawsze, że duch rewolucyjny pochodzi po wielkiej części z fałszywego tłumaczenia filozofii moralnej, jakoteż ze złęgo kierunku nadanego oświacie ludowej. Z tych dwóch źródeł wypływają wszystkie cierpienia jakich towarzystwo doznaje; a jeśli się jeszcze doda zepsucie i lenistwo, będzie się miało zupełną listę zgubnych sprężyn wstrząśnień i zniszczenia.

Lecz jestże dostatecznem wytknąć przyczyny i oczekiwać na skutki jakie one sprowadzą? — Nie; należy nad to szukać sposobów przez które,

niszcząc przyczyny, możnaby dojść do zapobieżenia skutkom.

W zakresie reform moralnych i wpływu przez oświatę, jest to rzeczą czasu. Umysłu nagle zmienić nie można; człowieka nie wychowuje się w dniu jednym; ale w zakresie polityki, mądre środki mogą działać wiele, jeżeli nie wszystko. Ztąd to więc strony, przedwszystkiem, trzeba szukać sposobów właściwych do oparcia się niebezpieczeństwu.

Jest niezaprzeczonem, że zgubne skutki wypadków roku 1848 wypływają z rewolucyi Lute-go i z przekształcenia się Francyi w Rzeczpospolitą.

Dowiedzionem jest, i dowiedzionem do zbytku, że naród francuzki nie może się poruszać u siebie jak tylko w duchu rewolucyjnym, i że, kiedy on się poruszy, krok ten daje się czuć i udziela się całej Europie.

Niemasz więc wątpliwości, że pomysły francuzkie rozpowszechniają się wszędzie, i że one to przyniosły światu nieszczęsne podarki roku 1848, któreśmy widzieli i oceniali.

Ztąd, wynikiem naturalnym jest, że dopóki Francya będzie Rzeczpospolitą, będzie ona zarazem groźbą i przeszkodą.

Groźbą, jeżeli będzie kwitnęła; — przeszkodą, jeżeli przedłuży swój stan rewolucyjny.

Każdy kraj, niestety! ma w swoim łonie mnóstwo tych niepojętych gieniuszów, którzy sa-

mi niepojmują prócz jednej tylko rzeczy: a tą jest, że lenistwo jest stanem najprzyjemniejszym z wszystkich. A że bez pracy i majątku życie jest najprzykrzjęszem, niemogą żyć jak tylko zaczepiając wszystko cokolwiek wznosi zaporę pomiędzy nimi a dobrym bytem.

Każdy kraj ma również masy ludzi nieoświeconych, prócz dla złego, które kaźden propagandzista może podburzyć wywołując ich dzikie instynkta. Znajdą się więc zawsze ręce gotowe do uzbrowienia się i do walczenia przeciw towarzystwu.

Otóż, gdyby Francya popadła znów, jako Rzeczpospolita, w saturnalia roku 93; gdyby, popychana duchem rewolucyjnym organizującym wszędzie wieczny nierząd, niemogła istnieć i przedłużać ten smutny stan jak tylko przez rozpowszechnianie na wsze strony swych doktryn i przez robienie sobie w podłej hołocie, według wyrażenia P. Thierisa, fanatycznych stronników i niebezpiecznych naśladowców, byłaby wieczną przeszkodą dla spokojności kaźdego kraju, któryby był złożony (a takimi są wszystkie) z żywiółów nierządu. Oczy wszystkich rewolucyonistów zwracać się zawsze będą ku Francyi, jeżeli nieograniczona wolność mównicy i prasy będą tam istnieć, i Francya republikańska i rewolucyjna zachęcać będzie przez wszelkie środki swych politycznych współwyznawców, to jest wszystkich dzikich ludzi świata, którzy w zamętach cywilnych najłatwiej znajdą sposobność zaspakajania swych srogich zachceń.

Francuzi utrzymują, iż oni sami więcej idei rozpowszechniają aniżeli wszystkie inne narody świata razem wzięte, i że takowych dość do powszechnego użytku dostarczają. W tej twórczej obfitości, niezawsze się, na nieszczęście, znajduje pomysły zdrowe. Te, które są dobrami i zbawieniami postępują z wolną drogą świata i zakorzeniają się w nim z trudnością, kiedy tymczasem każda zgubna doktryna, każde rozogniające hasło, wydane z Francyi, przebiega świat z szybkością błyskawicy.

Niechaj taki Proudhon, naprzykład, wyrzeknie w swem szaleństwie: „Własność, jest to kradzież!“ człowiek najgłupszy to pojmie i będzie pieścił tę zgubną ideę, wygodną i łatwą do zastosowania w swych skutkach; ale niechaj uczciwy pisarz, zaczerpujący w swem sumieniu odwieczną prawdę, poważy się wyrzec: „Niemasz dobrego bytu, ni szczęścia bez pracy,“ a będzie wyszydzonym, i nauka jego nie padnie wcale na płodny grunt obowiązku.

Trzeba więc, aby regularne Rządy użyły wszystkich sił jakie mogą oddać na usługi zagrożonego towarzystwa, w celu zapobieżenia rozwojowi zgubnych doktryn i istnieniu niebezpiecznych przykładów.

Ażeby takie skutki osiągnąć, których każdy uczciwy człowiek pragnąć powinien, ponawiamy tu naszą myśl, już w ciągu tego dzieła wyrażoną, wskazując potrzebę Kongresu Monarchów w

celu wspólnego poszukiwania środków i wspólnego zaradzenia wszystkim niedogodnościom jakie z tego anormalnego stanu rzeczy wynikają.

Co zaś do Francyi, trzeba to wyrzec głośno i stanowczo: że tak długo jak ona dozwalać będzie pogwałcania pola społecznego przez takie potworne doktryny i dawać tymże prawo obywatelstwa u siebie, nie będzie nigdy być mogło nic rzeczywście wspólnego pomiędzy nią a rządami Europejskimi; lecz, na szczęście, o kraju jak Francya, kraju inteligentnym pomiędzy wszystkimi, nie należy nigdy rozpaczać o powrocie jego do rozsądku, i mamy silne przekonanie, gruntując nasz sąd na naszym pobycie przez długie lata w Paryżu, na naszych sumiennych studyach instytucyi, a nadewszystko na szlachetnym narodowym charakterze francuzkim, że potworny stan narzucony temu krajowi w r. 1848 zbliża się ku swemu końcowi, i że Francya odzyska znów wkrótce, jako Monarchia, pomiędzy wielkimi Państwami Europy, ten potężny stopień, do którego ma jak najświętsze prawo. Wtenczas to będzie można rzec słusznie:

„BÓG OPIEKUJE SIĘ FRANCYĄ!“

\* \* \*

Kiedy mówimy o Monarchii, mówimy, ma się rozumieć, o monarchii konstytucyjnej z Królem dziedzicznym i nieodpowiedzialnym, i z dwiema

Izbami, z których jedna obieralna przez powszechne głosowanie o dwóch stopniach.

Według nas, zasada monarchiczna zgadza się z wszelkimi społecznymi ulepszeniami, i stopniowanie władzy przez systemat potrójny jest najlepszym.

Jeżeli jest lud rzeczywiście wolny, rzeczywiście niepodległy, jest nim niewątpliwie lud angielski. W tym kraju, wolność kończy się tylko tam gdzie się zaczynają występki i zbrodnie. Mieszkanie człowieka jest nienaruszonym, i nie można doń mieć przystępu jak tylko pod warunkami przepisanych przez prawa, które są zawsze opiekuńczymi, nawet dla największych zbrodniarzy. Tam, kiedy sprawiedliwość pochwyti człowieka, przyprowadza go we dwadzieścia cztery godzin przed urzędnika, który stanowi, według nakazanego śledztwa, czy jest powód do zatrzymania lub do uwolnienia obwinionego; i ile razy tylko rzecz nie dotyczy morderstwa, tenże wypuszczonym jest natychmiast na wolność, jeżeli dostarczoną zostanie kaucya. W razie kiedy domniemywania zbrodni są dość znacznymi do oddania obwinionego pod sąd przysięgłych, prezydent ostrzega go, że ma prawo nieodpowiadania na jego zapytania, i że niema żadnej powinności przyznania się do winy, gdyż dowiedzenie jego zbrodni należy do sądu. Ten sposób postępowania jest może posunięty zbyte daleko; ale znajdują tam, że wolność, honor i życie człowieka są tyle drogiemi, że nie można dość

gwarancyi pomnożyć aby mu takowe zachować. — Otóż, tę wolność tak obszerną, nie Rzeczpospolita daje, lecz daje ją Monarchia, monarchia konstytucyjna, i ludzie najwyżej postawieni w Anglii nie mniemają poniżać się zginając kolano przed tym symbolem porządku we Władzy.

Belgia nadała sobie także instytucją monarchiczną, i wykonywają tam to, co najzagorzalsi republikanie nie mogli jeszcze otrzymać we Francyi. Wolność druku, jest nieograniczoną w Belgii; wszystkie opinie mają tam wolne ręce, i z tego nadużycia samego wynikło dobre. Wnet się tam przyzwyczajono do deklamacyi najdemagogicznějších i zdrowy rozsądek publiczny słusznie ocenił wszystkie szalone teorye. Ministrowie żadnej tam nie dają uwagi na zaczepki dzienników, i nie widzą się odpowiedzialnymi za swe czynności jak tylko przed Krajem, legalnie przedstawianym przez Izby. To też Belgia kwitnie i postępuje w spokoju, pod zręczną myślą króla Leopolda, na drodze rządowej dobrze określonej i dobrze urządzonej. Wypadki r. 1848 nie dały się tam prawie wcale uczuć. Gdyby Belgia mogła mieć obszar potrzebny do odbytu na swe produkta, przemysłny ten naród mógłby być zaleconym jako wzór czynności i dobrego bytu jaki praca zapewnia.

Ograniczę się na tych dwóch przykładach, jako najwłaściwszych do uderzenia i do przekonania umysłów najuporeczywszych w przyznaniu oczywistości, dodając, że w tych krajach obrót in-

teresów i ich kierunek jest w trójcy władz. Ta trójca nie opóźnia interesów, lecz zapewnia najdokładniejszą niepodległość w rozbiórce tychże i najskuteczniejszą dojrzałość.

Starożytność pozostawiła nam mądrą zasadę: „*festina lente*“ (spieszcie się zwolna), przez którą chciała nas nauczyć, że rzeczy zbyt szybko robione nie zawsze są dobrymi, i że daleko lepiej jest użyć po temu czas potrzebny, aniżeli wydać dzieło zaledwie sklepane. To też, kiedy Izba deputowanych rozebrała jakie prawo, Senat rozważa je z kolei, a przyzwolenie dane przez Króla nadaje onemu uświęcenie i zamienia je w prawo obowiązujące cały Kraj. Jest więc widocznem, że te trzy stopnie przebyte, w odstępach mniej więcej odległych, nadały czas dostateczny rozwadze, umiarkowaniu. Żadna część narodu nie może być obciążoną w osobie swych reprezentantów, ponieważ każda, z kolei, ma prawo odrzucania lub zmieniania praw, powstających lub z inicjatywy rządowej lub też z inicjatywy członków Sejmu.

Jeżeli do tych korzyści dodamy pewność w obecności i w przyszłości, ponieważ wszystko będzie uregulowanym i u szczytu i u dołu przez prawa wolno rozbierane, jakież mogłyby być korzyści rządu, któreby takowemu dawały wyższość nad zasadą monarchiczną? Prócz tego, proszę zważyć to dobrze: król i jego rodzina są na ustroniu, wolni od burz i od wpływu błahych interesów.

Jest więc królowi podobnem, jako monarsze, być zupełnie bezstronnym. Gdyż, pytamy was, jaki powód może go popychać do dogadzania raczej jednej klasie towarzystwa aniżeli drugiej? A tu mówimy o królu konstytucyjnym, gdyż król absolutny może, w razie ostatecznym, wspierać się na jakiejś kascie uprzywilejowanej, ponieważ rozwój jego potęgi zależy od arystokracji, aby uciskać środkami połączonymi bogactwa i władzy. Ale w kraju gdzie każdy jest obywatelem, gdzie wszyscy według swęj możności biorą udział w ciężarach publicznych, i gdzie każdy, z kolei, stósownie do biegu opinii publicznej, może dojść do kierunku w sprawach, byłoby niepolitycznem, byłoby nierozsądnem chcieć obdarzać jednego ze szkodą drugiego. Tutaj jest tylko mowa o życiu publicznem, gdyż w życiu domowem, władzca może, według potrzeb swego serca lub swego rozumu, regulować ludność prywatną swego pałacu. Kiedy przeciwnie, w kraju republikańskim, pomimo praw i przepisów, nepotyzm ma pole otwarte, i widzieliśmy w tych ostatnich latach we Francyi ludzi niemających żadnego tytułu do zaufania narodu, żadnego prawa do wykonywania urzędu, żadnej zdolności do zajmowania go, rzucających się z chciwością i z bezczelnością na najwyższe i najwięcej uposażone urzędy, dla tego, że byli synami, braćmi, szwagrami lub powinowatymi, a nawet lekarzami, aptekarzami, krawcami lub cyrulikami członków rządu tymczasowego lub innego.

Pod względem ogólnym, pomyślność kraju zależy od stałości w zasadzie jaka go stanowi. Ilekroć razy zasada ta zostanie pozostawioną niepewności, ocenieniu namiętności chwilowych, kraj musi upaść, gdyż będzie ciągle niszczone przez ambicje; ale jeżeli się instytucje w ten sposób obrachuje ażeby zasada pozostawała niezmienną, jakiegokolwiek ulepszenia czas będzie mógł wprowadzić w społeczne warunki ludzkości, otrzymać będzie można pomyślność, wolność i wszystkie korzyści domu dobrze urządzonego, gdzie nic się nie traci, gdzie się wszystko używa, i gdzie wszyscy przykładają się do wzniesienia budowy i do jej wzmocnienia. — Tym sposobem polityka roztrzygnie kwestyą społeczną bez trudności i bez gwałtów; i tak jak w harmonii dobrze rozwiniętej tony następują po sobie i rodzą akorda w sposób konieczny, bez rażenia ucha, tak też wszystkie skutki ugody społecznej dokonałyby się naturalnie, bez rokoszu, bez rewolucyi. Aby ten cel osiągnąć, trzeba poszukiwać zasad i instytucyi mogących zadowolnić ludzi, nie przechodzących granic rozsądnej wolności, nie pozostawiających rozkiełznaniu żadnego sposobu wkroczenia do kraju. Trzeba, aby każdy rząd postawił sobie ten konieczny problemat do rozwiązania: iż tak długo jak pozostawi sprawcom nierządu pozorny powód do poruszania kraju, nieotrzyma nic stałego z swych instytucyi. Niemasz tu bynajmniej mowy o użyciu uciemżenia, o odmowie sprawiedliwości, lecz

przeciwnie, o rządzie rozsądku, sprawiedliwości i potrzebnej powagi.

Zabraniając ludowi mieszania się do czynów władzy publicznej, lecz pozostawiając mu dozór przez jego reprezentantów nad zasobami kraju i podatkami, które opłaca, będzie się miało zawsze słuszność prawa za sobą, i będzie można nie dbać o resztę.

Godłem najzbawienniejszem w rzeczy rządzenia jest, podług mnie:

„WSZYSTKO DLA LUDU, NIC PRZEZ LUD!”

# STAN RZECZY

(w roku 1853).

„Nie dość jest, że Francya nie tarza się już w przepaści; trzeba, aby przepaść się zamknęła i żeby Francya się podniosła. Waszyngton lub Monk, trzeba jój jednego z dwóch aby się podniosła.

„Któregóż z nich da nam Opatrzność?

GUIZOT. — Wrzesień 1850.

Paryż, Grudzień, 1852.

Ktokolwiek czytał z uwagą to dzieło, które ten ustęp zamknie, musiał widzieć, że przywiązując się głównie do wypadków politycznych we Francyi, uważaliśmy rozpromienienie jakie one rzucają na Europę, aby z niego wydobyć rys wydarzeń naszej epoki. Po wszystkie czasy, a nawet przed Ludwikiem XIV, przyzwyczajono się mieć oczy zwrócone na Paryż, dla odmierzania pewności prawa Europejskiego. Walki Karola Piątego z Franciszkiem I miały na celu tę wyższość powszechnego wpływu wywieranego na losy świata i na intelektualne odrodzenie zdziałane w naukach, w literaturze i w sztukach pięknych, które z dworu Francyi robiły dwór najświetniejszy tego czasu.

Ten postępowy pochód rozumu francuzkiego utrzymywał się ciągle, i kiedy nadeszła rewolucya 1789, wstrząśnienie było tak gwałtownem, rozstrój społeczny tak zupełnym, skutki tak okropnemi dla spokoju świata, że Francya narzuciła się, że tak powiem, wszystkim umysłom, i położyła swój miecz na szali spraw stałego ładu.

Nie należy się więc dziwić, jeżeli zostawiając pozornie na boku inne kraje, trzymam się zawsze w zakresie Francyi. Ponieważ jój działanie daje się czuć wszędzie, to też na to niezgaszone nigdy ognisko trzeba będzie zawsze zgromadzać całą uwagę. — To przyjąwszy, przystąpmy do kwestyi.

Cały świat zna nędzny stan w którym kołatała się Francya pod rządem republikańskim. Ten rząd, którego wprowadzenie było niegodnem podejściem, a trwanie prawdziwą hańbą dla kraju; ten rząd, który miał, według wyrażenia P. Thiersa, najmniej różnić ludzi politycznych, był naznaczony palcem Opatrzności; jego dni były policzone i wszyscy przewidywali bliską katastrofę, tylko nie zgadzano się w zdaniu, jakim sposobem zakończy się walka, i jakim będzie jój wynik?

Nie zapomniano ciągłych groźb, które stronnictwo montaniardów, ta nędzna parodia straszliwej epoki obmierzłej przeszłości, rzucało z swych ławek na ludzi i na rzeczy. — Wybór nowego Prezydenta się zbliżał, i każdy pytał sam siebie, czy Francya miała być skazaną na wieczne zaburzenia, które zakrwawiając kraj, paraliżując wszel-

ką pracę, wyniszczając wszystkie jego bogactwa, ukazywały na horyzoncie samą tylko nędzę i spustoszenie.

Że kraj jaki wychodzący z niewoli rzuca się nagle we wszystkie nadużycia rozpusty, którą zdo-  
bi nazwą wolności, to w ostatecznym przypadku można jeszcze pojąć; podobnym on jest do człowieka długi czas chorego, który, zaledwie przyszedł nieco do sił, nadużywa wszystkich pokarmów i przyspiesza swą śmierć. Ale żeby kraj, jak Francya, będący w posiadaniu wszystkich korzyści cywilizacyi, wolności tyle rozległej ile tylko być może, rzucał się w anarchiczne nadużycia, jest to nie do usprawiedliwienia, jest to potwornem, przechodzi to wszelkie uczciwe pojęcie.

Trzeba jednak przyznać i to, iż w zamiesz-  
kach cywilnych wymagania osobiste wzrastają i rozwijają się nad wszelką miarę. Życie nierządne, mówiąc indywidualnie, prowadzi zawsze, w życiu publicznem, do szalonych żądź władzy i bogactw; a że ten bodziec nie mógłby być przyznany bez kary natychmiastowego piętna opinii, spieszą ozdobić go nazwą głośną, aby klasa robocza była uwiedziona i uwierzyła tym wszystkim moralnym i fizycznym niepodobieństwom. A jednak, lubo masy są po większej części zaślepienemi, ponawiane ciosy przeciwności i nędzy otwierają im z czasem oczy. Zdrowy rozsądek nie zawsze opuszcza ludzi; blichtry reorganizacyi społecznej na korzyść lenistwa i złych namiętności znikają po trochu, u-

pojenie się rozchodzi, i ludzie czują, że tam gdzie ideał rewolucyjny zdawał się być najświetniejszym i najwięcej obiecującym w rzeczy szczęśliwych skutków, jest tylko bezdenna przepaść, w której się wszystkie chimery muszą niewątpliwie zatopić. W tych to krytycznych chwilach życia narodów, kiedy zwłaszcza ich zagłada nie wchodzi w niedocieczone wyroki Opatrzności, obudzenie jest najjaśniejszem, uczciwa nadzieja wzrasta, i ludzie mają, przez domysłność, wewnętrzne objawienie bliższej reformy w duchu zbawienia wszystkich. Każdy wówczas robi swą rachubę, układa bilans przeszłości, rozważa prawdopodobieństwa przyszłych czasów i zwraca swój wzrok ku regionom w których zbawca ma się ukazać. — W r. 1850, wszyscy czuli przyjście Zbawcy; ale kłótnie parlamentarne, obelgi na mównicy, najniedorzeczniejsze oskarżenia rodziły obawę, żeby człowiek postawiony u steru spraw publicznych, naczelnik narodu wielkiego i silnego kiedy tenże jest dobrze rządzony, niedorzecznego aż do szaleństwa kiedy tenże jest oddany wyzyskiwaniu anarchicznemu; żeby ten naczelnik, mówię, zrażony temi wszystkimi zaczepkami, nie nabrał pogardy dla ludzi i dla rzeczy i nie porzucił władzy tak zaprzeczaną, a by ją oddał żarłocznym apetytom samozwanych tych trybunów.

Opatrzność postanowiła o tem inaczej. Losy Francyi spoczywały w ręku człowieka o silnej duszy wzrastającej w niebezpieczeństwie, uważające-

go zimno wszystkie skutki każdego czynu, i posiadającego w najwyższym stopniu wewnętrzne skupienie woli spokojnej, rozważnej i nieporuszonej. Głębokim rzutem oka zmierzył on zastraszające postępy demoralizacji społecznej, i przykładając śmiało rękę do rany poznał po drzeniu serca ludowego, że złe mogło jeszcze być wstrzymanem, i wziął się śmiało do dzieła.

Przywrócić władzę na jej podstawę, i wyrwać towarzystwo z okropnego spekulacyjnego zamętu w jakim go pograżała horda mniemanych reformatorów, takim był cel tego dzieła.

Im więcej się rozmyśla nad trudnościami tej dążności, tem bardziej znajduje się ją nadzwyczajną. W rzeczy samej, wola tylko sama nie wystarczała. Potrzeba było czynnego współdziałania ludzi energicznych, rozumiejących położenie rzeczy, gardzących niebezpieczeństwami i oddawna zaprawionych do walki. Pierwszy rzut oka musiał naturalnie zwrócić się ku wojsku, ku temu wojsku, wiecznej sławy Francji, dokąd najszlachetniejsze instynkta chronią się w chwilach zamieszania, gdzie honor kraju ucieka się pod sztandar narodowy. Ale tu inne niebezpieczeństwo przedstawiało się także. Wojsko, przez swój skład, poddanem jest oddzielnemu prawodawstwu. Jego przeznaczeniem jest zupełne zrzeczenie się, ciągła ofiara życia dla zbawienia wszystkich; ale ono nie może i nie powinno mięszać się w sprawy polityczne, gdyż staje się wówczas narzędziem ja-

kiego stronnictwa, i tam gdzie jego ręka przyciśnie, tam jest walka i zwycięstwo. Zależało więc, przed wszystkim, dać mu zrozumieć jego rzeczywistość, przekonać je, że tylko dobro publiczne samo było bodźcem czynu który chciano mu powierzyć, i zatrzeć aż do najmniejszego jej śladu myśl, że na tej drodze niebezpieczeństwa znajdował się jakikolwiek zysk; gdyż w razie, gdyby najmniejszy promyk interesu osobistego mógł się wznieść w duszy żołnierza, niebezpieczeństwo stałoby się groźniejszym, ponieważ go przemieniało w pretoryana starożytnego Rzymu, który robiąc i odrabiając Cezarów, wtrącił wreszcie ten wspinały kolos rzymski w przepaść, w której tenże zaginął duszą i ciałem, i przestał istnieć jako imię i jako naród.

Po uniknieniu tego pierwszego niebezpieczeństwa trzeba było znaleźć w stronnictwie politycznym ludzi zdolnych do pojęcia myśli dowódcy i stowarzyszyć ich z nią zupełnie; niebezpieczeństwo wielce rzeczywiste, zwłaszcza, kiedy się jest na najwyższym szczeblu władzy, dokąd prawda nie dochodzi jak tylko z trudnością, gdzie fałszywe poświęcenia mieszają się z prawdziwym, gdzie maska kładzie się na twarz i udaje się szczerłość. Jakież to wzrok przenikający i nieomylny trzeba było mieć człowiekowi Opatrznemu, porządkującemu w swój głowie wszystkie nitki kierownicze tego czynu stanu, który się rozległ po całej Francji, i który został powitany przez jednych jako ju-

trzenka pięknej przyszłości, przez drugich okropnymi krzykami nienawiści i zemsty! Trzeba było przewidzieć to wszystko, móżdż zapobiedz wszystkiemu, być gotowym wszędzie i nie ugiąć się pod ciężarem. Jakąż cierpliwą powolność trzeba było posiadać w dokonaniu tego olbrzymiego dzieła? — Wszyscy ci, którzy bliżej znają Ludwika-Napoleona, są przekonani, że on sam tylko mógł być zdolnym do tego przedsięwzięcia. Ludzie powierzchowni, zawiedzeni niezwruszonnością tych rysów, tym wzrokiem spokojnym i zimnym, który nie zdradza tajemnej myśli jaka go wzrusza, i zwyczajni sądzą o człowieku tylko z jego słowa na mównicy, z gawędy parlamentarnej, pomieścili przyszłego zbawcę towarzystwa pomiędzy zera, i usnęli w zdradliwej swobodzie swego sądu. Lecz inni, widząc ten wzrok niewzruszony i głęboki jak przepaść, pytali się sami siebie z trwogą, jakie dumne zamiary kryły się pod tą pozorną oziębłością. Szukali wszelkimi sposobami objaśnienia się, i silni swem przekonaniem, że ich poniżenie przyjdzie tą drogą, wysilali się na bezowocne usiłowania aby dójść aż do celu rzeczy. Wszystko było nadaremne! Spokojność, czy obawa, spoczynek, czy ruch, wszystko pogrążyło się ciągle w nurtach przyszłości bliskiej i nieuniknionej. Pierwsi rachowali na wybory ludowe; drudzy mówili sobie, zaspakajając się: On się nie poważy!

Nagle dzień 2 Grudnia zajaśniał, i Paryż zdzi-

wiony widzi przylepione na swych murach proklamacye i wyroki Prezydentowskie, które robią odezwę do patryotyzmu wojska, i oddają przyszłe losy kraju w ręce narodu, mającego objawić swą wolę przez głosowanie na plebiscyt postawiony w tych słowach: „Czy Ludwik-Napoleon będzie prezydentem Rzeczypospolitej na lat dziesięć?“

Oslupienie burzycieli było głębokiem! Rzucali wzrok zapalczywy, szukając swych naczelników ze wszystkich stron, a naczelników nie było. Brakło ich w rzeczy samój: gdyż w przewidzeniu tego co się robić miało, porwano ich z ich mieszkań około czwartej godziny zrana i zaprowadzono chwilo-wo do więzienia Mazas. Pierwszego dnia, bruk stolicy był wolnym od wszelkiej przeszkody, i ludność miała zupełną wolność rozbierania tego wypadku. Burzyciele podrzędni, widząc ten stan rzeczy, próbowali popychać ludność na drogę gwałtu, ale rzadkie tylko znajdowali echo pomiędzy swymi własnymi współnikami; gdyż tłumy, z swym instynktem rozsądku, widziały rozwijającą się przyszłość spokoju i nadziei. Było w tem nawet coś więcej, gwałt bowiem był tu bez celu, ponieważ Książę prezydent powoływał naród do wyrzeczenia; niebyło więc co robić jak tylko czekać, ponieważ powszechne głosowanie miało wyrzec ostatecznie. Jeżeli kraj, odmawiając swój najwyższej sankcyi, zganilby ten środek, wszystko się kończyło: prezydent się usuwał i pozostawiał przy-

szłym prawodawcom staranie zapewnienia losów ludu i Francyi.

Wypadki następne, wiadomości z departamentów, zwiększone przez złośliwość, i to niepoprawione łudzenie się, które kołysze zawsze profesorów zaburzeń, nie dozwoliły wytrwać aż do końca w pierwszej myśli pozostawienia Paryża samemu sobie. Zrażeni na chwilę, sprawcy zaburzeń wyszli wkrótce z swego osłupienia i poczęli krzyczyć na ciemność, na inkwizycyą, i t. p. Uwzięzenie i baczne strzeżenie deputowanych dały sposobność do chwycenia za broń i do rozpoczęcia walki; lecz jeżeli rząd nie chciał krwi, mniemał, że było jego obowiązkiem dowieść, przez siłę poskromienia, że te czasy minęły, kiedy, pod tarczą braku postanowienia, można było zaburzać kraj. Rząd rozwinął przeto jak największą energią przeciw ruchowi powstańczemu i zdusił go w samym jego zarodzie.

Niezmierna większość kraju poparła dzieło odrodzenia politycznego i społecznego. Plebiscyt dał półsma miliona głosów Księżciu Prezydentowi, potwierdzał go w jego urzędzie i abdykował swe wszechwładztwo w jego ręce.

Lud osądził, z swym zwykłym rozsądkiem, konieczne skutki i wyniki tego zamachu stanu. Ci którzy twierdzili, że kraj dał taką znaczną większość Ludwikowi-Napoleonowi dla tego tylko, że tenże zachował Rzeczpospolitą, że nie brał korony cesarskiej, a dawał krajowi zadość uczynienie

życia pod cieniem instytucyi jakimi go Lamartynowie, Ledru-Rolliny et tutti quanti obdarzyli, mieli tylko iluzye lub chcieli koniecznie robić sobie takowe.

Obłąd był zbyt grubym aby nie miał być dobrowolnym. Powtarzamy raz jeszcze: Kraj taki jak Francya, obdarzony instynktem hierarchii, który nigdy nie zrobił rozbratu z swą przeszłością monarchiczną, nie mógł i nie chciał przyjąć Rzeczpospolitej inaczéj, tylko jako złe nieuniknione, lecz czasowe. I dowiódł tego dobrze, mając od pierwszej chwili wybór pomiędzy generałem Cavaignac, czystym republikaninem i który oddał wielkie usługi cywilizacyi i towarzystwu w nieszczęsnych dniach Czerwcowych, a księciem Ludwikiem-Napoleonem, odsunął od władzy generała i głosował za księciem, którego imię samo było znaczącem. Sława, jaką cesarz Napoleon I okrył był czoło Francyi, imię francuzkie, które ten wielki człowiek podniósł tak wysoko w dziejach świata, przemawiały wymownie za prostym potomkiem bohatera. Serce ludowe wzruszyło się na nowo na wspomnienie męczennika Śtój Heleny, i potwierdziło przez głos swój pierwszego swego wybrańca w wyborze potomka cesarskiego. Lecz gdyby miano nawet przypuścić na chwilę, że kraj, kierowany urokiem imienia, zabłąkał się w swym fetyszyzmie, jak to oszczercy ludu utrzymywali (ci właśnie sami, którzy mu podle schlebiają przy każdej sposobności, kiedy chcą go popchnąć do

działania na ich korzyść); przypuścić nawet, że sława Cesarza, wieńcząca swą aureolą skronie Ludwika-Napoleona, wskazywała go ślepo wyborowi ludowemu, i że głosując pierwszy raz za nim, mniemano głosować za samym tylko Cesarzem, to twierdzenie nie może być utrzymanem po wyborze, który nastąpił po zamachu stanu 2 Grudnia.

Tym razem, lud głosował bez żadnej wątpliwości za Ludwikiem-Napoleonem; za nim samym, ponieważ mógł sądzić o człowieku po dobrem które tenże chciał urzeczywistnić, a któremu krzykacze i intryganci parlamentarni zawsze stawiali przeszkody. Lud głosował za Księciem, ponieważ był znudzony Rzeczpospolitą i chciał koniecznie widzieć wzniesienie na nowo Tronu; i to jest tak dalece prawdą, że rok jeszcze nie upłynął; a już Prezydent został, w swój podróży na południu Francyi, nagle okrzyczany Cesarzem.

Paryż potwierdził wyrok Francyi i przyjął swego Prezydenta jako Cesarza. Stolica świata chciała przez to dopełnić czynu sprawiedliwości; gdyż Książę broniąc sprawy całego towarzystwa zostającego w niebezpieczeństwie, nie wahał się postawić swą głowę jako zakład w tej ważnej i niebezpiecznej próbie. Kraj, który zebrał owoce tej próby, włożył więc koroną Cezara na tę głowę która się nie ugięła przed burzą, i tak nagroził wywrócenie narzuconej mu Rzeczypospolitej. Gdyby Książę był działał tylko w celu swój dumy, jak mu to jego nieprzyjaciele zarzucają, byłby się

wziął do tego inaczej, byłby sam włożył koronę na swą głowę i byłby rzekł jak ów król Lombardzki, którego hasło zdobi koronę żelazną: „Bóg mi ją dał; biada temu kto ją naruszy!“ — Niebyłby radził się kraju, ale byłby mu narzucił rząd szabli; kiedy tymczasem działając dla kraju i z krajem, wstąpił na stopnie tronu, który tenże mu wzniośl.

Zwróćmy się jeszcze, na chwilę, do dnia w którym wiadomość o zamachu stanu rozniosła się w Europie.

Wstrząśnięty w najgłębszych podstawach swego politycznego bytu w roku 1848, ład stały Europy widział się być zagrożonym przez anarchistów, którzy, korzystając wszędzie ze sposobności przedstawiającej się tak pięknie dla nich, rozdzielali w kawaly wszystkie gwarancye społeczne, deptali je nogami, i zamierzali rzucić się zuchwale na drogę nieznanego, pociągając za sobą losy swego kraju. W tem strasliwym zamieszaniu, w tój okropnej burzy, w której wypadki następowały po sobie z największą szybkością i z najsmutniejszymi skutkami, Francya i Paryż ściągały na się oczy wszystkich. U jednych była to nadzieja, że hasło rewolucyjne, pущzone w obieg wszędzie, zamieni się wkrótce na skuteczną pomoc, na poparcie zbrojne, i że dla całej Europy rozpocznie się ów słynny przez anarchistów oczekiwany moment rabunku, zwany bankietem społecznym. Ta nadzieja zagrzewała całe stronnictwo zamętu.

U innych, to jest w klasie myślącej, która zachowała wspomnienie ubiegłych wypadków, było to niespokojne oczekiwanie chwili, w której obudzenie zdrowego rozsądku we Francyi przywrócić miało rzeczy do zwyczajnego biegu życia publicznego, kładąc koniec tym okropnym bachanaliom dzikich i nie zaspokojnych zachceń. Gdyby to ocknienie nie prędko nastąpiło, rany społeczne stałyby się niewyleczonemi i stan gorączkowego rozdrażnienia przeszedłby w stan chroniczny. — Dwie nadzieje, najprzeciwniejsze sobie co do celu, wznosiły się więc jedna obok drugiej i zajmowały wszędzie tłumy, ciągle podburzane i galwanizowane.

Już przez wybór Ludwika-Napoleona na Prezydenturę, Francya poniosła pierwszy cios demagogom, i pierwszy połysk lepszej przyszłości za jaśniał dla serc uczciwych. Jawnem było dla wszystkich, że żywioł rewolucyjny nie zapuszczał korzeni na téj ziemi ciągle przewracanej przez niedorzeczne i obmierzłe doktryny, ponieważ Rzeczpospolita, z całą swą fantasmagoryą społeczną, była podcięta w swych podstawach; gdyż trzeba było dziwnie zaślepiac się w swym optymizmie aby mniemać, że ten wybór imienia najświetniejszego w dziejach nowoczesnych był zrobionym w celu podparcia tego dziwnego gmachu wzniesionego przez podstęp, budowanego przez oszustwo i utrzymywanego przez groźby i przez nierząd. Wybór Prezydenta, stawał się, przeciwnie, bardzo znaczącym, gdyż objawiał wyraźnie, że kraj był

znużony ucztami i saturnaliami republikańskimi, i że chciał powrócić do tradycyi zasad monarchicznych.

Widzieć Bonapartego jako naczelnika narodu takiego jakim jest Francya, było już więc poczytaniem przez przyjaciół porządku jako dobry znak. Lecz nie było to wszystkim; trzeba było najprzód wiedzieć, czy to imię będzie miało dość uroku dla Kraju, a mianowicie, czy człowiek będzie na wysokości tego zadania. Walki parlamentarne, które działały zawsze przeciw władzy, szarpania stronnictw nie dozwoliły bynajmniej zrobienia sobie zdrowego sądu ani o człowieku, ani o czynnościach jego rządu. Tu i owdzie jakiś przegląd wojska, jakiś list do jego dowódców, podniosły wprawdzie mały róg grubej zasłony, która zakrywała przyszłość; ale to było wszystkim. Nakoniec, przy nadjeściu czasu wyboru nowego Prezydenta, stronnictwa poczęły odznaczać się jaśniej. Generałowie, po przydaniu wagi swego oręźa stronnictwu porządku, poczęli zazdrościć Naczelnikowi Kraju, który spokojny, zimny, nieodgadniony, nie dawał przystępu żadnej dumnej nadziei. Czując siłę swego przekonania, nie chciał opieki ani tajemnej, ani jawnej, i starał się dać zrozumieć dość wyraźnie, że, w danej chwili, on sam wszystkiemu podola. — Ztąd gwałtowny rozbrat i opuszczenie z jednej strony, a wielka radość w szeregach anarchistów. Gdyż, lubo ci ostatni nie pozyskiwali dla siebie ludzi którzy opuszczali Prezydenta,

widzieli z przyjemnością, że tenże nie będzie ich miał za sobą. Oczekiwanie Europy było okropnem: nie wiadano co postanowić. Hymny zwycięstwa wznoszone wszędzie przez demagogów, rodziły obawę ażeby się wypadki nie zwróciły w duchu socyalistowskim lub komunistycznym, i okrzyki rzucane z mównicy powiększały jeszcze ten głos dezorganizujący, który wszędzie już sztandar swój dumnie zatykał.

Nakoniec nadszedł zamach stanu! Jego rozgłos był niezmiernym, a jego zupełne powiedzenie się dowodziło, że lud francuzki szuka schronienia pod tarczą tego, który miał odwagę wydożyć go z przepaści.

Nadaremnie burzyciele używali pióra w celu zmniejszenia skutku tego czynu; nadaremnie starali się obrzucić błotem wóz tryumfalny zwycięzcy. Oni zdawali się być przeznaczeni do odegrania smutnej roli tych publicznych oszczerców, przez których starożytny Rzym miarkował blask tryumfu swych wodzów.

Przyszłość Francyi objawiła się jasno w Grudniu 1851. Pochód ku Cesarstwu był pewnym, nieuniknionym, i takowe było już tylko dla wszystkich kwestyą czasu.

Ale Europa oswobodzona przez zamach stanu od czerwonego widma, poczuła powstające w swem łonie na słowo „Cesarstwo“, obawy innego rodzaju. Pełne sławy Cesarstwo Napoleona I dało jój poczuć całą wagę swego ciężkiego oręża. Czynny

współdział walecznej armii francuskiej w dziele 2 Grudnia rodził obawy, żeby nowy Cesarz nie chciał wskrzesić ery zdobyć swego poprzednika i z pomocą gwałtu zmienić kartę Europy. Stały ład, zaspokojony ze strony komunizmu, stawał się niespokojnym o swoje granice; ale mowa-manifest wyrzeczona w Bordeaux rozprószyła wszystkie chmury.

„Cesarstwo, jest to pokój!“  
stało się godłem nowego Cezara. Europa odechnęła, i powitała z zaufaniem wstąpienie na tron Napoleona III.

A jednak nikt się nie mylił co do znaczenia tych słów. Wszyscy czuli, że pokój, który nowy Cesarz zwiastował światu, był przedwszystkiem pokojem zaszczytnym, godnym narodu francuskiego; pokojem potrzebnym dla bytu i dla pomysłności wielkiego kraju, lecz dochodzący tylko aż do granic bardzo czułego narodowego honoru. Ten pokój łączył się szlachetnie do losów świata, pod wyraźnym warunkiem jednak, że głębokie uszanowanie będzie zachowanem naprzeciw ludu z własnej woli zrzekającego się prawa które mieszało spokój Europy, i poddającego się dobrowolnie pod berło monarchy, którego sam wyniósł był na tron.

Europa też niebawem uznała mądrość polityczną Napoleona III. Urok Cesarza wzrasta z dniem każdym; każdy dzień przynosi Europie dowody, że panowanie anarchii ustało we Francyi. Wszy-

stkie interesa materyalne otrzymują tam stopniowo wszelkie możebne zaspokojenia; wszystkie potrzeby moralne zyskują tam coraz więcej rzeczywiste miéjsce w życiu społecznem. Nie słyhać już, to prawda, wymownych słów, które tam niegdys, puszczane z wiatrem, zakłócały pokój publiczny, ale widać robotników mających robotę, budowle wznoszące się jakby cudem, mieszkania ubogiego coraz się więcej urządzające dla zdrowia; widać kredyt publiczny wzrastający, drogi żelazne łączące kraj cały, roznoszące nadzieje nadzwyczajnej czynności przemysłu i handlu\*); wszystko wreszcie, co, wywracając utopią, wznosi na wszystkie strony głębokie podstawy lepszej przyszłości.

Do jakiegokolwiek barwy monarchicznej się należy, jakiegokolwiek są polityczne przywiązania które się w głębi serca wiernie zachowuje, trzeba przyznać, jeśli się chce być dobrej wiary i bezstronnym, że Ludwik - Napoleon, przez zamach stanu 2 Grudnia, nietylko potężną ręką podniósł Francją, która była na fatalnej drodze i dążyła ku swemu upadkowi, lecz i to równie, że ocalił Europę przed okropnem zamieszaniem, jakie rok 1852 byłby jéj niewątpliwie przyniósł.

---

\*) Słusznem jest wspomnieć tu o jednym środku finansowym, którego opinia publiczna nadaremnie żądała podczas najgłębszego pokoju ostatniego Królestwa. Jest to zamiana renty. Spóźniana ciągle, jako niepotrzebna, została z woli Ludwika-Napoleona dokonana bez zamieszania, bez wstrząśnienia, i dała oszczędność 18,000,000 franków na podatkach kraju.

Aby takie dzieło dokonać, trzeba było człowieka nowego. Ludwik-Napoleon był nim w istocie. Podpierany przez słynny urok imienia wielkiego Cesarza, przybywał bez przeszłości. Wzniesiony później przez lud do władzy, on sam tylko mógł, jako wybraniec ludu, dać światu ten spokój, który demagogia zakłócała co chwila.

Jakakolwiek jest przyszłość, którą Bóg przeznaczona dla Monarchii we Francyi, trzeba myśleć, że wdzięczność Europy przyłączy się zawsze do świadectwa sumienia ludzkiego w ocenieniu tój epoki; gdyż dobro, które się robi w widoku szczęścia swych bliźnich, prócz nagrody jaką znajduje w sobie samem, wzrasta jeszcze w swem działaniu, kiedy historia przyłącza swój majestatyczny głos i przekazuje przyszłym wiekom imię Księcia, który umiał, przez swą energią, zdobyć dobrodziejstwa pokoju i cywilizacyi i dla swojego kraju i dla wszystkich.

---

Berlin, d. 19. Stycznia 1869.

W chwili, kiedy się ostatnie stronnice tój książki drukują, przychodzę, równie jak to zrobiłem w końcu mego francuzkiego dzieła: PIĘTNASCIE LAT W PARYŻU, rzec do Czytelnika: „Do zobaczenia!“ — Równie, jak wówczas, zamierzam, bez względu na mój wiek, i pełen wiary w nieskończoną łaskę Boga utrzymującego mnie w najży-

wszędz zawsze chęci do pracy, robić nowe poszukiwania, aby módz przedstawić Rodakom moje studia nad ważną epoką historyczną dotyczącą losu naszego Narodu.

Cała Europa jest dziś w stanie przeobrażenia; cała Europa uzbraja się w przeczuciu arcyważnych wypadków; kwestya Wschodnia, ciągle odraczana, zdaje się dojrzewać, i wkrótce już może otrzyma ostateczne rozwiązanie; kwestya Polski, tak skwapliwie w tęd chwili okrutną ręką grzebana i przywalana ziemią przez wroga, a pełna wiary i życia w sercu każdego Polaka, niewyrzekła jeszcze swego ostatniego słowa; odżyje ona w sumieniu Narodów przy pierwszej sposobności, jeżeli my tylko sami, wierni jęd synowie, będziemy, przez mądre i oględne postępowanie, umieli zasłużyć sobie na sprawiedliwość i na najlaskawszą opiekę Boga.

Teraz, kiedy wahająca się polityka postawiła wszystko w niepewności, kiedy wszyscy przygotowują się do tęd dotąd tajemniczęd, a przez wszystkich przeczuwanęd wielkęd chwili w któręd się przyszedł los Europy ma rozwiązać, w któręd się wola Opatrzności ma dokonać, ja składam dziś na chwilę moje pióro; głos wkrótce już może zabiorą czyny.

K. F.

# WIADOMOŚĆ

## O BIBLIOTECE PODRĘCZNEJ

### NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

---

Zastanawiając się nad zaniedbaniem w piśmiennictwie naszym tak ważnej nauki jaką jest ekonomia polityczna, powziąłem w roku 1856 żywą chęć poświęcenia ostatnich już może usług moich Krajowi na przyswojenie językowi naszemu znakomitszych i dla każdego przystępnych dzieł obcych w tym przedmiocie, i obudzenia przez to u nas interesu dla nauki, która jest jedyną podstawą tyle przez wszystkich ludzi upragnionego dobrego bytu i najdzielniejszym czynnikiem zasad porządku, pracy i oszczędności.

Tę to myśl wykonałem w r. 1857 przez wydanie dziełka: Rzut oka na ostatnie pisma P. Guizota; zaś w r. 1858 dzieła P. Thiersa: O własności, a przy szlachetnej pomocy Towarzystwa rolniczego Królestwa Polskiego pomnożyłem w r. 1859 przedsięwzięcie moje dziełem: Przewodnik moralności i ekonomii politycznej dla użytku klas roboczych.

Doszedłszy do takiej podstawy dla mojego przedsięwzięcia, nadałem mu tytuł: BIBLIOTEKI NAUK MORALNYCH I POLITYCZNYCH.

Biblioteka nauk moralnych i politycznych jest w każdym czasie kompletną, ponieważ każdy tom zawiera oddzielne kompletne dzieło.

Nikt nie zobowiązuje się, biorąc jedno dzieło, do nabycia poprzednich, lub do subskrybowania na mające później nastąpić.

Biblioteka ta obejmuje już dotąd:

- I. RZUT OKA na pisma polityczno-filozoficzne P. Guizota pr. K. Forstera. (1858). . . 1 Tal.
- II. O WŁASNOŚCI. pr. P. Thiersa (1858) 1½ Tal.
- III. PRZEWODNIK MORALNOŚCI I EKONOMII POLITYCZNEJ dla użytku klas roboczych, podług P. Rapet (4. wydanie, 1863). . . 2 Tal.
- IV. DLA KAŻDEGO KTO Z PRACY ŻYJE. Krótki Poradnik. (2 wyd.; 1861). . . 1 Tal.
- V. PRZED WYJŚCIEM NA ŚWIAT. Poświęcone młodzieży przez Dr. Saucerotte (1862). 1 Tal.
- VI. EKONOMIA, czyli środek przeciw ubóstwu przez M. L. Mézières. (1862). . . . 1½ Tal.
- VII. RODZINA. Lekeye filozofii moralnej, przez Pawła Janet. (1862).. . . . 1½ Tal.
- VIII. EKONOMIA POLITYCZNA pr. J. Droz, z przedmową Michała Chevalier. (1863) 1½ Tal.
- IX. O OBOWIĄZKACH CZŁOWIEKA przez Silvio Pellico. (1863). . . . . 1 Tal.
- X. O ORGANIZACYI POMOCY PUBLICZNEJ przez J. Le Bastier. (1864).. . . . 1 Tal.
- XI. PROSTA DROGA DO SZCZĘŚCIA, przez Józefa Droz. (1864). . . . . 1 Tal.
- XII. ZARYSY EKONOMII POLITYCZNEJ, przez A. Blanqui. (1865). . . . . 1 Tal.
- XIII. FILOZOF NA PODDASZU, przez Emila Souvestre. (1865).. . . . . 1 Tal.
- XIV. XV. XVI. STUDYA POLITYCZNE I FILOZOFICZNE z różnych autorów. Część I. II. i III. (1866). Razem . . . . . 3 Tal.
- XVII. Kwestye pieniężne. ZABEZPIECZENIE, przez Edmunda About. (1867). 1 Tal.

XVIII. RADY DLA RODZICÓW w przedmiocie  
wychowania dzieci, pr. A. Rondelet (1867) . 1 Tal.

XIX. STUDYA NAD CZŁOWIEKIEM przez  
P. de Latena. (1867) . . . . . 2 Tal.

XX. WSPOMNIENIA Z PARYŻA. POWRÓT  
DO PORZĄDKU. Studya polityczne i filozoficzne,  
K. Forstera. (1868) . . . . . 2 Tal.

Dla osób które nabędą cały komplet téj Biblioteki, złożony z  
20 tomów, cena będzie, zamiast 25 Talarów: — 19 Tal.

---

WYDAWNICTWO PISM LUDOWYCH:

KLASOM

## PRACUJĄCYM POLSKIM

18 książeczek przynosi

SZCZERY ICH PRZYJACIEL

KAROL FORSTER.

---

### SERYA PIERWSZA.

- |                                                                   |                                       |
|-------------------------------------------------------------------|---------------------------------------|
| 1. Zdanie pocziwego Ryszarda.                                     | } Cena<br>razem<br>$\frac{1}{2}$ Tal. |
| 2. Robotnik w pożyciu domowem.                                    |                                       |
| 3. Oszczędność i marnotrawstwo.                                   |                                       |
| 4. Cel ekonomii politycznej.                                      |                                       |
| 5. Przewodnik Ewangeliczny, wolno-<br>ści, równości i braterstwa. |                                       |
| 6. O wychowaniu publicznem.                                       |                                       |

---

### SERYA DRUGA.

- |                                |                                       |
|--------------------------------|---------------------------------------|
| 7. Religia. Ważność obowiązku. | } Cena<br>razem<br>$\frac{1}{2}$ Tal. |
| 8. Życie w rodzinie.           |                                       |
| 9. Do matek Polek.             |                                       |
| 10. O przeznaczeniu kobiet.    |                                       |
| 11. Kwestye pieniężne.         |                                       |
| 12. O losie klas roboczych.    |                                       |
-

## SERYA TRZECIA.

- |                                     |                                       |
|-------------------------------------|---------------------------------------|
| 13. Wieś uboga. Oświata powszechna. | } Cena<br>razem<br>$\frac{1}{2}$ Tal. |
| 14. Wieś w stanie pomyslnym.        |                                       |
| 15. O zyskach i o płacy.            |                                       |
| 16. O sposobach zbogacenia się.     |                                       |
| 17. Ojczyzna.                       |                                       |
| 18. O stanie społeczeństwa.         |                                       |

Dla osób które, w celu rozwoju Oświaty ludowej, nabędą po trzy egzemplarzy tych trzech seryi (czyli razem 54 książeczek) cena będzie, zamiast 4 Tal. 15 srb. groszy: — tylko 3 Talary.

Wypis z Protokołów Rady szkolnej Galicyjskiej (Posiedzenie d. 30 Maja 1868):

„Rada uważa sobie za powinność przypomnieć Krajowi zasłużone wydawnictwo dziełek treści moralnej i ekonomicznej p. Forstera, który długą i mozolną pracą pożyteczne w swęj Bibliotece dla klas rzemieślniczych ogłosił już książki. Książki te szczególnie poleca Rada Szkolna biblioteczkom miejskim.“

Cena dzieł francuzkich K. Forstera:

LA VIEILLE POLOGNE. (Spiewy Niemcewicza po francuzku). Wielkie Album z 36 litografiami . . 25 Tal.

Tego dzieła jest już tylko 10 egzemplarzy.

FRANCE ET EUROPE. Lettres politiques . . 20 sgr.

POLOGNE. (To dzieło tworzy tom 10ty Zbioru Didota: Univers pittoresque). 1 Vol. 55 gravures  $1\frac{1}{2}$  Tal.

QUINZE ANS À PARIS. 2 Volumes	} 5 Tal.
RETOUR À L'ORDRE. (Suite) 1 Vol.	

Wszystkich tych dzieł dostać można:

W BERLINIE: u K. Forstera; 24 Leipziger-Str.

W WARSZAWIE: w Redakcyi Kuryera Codziennego. — Dla Galicyi: u P. P. Gubrynowicz i Schmidt, we Lwowie.



36843/

2